

Rozdział 1

Szła w tłumie, nie rzucając się w oczy; jedna z wielu osób brnących przez świeży lutowy śnieg do stacji kolejowej. Nikt nie zwracał uwagi na drobną zakapturzoną kobietę w przydużej parce ani na szalik zasłaniający jej twarz po same oczy, które obserwowały przechodniów z żywym zainteresowaniem. Wiedział, że zbyt żywym, ale nie mogła się powstrzymać.

Była podekscytowana tym, że jest między ludźmi. Z niecierpliwością szukała swojej zdobyczy.

Kiwała głową w rytm muzyki rockowej ryczącej ze słuchawek odtwarzacza mp3. Nie był jej. Należał do jej nastoletniego syna, Camdena. Kochanego Cama, który zginął ledwie cztery miesiące temu, ofiary wojny, w którą Eliza również została wciągnięta. To z jego powodu tutaj była i patrolowała zatłoczone ulice Bostonu, ze sztyletem w kieszeni płaszcza i długim tytanowym ostrzem przypasanym do uda.

Teraz lepiej niż kiedykolwiek rozumiała, że żyła dla Camdena.

Jego śmierć musie zostać pomszczona.

Eliza przeszła na zielonych światłach przez ulicę i kierowała się w stronę dworca. Obserwowała rozmawiających ludzi, ich poruszające się usta, słyszała wypowiedane przez nich słowa, a co ważniejsze - słyszała ich myśli zagłuszane przez agresywne teksty, krzyk gitary i głębokie basy, które wypełniały jej uszy i wibrowały przez kości. Nie wiedziała, czego słucha, nie miało to większego znaczenia. Jedyne, czego potrzebowała, to hałas, który pozwoli jej bezpiecznie dotrzeć do miejsca polowania.

Weszła do budynku w rzece ludzi. Za światelek na suficie padało ostre światło. Odór ulicznego brudu, wilgoci i zbyt wielu ciał przedarł się przez szalik i zaatakował jej nos. Eliza zatrzymała się na środku dworca. Tłum przepływał po obu jej bokach. Niektórzy śpieszący się na najbliższy pociąg potracali ja, inni rzucali jej gniewne spojrzenia i klęli, gdy się nagle zatrzymała, tarasując im drogę.

Boże, jak ona nienawidziła kontaktu z ludźmi, jednak nie mogła tego uniknąć. Odetchnęła głęboko, sięgnęła do kieszeni i wyłączyła muzykę. Zalała ją wrzawa głosów, szuranie nóg, hałas

dobiegający z ulicy i dudnienie nadjeżdżającego pociągu. Jednak ta kakofonia była niczym w porównaniu z tym, co się na nią właśnie zważyło.

Obrzydliwe myśli, złe intencje, skrywane grzechy, jawna nienawiść kłębiły się wokół niej jak burza, zło i zepsucie atakowały jej zmysły. To pierwsze uderzenie niemal ją powaliło. Zachwiała się, dostała mdłości.

Co za suka, mam nadzieję, że wyleją ją z pracy...

Cholerne ćwoki, wracać na wieś, gdzie wasze miejsce...

Z drogi, idiotko, bo oberwiesz...

Co z tego, że jest siostrą mojej żony? W końcu od początku była mną zainteresowana...

Eliza oddychała coraz szybciej, głowa pękała jej z bólu. Głosy w jej umyśle zlały się w prawie nierozróżnialny bełkot. Jakoś się trzymała. Nadjechał pociąg, drzwi wagonów otworzyły się, na peron wylało się morze ludzi. Otaczali ją zewsząd, od kakofonii w jej głowie dołączyły nowe głosy.

Gdyby ci żebracy włożyli chociaż tyle cholernego trudu w szukanie pracy...

Przysięgam, jeszcze raz mnie tknie, a zabiję skurwysyna!

Z drogi, bydło! Wracać do swoich zagród! Żalotne stworzenia, mój Pan ma rację, zasługujecie na zniewolenie.

Eliza otworzyła szeroko oczy. Krew w jej żyłach zamieniła się w lód, gdy jej umysł zarejestrował te słowa. To ten głos chciała usłyszeć.

To na jego właściciela przyszła zapolować.

Nie знаła imienia swojej ofiary, nie miała pojęcia, jak wygląda, lecz wiedziała, kim był: sługą. Jak inni z jego gatunku kiedyś był człowiekiem, lecz teraz stał się kimś gorszym. Ten, którego nazywał Panem, potężny wampir, przywódca Szkarłatnych, wraz z krwią pozbawił go człowieczeństwa. To przez nich: Szkarłatnych i ich przywódcę, który doprowadził do bratobójczej wojny, zginął jedyny syn Elizy.

Gdy pięć lat temu została wdową, Camden był dla niej wszystkim, wszystkim, co było dla niej ważne. Gdy straciła syna, znalazła nowy cel, do którego dążyła z zawziętą determinacją. Teraz z zaciśniętymi ustami przeciskała się przez gęsty tłum i szukała tego, który tym razem zapłaci za śmierć Camdena.

Wciąż słyszała obrzydliwe myśli, jednak udało jej się wytropić sługę. Szedł kilka metrów przed nią. Ubrany był w podartą kurtkę w maskującym jasnozielonym kolorze, na głowie miał czarną włóczkową czapkę. Był zepsuty do szpiku kości, Eliza czuła gorzki smak złości. Ale nie miała wyboru, musiała trzymać się blisko niego i czekać na okazję.

Sługa opuścił dworzec. Szedł szybko, Eliza podążyła za nim, zaciskając palce na sztylcie w kieszeni. Na ulicy, gdzie nie było tak tłoczno, uderzenia myśli były łagodniejsze, ale wciąż rozsadzały jej czaszkę. Eliza nie spuszczała swojej zdobyczy z oczu; gdy zniknął w bramie budynku, przyspieszyła. Podeszła do szklanych drzwi z logo FedExu. Sługa stał w kolejce do okienka.

- Przepraszam panią - odezwał się ktoś za jej plecami. Drgnęła, słysząc prawdziwy głos, a nie myśli wypełniające jej głowę.

- Wchodzi pani czy nie?

Mężczyzna, mówiąc to, otworzył drzwi i przytrzymał je dla niej wyczekująco. Nie planowała tam wchodzić, lecz teraz wszyscy się jej przyglądali, sługa również, i gdyby odmówiła, zwróciłaby na siebie jeszcze większą uwagę. Eliza weszła do jasno oświetlonego biura i udała zainteresowanie pudłami do przekazów pocztowych na wystawie.

Ze swojego miejsca obserwowała sługę. Był zirytowany i wrogo nastawiony do osób stojących w kolejce przed nim. W końcu podszedł do stanowiska i zignorował powitanie ekspedienta.

- Przesyłka dla Rainesa.

Urzędnik wystukał coś w komputerze i zawahał się przez moment.

- Proszę poczekać. - Poszedł na zaplecze, wrócił za chwilę. - Jeszcze nie doszła. Przepraszamy.

Wściekłość, jaka ogarnęła sługę, ścisnęła skronie Elizy jak imadło.

- Co to ma znaczyć: „jeszcze nie doszło” ?

- W Nowym Jorku zeszłej nocy szalała burza śnieżna i wiele przesyłek jest opóźnionych...

- Przecież termin dostawy jest gwarantowany! - warknął sługa.

- Owszem, jest. Może pan odzyskać pieniądze, jeśli wypełni pan wniosek o odszkodowanie...

- Pieprzyć odszkodowanie kretynie! Potrzebuję przesyłki. Natychmiast!

Mój Pan nogi mi z tyłka powyrywa, jeżeli nie przyniosę mu tej przesyłki. A jeśli cokolwiek stanie się mojemu tyłkowi, wrócę tu i wyrwę ci twoje cholerne płuca.

Eliza odetchnęła głęboko, słysząc tę niewypowiedzianą groźbę. Chociaż wiedziała, że słudzy żyją tylko po to, by służyć swoim stwórcom, zawsze zdumiewało ją ich ślepe posłuszeństwo. Życie nic dla nich nie znaczyło, niezależnie od tego, czy byli ludźmi, czy członkami Rasy. Byli prawie równie potworni jak Szkarłatni - krwiożerczy, przestępczy odłam społeczeństwa wampirów.

Sługa schylił się nad kontuarem i podparł pięściami.

- Potrzebuję tej przesyłki, dupku - wysyczał. - Bez niej stąd nie wyjdę.

Mężczyzna za ladą się cofnął.

- Słuchaj, człowieku, już tłumaczyłem, że nic nie mogę na to poradzić - odparł. - Będzie pan musiał wrócić jutro. A teraz proszę wyjść, zanim wezwę policję.

Bezużyteczne ścierwo! - zawarczał w duchu sługa. Wrócę tu jutro, zobaczysz. Tylko czekaj, aż po ciebie wrócę!

- Jakiś problem, Joey? - Z zaplecza wyszedł starszy mężczyzna w garniturze.

- Powiedziałem temu panu, że przez burzę jeszcze nie ma jego przesyłki, ale on nie daje mi spokoju. Może mam mu ją wyjąć z du...

- Przykro mi - przerwał kierownik swojemu podwładnemu i spojrzał na sługę - ale jestem zmuszony poprosić pana o wyjście. W przeciwnym razie będę musiał wezwać policję, żeby pana stąd wyprowadziła.

Sługa zmiął w ustach przekleństwo, walnął pięścią w blat, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Gdy zbliżał się do drzwi, kopnął ekspozycję na wystawie, rozrzucając rolki taśmy i folii bąbelkowej po całej podłodze. Zanim Eliza zdążyła się odsunąć, spojrzał na nią pustymi, nieludzkimi oczami i warknął:

- Zejdź mi z drogi krowo!

Ledwo się poruszyła, minął ja i wyszedł, zatraskując za sobą drzwi. Szklane panele zabrzęczały, jakby miały się potłuc.

- Dupek - mruknął jeden z mężczyzn w kolejce.

Eliza poczuła ulgę, jaka ogarnęła klientów po wyjściu sługi. Ona też się odprężyła, zadowolona, że nikomu nic się nie stało. Miała ochotę chwilę odsapnąć w spokoju panującym w biurze, ale nie mogła sobie pozwolić na taką przyjemność. Sługa już przebiegał przez ulicę, a zimą zmierzch zapada wcześniej.

Zostało najwyżej pół godziny do nastania ciemności i wyjścia Szkarłatnych na zer. To, co robiła, nawet za dnia było bardzo niebezpieczne, a nocą zakrawało wręcz na samobójstwo. Mogła zabić sługę - podkraść się do niego i zadać mu cios nożem - robiła to już niejedną raz. Ale jak każdy człowiek, mężczyzna czy kobieta, nie mogła mierzyć się z uzależnionymi od krwi Szkarłatnymi.

Zebrała się w sobie, wyszła z bezpiecznego biura na ulicę i zaczęła śledzić sługę. Wściekły, szedł jak taran, zderzając się z innymi przechodniami i obrzucając ich przekleństwami. Chociaż coraz więcej głosów dołączało do szumu panującego w umyśle Elizy, a jej głowę rozsadał ból, dotrzymywała mu kroku. Trzymała się parę metrów za nim, z oczami utkwionymi w bladej zielonej plamie jego kurtki wyłaniającej się spomiędzy podmuchów świeżego śniegu. Gdy w pewnej chwili skreślił gwałtownie w lewo i wszedł w wąską uliczkę, podbiegła, by nie stracić go z oczu.

Mniej więcej w połowie ulicy zatrzymał się, otworzył szarpnięciem zniszczone stalowe drzwi i zniknął za nimi. Podkraśla się do zamkniętego metalową płytą wejścia. Mimo panującego chłodu miała spocone dłonie, a jej umysł wypełniały myśli pełne przemocy - myśli o najgorszych zbrodniach, których sługa dokonałby dla swojego pana.

Sięgnęła do kieszeni płaszcza po sztylet. Po chwili, gotowa do zadania ciosu, złapała zasuwkę wolną ręką i otworzyła drzwi na oścież. Płatki śniegu zawirowały przed nią i wleciały do ciemnego przedsionka, w którym unosił się zapach pleśni i dymu papierosowego. Sługa stał oparty o ścianę przy skrzynkach pocztowych. W dłoni trzymał telefon komórkowy, zapewniający mu bezpośredni kontakt z wampirzym stwórcą.

- Zamknij te cholerne drzwi, dziwko! - warknął, błyskając bezdusznymi oczami. Zmarszczył brwi, gdy Eliza przyskoczyła do niego. - Co jest, do cho...?

Wbiła mu sztylet głęboko w pierś, świadoma, że element zaskoczenia jest jej największym atutem. Jego wściekłość uderzyła ją jak fizyczny cios, odpychając do tyłu. Deprawacja sługi sączyła się do jej umysłu jak kwas i paliła zmysły. Chociaż przepełniona bólem, ugodziła go ponownie, ignorując ciepłą krew spływającą jej po ręce. Sługa zacharczał i zaczął osuwać się na ziemię. Rana była śmiertelna. Zapach krwi o mało nie doprowadził Elizy do wymiotów. Wywinęła się spod ciężkiego ciała i odskoczyła, gdy zważyło się na ziemię. Ledwo mogła oddychać, serce biło jej jak oszalałe, a głowa pękała, bo wściekłość sługi wciąż rozbrzmiewała w jej umyśle.

Jeszcze chwilę kłął szpetnie, gdy zabierała go śmierć. W końcu znieruchomiał. Wreszcie był cicho.

Drżącymi palcami podniosła jego komórkę i włożyła do kieszeni płaszcza. Zabijanie ją wykończyło. Wysilek - zarówno fizyczny, jak i psychiczny - był potworny. Za każdym razem większy i coraz trudniej było po nim odzyskać siły. Zastanawiała się, czy wreszcie nadejdzie dzień, w którym wpadnie w otchłań i już nie zdoła się z niej wydostać. Pewnie tak, pomyślała, ale jeszcze nie dziś. Będzie walczyła dopóty, dopóki będzie tliło się w niej życie i ból w sercu.

- Za Camdena - wyszeptwała, patrząc na martwego sługę, i włączyła empetrójkę.

W małych słuchawkach rozbrzmiała głośna muzyka, zagłuszająca jej zdolność słyszenia najczarniejszych sekretów ludzkiej duszy.

Poznała ich już wystarczająco dużo.

Zadanie na dziś zostało wykonane. Eliza odwróciła się i uciekła z miejsca zbrodni, której była sprawczynią.

Rozdział 2

Lekki zimowy wiatr niósł zapach krwi. Metaliczna woń łaskotała nozdrza wampira wojownika, który przeskakiwał z jednego dachu na drugi. Płatki śniegu wirowały naokoło jak biały pył, przykrywając zimową pierzyną miasto sześć piętér niżej.

Tegan przykucnął nad krawędzią i przyjrzał się tętniącej życiem płataninie ulic. Jako jeden z Zakonu - nielicznej kadry członków Rasy walczących z ich okrutnymi braćmi, Szkarłatnymi - miał tej nocy zadawać śmierć swoim wrogom. Potrafił to robić z zimną skutecznością, gdyż doskonalił tę umiejętność przez ponad siedem wieków swego istnienia. Był jednak wampirem do szpiku kości i - jak każdy członek Rasy - nie mógł zignorować zapachu świeżej ludzkiej krwi.

Wciągnął przez zęby haust zimnego powietrza. Poczul mrowienie w dziąsłach i ból dobiegający z miejsca, w którym zęby zaczęły się przeistaczać w kły. Jego wzrok wyostrzył się ponad naturalną widzialność. Źrenice zwęziły się do cienkich, pionowych szparek w zielonej tęczęwce. Pragnienie polowania i żeru narastało. To był odruch bezwarunkowy, na który nawet on, choć nauczony żelaznej dyscypliny, niewiele mógł poradzić.

Należał wszak do Pierwszego Pokolenia wampirów, które pojawiły się na Ziemi. To ich apetyt - fizyczny i każdy inny - palił najsilniej.

Tegan skradał się wzdłuż krawędzi budynku, po czym skoczył na następny dach. Jego oczy skanowały ludzi na dole w poszukiwaniu najsłabszej sztuki w stadzie. Ale nie przeczesywał wzrokiem tłumu tylko po to, by zaspokoić swoje potrzeby. Chciał znaleźć człowieka z otwartą raną, gdyż wiedział, że żaden Szkarłatny w promieniu kilometra nie przegapi łatwego kąska.

Namierzając źródło zapachu, zorientował się, że woń szybko wietrzeje. To była rozlana krew. Wcale nie świeża. Miała co najmniej kilka minut.

Śledząc metaliczny zapach, zauważył niską, szczupłą postać w długiej parce z kapturem, która szła w pośpiechu główną ulicą za dworcem kolejowym. Dostrzegł coś niepokojącego w jej nerwowym kroku. Najwyraźniej pragnęła pozostać niezauważona. Szła ze spuszczoną głową, odwróconą od tłumu pieszych, i skręciła w pustą boczną uliczkę.

- O co tu chodzi? - wyszeptał Tegan, obserwując tajemniczą postać.

Kobieta lub mężczyzna, nie mógł tego rozpoznać pod obszernym okryciem. Ale niezależnie od płci, temu osobnikowi zagrażało bardzo niebezpieczne towarzystwo.

Tegan dostrzegł Szkarłatnego, który wyłonił się ze swojej kryjówki w kontenerze na śmieci, parę metrów przed człowiekiem. Nie mógł słyszeć jego słów, ale poznał po jego pewnym kroku i bursztynowym blasku oczu, że drwi z postaci w parce. Ze igra z nią przed zrobieniem następnego kroku. Dwaj następni Szkarłatni dołączyli zza rogu, zachodząc człowieka od tyłu.

- Cholera! - warknął Tegan, pocierając szczękę.

Nigdy nie przykładał wielkiej wagi do misji ratowania ludzkości, z którą jego Rasa dzieliła planetę. Chociaż był półczłowiekiem, tak jak każdy członek Rasy już dawno zarzucił potrzebę zostania bohaterem. Widział zbyt wiele rozlanej krwi, zbyt wiele bezsensownych rzezi i strat po obu stronach.

Jego cel od pięciuset lat - od chwili śmierci po okrutnych torturach jedynej kobiety, którą kiedykolwiek kochał - był prosty: załatwić tylu Szkarłatnych, ilu się da, bądź samemu zginąć. Nie obchodziło go, kiedy umrze.

Ale wciąż tliła się w nim prastara cząstka, nakazująca reagować w obliczu sytuacji rażąco niesprawiedliwych, takich jak ta, którą obserwował na dole.

Człowiek w poplamionej krwią parce był otoczony. Szkarłatni, niczym rekiny na polowaniu, zacieśniali krąg. Zakapturzona postać odwróciła się, by ocenić zagrożenie. Za późno. Żaden człowiek nie miałby najmniejszych szans w starciu z trzema krwiożerczymi gnidami.

Tegan zaklął w duchu i skoczył na dach nad uliczką.

W tym samym momencie Szkarłatny stojący przed człowiekiem ruszył do ataku.

Rozległ się - bez wątpienia kobiecy - okrzyk przerażenia, gdy sięgał po swoją zdobycz. Szkarłatny złapał przód jej kaptura i rzucił kobietę na ośnieżony chodnik. Sapnął z zadowoleniem, widząc, jak mocno uderzyła o ziemię.

- A niech to! - syknął Tegan, wyciągając sztylet z pochwy na biodrze.

Zeskoczył z dachu i miękko wylądował na ziemi w niskim przysiadzie. Dwóch Szkarłatnych najbliższej niego rozdzieliło się; jeden się ukrył, a drugi zaczął krzyczeć, że zostali zaatakowani. Tegan uciszył go w pół słowa, podrzynając mu gardło tytanowym ostrzem.

Kobieta leżała na brzuchu parę metrów dalej i rozpaczliwie próbowała zrzucić z siebie napastnika. Tegan z zaskoczeniem zauważył, że jest uzbrojona. W tej samej chwili Szkarłatny dostrzegł sztylet i wykopał go z ręki kobiety. Nadepnął na jej kręgosłup podeszwą buta i obcasem przycisnął ją do ziemi.

Tegan w mgnieniu oka znalazł się przy nim. Zrzucił krwiożercę z kobiety i zaciągnąwszy do ceglanej ściany budynku, zaczął go dusić przedramieniem.

- Uciekaj! - krzyknął do kobiety, gdy ta podniosła się z ziemi. - Natychmiast!

Spojrzała na niego przestraszonym wzrokiem - Tegan po raz pierwszy zobaczył jej twarz. A właściwie duże lawendowe oczy, które wpatrywały się w niego znad ciemnego włóczkowego szalika, zakrywającego delikatne rysy.

Cholera.

Znał ją.

Nie była zwyczajną kobietą. Była Dawczynią Życia. Młodą wdową z jednej z wampirzych Mrocznych przystani. Tegan nie widział jej od kilku miesięcy, od nocy, kiedy zabrał ją z kwatery Zakonu po tym, gdy dowiedziała się, że jej jedyny syn został Szkarłatnym.

Wtedy ostatni raz ją widział. Ale nie ostatni raz o niej myślał. Eliza.

Co ona tu robiła, do cholery?

Spojrzenie Tegana zatrzymało Elizę na chwilę, która wydawała przeciągać się w nieskończoność. Dostrzegła błysk rozpoznania w jego oczach i mimo dzielącego ich dystansu poczuła zimny podmuch wściekłości, jaki od niego emanował.

- Tegan - wyszeptała, zdziwiona, że to właśnie on pospieszył jej na ratunek. Po raz pierwszy spotkała tego budzącego grozę wojownika, kiedy zaginął jej syn. Tegan odprowadził ją do domu z kwatery Zakonu po tym, gdy dowiedziała się, że Camden dołączył do Szkarłatnych. Podczas drogi do Mrocznej Przystani okazał jej szczere współczucie. Chociaż nie widziała go od czterech miesięcy, nie zapomniała o tym.

Ale teraz nie dostrzegała w nim ciepłych uczuć. Patrzyła na członka Rasy, wampira o ostrych kłach i dzikich oczach, które nie były szmaragdowozielone, jak zwykle, tylko płonęły jasnym bursztynowym blaskiem niczym dwa ogniki.

- Biegnij! - Jego niski, głęboki głos przebił się przez dźwięki muzyki sączącej się ze słuchawek. - Uciekaj stąd! Natychmiast!

Moment nieuwagi wystarczył. Szkarłatny, którego Tegan przyciskał do ściany, przekręcił głowę, otworzył szeroko usta, i odsłoniwszy ociekające śliną kły, zatopił je w jego ramieniu, rozdzierając umięśnione ciało. Tegan nawet nie jęknął z bólu ani nie okazał gniewu, tylko spokojnie uniósł drugą rękę i wbił ostrze sztyletu w szyję krwiożercy. Zakażony wampir upadł bez życia. Jego ciało skwierczało od tytanu, który rozpuszczał zepsuta krew.

Tegan odwrócił się do Elizy.

- Biegnij, do cholery! - ryknął w chwili, gdy kolejny Szkarłatny skoczył, by go zaatakować. Eliza rzuciła się do ucieczki.

Popędziła ile sił w nogach, nie oglądając się za siebie. Małe mieszkanie, które wynajmowała, znajdowało się niedaleko, zaledwie parę przecznic od dworca, ale Eliza miała wrażenie, jakby dzieliły ją od niego całe kilometry. Była wyczerpana po ciężkim dniu i wciąż oszołomiona atakiem w ulicze.

Martwiła się też z powodu Tegana, chociaż o jego bezpieczeństwo mogła być spokojna. Był członkiem Zakonu. I to jeśli wierzyć opinii, jaką się cieszył, najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich. Istna maszyna do zabijania, mówili ci, którzy go znali. Zobaczywszy go w akcji, Eliza musiała przyznać im rację.

Ale po incydencie w ulicze mogła mieć tylko nadzieję, że nie będzie dociekał, co robiła sama w mieście. Nie mogła pozwolić, żeby ponownie wtrącono ją do Mrocznej Przystani. Nawet gdyby miał to zrobić tak wspaniały wojownik jak Tegan.

Eliza wbiegła po betonowych schodkach do drzwi wejściowych. Były otwarte, bo kilka tygodni temu ktoś zniszczył domofon i dozorca do tej pory nie raczył go naprawić. Pchnęła je i ruszyła korytarzem prowadzącym do jej mieszkania na parterze. Otworzyła zamki, wpadła do środka i od razu zapaliła wszystkie światła.

Potem włączyła wieżę stereo i telewizor - nie nastawiała ich na nic konkretnego, chciała tylko, żeby głośno grały - wyjęła z kieszeni empetrójkę i położyła na odrapanym żółtym kuchennym blacie przy telefonie zabitego sługi. Zniszczoną parkę rzuciła na podłogę tuż obok bieźni. Zrobiło jej się niedobrze, gdy w świetle żarówki dostrzegła ciemnoczerwone plamy zakrzepłej krwi. Brunatne ślady miała też na dłoniach.

Głowa wciąż jej pulsowała. Czuła, że nadchodzi migrena, jak zawsze po wysiłku związanym z dłuższym korzystaniem ze zdolności parapsychicznych. Na szczęście jeszcze nie było najgorzej. Zdąży umyć się i położyć przed atakiem bólu.

Powlokła się do łazienki i odkręciła prysznic. Dłonie jej się trzęsły, gdy odpinała skórzaną pochwę z uda i kładła ją przy umywalce. Pochwa była pusta. Tytanowe ostrze zostało na śniegu, kiedy Szkarłatny wykopał je z jej dłoni. Miała jedna wiele innych noży. Większość pieniędzy, z którymi

opuściła Mroczną Przysiań, wydała na broń i sprzęt treningowy - rzeczy, o których kiedyś nie chciała nawet słyszeć, a które teraz uważała za niezbędne.

Jak bardzo zmieniło się jej życie w ciągu zaledwie czterech miesięcy.

Nigdy nie stanie się na powrót tym, kim była. Serce mówiło jej, że nie ma odwrotu. Osoba, którą była przez cały ten czas, gdy pozostawała pod ochroną Rasy, odeszła. Odeszła na zawsze, jak jej ukochany mąż i jedyny syn. Gdy ich straciła, ból niczym ogień spalił jej poprzednie życie do cna. Teraz była feniksem, który powstał z popiołów.

Zerknęła w zamglone lustro i napotkała tam swój udręczony wzrok. Policzki i brodę miała poplamione krwią, czoło pokryte brudem, a oczy błyszczały dziko. Wyglądała jak żądny mordu indiański wojownik, który wstąpił na wojenną ścieżkę.

Była zmęczona... tak potwornie zmęczona. Lecz dopóki zdoła ustać na nogach, dopóty będzie walczyć. Dopóki jej serce domaga się zemsty, dopóty będzie wykorzystywać swój psychiczny dar, który tak długo był jej najsłabszym punktem. Pokona największe trudności, na razie się na największe niebezpieczeństwa. Jeśli będzie musiała, sprzeda swoją nieśmiertelną duszę. Zrobi wszystko, byle sprawiedliwości stało się zadość.

Rozdział 3

Tegan wytarł nóż o kurtkę zabitego Szkarłatnego i przyglądał się bez emocji szybkiemu rozkładowi ostatniego ciała na ulicy. Te pośmiertne porządki zawdzięczał broni z tytanu. Metal ów działał jak kwas na zmienione chorobowo komórki członków Rasy zamienionych w Szkarłatnych. Trzy ciała dosłownie rozpląnęły się w śniegu; w ciągu zaledwie kilku minut zmieniły się w ciemne plamy pyłu, kontrastujące z nieskazitelną Biela.

Tegan zaklął, spojrzawszy na nóż, który Eliza straciła w szamotaninie ze Szkarłatnym. Podszedł i sięgnął po niego.

- Cholera - mruknął. Nie był to mały nożyk, który mogłaby nosić dama do obrony własnej. To był groźnie wyglądający ciężki nóż. Dwudziestocentymetrowe ząbkowane ostrze zrobiono nie ze zwykłej karbidowej stali, lecz z tytanu, który palił Szkarłatnych żywcem.

Co, do diabła, zastanawiał się Tegan, robiła ta kobieta z Mrocznej Przystani sama na ulicy z bronią godną największych wojowników?

Uniósł głowę i wciągnął powietrze w poszukiwaniu jej zapachu. Znalezienie go nie zajęło mu wiele czasu. Zmysły zawsze miał wyostrzone jak u drapieżnika, a walko pobudziła je jeszcze bardziej. Wciągnął do płuc wrzosowo różany zapach Dawczyni Życia i ruszył za nim w głąb miasta.

Trop doprowadził go do obskurnego budynku w jednej z najgorszych dzielnic. To było bodaj ostatnie miejsce, w którym spodziewałby się znaleźć Elizę, wychowaną w salonach Mrocznej Przystani, ale węch nigdy go nie mylił. Musiała być w tym obsmarowanym graffiti cementowo-ceglanym ohydztwie.

Wszedł po schodkach do drzwi i zmarszczył brwi na widok zepsutego zamka. W korytarzu, wyłożonym starą, poplamioną wykładziną, śmierdziało uryną, brudem i pleśnią. Zdezelowane drewniane schody wznosiły się na lewo od niego, ale zapach Elizy dochodził zza drzwi na końcu holu.

Dobiegał zza nich także huk głośnej muzyki i dźwięki włączonego telewizora. Zastona dźwięków rosła, w miarę jak zbliżał się do mieszkania Elizy. Tegan zapukał do drzwi i czekał.

Żadnej odpowiedzi.

Zapukał jeszcze raz, mocniej. Znowu nic. Pewnie nie słyszała go w hałasie panującym w mieszkaniu.

Może nie powinien był tu przychodzić i ingerować w życie Elizy. Przecież wiedział, co doprowadziło ją na skraj rozpacz. Przeżywała ciężkie chwile po zniknięciu, a potem śmierci syna. Camden został zabity przez własnego wuja, Sterlinga Chase'a, gdy zjawił się w Mrocznej Przystani na głodzie i zaatakował matkę. Chase zrobił z niego sito trzema seriami tytanowych naboju - na jej oczach.

Tylko Bóg wiedział, co przeżywa matka, kiedy widzi śmierć własnego dziecka.

Takie doświadczenie może doprowadzić kobietę do szaleństwa. Ale przecież to nie jego sprawa. Nie jego problem.

Wiec dlaczego stał w tej czynszówce w oczekiwaniu, że ona się zjawi i wpuści go do środka?

Przyjrzał się zamkom na drzwiach. Niewątpliwie działały i dobrze, że Eliza zamknęła je, gdy tylko weszła do środka. Ale dla członka Rasy o mocy i rodowodzie Tegana otwarcie zamków siłą umysłu trwało nie wiele więcej niż dwie sekundy.

Wślizgnąwszy się do środka, zamknął za sobą drzwi. Poziom decybeli na małej powierzchni był trudny do zniesienia. Tegan rozejrzał się po mieszkaniu spod przymrużonych powiek. Jedynymi meblami były kanapa i biblioteczka, w której stały niezłej jakości wieża stereo i płaski telewizor - włączone na cały regulator.

Obok kanapy, zamiast stołu i krzeseł, stała bieżnia i przyrząd do ćwiczeń wysiłkowych. Zakrwawiona parka leżała na podłodze, a na blacie kuchennym dostrzegł komórkę i odtwarzacz mp3. Jednak nie więcej niż skromne umeblowanie zdziwiło Tegana najbardziej.

Zdumiały go wszechobecne piankowe panele wyciszające, które pokrywały każdy centymetr kwadratowy ścian, okien i wewnętrznej strony drzwi jednopokojowego mieszkania.

- Co jest, kur...

Tegan urwał w pół słowa, z przyległej łazienki dobiegł metaliczny pisk zakręcanego prysznica. Spojrzał na drzwi, które otworzyły się chwilę później. Eliza, otuliwszy się białym szlafrokiem frotte, uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Zaskoczona, wydała stłumiony okrzyk, zasłaniając szyję szczupłą dłonią.

- Tegan. - Jej głos był ledwie słyszalny w ryku wieży i telewizora. Nie ściszyła ich, tylko odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalał jej niewielki metraż. - Co tutaj robisz?

- Mógłbym ci zadać to samo pytanie. - Tegan rozglądał się po skromnym mieszkaniu, nie chcąc przestać patrzeć na prawie nagą Elizę. - Gówniane miejsce. Kto je urządzał?

Nie odpowiedziała. Wpatrywała się w niego w milczeniu, jakby mu nie ufała, zdenerwowana przebywaniem z nim sam na sam. I trudno jej się dziwić.

Tegan zdawał sobie sprawę, że większość mieszkańców Mrocznych Przystani nie darzy członków Zakonu ciepłymi uczuciami. Zwłaszcza jego, uważanego przez wielu członków społeczności, do której należała Eliza, za zabójcę twardego jak gład. Nie żeby go martwiło, co inni o nim myślą. Prawdę mówiąc, opinie innych zawsze miał gdzieś. Ale teraz było mu przykro, że Eliza patrzy na niego ze strachem. Kiedy ją poznał, zwracał się do niej z życzliwością, pełen szacunku dla młodej wdowy, która tak wiele przeszła. Była taka piękna i delikatna jak zaszuszone kwiat.

Straciła trochę tej delikatności, zauważył, obserwując zarys mięśni na jej nagich łydkach i ramionach. Twarz pozostała piękna, ale nie tak pełna, a oczy wciąż były pełne mądrości, lecz ich blask zszarzał. Cienie pod gęstymi rzęsami tylko bardziej to uwidocznily.

I jej włosy... Chryste! - obcięła te długie blond fale. Kaskadę złocistych włosów, kiedyś opadających jej do bioder, zastąpiła korona jedwabnych kosmyków, które w uroczym nieładzie otaczały owal twarzy.

Wciąż była zjawiskowa, lecz w zupełnie inny sposób.

- Zapomniałaś o czymś na ulicy. - Tegan uniósł nóż o ząbkowanym ostrzu, ale gdy chciała go wziąć, cofnął go i spytał: - Co tam robiłaś?

Powiedziała coś, lecz jej słowa zagłuszał hałas panujący w mieszkaniu. Tegan wyłączył siłą myśli wieżę, a potem telewizor.

- Nie! - Eliza skrzywiła się z bólu i zacisnęła dłonie na skroniach. - Nie wyłączaj. Potrzebuję hałasu, on mnie uspokaja.

Tegan zmarszczył brwi, ale zostawił telewizor włączony.

- Co tam robiłaś, Elizo? - powtórzył. Zacisnęła

powieki, ale nie odpowiedziała.

- Czy ktoś cię skrzywdził? Zaatakował cię, zanim rzucili się na ciebie Szkarłatni? Wolno

pokręciła głową.

- Nie. Nikt mnie nie zaatakował.

- To może raczysz wyjaśnić, skąd się wzięła krew na twojej kurtce i dlaczego mieszkasz w dzielnicy, w której musisz nosić taką broń?

Wciąż trzymając głowę w dłoniach, powiedziała chrapliwym głosem:

- Nie będę niczego wyjaśniać, Teganie. Nie powinieneś być tu przychodzić. Proszę... wyjdź stąd.

Zaśmiał się szorstko.

- Uratowałem twój słodki tyłek, kobieto - odparł. - Chyba nie wymagam zbyt wiele, pytając, dlaczego musiałem to zrobić.

- Popeliłam błąd, wychodząc po zmroku. Dobrze wiem, jakie jest zagrożenie. - Podniosła wzrok i wzruszyła ramionami. - Ale sprawy zajęły mi trochę więcej czasu, niż oczekiwałam

- Sprawy - powtórzył sarkastycznym tonem. Nie podobał mu się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa. - Nie mówimy o zakupach albo o kawie ze znajomymi, prawda?

Spojrzał na komórkę leżącą na kuchennym blacie i zmarszczył brwi, bo zaczęły w nim wzbierać podejrzenia. Ostatnio widział mnóstwo takich telefonów. Używali ich ludzie współpracujący ze Szkarłatnymi, bo idealnie nadawały się do wykonywania jednorazowych zleceń. Odwrócił komórkę i wyłączył wbudowany w nią czip GPS.

Wiedział, że gdyby przyniósł ten aparat do laboratorium Zakonu, Gideon odkryłby w jego pamięci tylko jeden zaszyfrowany numer niemożliwy do rozkodowania. Ale telefon był zbryzgany krwią, tą samą, która spływała z kurtki Elizy.

- Skąd go wzięłaś? - spytał.

- Chyba wiesz - odpowiedziała.

Pokiwał głową.

- Zabrałaś go śludze? Ale jak?

Wzruszyła ramionami i potarła skronie, jakby bolała ją głowa.

- Wytropiłam go na dworcu i śledziłam, a gdy nadarzyła się okazja, zabiłam.

Tegana niełatwo było zaskoczyć. Ale słowa, które padły z ust drobnej kobiety, uderzyły go jak cegła w tył głowy.

- Nie mówisz poważnie - rzekł, chociaż wiedział, że powiedziała prawdę. Jej spojrzenie rozwiewało wszelkie wątpliwości.

W telewizji właśnie nadawali wiadomości. Reporter relacjonował, że przed paroma minutami znaleziono ofiarę napadu z użyciem noża: „... Mężczyzna, znaleziony zaledwie dwie przecznice od dworca kolejowego, jest prawdopodobnie kolejną ofiarą sprawcy, który dokonał już kilku podobnych zabójstw...”

Relacja trwała, a Eliza spokojnie patrzyła na Tegana z drugiego końca pokoju. Wreszcie zaczął rozumieć.

- Ty? - zapytał, choć znał już odpowiedź.

Eliza milczała, podszedł więc do szafki stojącej przy nogach kanapy i szarpnął drzwiczki. Zaklął szpetnie, gdy jego oczom ukazał się cały arsenał noży, broni palnej i amunicji. Większość była jeszcze nowa, lecz po reszcie było widać, że była czynnie używana.

- Od jak dawna to trwa? - zapytał. - Kiedy rozpoczęłaś to szaleństwo?

Spojrzała na niego wyzywająco.

- Mój syn zginął z powodu Szkarłatnych - odparła. - To przez nich straciłam wszystko, co kochałam. Nie mogłam puścić tego płazem. Nie zamierzałam siedzieć z założonymi rękami.

Tegan słyszał determinację w jej głosie, ale to nie zmniejszyło jego irytacji.

- Ilu ich było? - warknął.

Dzisiejszy nie był pierwszą ofiarą, to oczywiste.

- Ile razy to zrobiłaś, Elizo?

Zamiast odpowiedzieć, podeszła wolno do biblioteczki, przyklękła i zdjęła z dolnej półki zamknięte pudełko. Otworzyła je i odłożyła wieczko.

W pudełku były telefony komórkowe.

Co najmniej tuzin komórek, jakich używali Szkarłatni.

Tegan opadł ciężko na kanapę i przeczesał palcami włosy.

- Do cholery, kobieto. Czy ty kompletnie oszalałaś?

Eliza potarła skronie, by osłabić ból pulsujący jej w głowie. Migrena przybierała na sile. Zamknęła oczy w nadziei, że pokona najgorszy atak. Niedobrze się złożyło, że Tegan znalazł ją właśnie dziś, gdy z powodu wyczerpania psychicznego nie mogła normalnie funkcjonować i stawić czoła wojownikowi Rasy siedzącemu w jej pokoju.

- Czy ty w ogóle masz pojęcie, co robisz? - Głos Tegana, mimo, że spokojny i tylko pełen niedowierzania, huknął w głowie Elizy jak wybuch armatni. Kręcił wokół niej pudełkiem telefonów w rękę, a każde stąpienie jego ciężkich wojskowych butów na wytartej wykładzinie drażniło jej uszy. - Do czego chcesz doprowadzić, kobieto? Próbujesz się zabić?

- Nic nie rozumiesz - wyszeptała poprzez narastający ból za oczami. - Nie potrafiłbyś... nie mógłbyś zrozumieć.

- A może jednak - rzucił stanowczym tonem silnego mężczyzny, który oczekuje posłuszeństwa.

Eliza wstała z klęczek i przeszła na drugą stronę pokoju. Każdy krok był dla niej męką, ale okazała tego. Poczowała ulgę, dopiero gdy oparła się plecami o ścianę. Marzyła, żeby Tegan już wyszedł i zostawił ją samą.

- To moja sprawa - powiedziała pewna, że usłyszał jej przyśpieszony oddech. - Moja i tylko moja.

- Na miłość boską, Elizo. To jest pieprzone samobójstwo.

Wzdrygnęła się, słysząc przekleństwo. Nie była przyzwyczajona do takiego języka. Quentin nigdy w jej obecności nie powiedział niczego ostrzejszego od okazjonalnego „cholera”. A i to mówił tylko w największej frustracji na Agencję lub restrykcyjną politykę Mrocznej Przystani. Był dżentelmenem w każdym calu, choć należał do Rasy i dysponował ogromną siłą.

Tegan stanowił całkowite przeciwieństwo jej zmarłego męża. Od najmłodszych lat w Mrocznej Przystani wpajano w nią strach przed takimi jak on. Quentin i Agencja, do której należał, uważali członków Zakonu za niebezpiecznych samozwańców. Dla większości mieszkańców Mrocznej Przystani wojownicy byli po prostu zgrają dzikich średniowiecznych oprychów, którzy już dawno przestali odgrywać rolę obrońców społeczeństwa wampirów. Nie znali litości, a według niektórych działali wręcz bezprawnie. Dlatego chociaż Eliza nie potrafiła opanować lęku, Tegan uratował jej dziś życie. Czowała się tak, jakby w jej mieszkaniu grasował dziki zwierz.

Widziała, jak zanurza potężną dłoń w pudełku z telefonami, słyszała stukot polerowanego metalu o plastik, gdy oglądał komórki.

- Czipy GPS są zablokowane - zauważył. - Skąd wiedziałaś, jak je wyłączyć?

- Mam nastoletniego syna - powiedziała i wzdrygnęła się, usłyszawszy własne słowa. Wciąż zapomniała, że Camden nie żyje. Zwłaszcza w takich momentach jak ten, gdy była osłabiona od napierających na nią bolesnych myśli.

- Miałam nastoletniego syna - poprawiła się cicho - który bardzo nie lubił, gdy chciałam mieć go na oku. Dlatego wyłączał GPS w swojej komórce, ilekroć wychodził. Nauczyłam się aktywować go na nowo, ale zawsze mnie nakrywał i wyłączał z powrotem.

Tegan mruknął coś niewyraźnie, po czym rzekł normalnym głosem:

- Gdybyś nie wyłączyła tych pluskiew, istniałoby duże ryzyko, że zginiesz. Więcej niż ryzyko - śmierć miałabyś jak w banku. Ten, kto stworzył sługi, których ścigałaś, znalazłby cię. A wolę nie mówić, do czego jest zdolny.

- Nie boję się śmierci...

- Śmierć - prychnął Tegan - byłaby ostatnim twoim zmartwieniem, uwierz mi, kobieto. Miałaś szczęście przy paru nieostrożnych sługach, ale to jest prawdziwa wojna, a nie zwykłe przepychanki. Po tym, co się dziś stało, powinnaś to zrozumieć.

- To, co się dziś wydarzyło, było błędem, którego więcej nie popełnię. Wyszłam za późno i załatwienie sprawy zajęło mi za dużo czasu. Następnym razem wrócę do domu przed zmrokiem.

- Następnym razem? - Tegan zmarszczył brwi. - Ty naprawdę tak myślisz.

Przez dłuższą chwilę tylko się jej przyglądał. Jej szmaragdowe oczy nie zdradzały żadnych emocji, twarz nie zdradzała żadnych myśli. W końcu potrząsnął płowymi włosami i odwrócił się, by zabrać komórki sług. Wyjmował jedną po drugiej z pudełka i wkładał do kieszeni czarnego skózanego płaszcza.

- Co zamierzasz zrobić? - zapytała Eliza, gdy ostatni telefon zniknął w jego kieszeni. - Chyba nie chcesz odesłać mnie z powrotem?

- Powinienem, do cholery. - Rzucił jej twarde spojrzenie. - Ale twoje sprawy nie będą mnie obchodzić dopóty, dopóki będziesz się trzymała z daleka ode mnie. Tylko nie oczekuj pomocy Zakonu, gdy następnym razem sytuacja zacznie cię przerastać.

- Będę się trzymać z daleka - zapewniła. - I niczego nie oczekuję.

Widząc, że Tegan rusza do drzwi, poczuła ulgę. Już za chwilę będzie mogła zmierzyć się z falą bólu w samotności. Gdy wojownik wyszedł na korytarz, powiedziała:

- Dziękuję, Teganie. To jest po prostu... coś, co muszę zrobić.

Pomyślała o Camdenie i innych dzieciakach z Mrocznej Przystani ginących z winy Szkarłatnych. Nawet życie Quentina zostało skrócone przez zarażonego członka Rasy; zaatakował go, gdy przebywał w areszcie Agencji.

Eliza wiedziała, że ich nie wskrzesi. Ale na każdym polowaniu zabijała sługę. A każdy martwy sługa to o jednego mniej w arsenale Szkarłatnych. Ból, którym płaciła za wykonanie zadania, był niczym w porównaniu z tym, co musieli znosić jej syn i reszta. Cierpiałyby znacznie bardziej, siedząc w zaciszu Mrocznej Przystani i nie robiąc nic, gdy w tym samym czasie ulice spływały krwią niewinnych.

Tego bólu nie mogłaby znieść.

- To dla mnie naprawdę ważne, Teganie. Złożyłam przyrzeczenie. I zamierzam go dotrzymać.
Przystanął i spojrzał na nią przez ramię.

- To samobójstwo - powtórzył i zatrasnął za sobą drzwi.

Rozdział 4

Tegan wrzucił ostatnią pamiątkę po polowaniach Elizy do rzeki i przyglądał się, jak znika w brunatnej wodzie. Jak wszystkie komórki, które on i inni wojownicy konfiskowali na patrolach, zakodowane telefony były dla Zakonu nieprzydatne. Ale wolał nie zostawiać ich Elizie, niezależnie od tego, czy czipy GPS były wyłączone, czy nie.

Nie mógł uwierzyć, co ta kobieta wyprawiała. Postanowiła się zemścić i dokonywała tej chorej wendety od tygodni, może nawet miesięcy. Jej szwagier, czy raczej były agent Mrocznej Przystani, na pewno nie ma o tym zielonego pojęcia, bo inaczej dawno by już ja powstrzymał. Wszyscy członkowie zakonu wiedzieli, że Sterling Chase żywił kiedyś ciepłe uczucia do bratowej. Może nadal je żywi, to jednak nie był problem Tegana. Ani to, że Eliza najwyraźniej prosiła się o śmierć.

Włożył dłonie do kieszeni płaszcza i skierował się w stronę centrum miasta, wydechając przez usta małe obłoki pary. Znowu padał śnieg. Białe płatki zasypywały Boston, już od tygodni nękany przez niespotykane mroźną zimę. Tegan szedł w rozpiętym płaszczu, bo zupełnie nie czuł zimna. Właściwie nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł jakikolwiek dyskomfort. Albo przyjemność.

Cholera, kiedy ostatni raz czuł cokolwiek?

Pamiętał ból.

Pamiętał stratę i gniew, w którym zatracił się... dawno temu.

Pamiętał Sorchę i to, jak bardzo ją kochał. Była cudownie niewinna i wierzyła, że przy nim będzie bezpieczna. Wierzyła, że on ją ochroni.

Jak straszliwie ją zawiódł. Nigdy nie zapomni, co spotkało Sorchę, jak bardzo została skrzywdzona. Po jej śmierci całkiem się załamał. Aby przetrwać, musiał nauczyć się odcinać od cierpienia i panować nad dziką furią. Ale nie mógł zapomnieć. I nigdy nie zapomni.

Ponad pięćset lat zabijania Szkarłatnych nadal nie wyrównało rachunków między nimi.

Dziś dostrzegł taki sam żal i tłumioną furię w oczach Elizy. Ci, których kochała, zostali jej odebrani. Pragnęła sprawiedliwości, a czekają tylko śmierć. Jeżeli nie zabijają Szkarłatni albo ich słudzy, umrze z wyczerpania. Próbowwała ukryć przed nim zmęczenie, ale nie dał się zwieść. Było to zmęczenie nie tylko fizyczne, choć jej wychudzona sylwetka świadczyła, że zaniedbywała się, od kiedy opuściła Mroczną Przystań lub nawet jeszcze dłużej. I o co chodziło z tą pianką akustyczną na ścianach?

Cholera. Wszystko jedno.

To naprawdę nie jego sprawa, powiedział sobie, idąc do sekretnej siedziby Zakonu. Podmiejską rezydencję otaczał wysoki mur zwieńczony drutem kolczastym pod napięciem. Solidna żelazna brama była wyposażona w kamery i laserowe czujniki ruchu. Nie żeby ktokolwiek próbował się tu włamać.

Niewielu członków Rasy znało położenie posiadłości. A ci, którzy znali, wiedzieli, że należy do Zakonu i rozsądnie trzymali się od niej z daleka. Jeśli chodzi o ludzi, czternaście tysięcy woltów wystarczyło, by zniechęcić większość ciekawskich. Ci najbardziej wścibscy budzili się podgotowani elektryką lub z kaczem gigantem spowodowanym wymazaniem pamięci przez jednego z wojowników. Ani jedno, ani drugie nie było przyjemne. Za to oba warianty były nader skuteczne.

Tegan wpisał kod dostępu w ukryty panel, podszedł przez ciężkie skrzydła bramy i ruszył długim brukowanym podjazdem przez zalesiony teren. Kilkaset metrów dalej dostrzegł światła między gałęziami okrytych śniegiem sosen. Wprawdzie dowództwo Zakonu mieściło się w podziemnej siedzibie pod gotycką plebanią, ale wieczorami wojownicy i ich partnerki często wchodzili do budynku, na sutą kolację lub dla innych rozrywek.

Ktokolwiek przebywał tam teraz, nie był w rozrywkowym nastroju.

Zbliżając się do budynku, Tegan usłyszał dziki zwierzęcy ryk, poprzedzony brzękiem tłuczonego szkła.

- Co jest...

Kolejny brzęk, jeszcze głośniejszy od poprzedniego, dobiegł z eleganckiego foyer. Jakby ktoś bardzo duży próbował zrównać to miejsce z ziemią. Tegan podbiegł po marmurowych schodkach do frontowych drzwi i otworzył je, trzymając sztylet w pogotowiu. Gdy wszedł do środka, nastąpił na mieszaninę odłamków szkła i porcelany.

- Jezu - wymamrotał, ujrawszy przyczynę bałaganu.

Jeden z wojowników stał przy antycznym kredensie w holu i ścisnął mebel tak kurczowo, jakby tylko to utrzymywało go w pionie. Był przemoczony i ubrany tylko w luźne bawełniane spodnie, których jeszcze nie zdążył zapiąć. Długie ciemne włosy zakrywały mu twarz, a derma glify na nagiej klatce piersiowej i ramionach mieniły się kolorami. Złożony wzór Rasy na jego skórze pulsował wściekłością.

Tegan opuścił nóż i schował z powrotem do pochwy.

- Jak się masz, Rio?

Wojownik burknął coś chrapliwie zszokowany swoim wybuchem. Spływająca woda tworzyła kałużę wokół jego bosych stóp i szczątków bezcennej misy Limogesa, którą zrzucił z kredensu. Krwawiące knykcie prawej dłoni, którą rozbił ścienne lustro w ozdobionej pozłacanej ramie, oparł na blacie mahoniowego kredensu.

- Wieczorna przemeblowano? - spytał Tegan, podchodząc bliżej. - Cokolwiek robisz, wiedz, że mnie też nie podobał się ten wydumany francuski wystrój.

Rio uniósł głowę, by spojrzeć na kolegę. Jego oczy wciąż świeciły bursztynowym blaskiem, zdradzając czające się w nim szaleństwo, a białe kły błysnęły między wargami, gdy odetchnął przez usta.

Tegan wiedział, że to nie głód krwi, lecz wściekłość i wyrzuty sumienia obnażyły dziką stronę Rio.

- Mogłem ją zabić - wychrypiał Hiszpan głosem niepodobnym do swojego normalnego barytonu. - Zjeżdżaj stąd, *pronto*. Coś we mnie... pękło. - Wziął głęboki oddech. - Cholera... chciałem... potrzebowałem... kogoś skrzywdzić.

Ktoś inny byłby zszokowany tym wyznaniem, ale nie Tegan. On spokojnie przyglądał się spod przymrużonych powiek zeszepeconej bliznami po oparzeniach i ranach po odłamkach pocisków lewej strony twarzy Rio. Ten przystojny, wyrafinowany mężczyzna, do niedawna najbardziej dowcipny członek Zakonu, zawsze uśmiechnięty i wyluzowany, stracił większość swojego uroku w eksplozji, którą przeżył ostatniego lata. Wiadomość, że własna partnerka, Ewa, zwabiła go w śmiertelną pułapkę, zabrała resztę.

- *Mar de de Dios* - wyszeptał Rio. - Nikt nie powinien się do mnie zbliżać. Tracę swoje zasrane zmysły! Co jeśli... *Cristo!* Jeżeli coś jej zrobiłem? Jeżeli ją skrzywdziłem?

Tegan wiedział, że Rio nie mówi o Ewie. Zginęła z własnej ręki w dniu, kiedy jej zdrada wyszła na jaw. Jedyną kobietą, z którą Hiszpan widywał się regularnie, była Tess, partnerka Dantego. Przybyła do rezydencji parę miesięcy temu i swoim leczniczym dotykiem naprawiała jego poranione ciało. Pomagała mu też odzyskać równowagę psychiczną.

O cholera.

Jeżeli Rio ją skrzywdził, choćby nieumyślnie, słono za to zapłaci. Dante był zakochany w Tess do szaleństwa. Owinęła sobie go wokół małego palca, a on, wcześniej wolny i niezależny, wcale się tego nie wstydził. Zabije Rio gołymi rękami, jeśli zrobił cokolwiek złego jego ukochanej.

Tegan zaklął i spojrzał na przyjaciela.

- Co zrobiłeś? - spytał. - Gdzie jest Tess?

Rio pokręcił smutno głową i wskazał wzrokiem tylne skrzydło rozległej posiadłości. Tegan już miał ruszyć w tamtym kierunku, gdy z długiego korytarza, który prowadził do basenu w budynku, usłyszał delikatny dźwięk kroków lekkiej bosej postaci, a po chwili zatroskany kobiecy głos.

- Rio? Rio, gdzie jesteś?

Tess się poślizgnęła. Miała na sobie czarne dresowe spodnie i mokry błękitny kostium kąpielowy. Był to zwykły stój do terapeutycznych zajęć sportowych, ale każdy facet mający oczy na miejscu nie mógł nie zauważyć, jak pięknie wypełnia sobą cały ten nylon i lycrę. Jej brązowomiodowe włosy związane w kitkę skręcały się na końcach od basenowej wody. Stopy z pomalowanymi na brzoskwińowo paznokciami trzymały się na krawędzi morza odłamków porcelany i szkła.

- Rio... jesteś cały?

- Wszystko z nim w porządku - odpowiedział Tegan beznamiętnie. - A co z tobą? Odruchowo uniosła rękę do szyi, ale jednocześnie skinęła głową.

- Czuję się dobrze - zapewniła. - Rio, spójrz na mnie, proszę. Zobacz, że nic mi się nie stało.

Było jednak jasne, że parę minut temu coś się wydarzyło

- Co się stało? - spytał Tegan.

- Mieliliśmy drobne problemy podczas dzisiejszej sesji, nic poważnego - odparła.

- Powiedz mi, co ci zrobiłem - wymamrotał Rio. - Opowiedz, jak straciłem świadomość i ocknąłem się z rękami zaciśniętymi wokół twojej szyi.

- Jesteś pewna, że wszystko jest okej? - Tegan zmarszczył brwi. A gdy Tess opuściła rękę, dostrzegł na jej szyi siną smugę.

Znów skinęła głową.

- Rio nie miał złych zamiarów. I puścił mnie od razu, gdy zorientował się, co robił. Wszystko w porządku, naprawdę. On też wydobrzeje. Wiesz o tym, prawda, Rio?

Ostrożnie podeszła bliżej, unikając odłamków. Trzymała się w pewnej odległości od Tegana, jakby to on stanowił większe zagrożenie od tego wraku człowieka, jakim był Rio.

Tegan nie miał nic przeciwko. Lubił samotny tryb życia i odpowiadała mu opinia niebezpiecznego odludka. Patrzył w milczeniu, jak Tess zbliża się do Rio sztywno stojącego przy kredensie.

Delikatnie położyła rękę na pokrytym bliznami ramieniu wojownika.

- Jutro pójdzie ci lepiej, jestem tego pewna. Z każdym dniem następuje poprawa.

- Nie robię postępów - odparł Rio. Brzmiało to raczej jak stwierdzenie ponurego faktu niż litowanie się nad sobą. Strząsnął z ramienia rękę Tess. - Powinno się mnie dobić. To byłaby ulga ale wszystkich... a zwłaszcza dla mnie. Jestem do niczego. Moje ciało, mój umysł, to wszystko jest, kurwa, do niczego!

Walnął pięścią w kredens, rozsypując odłamki szkła.

Tess wzdrygnęła się, lecz w jej błętknozielonych oczach było widać niezachwiany upór.

- Nie jesteś nie niczego. Leczenie po prostu wymaga czasu. Nie możesz się poddać.

Rio burknął coś pod nosem, a jego oczy błysnęły ostrzegawczo bursztynowym światłem. Ale nawet wybuch wściekłości na wpół oszalałego wampira nie mógł powstrzymać Tess. Bez wątpienia już wcześniej widziała podobne zachowania u Rio, a może nawet u swojego partnera, i nigdy nie uciekła ze strachu.

Teraz stała spokojnie i pewnie. Nietrudno było sobie wyobrazić, dlaczego Dante tak ją uwielbiał. Ale Tegan zdawał sobie sprawę, w jakim stanie jest Rio. Zapewne nie chciał nikogo skrzywdzić, zwłaszcza Tess, którą dzięki swoim niesamowitym zdolnościom leczniczym wyprowadziła go z psychozy. Jednak wściekłość i ból zmieszały się w nim w niezły emocjonalny koktajl. Tegan znał to

uczucie, sam doświadczył kiedyś czegoś podobnego. A że Rio dodatkowo doznał uszkodzenia mózgu, był niczym bomba zegarowa, która lada chwila wybuchnie.

- Pozwól mi - powiedział Tegan, gdy Tess znów ruszyła w stronę Rio. - Zabiorę go do kwatery. I tak się tam wybierałam.

Uśmiechnęła się do niego.

- Okej, dzięki.

Tegan podszedł do Rio pewnym krokiem i ostrożnie poprowadził przez odłamki na podłodze. Ruchy postawnego wojownika były kanciaste, pozbawione jego naturalnej gracji. Idąc, opierał się na ramieniu Tegana, a jego naga pierś wznosiła się i opadała z każdym oddechem.

- Właśnie tak, spokojnie - pouczał go Tegan. - Już dobrze, *amigo'*? Rio

pokiwał niepewnie ciemną głową.

Tegan spojrział na Tess, która zbierała na kłęczkach rozsypane odłamki szkła i porcelany.

- Widziałaś dziś Chase'a? - spytał.

- Nie - odpowiedziała. - On i Dante wciąż są na patrolu.

Tegan się uśmiechnął. Jeszcze cztery miesiące temu ci dwaj mężczyźni byli gotowi skoczyć sobie do gardeł. Lucan zrobił z nich partnerów, gdy agent Mrocznej Przystani Sterling Chase zjawił się w siedzibie z wiadomością o niebezpiecznym narkotyku nazwanym karmazynem i poprosił Zakon o pomoc przy wyeliminowaniu tego gówna z miasta. Chase opuścił Mroczną Przystań, oficjalnie wstąpił w szeregi Zakonu i od tej pory byli z Dantem prawie nierozłączni.

- Są jak Starsky i Hutch, co?

Tess spojrziała na Tegana i odparła z uśmiechem:

- Raczej jak Flip i Flap.

Tegan zaśmiał się szorstko i ruszył razem z Rio korytarzem. Kiedy stanęli przy windzie, wpisał kod dostępu i zjechali do podziemnej siedziby dowództwa Zakonu.

Odpowiedziawszy przyjaciela do koszar, Tegan wrócił, by zameldować się w laboratorium. Gideon, jasnowłosy specjalista od wszystkiego, jeździł w przód i w tył na swoim biurowym fotelu, bo pracował na kilku komputerach jednocześnie. Na głowie miał słuchawki z mikrofonem. Właśnie podawał jakieś koordynaty swojemu rozmówcy. Gdy Tegan wszedł do laboratorium, podniósł wzrok i przywołał go do ekranu, na którym wyświetlił zestaw zdjęć satelitarnych.

- Niko wpadł na trop tej wytwórni karmazynu - poinformował gościa i wrócił do rozmowy przez słuchawki. - Jasne. Właśnie to sprawdzam.

Tegan przyjrzał się zdjęciom na ekranie. Niektóre przedstawiały znane siedziby Szkarłatnych, dzięki wysiłkom Zakonu przeważnie były. Na innych widnieli Szkarłatni i ich słudzy przebywający w różnych częściach miasta. Jedną z twarzy przykuła uwagę Tegana. Rozpoznał ludzkiego dilera karmazynu Bena Sullivana.

Dante namierzył sukinkota jeszcze w listopadzie, ale lokalizacja jego laboratorium wciąż pozostawała nieznana. Chociaż problemy z narkotykiem znacznie się zmniejszyły, odkąd w sprawę zaangażował się Zakon, dopóki Szkarłatni mieli możliwość wytwarzania tego gówna, dopóty członkom Rasy wciąż zagrażało uzależnienie się od karmazynu.

- Czekaj chwilę. Znalazłem sygnał na Riwierze - powiedział Gideon do mikrofonu. - Tak, wydaje mi się, że to jest dobry trop. Chcecie się przejechać wzdłuż rzeki Chelsea i sprawdzić, co tam jest?

Tegan patrzył na uśmiechniętą, zapijaczoną twarz Bena Sullivana. Ten człowiek zabił swoim narkotykiem wiele wampirów, wśród nich Camdena Chase'a, syna Elizy. Gdyby nie karmazyn, dzieciak nigdy nie zostałby Szkarłatnym i nie musiałby zginąć. A Eliza nie mieszkałaby w takiej norze, oszalała z bólu i wściekłości. Nie trwałaby w obsesji zemsty, która pewnie zabije i ją.

Tegan myślał o ciągłym rozlewie krwi, o stuleciach, podczas których on i inni mu podobni walczyli przeciwko dzikiej stronie Rasy. Zdarzały się, oczywiście, okresy ciszy względnego pokoju, ale niepokój zawsze tkwił głęboko w świadomości wampirów. Prędzej czy później wzmagał się i konflikt wybuchał na nowo.

- Czy to się, kurwa, nigdy nie skończy?

-Co?

Tegan zorientował się, że wypowiedział te słowa na głos, dopiero gdy zobaczył Gideona przyglądającego mu się znad szkieł okularów. Pokręcił głową.

-Nic.

Odszedł od komputerów z głową pełną mrocznych, kłębiących się myśli, a Gideon zaczął stukać w klawiaturę. Na ekranie pojawiło się kolejne zdjęcie satelitarne. Przedstawiało działkę przemysłową niedaleko nabrzeża.

Tegan znał to miejsce. Nie potrzebował niczego więcej.

- Tak, Niko - powiedział Gideon do mikrofonu. - Jasne, brzmi nieźle. Gdyby zrobiło się gorąco, wezwijcie wsparcie. Dante i Chase są niecałą godzinę drogi, a Tegan jest tutaj...

Ale Tegana już tam nie było.

Właśnie wychodził z laboratorium. Słyszał, jak Gideon przerywa w pół zdania, zanim drzwi pomieszczenia zamknęły się z sykiem.

Rozdział 5

To tutaj. Skręć w lewo przy znaku stopu - powiedział Nikolai z tylnego siedzenia czarnego SUV-a Zakonu. Był zajęty przeładowywaniem pistoletów, z których on i dwaj nowi rekruci mieli dziś zrobić użytek we wschodniej części miasta. Jego ulubioną bronią na Szkarłatnych były naboje wypełnione sproszkowanym tytanem. Najmniejsze draśnięcie oznaczało pewną śmierć uzależnionego od krwi członka Rasy. Niko włożył magazynek do podrasowanej na automat beretty 92FS, po czym schował ją do kabury pod płaszczem.

- Zaparkuj za tym gównianym pikapem - polecił wojownikowi, który prowadził. Ta część Riwiery, pełna budynków mieszkalnych i upadłych przedsiębiorstw, ciągnęła się pomiędzy obrzeżami

Bostonu a leniwym nurtem rzeki. - Resztę drogi weźmiemy z buta. Cicho i spokojnie, żeby dobrze się rozejrzeć.

- Mówisz, masz. - Brock, zwalisty mężczyzna zwerbowany w Detroit, czuł się równie pewnie za kierownicą, jak w towarzystwie kobiet. Podjechał na ośnieżony krawężnik i wyłączył silnik.

Obok niego na przednim siedzeniu siedział drugi uczeń Niko, który odwrócił się i sięgnął po świeżo przeładowaną broń. Oczy Kade'a, srebrne jak u wilka, wciąż błyszczały po poprzedniej akcji, a czarne włosy były mokre i zmierzwione od padającego śniegu.

- Myślisz, że coś tam znajdziemy? - zapytał.

Niko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mam cholerną nadzieję.

Podał rekrutom pistolety, zapasowe magazynki i tłumiki, które wyciągnął ze skórzanego worka pod siedzeniem. Gdy na widok tłumików Brock pytająco uniósł brwi, wyjaśnił:

- Z całego serca pragnę ugotować paru Szkarłatnych tytanowymi pociskami, ale nie widzę potrzeby budzić przy tym sąsiadów.

- Racja - rzekł Kade, błyskając śnieżnobiałymi kłami. - To byłoby po prostu niegrzeczne.

Nikolai wyjął resztę sprzętu i zasunął worek.

- Chodźmy powęszyć za karmazynem.

Wysiedli z rangę rovera i, rozglądając się bacznie na wszystkie strony, ruszyli w kierunku starego magazynu.

Budynek, przemysłowe brzydactwo z lat siedemdziesiątych z betonu, drewna i szkła, otaczało ogrodzenie z siatki. Stalowe słupy, które kiedyś ją podtrzymywały, sterczały każdy w swoją stronę. Żaden nie stał prosto. Ale to było bez znaczenia. To opuszczone miejsce miało w sobie coś, co kazało trzymać się od niego z daleka. Wrażenia nie poprawiał nawet śnieg padający jak w szklanej kuli.

Niko i rekruci weszli na teren posesji. Ich kroki na żwirze amortyzował świeży śnieg. Gdy zbliżali się do budynku, Niko dostrzegł na ziemi ciemny ślad. Wciąż było widać duży, nieregularny kształt, jeszcze tłący się i syczący w białym puchu. Wskazał rozpadające się szczątki Brockowi i Kade'owi.

- Ktoś spalił Szkarłatnego - powiedział szeptem. - Ślad jest całkiem świeży.

Gideon nie wspominał o wysłaniu wsparcia, więc musieli być ostrożni. Kto wie, co jeszcze mogą znaleźć.

Szkarłatni byli dzikusami i nierzadko jeden zabijał drugiego z powodu zwykłej różnicy zdań. Zakonowi to odpowiadało: wojownicy oszczędzali czas i energię, gdy krwiożercze sukinsyny traciły samokontrolę i wybijały się nawzajem.

Kolejny Szkarłatny dostał zabójczy cios tytanem przy wejściu do budynku. Brock zauważył kłódkę leżącą w organicznej brei, gdy podchodzili do stalowych drzwi. Były lekko uchylone.

Kade spojrzał na Nika w oczekiwaniu na rozkaz.

Nikolai pokręcił głową. Coś tu

nie było w porządku.

Gdzieś z głębi budynku dobiegał głuchy łoskot. Niko poczuł delikatną wibrację przechodzącą przez podeszwy butów i wyczuł jakiś słodki zapach w mroźnym wietrze. Coś chemicznego. Nafta?

Łoskot stał się głośniejszy. Jak nadchodząca burza.

- Co to, do cholery, jest? - spytał szeptem Kade. Niko

poczuł cierpki zapach metalu...

- O w mordę! - Spojrzał na towarzyszy. - Spadamy stąd! Ale już!

Ledwo rzucili się do szaleńczego biegu, gdy łoskot przeszedł w potężny huk eksplozji. Głęboko w trzewiach starego budynku coś wybuchło. Z okien na najwyższym piętrze wystrzeliły szyby, uwalniając jęzory ognia i kłęby dymu.

Wszyscy trzej zatrzymali się i patrzyli z zapartym tchem, jak drzwi frontowe otwierają się z hukiem i wypadają z zawiasów. Nie z powodu eksplozji, ale od siły woli pewnego osobnika.

Płomienie otaczały go niczym ognista aureola, gdy dostojnym krokiem opuszczał to piekło, a płaszcz łopotał za nim jak peleryna Księcia Ciemności.

- O cholera - wymamrotał Brock. - Tegan.

Niko pokręcił głową i zachichotał, widząc szczery podziw w oczach młodzików. Nie żeby sam nie był zasłużony, ale zdawał sobie sprawę, że ten wyczyn Tegana stanie się legendą Zakonu. Magazyn pożerały płomienie. Wydobywał się zań żar niczym z najgłębszych czeluści piekieł. To było niesamowite, oszałamiające, dzikie piękno. A zblazowana mina Tegana sugerowała, że równie dobrze mógł tam wstąpić, aby się odlać.

- Wszystko w porządku, T? - spytał Niko. - Potrzebujesz wsparcia albo czegokolwiek?> Może paru kiełbasek do upieczenia na ognisku, które właśnie rozpałiłeś?

- Nie jestem głodny.

- Szkoda - zażartował Niko i dołączył do towarzyszy wpatrzonych w płonący magazyn.

Tegan minął ich w milczeniu, bez żadnych wyjaśnień. Ale z nim zawsze tak było. Nadchodził niepostrzeżenie jak duch i działał jak śmierć zbierająca swoje żniwo, zanim człowiek zauważył zamach kosy.

Był niesamowicie skuteczny, lecz zniszczenie, jakiego dokonał w laboratorium karmazynu, przerastało wszystkie jego poprzednie akcje. Z rozpoznania, które przeprowadził Niko, wynikało, że w magazynie było jakieś pół tuzina Szkarłatnych. Wszyscy zginęli, nie mówiąc już o budynku, który za parę godzin stanie się kupą popiołu. Gdyby nie znał Tegana, uznaliby, że to była sprawa osobista.

- Cieszę się, że mogliśmy ci pomóc - zawołał za nim i przeklął szpetnie.

- Cholera, facet jest twardy jak skała - zauważył Brock, kiedy Tegan zniknął w ciemnościach.

- I zimny jak lód - dodał Niko zadowolony, że wojownik Pierwszego Pokolenia jest po ich stronie. - Chodźcie, chłopcy, musimy się ulotnić, zanim to miejsce zaroi się od ludzi.

Gdy Tegan wracał do miast, usłyszał dobiegający z oddali ryk syren. Nie musiał się odwracać, by wiedzieć, że to dźwięk wozów strażackich. Uśmiechnął się w ciemność. Niezależnie od tego, jak dużo wody strażacy wyleją na stary magazyn, nie uratują budynku. Zadał o to, żeby po opadnięciu dymu nic z niego nie zostało. Pragnął, aby to miejsce doszczętnie spłonęło, z żarliwością, jakiej nie czuł od bardzo dawna.

Minęły lata, odkąd ostatni raz czuł taką wściekłość. Może nawet stulecia.

A najlepsze było to, że wściekłości towarzyszyło cholerne zadowolenie.

Przeciągnął się leniwie w mroźnym wieczornym powietrzu. Wciąż odczuwał ból, jaki zadał dziś Szkarłatnym. I przerażenie, które ich ogarnęło, gdy tytan zmieszał się z ich krwią i palił ich od środka. Upajał się tym ich strachem.

Choć już bardzo dawno nauczył się panować nad własnymi emocjami, dar wyczuwania emocji innych wymykał mu się spod kontroli. Jak każdy członek Rasy miał wampiryczne cechy ojca, ale także pozazmysłową zdolność, którą odziedziczył po matce. Wystarczyło, że kogoś dotknął - człowieka lub wampira - i wiedział, co dana osoba czuła. Wchłaniał te emocje, karmiąc się nimi jak pijawka krwią.

Ta zdolność była zarówno darem, jak i przekleństwem. Korzystał z niej jak najrzadziej, a ilekroć to robił, ogarniało go sadystyczne upojenie. Wolał czerpać przyjemność z bólu i strachu innych, niż dopuścić, by własne uczucia zapanowały nad nim tak jak kiedyś.

Ale dziś odczuwał wewnętrzną satysfakcję, zadając śmierć Szkarłatnym i ich sługom, którzy zostali zatrudnieni do produkcji karmazynu. Gdy już żaden z nich nie oddychał, a betonowa podłoga starego magazynu spływała krwią sług i cuchnęła rozkładem Szkarłatnych potraktowanych tytanem, Tegan zapragnął czegoś więcej.

Stojąc w centrum masakry, której dokonał, pragnął, aby wytwórnia karmazynu obróciła się w popiół.

Chciał, żeby została unicestwiona. Żeby został po niej jedynie ślad czarnego prochu.

I choć wolał się do tego nie przyznawać, wiedział, że jego żądza zniszczenia ma ścisły związek z Elizą. To jej twarz widział, gdy podpalał magazyn. To myśl o jej cierpieniu sprawiała, że upajał się śmiercią każdego ze Szkarłatnych.

Tegan włożył ręce do kieszeni i skreślił w jedną z przecznic South End. Zrobił to odruchowo, ale od razu rozpoznał okolicę domu Elizy.

Wciąż nie mógł pojąć, czemu mieszka w tak nędznych warunkach. Przecież jako wdowa po wysoko postawionym urzędniku Rasy powinna być doskonale ustawiona finansowo. Mogłaby żyć w jednej z Mrocznych Przystani, gdzie niczego by jej nie brakowało, niezależnie od tego, czy zdecydowałaby się wybrać nowego partnera, czy nie. Ona jednak porzuciła dawny styl życia i egzystowała wśród prymitywnych ludzi. Wydała mu się taka krucha i słaba, gdy poznał ją cztery miesiące temu. Tym bardziej więc zaskoczył go fakt, że metodycznie zabijała sługi Szkarłatnych i była uzbrojona jak wojownik Zakonu. Rozumiał jej determinację, ale dostrzegał też jej wyczerpanie. Było to coś więcej niż zwykłe zmęczenie fizyczne. Pewnie z tego powodu znów znalazł się pod jej domem.

Nie miał zamiaru wchodzić frontowym wejściem. O tej porze Eliza prawdopodobnie śpi, a dopóki na dworze jest ciemno, dopóty jego priorytetem były rozkazy Zakonu.

Wiedział, że powinien iść dalej, lecz mimo to wślizgnął się między budynek Elizy a sąsiedni i przebiegł na tyły. Okna jej mieszkania na parterze były ciemne, ale pianka akustyczna zakrywająca szyby mogła nie przepuszczać światła. Mimo wyciszenia Tegan słyszał ciężki rytm basów i jazgot telewizora. Przeczesał dłonią mokre od śniegu włosy, obrócił się na pięcie i ruszył w stronę ogródka na tyłach budynku.

Zapomnij o niej i po prostu odejdz.

Tak, to właśnie powinien był zrobić. Wyrzucić z głowy piękną kobietę ze złamanym sercem i oczywistym pragnieniem śmierci i pójść w cholerę.

Ale...

Znowu podszedł do budynku. Zmarszczył brwi, gdy zauważył, że okna są zablokowane. Nie słyszał nic poza muzyką i hałasem z telewizora, lecz właśnie to wyostrzyło jego zmysły.

Wyczuł słaby zapach krwi dochodzący z mieszkania. Krwi Elizy. Jego nos zarejestrował wrzosowo-różaną woń, jaką mogła wydzielać jedynie Dawczyni Życia. Eliza krwawiła. Sądząc po zapachu, raczej niezbyt obficie, choć trudno było to ocenić przez warstwy cegieł, szkła i grubej gąbki.

Tegan otworzył zamek siłą umysłu - już drugi raz włamywał się do niej tej nocy - i odsunął ciężkie skrzydło okna. Nie było siatki, więc wyważenie panelu akustycznego zajęło mu chwilę.

Zajrzał do środka. Wszystkie światła były zgaszone, ale w ciemnościach widział nawet jeszcze wyraźniej. Eliza leżała na kanapie w pozycji embrionalnej. Wciąż miała na sobie biały szlafrok frotte, ramionami obejmowała głowę w obronnym geście, a jej krótkie, jedwabiste włosy były zmierzwiłone od snu.

Nawet nie drgnęła, gdy Tegan podciągnął się na parapet i wskoczył do środka. Poruszał się cicho, a hałas rozbrzmiewający w mieszkaniu całkowicie zagłuszał jego kroki. Gdy siłą umysłu wyciszył radio i telewizor, Eliza zerwała się, nie do końca przytomna, lecz wyraźnie przerażona.

- Wszystko w porządku, Elizo - powiedział, próbując ją uspokoić. - Nic ci nie grozi.

Zachowywała się, jakby go nie usłyszała. Jej lawendowe oczy były szeroko otwarte, ale nie skupiały się na niczym konkretnym. I to nie z powodu ciemności panującej w pokoju. Jęknęła przeciągle i bezwładnie opadła na kanapę. Jej dłonie poruszały się gorączkowo po podłodze w poszukiwaniu pilota. Gdy go znalazła, zaczęła naciskać kolejne przyciski.

- No dalej, włącz się! Cholera, włącz się wreszcie!

- Elizo. - Tegan podszedł i klęknął przy niej. Poczul wyraźny zapach krwi, a gdy podniósł jej podbródek brzegiem dłoni, zobaczył, że krwawi z nosa. Szkarłatne krople kapwały na śnieżnobiały szlafrok.

-Jezu...

- Włącz się! - zawyła, po czym rozejrzała się i dostrzegła piankę akustyczną luźno wiszącą u otwartego okna. - O! Kto zdjął ten panel? Kto mógł to zrobić?

Podbiegła naprawić szkodę. Zatrzasnęła okno i zamknęła na zamek. Jej ręce drżały, gdy próbowała zamocować panel wyciszający.

- Elizo - powtórzył Tegan.

Nie odpowiedziała, tylko znowu jęknęła, ścisnęła rękami skronie i osunęła się na podłogę pod oknem, jakby nogi nagle odmówiły jej posłuszeństwa. Skurczona, zaczęła kołysać się w tył i przód.

- Przestańcie - wyszeptala łamiącym się głosem. - Błagam... po prostu... przestańcie.

Tegan podszedł do niej powoli, kucnął i delikatnie położył rękę na jej plecach. Rozłożywszy szeroko palce, przygotował zmysły na połączenie. Ból Elizy uderzył w niego jak piorun.

Czuł przeszywające ukłucie migreny, która ją dopadła, a w uszach dźwięczały mu ciężkie uderzenia jej serca, jakby to było jego własne. Poczul kwaśny smak na języku, zęby bolały go od siły, z jaką zaciskała szczęki, by zwalczyć upiorny ból.

I usłyszał głosy.

Ohydne, koszmarne głosy, które unosiły się w powietrzu naokoło nich, były słyszane tylko dla tej psychicznie wrażliwej Dawczyni Życia, skulonej przed nim na podłodze.

I dla Tegana, dzięki połączeniu z Elizą. Słyszał kłótnię pary z mieszkania po przeciwległej stronie korytarza. W mieszkaniu na piętrze młoda narkomanka wstrzykiwała sobie działkę kupioną za miesięczny zasiłek na dziecko, które głodne i spragnione, płakał w pokoju obok.

Każda destrukcyjna ludzka myśl na obszarze, którego wymiary Tegan mógł tylko zgadywać, wydawała się wdzierać do umysłu Elizy i żerować na niej jak sępy na padlinie.

To było piekło na ziemi, a Eliza tkwiła w nim przez cały czas. Próbowala powstrzymać napływ myśli innym hałasem: z wieży, telewizora, nawet z empetrójkę, która leżała na kuchennym blacie.

Ludziła się, jeżeli myślała, że może sobie poradzić w świecie ludzi. Nie wspominając już o szaleńczym pragnieniu zemsty na Szkarłatnych i ich sługach.

- Proszę - wymamrotała. Jej głos wibrował przez jego otwartą dłoń. - Muszę to powstrzymać.

Tegan zerwał połączenie i zaklął przez zęby.

Nie mógł jej zostawić w takim stanie. Powinien odprowadzić ją do Mrocznej Przystani. I pewnie to zrobi. Ale teraz potrzebowała ulgi od koszmarnego bólu, który ją nękał. Nawet on nie był na tyle bezduszny, żeby spokojnie patrzeć, jak cierpi.

- Wszystko w porządku, Elizo - powiedział miękko. - Możesz się odprężyć. Nic ci nie grozi.

Wziął ją w ramiona i zaniósł na kanapę. Była taka lekka, zbyt lekka, jak dziecko, a nie dorosła kobieta. Kiedy ostatnio coś jadła? Patrząc na nią z bliska, nie mógł nie zauważyć ostrego zarysu kości policzkowych i sinych cieni pod oczami.

Potrzebowała krwi. Solidna dawka czerwonych krwinek członka Rasy dałaby jej siłę i wyciszyła ból psychiczny. Mógłby jej zaoferować własną krew. Eliza, jako Dawczyni Życia, była jedną z niewielu kobiet z genotypem kompatybilnym z DNA wampirów. Gdyby napiła się jego krwi, ogromnie by ją to wzmocniło, ale równocześnie utworzyłoby nierozzerwalną więź między nimi. Ten rodzaj więzi był zarezerwowany dla dobranych par. Więź krwi mogła zerwać tylko śmierć, dlatego niewiele wampirów decydowało się na nią pochopnie lub z dobroci serca.

Eliza była wdową i już od paru lat żyła bez wampirzej krwi. To i fakt, że codziennie narażała się, żyjąc w ludzkim świecie, zaczynało dawać się jej we znaki.

Tegan delikatnie położył ją na kanapie w wygodnej, jak miał nadzieję, pozycji. Biały szlafrok rozchylił się od mostka do ud, a koniec rozwiązanego paska wisiał luźno przy jej talii. Sięgając po drugi koniec, Tegan starał się nie patrzeć na fragmenty kremowobiałej skóry, które odsłoniły się w trakcie. Nie mógł udawać, że jest ślepy na sprężyste wypukłości niewielkich, lecz kształtnych piersi, ale to widok jej uda zaparł mu dech.

Mały półksiężyc z wpadającą weń kroplą - znamię, które miała każda Dawczyni Życia - u Elizy znajdowało się na najbardziej kuszącej części uda, tuż pod puszystym trójkątem łona.

- O cholera. - Tegan ledwo mógł opanować pragnienie posmakowania tego słodkiego miejsca.

Przekraczasz granicę, chłopie, powiedział sobie ostro. Poza tym to nie twoja liga.

Wyczuł napór kłów na dziąsła, gdy okrywał szlafrokiem jej nagość. Znowu zaczęła krwawić z nosa. Struzka szkarłatu spłynęła na miękką skórę policzka. Tegan wytarł krew ręką swojego czarnego podkoszulka. Próbował zignorować ten słodki zapach, który budził w nim naturę wampira. Uderzenia jej serca były jak bicie bębna, a szybki puls w tętnicy szyjnej przykuwał wzrok do wdzięcznej linii szyi.

Tegan zgłodniał gwałtownie, chociaż minęło niewiele czasu od jej ostatniego żerowania. Nie żeby mógł porównywać cuchnących ludzi z ulicy z delikatną pięknnością, którą miał przed sobą.

Eliza jęknęła z bólu. Była teraz kompletnie bezbronna i narażona na psychiczne cierpienia.

A on był wszystkim, co w tym momencie miała.

Tegan wyciągnął rękę. Gładził Elizę po zimnym, wilgotnym czole, a potem delikatnie przysłonił jej oczy.

- Śpij - szepnął.

Po chwili jej oddech zwolnił do normalnego tempa, a ciało się rozluźniło. Tegan patrzył, jak zapada w głęboki, odprężający sen.

Rozdział 6

Eliza budziła się powoli. Miała błogie uczucie, że jej świadomość została przeniesiona w dalekie i spokojne miejsce, a teraz wraca jak piórko unoszone łagodnym powiewem. Może to był dobroczynny sen. Długi, słodki sen... pełen spokoju, jakiego nie zaznała od miesięcy. Przeciągnęła się. Jej białe stopy otarły się o frotowy szlafrok i koc otulający ją od stóp do głów. Wtuliła się głębiej w przyjemne ciepło i westchnęła. Odgłos własnego oddechu ją zaskoczył.

Nie słyszała hałasu.

Ani ryczącej muzyki, ani jazgoczącego telewizora, bez których nie była w stanie spać - ba! Nie mogła bez nich normalnie funkcjonować. Otworzyła oczy. Bała się, że znów jej psychika zostanie zaatakowana. Ale była tylko cisza. Dobry Boże. Mijały kolejne sekundy, upłynęła cała minuta... a wokół niej panowała błogosławiona cisza.

- Dobrze spałaś? - Gdzieś z głębi mieszkania dobiegł męski głos.

Poczuła zapach grzanek i smakowity aromat smażących się na patelni jajek. Tegan stał w małej kuchni i najwidoczniej szykował śniadanie. To tylko wzmocniło wrażenie surrealizmu tego poranka.

- Co się stało?- Jej głos był cichy i ochryply. Odchrząknęła i spróbowała jeszcze raz. - Co ty tu robisz?

O Boże. Nie musiała pytać, pomyślała, gdy tylko zamknęła usta. Przypomniała sobie wszystko. Migrenę, która ją powaliła, i nieoczekiwany powrót Tegana kilka godzin po tym, jak odnalazł ją po konfrontacji ze Szkarłatnymi. Z jakiegoś powodu wrócił, włamał się do jej mieszkania i wyłączył dźwięki, których tak bardzo potrzebowała, by wyciszyć rzeczywistość.

Eliza pamiętała swoje przebudzenie i to, jak w przyływie hysterii upadła przy oknie, starając się naprawić dźwiękoszczelne panele, które teraz, jak zauważyła, znowu były prawie w porządku.

Pamiętała również uczucie ukołysania do stanu ukojenia, w którym prawie niczego nie odczuwała...

Czy to zrobił Tegan?

Przytrzymując szlafrok, osunęła koc i ostrożnie usiadła na kanapie. Niemal pewna, że lada chwila uderzy ją znienacka psychiczne cierpienie.

- Co mi zrobiłeś wczoraj w nocy? - spytała.

- Potrzebowałaś pomocy, więc ci pomogłem - odparł.

Powiedział to takim tonem, jakby udzielanie pomocy wyczerpanym psychicznie Dawczynią Życia zdarzało mu się codziennie. Opierał się o blat przy kuchence i przyglądał się jej beznamiętnie.

Był ubrany w nocny strój bitewny: czarny podkoszulek i czarny mundur polowy; skórzana kabura z bronią palną i pas pełen noży leżały przed nim na blacie.

Eliza wytrzymała jego ostre taksujące spojrzenie.

- Czy straciłam przytomność? - zapytała. - Co zrobiłeś?

- Wprowadziłem cię w lekki trans, żebyś mogła spać.

Złapała poły szlafroka, uświadamiając sobie nagle, że nic pod nim nie ma. A przecież w nocy, gdy Tegan ją uśpił, była zdana na jego łaskę. Na tę myśl przebiegł ją dreszcz.

Tegan musiał odczytać jej obawy, bo powiedział z sarkazmem:

- Więc wy, ludzie z Mrocznej Przystani, uważacie, że członkowie Zakonu to nie tylko mordercy, ale i gwałciciele? A może do tej drugiej kategorii zaliczacie tylko mnie?

- Nigdy mnie nie skrzywdziłeś - odparła Eliza i poczuła wyrzuty sumienia z powodu swoich głęboko zakorzenionych uprzedzeń. - Gdybyś chciał zrobić mi coś złego, już dawno byś to uczynił.

Uśmiechnął się drwiąco.

- Cóż za żarliwa deklaracja zaufania. Czuję się doceniony.

- Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna - zapewniła. - Wczoraj pomogłeś mi dwukrotnie. No i jeszcze nie podziękowałam ci za dobroć, jaką mi okazałeś, gdy odwoziłeś mnie z siedziby Zakonu.

- Nie ma sprawy - mruknął i wzruszył ramionami, jak by chciał zamknąć temat, zanim Eliza go rozwinie.

Tamten listopadowy wieczór wciąż był żywy w jej pamięci. Gdy zobaczyła na filmie z kamery przemysłowej, jak Zakon zatrzymał Camdena, zniknęła w jednym z wielu korytarzy koszar. To właśnie Tegan ją znalazł, zszokowaną, wypierającą się tego, co widziała. I to on zabrał ją stamtąd i zawiózł do domu w Mrocznej Przystani.

Eliza zalewała się łzami, a Tegan pozwalał jej nie tylko rozpaczać, ale także rozpamiętywać tragedię. Tulił ją w ramionach, wiedząc, że dosłownie rozsypuje się z żalu. Był jej jedyną ostoją.

Może dla niego to nic nie znaczyło, ale dla niej było wtedy wszystkim. Gdy w końcu zebrała siły, by wysiąść z samochodu, Tegan odprowadził ją wzrokiem i natychmiast odjechał. Zniknął z jej życia... aż do poprzedniej nocy.

- Trans, w który cię wprowadziłem, jest wciąż aktywny - powiedział, zmieniając temat. - Dlatego głosy są teraz wyciszone. Blokada będzie trwała dopóty, dopóki będę ją utrzymywał.

Skrzyżował ręce na piersi, odsłaniając misterne dermaglify, które zaczynały się na przedramionach i niknęły pod rękawami podkoszulka. U członków Rasy wzory były swego rodzaju barometrami emocji. Dermaglify u Tegana, tylko o ton ciemniejsze od złocistej skóry, nic nie mówiły o nastroju wojownika.

Eliza widziała je już wcześniej, gdy w siedzibie Zakonu rozmawiała z nim po raz pierwszy. Nie chciała się w nie wpatrywać, ale trudno było nie zachwycać się skomplikowanymi zawijasami i wplecionymi w nie wzorami geometrycznymi, które świadczyły, że Tegan jest jednym z najstarszych członków Rasy. Należał do Pierwszego Pokolenia wampirów - i choćby nie zdradzała tego potęga jego mocy, to liczba i zdolność dermaglifów na pewno.

Ale fakt, że należał do Pierwszego Pokolenia, oznaczał też, że jest mało odporny na światło słoneczne.

- Już po dziewiątej - powiedziała, na wypadek gdyby tego nie zauważył. - Spędziłeś tu całą noc.

Tegan odwrócił się do kuchenki, by nałożyć jajecznicę na talerz. Potem wyłączył palnik, a gdy grzanki wyskoczyły z tosterka, dołożył jedną do porcji.

- Chodź tu zjeść śniadanie, póki jest ciepłe - oznajmił.

Eliza nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest głodna, dopóki nie wziął pierwszego kęsa. Aż mruknęła z zadowolenia, gdy przełknęła.

- Och, to jest przepyszne.

- Mówisz tak, bo przymierasz głodem - krótko skwitował Tegan.

Poszedł do lodówki i wrócił z plastikową butelką koktajlu proteinowego. Oprócz jajek, jogurtu i kilku jabłek niewiele tam znalazł. Eliza odżywała się skromnie nie z powodu problemów finansowych, ale dlatego że w ogóle nie myślała o jedzeniu przy ostrych atakach migreny. A męczyły ją codziennie, odkąd opuściła Mroczną Przystań. Z każdym dniem polowań na sługi było coraz ciężej.

- Długo tak nie pociągniesz - stwierdził Tegan, podając Elizie koktajl. Wrócił na swoje miejsce przy przeciwległym blacie i mówił dalej: - Wiem, jak na ciebie działa życie wśród ludzi i jak ciężkie są to ataki psychiczne. Nie masz nad nimi kontroli, a to naprawdę niebezpieczne. Mogą cię zniszczyć. Czuję, co z tobą robią, gdy podnosiłem cię z podłogi kilka godzin temu.

Przypomniała sobie pierwsze spotkanie z Teganem. Czowała się dziwnie obnażona, gdy ją dotknął. On i Dante pojawili się w Mrocznej Przystani w poszukiwaniu jej szwagra. Starli się ze Sterlingiem przed rezydencją, a kiedy Eliza podbiegła do walczących, to właśnie Tegan złapał ją i odciągnął na bok.

Teraz, po ostatniej nocy, powinien zrozumieć, jaką ogromną szkodę wyrządziło jej przebywanie w Mrocznej Przestrzeni przez tyle lat. Czy zamierza znowu wtrącić ją do tej klatki?

- Twoje ciało słabnie od wysiłku, jakiemu je poddajesz - powiedział miękko. - Nie zdołasz sobie ze wszystkim poradzić.

Potrząsnęła plastikową butelką i ją otworzyła.

- Radzę sobie całkiem dobrze.

- Czyżby? - Spojrzał na panele wyciszające. - Bo wczoraj w nocy jakoś na to nie wyglądało.

- Nie musiałeś mi pomagać.

- Wiem - przyznał bez cienia emocji w głosie.

- To dlaczego wróciłeś tu zeszłej nocy?

Wzruszył ramionami.

- Bo pomyślałem, że zainteresuje cię, że Zakon zniszczył laboratorium karmazynu.

Laboratorium, jego zapasy, pracownicy... wszystko obróciło się w proch.

- Dzięki Bogu.

Eliza odetchnęła z ulgą. Zamknęła oczy, bo poczuła gorące łzy pod powiekami. Ten straszny narkotyk, który zabrał Camdena, już nie zabije innych chłopców. Potrzebowała chwili, by się opanować, a gdy spojrzała na Tegana, napotkała jego ostre jadeitowe spojrzenie.

Otarła łzy spływające jej po twarzy, zażenowana, że rozkleiła się na oczach wojownika.

- Przepraszam. Dałam się ponieść emocjom. Mam taką pustkę w sercu, od kiedy zmarł Quentin. Potem straciłam syna... - Przerwała, niezdolna opisać swoich emocji. - To tak bardzo boli.

- Ale minie. - Jego ton był suchy i ostry jak policzek.

- Jak możesz tak mówić?

- Mówię tak, bo to prawda. Z żalu nic nie wynika. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej dla ciebie.

Prychnęła na niego zbulwersowana.

- A co z miłością?

- Z miłością? - zdziwił się.

- Nigdy nie straciłeś kogoś, kogo kochałeś? Czy mężczyźni tacy jak ty, którzy żyją tylko po to, by zabijać i siać zniszczenie, nie wiedzą, co to miłość?

Nawet nie mrugnął, tylko wpatrywał się w nią beznamiętnym wzrokiem.

- Dokończ śniadanie - powiedział z irytującą uprzejmością. - Powinnaś odpoczywać, dopóki możesz. Gdy tylko zajdzie słońce, odejdę i będziesz zdana na własne systemy obronne. Jakikolwiek by były.

Podszedł do czarnego płaszcza wiszącego na bieżni i wyciągnął z kieszeni swój telefon. Gdy wybierał numer, Eliza poczuła absurdalną chęć złapania talerza, który leżał przed nią, i ciśnięcia nim w wojownika, by wywołać w nim jakąkolwiek reakcję.

Ale słuchając jego głębokiego głosu, kiedy rozmawiał z kimś z Zakonu, zdała sobie sprawę, że nie czuje niechęci do Tegana, tylko mu zazdrości. Tego, że potrafi być tak zimny i obojętny. Jego zdolność psychiczna nie różniła się wiele od jej, a przecież, gdy w nocy czuł jej cierpienie przez dotyk, nie zrobiło to na nim większego wrażenia. Jak potrafił znosić ból?

Możliwe, że to dzięki sile właściwej Pierwszemu Pokoleniu był taki nieprzystępny i bardzo powściągliwy. A może po prostu się tego nauczył.

- Powiedz mi, jak to robisz - poprosiła, gdy zakończył rozmowę i schował komórkę.

- Jak co robię?

- Twierdzisz, że powinnam kontrolować moje moce, więc pokaż mi, jak to zrobić. Naucz mnie. Chcę być taka jak ty.

- Nie, nie chcesz.

Podeszła do krawędzi blatu, przy którym stał.

- Naucz mnie - nalegała. - Mogłabym przynosić korzyści tobie i Zakonowi. Chcę pomóc. Muszę pomóc, rozumiesz?

- Zapomnij o tym - odparł i zaczął się od niej odsuwać.

- Dlaczego? Bo jestem kobietą?

Spojrzał na nią wzrokiem zabójcy, tak straszliwym, że aż zaparło jej dech.

- Nie. Dlatego że kierujesz się bólem, a to już na wstępie jest poważna słabość. Jesteś zbyt zajęta rozczulaniem się nad sobą, żeby być komukolwiek potrzebna.

W jego oczach znów zapłonął ogień, który zgasł tak szybko, jak się pojawił. Eliza przełknęła ślinę, słysząc ostre słowa. Jego ocena zabolą ją, lecz była słuszna. Zamrugła i w milczeniu skinęła głową.

- Najlepszym miejscem dla ciebie jest Mroczna Przystań, Elizo - podjął Tegan. - Tutaj w takim stanie jesteś kulą u nogi, głównie dla samej siebie. Nie mówię tego z czystego okrucieństwa.

- Nie, oczywiście - przyznała cicho. - Ponieważ okrucieństwo oznaczałoby, że masz jakiegokolwiek uczucia, prawda?

Nie powiedziała nic więcej. Nawet na niego nie spojrzała, tylko podniosła talerz z blatu i wstawiła do zlewu.

- Co masz na myśli, mówiąc, że już go nie ma? - Przywódca Szkarłatnych pochylił się w skórzanym fotelu i oparłszy łokcie na blacie mahoniowego biurka, zaczął stukać weń palcami.

- Zgłoszenie dotarło do straży pożarnej późnym wieczorem. Był wybuch i cały ten cholerny magazyn spłonął jak wiązka chrustu. Nie było co ratować. Według wstępnych ustaleń eksplozję spowodował ulatniający się gaz...

Marek przerwał połączenie, zanim sługa zakończył zdanie.

Był wściekły. Nie wierzył, żeby laboratorium karmazynu wybuchło przypadkowo lub z powodu nieszczelnej instalacji. Było jasne, że to sprawka Zakonu. Jedyne, co go zaskoczyło, to fakt, że jego bratu Lucanowi i jego wojownikom zniszczenie tego miejsca zajęło tyle czasu. Chociaż z drugiej strony, Marek już od zeszłego lata pilnował, by byli zajęci walkami ulicznymi ze Szkarłatnymi.

Powstrzymywał ich jedną ręką, żeby druga mogła niepostrzeżenie wykonywać prawdziwą robotę.

Głównie z tego powodu przyjechał do Bostonu. Podczas gdy miasto przeżywało wzmożony atak Szkarłatnych, on sam podążał za większym celem. Gdyby udało się przy okazji wykończyć

wojowników Zakonu, byłoby świetnie, lecz odwracanie ich uwagi też przynosiło oczekiwane rezultaty. Kiedy już osiągnie swój cel, Zakon stanie się bezbronny.

I chociaż był wściekły, że straci laboratorium karmazynu, jeszcze bardziej irytował go fakt, że jeden z jego podwładnych nie zameldował się zgodnie z rozkazem. Marek czekał na informację - niezwykle ważną - a jego cierpliwość się wyczerpywała.

Sługa się spóźniał, co nie wróżyło niczego dobrego. Człowiek, którego wyznaczył do tego zadania, był porywczy i arogancki, ale można było na nim polegać. Jak zresztą na wszystkich sługach. Ci niemal pozbawieni krwi więźniowie umysłowi byli pod całkowitą kontrolą tego, kto ich stworzył. Tylko najpotężniejsze wampiry mogły tworzyć sługi, a kodeks Rasy dawno zakazał tej barbarzyńskiej praktyki.

Marek gardził biurokratyczną samo kastracją swojego gatunku.

To tylko kolejny powód, dla którego świat wampirów potrzebuje zmian. Potrzebował nowego, silnego przywództwa, by wkroczyć w nową erę.

A nowa era będzie należała do niego.

Rozdział 7

Tegan wiedział, że zirytował i uraził Elizę. W pierwszej chwili chciał ją nawet przeprosić, ale powstrzymał się. W końcu nie miał za co przeproszać. Nie był jej nic winien, a już zwłaszcza tłumaczeń czy usprawiedliwień, dlaczego zachował się jak bezlitosna szuja, za którą i tak wszyscy go uważali.

Nie zamierzał też nawet rozważać prośby o nauczanie jej kontrolowania psychicznych zdolności. Zaskoczyła go tą prośbą. Myśl, że jakakolwiek kobieta - a zwłaszcza wdowa z Mrocznej Przystani - mogłaby go prosić o pomoc czy opiekę, wydawała mu się wręcz absurdalna. Tak jakby można było mu zaufać w tej kwestii.

Eliza na szczęście nie utrudniała sytuacji. Przez kilka ostatnich godzin nie odezwała się do niego ani słowem. Zajmowała się ścieleniem kanapy, zmywaniem naczyń, ścieraniem kurzu, bieganiem na bieżni i unikaniem go, jak tylko się dało na niewielkiej powierzchni mieszkania.

Gdy poszła wziąć prysznic, pozwolił sobie na parę minut snu, tak jak siedział, na podłodze. Ale kiedy tylko szum wody ucichł, obudził się i nasłuchiwał, jak Eliza ubiera się za zamkniętymi drzwiami. Wyszła w dzinsach i bluzie Harvardu z kapturem, sięgającej jej do połowy ud. Krótkie blond włosy, które po kąpieli tylko wytarła ręcznikiem, lśniły jak złoto, podkreślając lawendowy kolor oczu.

Oczu, które spojrzały na niego zimno, gdy podchodziła do szafy w korytarzu. Zdjęła z wieszaka biały bezrękawnik, a potem schyliła się i wyjęła kremowe zamszowe buty.

- Co robisz? - zapytał, kiedy wkładała buty.

- Muszę wyjść. - Zamknęła szafę i zapięła suwak bezrękawnika. - Pewnie zauważyłeś, że moja lodówka świeci pustkami. Jestem głodna. Muszę coś zjeść i załatwić parę spraw.

Tegan wstał i zmarszczył brwi.

- Trans się nie utrzyma, jeśli wyjdiesz - ostrzegł.

- Więc postaram się poradzić sobie bez niego.

Eliza spokojnie podeszła do blatu i sięgnęła po odtwarzacz mp3. Włożyła go do przedniej kieszeni spodni, poczym przewlekła słuchawki pod bluzę, by zwisały jej na piersi. Nie wzięła noża, który leżał na blacie od czasu polowania na sługę. Tegan nie zauważył, że brała jakąkolwiek inną broń.

Nawet na niego nie spojrzała, gdy zakładała kaptur.

- Nie wiem, jak długo mnie nie będzie. Gdybyś wyszedł przed moim powrotem, będę wdzięczna, jeśli zamkniesz mieszkanie. Mam zapasowe klucze ze sobą.

Cholera. Może i była głodna, ale sądząc po jej zachowaniu, chciała coś udowodnić.

- Elizo - powiedział, kiedy dotarła do drzwi. Gdyby chciał ją zatrzymać, wystarczyłoby tylko myśl. Wiedział o tym i ona też to wiedziała.

- Rozumiem, że złościsz się o to, co powiedziałem wcześniej, ale taka jest prawda. Nie dasz rady tak żyć.

Gdy następnie wspomniał, że postanowił zabrać ją do Mrocznej Przystani dla jej dobra, chwyciła klamkę i otworzyła szarpnięciem drzwi.

Nie mogła wybrać lepszej broni.

Z klatki schodowej wpadło do korytarza jasne popołudniowe słońce. Tegan odskoczył z sykiem ze strugi światła i zasłonił oczy ręką. Eliza rzuciła mu ostre spojrzenie i, zamknąwszy za sobą drzwi, spokojnie odeszła.

Nie spieszyła się w drodze do pobliskiego sklepu ani przy wybieraniu warzyw. Potem z pełną torbą w ręku ruszyła chodnikiem naprzeciwko jej bloku. Mroźne powietrze szczypało ją w policzki, ale potrzebowała chłodu, by oczyścić myśli.

Tegan miał rację, mówiąc, że wyjdzie z transu, gdy opuści mieszkanie. Już po kilku minutach oprócz dźwięku elektrycznych gitar i śpiewu rockowego wokalisty słyszała ryk ludzkiego zepsucia i deprawacji, który towarzyszył jej, odkąd rozpoczęła swoją ponurą podróż z dala od schronienia w Mrocznej Przystani.

Musiała przyznać, że psychiczna interwencja Tegana była miłym prezentem. Wprawdzie zdenerwował ją i obraził, ale godziny, które spędziła w transie, były jej bardzo potrzebne. Wreszcie mogła się skupić i pomyśleć. Podczas długiego, gorącego prysznica przypomniała sobie szczegóły dotyczące sługi, którego wczoraj dopadła.

Chciał odebrać paczkę dla swojego pana. Raines - bo chyba tak się przedstawił - był bardzo wzburzony faktem, że przesyłka nie dotarła na czas. Co mogło być dla niego tak ważne? Czy też, ściślej mówiąc, co mogło być tak ważne dla wampira, który go stworzył?

Eliza postanowiła to sprawdzić.

Miała ochotę wyjść z mieszkania, natychmiast gdy tylko sobie o tym przypomniała, ale pewien arogancki wojownik stał jej na drodze. A skoro uważał, że ona w żaden sposób nie może pomóc w walce ze Szkarłatnymi, Eliza nie widziała powodu, dla którego miałaby zwracać mu głowę niepewną informacją.

Już po kilku minutach dotarła do biura FedExu nieopodal dworca. Pokręciła się trochę przed wejściem, czekając, aż grupka klientów sfinalizowała transakcje. Gdy ostatni zbliżał się w stronę wyjścia, Eliza wyjęła słuchawki z uszu i podeszła do stanowiska.

Za ladą stał ten sam chłopak co wczoraj. Skinął jej głową na powitanie, ale szczęśliwie jej nie rozpoznał.

- Mogę w czymś pomóc?

Eliza odetchnęła głęboko, walcząc z kakofonią narastającą w jej głowie od chwili, gdy wyłączyła muzykę. Miała niewiele czasu, zanim zostanie przytłoczona atakiem myśli.

- Chciałam odebrać przesyłkę. Powinna dotrzeć już wczoraj, ale została opóźniona z powodu burzy.

- Nazwisko?

- Reines - odpowiedziała i spróbowała się uśmiechnąć.

Chłopak zerknął na nią i wpisał coś do komputera.

- Tak, już tu jest. Mogę zobaczyć dokument tożsamości?

- Słucham?

- Prawo jazdy, kartę kredytową... Potrzebuję dokumentu i podpisu, żeby wydać przesyłkę.

- Nie mam żadnego dokumentu. To znaczy nie przy sobie.

Urzędnik pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie mogę niczego wydać bez dokumentu. Takie są przepisy, a ja nie chcę stracić pracy. Mimo, że jest do bani.

- Proszę - nalegała Eliza. - To jest bardzo ważne. Mój... mąż był tu wczoraj ją odebrać i wrócił bardzo zły z powodu opóźnienia.

Wyczuła niechęć urzędnika do służby. Myślał o kijach bejsbolowych, ciemnych zaułkach i łamanych kościach.

- Bez urazy, ale pani mąż to palant - powiedział.

Eliza wiedziała, że wygląda na wystraszoną, ale w tej chwili działało to na jej korzyść.

- Nie będzie zachwycony, jeżeli wrócę do domu bez przesyłki. Naprawdę muszę ją odebrać.

- Nie bez dokumentu. - Chłopak przyglądał jej się przez chwilę, po czym przejechał dłonią po małym trójkąciku zarostu pod dolną wargą. - Oczywiście, jeżeli zdarzy mi się zostawić paczkę na ladzie i wyjść na fajkę, istnieje duża szansa, że wyrosną jej nóżki i sama wyjdzie pod moją nieobecność. Paczki czasami się gubią...

Eliza podchwyciła spojrzenie chłopaka.

- Zrobiłbyś to?

- Nic za darmo. - Zerknął ciekawie na słuchawki zwisające z kołnierzyka jej bluzy. - To najnowszy model? Ten, co odtwarza filmy?

- Och, to nie...

Eliza pokręciła przecząco głową, gotowa powiedzieć chłopakowi, że odtwarzacz należał do jej zmarłego syna i nie może mu go oddać. Poza tym potrzebowała go. Wprawdzie miała pieniądze, by kupić sobie takich setki, ale ten był Camdena. Jej jedyne namacalne połączenie z synem przez muzykę, jakiej słuchał w dniu, w godzinie... właściwie w chwili, gdy wychodził z domu po raz ostatni.

- Okej, nieważne. - Chłopak wzruszył ramionami i schował paczkę za kontuar. - I tak nie powinienem niczego kombinować.

- Dobra - wyrwało się Elizie, zanim zdążyła zmienić zdanie. - W porządku, jest twój. Możesz go zatrzymać.

Wyciągnęła przewody spod bluzy, zwinęła je naokoło empetrójkę i położyła odtwarzać przed urzędnikiem. Jeszcze chwilę trzymała go w dłoni, a gdy cofnęła rękę, poczuła ukłucie żalu.

I determinację.

- Teraz wezmę paczkę - powiedziała.

Rozdział 8

Tegan obudził się w pełni wypoczęty, gdy w korytarzu rozległy się kroki. Jeszcze zanim usłyszał zgrzyt klucza w zamku, rozpoznał lekki chód Elizy.

Nie było jej prawie dwie godziny. Za kolejne dwie wreszcie zajdzie słońce i będzie mógł w końcu wrócić do swoich obowiązków.

Siedział na podłodze oparty o dźwiękoszczelną piankę, z łokciami na kolanach. Drzwi uchyliły się lekko i Eliza wśliznęła się do środka. Tym razem nie oślepiła go światłem dobiegającym z korytarza. Była tak skupiona na swoich ruchach, jakby wyjęcie klucza i zamknięcie drzwi wymagało od niej maksymalnej koncentracji. W mocno zaciśniętej dłoni trzymała torbę z zakupami.

- Znalazłaś, co chciałaś? - zapytał, gdy odpoczywała chwilę, opierając się czołem o drzwi.

Odpowiedziała słabym skinieniem głowy.

- Zbliża się kolejna migrena?

- Czuję się nieźle - powiedziała, chociaż idąc do kuchni, trzymała prawą rękę na czole. -

Spędziłam na zewnątrz niewiele czasu, więc ból powinien niedługo minąć.

Nie odstawiła torby z warzywami ani nie zdjęła bezrękawnika po drodze do kuchni. Po chwili zniknęła z jego pola widzenia, ale Tegan słyszał, jak odkręca kran i napełnia wodą szklanekę. Gdy wstał, żeby na nią spojrzeć, miał ochotę zaproponować kolejny uspokajający trans. Wyglądała, jakby bardzo go potrzebowała.

Piła wodę łapczywie, a jej grdyka poruszała się z każdym łykiem. W jej pragnieniu było coś pierwotnego, coś, co wydało mu się niesamowicie pociągające. Zastanowił się, jak długo radziła sobie bez wampirzej krwi. Co najmniej pięć lat. Organizm zaczynał reagować na jej brak, mięśnie zwiotczały, skóra stała się bledsza. Znacznie lepiej radziłaby sobie ze swoim talentem po pożywieniu się krwią Rasy. Ale powinna być tego świadoma.

Wypiła drugą szklankę wody, a po trzeciej jej ramiona się rozluźniły.

- Wieża, proszę... mógłbyś ją włączyć?

Tegan wysłał polecenie umysłem i muzyka wypełniła ciszę. Nie była tak głośna, jak Eliza by sobie życzyła, lecz wydawała się pomagać. Eliza zaczęła wypakowywać zakupy. Tegan widział, że z każdą sekundą odzyskuje siły. Miała rację: nie czuła się ani w połowie tak źle jak ostatniej nocy.

- Jest gorzej, gdy masz kontakt ze sługami - powiedział. - Ekspozycja na zło, zbliżenie się do niego na odległość ręki powoduje ataki migreny i krwotoki z nosa.

Nie próbowała przeczyć.

- Robię to, co muszę. Wprowadzam zmiany. A zanim mi powiesz, że jestem nieprzydatna dla Zakonu, mógłbyś zainteresować się faktem, że sługa, którego wczoraj zabiłam, był w trakcie załatwiania spraw dla swojego pana.

Tegan zamarł i spod przymrużonych powiek spojrział na drobną kobietę, która wreszcie odwróciła się do niego.

- Jakich spraw? - spytał ostro. - Mów wszystko, co wiesz.

- Śledziłam go od dworca kolejowego do punktu FedExu. Poszedł tam po przesyłkę. Mózg

Tegana wszedł na szybsze obroty. Zaczął zadawać Elizie pytania, jedno za drugim.

- Wiesz, co to było? Albo skąd przyszło? Co dokładnie robił i mówił ten sługa? Cokolwiek pamiętasz, może być...

- Pomocne? - zasugerowała miłym tonem, ale oczy błyszczały wyzywająco.

Tegan zignorował tę prowokację. Nawet jeśli Eliza chciała rozpamiętywać ich drobną poranną sprzeczkę, sprawa była zbyt poważna. Nie miał czasu ani ochoty na żadne gierki.

- Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz - poprosił. - Każda informacja może być istotna.

Zrelacjonowała wszystkie szczegóły dotyczące sługi, którego śledziła. Tegan musiał przyznać, że Eliza jest cholernie dobrym szpiegiem. Znała nawet nazwisko sługi, co mogło być przydatne, gdyby Tegan chciał powęszyć w jego mieszkaniu w poszukiwaniu dalszych informacji.

- Co teraz zrobisz? - zapytała, kiedy on obmyślał plan na tę noc.

- Po zmroku polecę do FedExu, zgramę tę cholerną paczkę i mam nadzieję, że znajdę w niej jakieś odpowiedzi.

- Ściemni się dopiero za dwie godziny. A Szkarłatni mogą wysłać kogoś po przesyłkę, zanim będziesz miał szansę ją przechwycić.

Tak, też o tym pomyślał. Cholera.

Eliza przekrzywiła głowę i dodała:

- Może już wysłali. A ty, ponieważ należysz do Rasy, czekasz tu, aż zajdzie słońce.

Ta uwaga nie spodobała się Teganowi, ale była sensowna. Ma gdzieś słońce. Musiał działać niezwłocznie, to była okazja, której nie mógł przegapić.

- Gdzie jest to biuro? - zapytał, sięgając po komórkę i wybierając numer centrali telefonicznej.

Eliza podała mu adres, a on powtórzył go telefonistce. Czekając na połączenie z punktem FedExu, postanowił użyć odrobiny mentalnej perswazji, by zawczasu przygotować sobie pole do działania. Po piątym sygnale ktoś wreszcie odebrał. Młody męski głos przedstawił się jako Joey.

Tegan uczeplił się chłopaka jak rzep. Zaaferowany wyciąganiem od niego informacji, ledwo zauważył, jak Eliza bez słowa postawiła przed nim plastikową reklamówkę. Prostokątne pudełko na dnie stuknęło o blat.

Pod logo z żółtą buźką i napisem „dziękujemy” zdumiony Tegan dostrzegł przesyłkę lotniczą zaadresowaną do Sheldona Rainesa. Czyli do służby, którego wczoraj zabiła Eliza.

Jasna cholera. Przecież

nie mogła...

Natychmiast uwolnił umysł urzędnika FedExu i przerwał połączenie.

- Więc tam wróciłaś.

Wytrzymała jego świdrujące spojrzenie.

- Tak. Pomyślałam, że może się przydać. Nie chciałam ryzykować, że Szkarłatni zdobędą ją pierwsi.

Dobra jest, pomyślał Tegan. Cholernie dobra.

Doskonale wiedział, że tylko dobre wychowanie wyniesione z Mrocznej Przystani powstrzymało Elizę od przypomnienia mu, jak zaledwie parę godzin temu przekonywał ją, że nie może pomóc Zakonowi w tej wojnie. Niezależnie od tego, czy do dzisiejszej akcji skłoniło ją nieposłuszeństwo, czy odważne myślenie, musiał przyznać, że ta kobieta umie zaskakiwać.

Spojrzał na paczkę. Skoro Szkarłatni - a zwłaszcza ich przywódca Marek - oczekiwali tej przesyłki, musiała być dla nich ważna. Pytanie brzmiało: dlaczego?

Tegan wyjął pudełko z reklamówki i otworzył sztyletem, po który sięgnął do pasa na biodrach. Adres zwrotny należał do jakiejś korporacji zrzeszającej wiele firm. Pewnie był fałszywy. Gideon to sprawdzi, lecz Tegan był pewien, że Marek nie zostawiłby tak oczywistego tropu.

Pudełko zawierało oprawiony w skórę notatnik zapakowany w bąbelkową folię. Zerwał ją, przekartkował zeszyt i w zamyśleniu zmarszczył brwi. Zeszyt był zwyczajny. Chyba jakiś dziennik, bo parę stron pokrywało odręczne pismo, mieszanina łaciny i niemieckiego. Reszta kartek była pusta, pomijając prymitywne symbole nabazgrane gdzieś na marginesach.

- Jak udało ci się to zdobyć, Elizo? - spytał. - Musiałaś się podpisać, podać swoje nazwisko czy co?

- Nie. Urzędnik zażądał jakiegoś dokumentu, ale przecież żadnego nie ma. W Mrocznej Przystani nie potrzebowałam dokumentów.

Tegan szybko przebiegł wzrokiem zapisane strony. Znalazł wiele wzmianek o Odlfach. Nazwisko było mu nieznane, ale mógł się założyć, że chodzi o członków Rasy. Większość wpisów miała formę wiersza. Do czego Markowi potrzebny był ten pamiętnik? Musiał mieć jakiś powód.

- Czy podałaś jakiegokolwiek informację, dzięki którym ktoś mógłby cię zidentyfikować? - znów zwrócił się do Elizy.

- Nie. Po prostu... dobiłam targu. Chłopak w biurze dał mi przesyłkę za empetrójkę Camdena.

Tegan uświadomił sobie, jak trudno było jej wrócić bez muzyki, która zagłuszała nękające ją głosy. Nic dziwnego, że była wykończona, gdy weszła do mieszkania. Ale teraz, nawet jeśli czuła jakikolwiek dyskomfort, nie okazywała tego. Pochylała się nad notatnikiem, całkowicie zaabsorbowana sprawą, tak jak on.

- Myślisz, że ten dziennik jest ważny? - zapytała przebiegając wzrokiem zapisaną stroną. - Po co Szkarłatni go potrzebują?

- Nie mam pojęcia. Ale jestem pewny, że ich przywódcy bardzo na nim zależy.

- Znasz go, prawda?

Tegan już miał zaprzeczyć, ale skinął głową.

- Tak, znam. Ma na imię Marek i jest starszym bratem Lucana.

- Był wojownikiem?

- Tak. Walczył w wielu bitwach po naszej stronie. Lucan i ja ufaliśmy mu całym sercem. Gdyby zaszła potrzeba, oddalibyśmy za niego życie.

- I co się stało?

- Marek okazał się zdrajcą i mordercą. Jest wrogiem nie tylko Zakonu, ale i całej Rasy, tylko oni jeszcze o tym nie wiedzą. Jeśli nam się poszczęści, dopadniemy go, zanim zrealizuje to, co planował.

- A jeżeli Zakon zawiedzie?

Tegan spojrzał na nią ostro.

- Módl się, żebyśmy nie zawiedli.

Zamilkł i przewrócił kilka stron dziennika. Marek a jakiegoś powodu go potrzebował, więc w tym cholerstwie musi być jakaś zaszyfrowana wskazówka.

- Wróć! - rozkazała nagle Eliza. - Czy to glif?

Tegan odwrócił kartkę i spojrzał na niewielki znak nakreślony na marginesie. Geometryczne symbole otoczone kunsztownymi zawijasami laik uznałby za zwykły ozdobnik. Ale Eliza miała rację. To był dermaglif.

- Cholera - wymamrotał Tegan, wpatrując się w znak bardzo starego rodu Rasy. Nie należał do nikogo o nazwisku Odolf, lecz do rodu, który żył - i zmarł - bardzo dawno temu.

Dlaczego Marek grzebał w odległej przeszłości?

Krzyki, docierające do salonu dworku w Berkshire, dobiegały z facjatki na drugim piętrze. Ściany pokoiku były przeszklone, co pozwalało podziwiać zadrzewioną dolinę poniżej ze wszystkich stron.

Widok doliny skapanej w ostrych promieniach zachodzącego słońca zapierał dech w piersiach.

Wampir przetrzymywany na górze był pod wrażeniem. Od dwudziestu siedmiu minut siedział i podziwiał ten spektakl w ultrafiolecie z pierwszego rzędu. Klatkę schodową wypełniły kolejne krzyki, które agonia zmieniła po chwili w szloch.

Marek z westchnieniem znudzenia wstał ze wspianiałego fotela w stylu Ludwika XVI i przez dwuskrzydłowe drzwi ruszył do swojego niedoświetlonego prywatnego apartamentu. Poza oknami w pokoju przesłuchań wszystkie inne okna dworku zasłaniano za dnia elektronicznymi okiennicami.

Znalazszy się w zewnętrznym holu, Marek przywołał jednego ze swoich sług. Ten, jak zawsze gotowy na rozkazy, pobiegł na górę zawiadomić innych, że Pan jest w drodze, i upewnić się, że z chwilą jego przyjścia wszystkie okna będą przysłonięte.

Po chwili szloch więźnia ustał. Marek wszedł po szerokich marmurowych schodach na pierwsze piętro, a stamtąd znowu do góry, do mniejszej klatki schodowej prowadzącej na poddasze. W miarę pokonywania kolejnych stopni rozgorzała w nim wściekłość.

Miał za sobą kolejne wyczerpujące przesłuchanie powierzonego mu wampira w ciągu kilku ostatnich kilku ostatnich tygodni. Tortury są zabawne, ale rzadko skuteczne.

A to, co działo się w Bostonie, wcale nie było śmieszne. Sługa, który miał mu dostarczyć ważną przesyłkę ekspresową, trafił do kostnicy miejskiej. Był ofiarą nieznanego nożownika, twierdził informator Marka z biura koronera. Zabito go w środku dnia, co wykluczało udział Zakonu, ale Marek miał pewne podejrzenia.

Ponadto przesyłka, której oczekiwał, następnego dnia zniknęła z biura FedExu. Strata była poważna, ale Marek zamierzał odzyskać paczkę. Potem z wielką przyjemnością osobiście przesłucha złodzieja.

Gdy dotarł na poddasze, jeden ze sług stojących na straży zaprowadził go do pokoju, teraz zaciemnionego. Wampir, całkiem nagi, miał stalowe kajdany na rękach i nogach, a ciężkie łańcuchy wokół bioder uniemożliwiały mu wstanie z krzesła, na którym siedział. W pomieszczeniu unosił się mdlący odór potu i poparzonego ciała.

- Podoba ci się widok? - zapytał Marek, patrząc na mężczyznę z odrazą. - Szkoda, że mamy zimą. Ponoć oglądane stąd kolory jesieni są nie do pobicia.

Głowa więźnia opadła na pierś. Próbował coś powiedzieć, ale wydał z siebie tylko głuchy charkot.

- Czy jesteś gotów powiedzieć mi to, czego chcę się dowiedzieć?

Za spuchniętych i popękanych ust mężczyzny wydobył się żalostny jęk.

Marek klęknął przed więźniem, zniesmaczony zarówno jego widokiem, jak i smrodem.

- Nikt się nie dowie, że się zламаłeś. Zadbam o to, jeśli zaczniesz mówić. Mogę cię uleczyć i zapewnić ci ochronę. Rozumiesz?

Wampir zaskamlał i Marek wyczuł, że zmienia zdanie. Nie zamierzał spełniać swoich obietnic. Składał je, gdy tortury nie przynosiły żadnych rezultatów.

- Powiedz, a będziesz wolny - tłumaczył cierpliwie, choć aż płonął w duszy, chcąc czym prędzej poznać odpowiedź. - Powiedz mi, gdzie on jest.

Więzień z najwyższym trudem przełknął ślinę i próbował unieść głowę z poparzonej piersi. Marek czekał, pełen nadziei. Nie przejmował się tym, że słudzy naokoło zapewne odczuwali wibrujące od niego oczekiwanie.

- Powiedz mi. Nie musisz dłużej dźwigać tego brzemienia.

Z ust wampira wydobyło się słabe syknięcie. Po chwili wzdrygnął się i zamilkł, ale spróbował jeszcze raz.

Marek wstrzymał oddech w oczekiwaniu na słowa, które miały zaważyć o jego przeznaczeniu.

- Ssss... - Jedno oko więźnia otworzyło się, niczym pęknięcie w przypalonej powiece. Tęczówka zmieniła odcień ja jasnobursztynowy od długiego cierpienia, a źrenica, zwężona do cienkiej kreski, patrzyła na Marka. Więzień nabrał powietrza i wyrzucił z siebie: - Sss... spieprzaj.

Marek, nie okazując wściekłości, wstał i spokojnym krokiem wyszedł z pomieszczenia.

- Rozsuńcie zasłony - poinstruował sługi. - Jeśli to ścierwo nie umrze do zachodu słońca, podpieczcie go jutro rano.

Marek schodził na dół, nie wzdrygając się nawet, gdy znowu rozległy się rozpaczliwe krzyki więźnia.

Rozdział 9

Gdy ostatnie promienie słońca zniknęły za horyzontem, Tegan wziął zeszyt i swoją broń, po czym sięgnął po płaszcz. Eliza od ponad godziny obserwowała, jak wojownik ślęczał nad kolejnymi stronami dziennika. Do tej pory nie odważyła się ponownie go poprosić, żeby pomógł jej włączyć się do wojny ze Szkarłatnymi. Teraz, kiedy zarzucił na siebie czarny trencz, miała ostatnią szansę.

- Mam nadzieję, że dziennik okaże się pomocny - zagaiła.

- Na pewno. - Spojrzał na nią niesamowicie zielonymi oczami, ale jego myśli krążyły wokół informacji zawartych w zeszycie. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wyjdzie.

- Zakon jest ci wdzięczny za jego zdobycie.

-Ary?

- Ja? - Tegan zmarszczył brwi.

- Chyba nie proszę o zbyt wiele, prawda? Jesteś jedyną osobą, która może pomóc opanować tę moją... wadę. Naucz mnie, jak się wyciszyć, jak nic nie odczuwać. Mogę się przydać tobie i Zakonowi. Naprawdę chcę pomóc.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Zawsze działałem sam - odparł. - A ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, o co prosisz. Poza tym już to omawialiśmy.

- Mogę się tego nauczyć - nie ustępowała. - Chcę się nauczyć. Muszę.

- I uważasz, że ja ci w tym pomogę?

- Uważam, że jesteś moją jedyną nadzieją.

Pokręcił głową i odwrócił się do drzwi. Eliza, niezrażona, podeszła do niego, jakby chciała powstrzymać go od wyjścia.

- Czy nie sądzisz - spytała, patrząc mu w oczy - że gdybym mogła, zwróciłabym się do kogoś innego?

Milczał przez chwilę. Już miała nadzieję, że zastanawia, ale wtedy zaklął i położył rękę na klamce.

- Już ci odpowiedziałem - rzucił szorstko.

- A ja dałam ci dziennik. Chyba jest coś wart, prawda? Zaśmiał się i odwrócił do niej.

- Wydaje ci się, że zdołasz coś wynegocjować. Nie, nie zdołasz.

- Jeżeli ten dziennik zawiera jakiegokolwiek informacje o działaniach Szkarłatnych, Mrocznej Przystani będzie zależało na nich nie mniej niż tobie. Wystarczy jeden telefon do jednego z ludzi mojego męża w Agencji i w ciągu godziny siedziba Zakonu zaroi się od agentów.

Miała rację. Quentin należał do najwyższej postawionych osób w Agencji, a Eliza, jako wdowa po nim, miała znaczne wpływy w Mrocznej Przystani. Samo imię zmarłego męża otworzyłyby przed nią niejedne drzwi, gdyby tylko chciała się na nie powołać.

Tegan doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Jego zazwyczaj zimne oczy rozbłysły gniewem; pierwsza oznaka emocji, jaką w nim dostrzegła.

- Teraz mi grozisz. - Roześmiał się złowieszczo. - Ostrzegam cię, kobieto, igrasz z ogniem.

Eliza zadrżała, przejęta lękiem, ale nie mogła się teraz wycofać. Zbyt długo przebywała w tym ładnym pudełeczku, gdzie ją rozpieszczano i chroniono. Skoro rozbicie tego pudełeczka wymagało rozdrażnienia wojownika - nawet tak niebezpiecznego przedstawiciela Pierwszego Pokolenia jak Tegan - musiała zebrać całą odwagę i mieć nadzieję, że wyjdzie z tego cało.

- Czy ci się to podoba, czy nie, jestem częścią tej wojny - powiedziała. - Wcale się o to nie prosiłam. Szkarłatni sami mnie w nią zaangażowali, gdy zginął Camden. Jedyne, o co cię

proszę, to żebyś mi pokazał, jak być bardziej efektywną. Uważam, że Zakon przyjmie każdego sprzymierzeńca.

- Tu nie chodzi o Zakon i dobrze o tym wiesz. Chodzi ci tylko o zemstę, oko za oko. Emocje nie dają ci spokoju, odkąd zobaczyłaś, jak twój Szkarłatny syn gotuje się na twoich oczach.

Słowa Tegana raniły ją jak potłuczone szkło i wlewały się jak żrący kwas w jej rany.

- Nieprawda! - wykrzyknęła. - Chcę sprawiedliwości - odpowiedziała zdecydowanie. - Muszę zrobić porządek! Cholera, Tegan, czy muszę cię o to błagać?

Nie powinna była go dotykać, ale tak bardzo pragnęła wykazać swoją rację, że zanim się powstrzymała, uniosła rękę i położyła mu na ramieniu. Twarde mięśnie Tegana stężyły tak mocno, jak jego twarz.

Nie wyrwał się, lecz jego wzrok pomknął w stronę grającej wieży stereo. Wyłączył ją siłą umysłu. W zapadłej ciszy talent Elizy zaczął się budzić.

Głosy rozbrzmiewały w jej głowie, a napotkawszy przeszywające spojrzenie Tegana, uświadomiła sobie, że odczuwał każdy niuans jej cierpienia. Odbierał jej emocje przez punkt, w którym ich skóra się dotykała.

Eliza próbowała walczyć z burzą rozlewającą się w jej umyśle, ale głosy stawały się bardziej natarczywe. Niemal zachwiała się od zepsucia, które wypełniło jej głowę.

Tegan patrzył na nią, takim wzrokiem, jakby była robakiem pod lupą. Badawczo, ale bez emocji.

Do cholery, ta sytuacja wyraźnie go bawiła. Z każdą sekundą emocjonalnego ataku potwierdzał swoje słowa. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Eliza zrozumiała, że Tegan kontroluje myśli napierające na jej czaszkę. Regulował je w taki sam sposób, w jaki wyciszał telewizor i muzykę.

- Mój Boże - wydyszała. - Jesteś taki okrutny.

Nawet nie próbował zaprzeczyć. Beznamiętny i nieznośnie spokojny, zerwał z nią kontakt. Odskoczyła od niego zraniona bardziej, niż chciała okazać

- Lekcja pierwsza - powiedział lodowatym głosem. - Nie licz na mnie, bo mogę cię jedynie zawieść.

Zachował się jak dupek, ale nie mógł pozwolić, żeby Eliza odbierała go inaczej. Wyszedł z mieszkania, żegnany jej pełnym obrzydzenia wzrokiem, i ruszył korytarzem, zadowolony, że wreszcie mógł uciec.

Może powinien mieć poczucie winy, że potraktował ją tak ostro, ale naprawdę nie chciał zawracać sobie tym głowy. Niech poszuka sobie kogoś innego, kto nauczy ją tego, czego potrzebowała. Miał cholerną nadzieję, że to zrobi.

Pokrzepiony tą myślą, z zeszytem w kieszeni płaszcza, żwawo ruszył w ciemną noc. Ciekawość zaprowadziła go na uliczkę prowadzącą do FedExu. Eliza bardzo dokładnie opisała mu sługę i wszystko, co się wydarzyło w biurze, ale może dowie się czegoś więcej, jeśli tam pójdzie i porozmawia z urzędnikiem osobiście.

Niecałe sto metrów od celu zorientował się, że nie jest jedynym, który chce zbadać to miejsce. Spóźnił się.

Wyczuł świeżo rozlaną krew. Mnóstwo krwi. Chociaż w biurze było ciemno, Tegan zobaczył nieruchome ciało urzędnika za kontuarem. Na ekranie monitoringu widniała zatrzymana klatka. Było to rozmazane, lecz rozpoznawalne ujęcie Elizy trzymającej paczkę w dłoniach.

Niech to szlag.

Szkarłatni, którzy tu byli, na pewno już przeczesują okolicę, szukając jej.

Tegan zawrócił i popędził do budynku Elizy, używając całej swojej nadnaturalnej mocy. Stanąwszy pod drzwiami, przeklął muzykę, która pewnie zagłuszy pukanie.

- Elizo! Otwórz! - zawołał.

Już chciał wyłamać zamki, ale wtedy usłyszał jej kroki. Uchyliła drzwi i spiorunowała go wzrokiem. Zanim zdążyła mu powiedzieć, żeby spadał - na co zasługiwał - wepchnął ją do środka, wszedł za nią i zatrzasnął za nimi drzwi.

- Wkładaj kurtkę i buty. Szybko. -Co?

- Zrób to!

Wzdrygnęła się, ale nie spełniła polecenia.

- Jeżeli myślisz, że uda ci się wysłać mnie z powrotem...

- Szkarłatni - przerwał jej - właśnie zabili pracownika FedExu. Teraz szukają ciebie. Mamy niewiele czasu. Ubieraj się.

Zbladła jak ściana, lecz nadal się nie ruszyła ani o centymetr, jakby nie do końca mu wierzyła. No cóż, nie miała powodu, żeby mu ufać. Zwłaszcza po tym, co jej zrobił kilka minut temu.

- Muszę cię stąd zabrać - powiedział, widząc, że Eliza wciąż się waha. - Natychmiast. Wreszcie zareagował. Skinęła głową i odparła krótko:

- Okej.

W mgnieniu oka narzuciła wełniany płaszcz i włożyła buty. Po drodze do drzwi nagle się zatrzymała.

- Czekaj. Będę potrzebowała broni.

Tegan złapał ją za nadgarstek.

- Obronię cię. Chodź.

Wybiegli z mieszkania i od razu natknęli się na Szkarłatnego, który zaglądał przez szybę we frontowych drzwiach. Jego oczy płonęły bursztynem, gdy dostrzegł ich w wąskim korytarzu. Wydał zaplamione krwią usta, odwrócił głowę i warknął coś przez ramię. Nie było wątpliwości, że wzywa wsparcie.

- O Boże! - krzyknęła Eliza. - Tegan...

- Wracaj do środka. - Wcisnął jej dziennik i wepchnął ją do mieszkania. - Zostań tu, aż po ciebie wrócę. Zarygluj drzwi.

O nic nie pytając, zatrzasnęła drzwi i dokładnie zamknęła. Chwilę później Szkarłatny wdarł się do budynku, a za nim szedł następny. Obaj łypali dziko znad zakrwawionych kłów. Dwa potężne wampiry uzbrojone po zęby ruszyły na Tegana.

Wojownik odskoczył od drzwi Elizy i zaatakował tego z przodu, pchając na drugiego Szkarłatnego. Ten jednak w ostatniej chwili zrobił unik, ratując się od upadku. Tegan zacisnął ręce na szyi pierwszego wampira.

Jakiś lokator, zaalarmowany hałasem, wyjrzał na korytarz, ale gdy zobaczył, co się dzieje, zaraz się wycofał.

Niewzruszony Tegan pochylił się nad Szkarłatnym, którego przytrzymał, i rozplątał mu gardło tytanowym ostrzem. Wampir zacharczał. Z jego szui popłynęła krew, a ciało zaczęło się rozkładać.

- Teraz twoja kolej - wycedził Tegan do drugiego Szkarłatnego.

Wampir zamachnął się nożem, ale nie trafił wojownika. Zamiast go zaatakować ponownie, odsunął się, jakby grał na zwłokę. W momencie gdy Tegan zrozumiał, że Szkarłatny chce odwrócić jego uwagę, z mieszkania Elizy dobiegł brzęk rozbijanego szkła, a potem kobiecy krzyk.

- Ty sukinsynu - warknął wojownik.

Szkarłatny jeszcze raz spróbował go sprowokować, ale Tegan był gotowy do ataku. Zeskoczył draniowi z drogi, wylądował w niskim przysiadzie tuż za nim i nadział kanalię na nóż. Zanim martwe ciało Szkarłatnego dotknęło podłogi, pobiegł do mieszkania Elizy.

Wyłamał drzwi z zawiasów i wpadł do środka. Eliza leżała na ziemi, twarzą w dół, a Szkarłatny, który wszedł przez wybite okno, stał obok, przygważdżając ciężką stopą jej plecy do podłogi.

Podczas szamotaniny musiała zostać zraniona, bo z jej przedramienia sączyła się jasnoczerwona świeża krew. Jej zapach i widok sprawiły, że Szkarłatny, zamiast odebrać Elizie dziennik, który zakryła własnym ciałem, pragnął tylko ugasić nienasycone pragnienie.

- Tegan! - wrzasnęła Eliza, gdy dostrzegła wojownika. Próbowała wydobyć spod siebie dziennik, chcąc przekazać mu zeszyt, mimo że jej życie wisiało na włosku. - Nie pozwól im go przejąć. Zabierz go, Tegan!

Pieprzyć to, pomyślał, ogarnięty żądzą rozlania krwi kolejnego ze Szkarłatnych. Podszedł do wampira i zrzucił go z Elizy, nawet nie dotykając skurczybyka. Za pomocą samej siły woli przygwoździł go do ściany metr nad podłogą.

Szkarłatny nie przestawał patrzeć zgłodniałym wzrokiem na Elizę, a jego długie kły ociekały śliną. Czuł morderczy uścisk na swojej szyi, a mimo to był w stanie myśleć tylko o zaspokojeniu swego pragnienia. Tegan gardził takimi jak on: wiedział o nich więcej niż ktokolwiek. Eksterminacja to jedyne wyjście dla zakażonych wampirów.

Ale wbił sztylet w serce tego Szkarłatnego nie z poczucia obowiązku. Zrobił to, po poczuł zapach wrzosów i róż, zapach krwi Elizy, i cierpką woń jej strachu wiszącą w powietrzu jak mgiełka. Ten łajdak zranił niewinną kobietę, a tego Tegan nie mógł znieść. Gdy ciało wampira rozpadało się na podłodze, nawet na nie nie spojrział. Podszedł do Elizy, która właśnie podnosiła się z podłogi.

- Jesteś cała? - zapytał.

Skinęła głową.

- Tak, wszystko w porządku.

- Więc chodźmy stąd.

Gdy wyszli na ulicę, Tegan wyjął z kieszeni komórkę i zadzwonił do siedziby Zakonu.

- Potrzebuję podwózki - powiedział Gideonowi. - Jak najszybciej.

- Oberwałeś?

- Nie, ze mną wszystko w porządku. Ale nie jestem sam. - Spojrzał na przedramię Elizy i zaklął szpetnie. - Jestem z kobietą z Mrocznej Przystani. Została ranna i mocno krwawi. Sfajczyłem trzech Szkarłatnych w centrum, ale mam przeczucie, że wkrótce zjawi się tu ich znacznie więcej.

On i Eliza mogli wymknąć się swoim prześladowcom na jakiś czas, ale nie mogli ich zgubić. Dopóki zostawiali ślady krwi, dopóty Szkarłatni będą ich tropić niczym psy gończe.

- No tak. - Gideon westchnął, doskonale rozumiejąc sytuację. - Gdzie jesteście? Tegan podał ich położenie i kierunek, w którym biegli.

- Mam was - powiedział Gideon, wciskając kolejne klawisze. - Właśnie sprawdzam, kto jest najbliżej... Już widzę. Dante i Chase są na patrolu jakieś piętnaście minut na północ od was.

- Powiedz im, żeby przyjechali w pięć. I, jeszcze coś...

-Co?

- Ranna kobieta, która jest ze mną... to Eliza.

- Chyba żartujesz! - wykrzyknął Gideon z niedowierzaniem. - Co ty, do cholery z nią robisz?

Tegan zignorował pytanie.

- Po prostu powiedz Dantemu, żeby wziął dupę w troki i przyjechał jak najszybciej.

Rozdział 10

Eliza z trudem dotrzymywała kroku Teganowi, gdy biegli przez ciemne ulice. Wiedziała, że go spowalnia, ale żaden człowiek nie mógł mierzyć się z niesamowicie szybkimi członkami Rasy. Szkarłatny, który podążał ich tropem, też był zabójczo szybki. Gdy tylko Tegan skończył rozmawiać przez komórkę, wyczuł, że ktoś ich ściga.

- Tędy -powiedział, chwytając Elizę za rękę i ciągnąc ją w uliczkę między dwoma budynkami z ery kolonialnej.

W tej samej chwili usłyszała ciężkie kroki, a potem metaliczny łoskot. Spojrzała przez ramię i dostrzegła Szkarłatnego, który właśnie wskoczył na schody pożarowe jednego z budynków. Skoczył ponownie, tym razem na dach.

- Tegan! - krzyknęła. - Jest tam, na górze!

- Wiem - odparł, nie puszczać jej dłoni.

Zbliżali się do końca uliczki. Zalazny uchwyt Tegana był jak niewypowiedziana obietnica, że nigdy jej nie opuści. Eliza czerpała z niego ogromną siłę. Zmuszała się od szybszego biegu, nie zważając na rozdzierający ból w płucach.

Gdy tylko wybiegli z uliczki, od strony świateł nadjechał ciemny SUV. Zahamował gwałtownie przy krawężniku i tylne drzwi otworzyły się z impetem.

- Wsiadajcie.

Tegan puścił na moment rękę Elizy i pomógł jej wsiąść do samochodu. Opadła na skórzaną kanapę, zdyszana, z ciężko walącym sercem. W tym samym momencie Tegan błyskawicznie się odwrócił i zadał cios sztyletem, który trzymał w dłoni. Z ciemności dobiegł krzyk bólu, a potem przeciągłe wycie Szkarłatnego trafionego tytanowym ostrzem.

Tegan wskoczył do samochodu, usiadł obok Elizy i zatrzaskał drzwi.

- Ruszaj, Dante. Tam jest ich więcej. Atakują z powietrza...

W dach samochodu uderzyło coś ciężkiego. Dante wrzucił wsteczny i ruszył z piskiem opon, zrzucając Szkarłatnego na maskę. Wampir nie zdołał się utrzymać na jadącym zygzakiem SUV-ie. Spadł na jezdnię, a wtedy Tegan wpakował w niego cały magazynek, wydając przy każdym strzale bojowy okrzyk.

Gdy wreszcie przestał strzelać, Dante zaklął szpetnie i powiedział:

- Trochę przesadziłeś, stary. Gość już po pierwszej kuli zrozumiał, co chciałeś mu przekazać.

Tegan nie odpowiedział na żart. Zamiast tego z metalicznym szczękiem przeładował broń.

- Wszystko w porządku? - zapytał Elizę, odciągając jej uwagę od niedawnej strzelaniny.

Kiwnęła szybko głową, bo z braku tchu nie mogła mówić, a serce waliło jej jak oszalałe. Sama obecność Tegana dawała dziwne ukojenie. Przyciskał muskularne udo do jej nogi, a rękę zarzucił na oparcie tuż za jej plecami. Eliza wiedział, iż przyzwoitość wymaga zachowania większego dystansu, ale była zbyt wstrząśnięta, aby się ruszyć.

SUV pędził przez noc, a w jej umyśle rozbrzmiewały niesłyszalne dla innych obrzydliwe myśli, od których nie potrafiła się odciąć.

- Chodź - wyszeptał Tegan. Lekko przycisnął dłonie do jej skroni, wprawiając ją w trans i wyciszając ból, zanim stał się nie do zniesienia. Jego ręce były bardzo delikatne, choć na twarzy nie malowały się żadne emocje.

- Lepiej? - spytał cicho.

Nie mogła powstrzymać westchnienia ulgi.

- Tak, znacznie lepiej.

Jeszcze przez chwilę uciskał jej skronie, a gdy cofnął dłonie, Eliza poczuła na sobie wzrok wojownika z siedzenia obok kierowcy. Uniosła głowę i napotkała wpatrujące się w nią oczy.

Były niebieskie i spoglądały nie do końca *przyjaźnie* spod jasnych brwi i czarnej dzianinowej czapki.

- Sterling - wyszeptała w zaskoczeniu.

Nic nie odpowiedział. Cisza przeciągała się w nieskończoność.

Nie widziała Sterlinga od czterech miesięcy - od śmierci Camdena tej straszliwej nocy pod ich domem. Wówczas odszedł sam i nikt w Mrocznej Przystani więcej o nim nie słyszał. Eliza wiedziała, że obwiniał się o śmierć Camdena - zresztą ona też go obwiniała. Ale to nie była jego wina i gdy go tak nieoczekiwanie zobaczyła, z całego serca chciała mu powiedzieć, jak bardzo jej przykro... za wszystko.

Nie zrobiła tego, bo oczy, które kiedyś spoglądały na nią ze szlachetnym współczuciem, teraz odwróciły się od niej obojętnie. Sterling Chase nie był już jej szwagrem. Był wojownikiem, a jeśli

miała nadzieję odzyskać w nim - jako ostatnim żyjącym powinowatym -sprzymierzeńca, ta nadzieja rozplywała się, w miarę jak SUV pędził do głównej kwatery Zakonu na przedmieściu.

- Lucan wciąż jest na górze? - zapytał Tegan, gdy Gideon powitał ich w rezydencji.

- Wrócił z patrolu jakieś dwadzieścia minut temu. Postanowił zostać w pobliżu po twoim telefonie.

- Dobrze. Muszę się z nim zobaczyć. Jest w laboratorium?

Gideon pokręcił głową.

- Nie, w swojej kwaterze razem z Gebrielle. Co się, do cholery dzieje, T?

- Upewnij się, że ktoś opatrzy jej tę ranę - polecił, zamiast odpowiedzieć, i wskazał zakrwawione przedramię Elizy.

Znalazł przywódcę Zakonu w ulubionym pokoju jego partnerki; bibliotece. Regały z książkami sięgały do sufitu, a na ścianie wisiał gobelin przedstawiający Lucana w kolczudze i dosiadającego bojowego rumaka stojącego dęba pod srebrzystym sierpem księżyca. Na pagórku w tle wznosił się zamek, który trawiły płomienie.

Tegan dobrze pamiętał tamtą noc i jatki, które były przed nią i po niej. Był z Lucanem, gdy powstawał Zakon. Oni dwaj i sześciu innych, złączeni przysięgą i gotowi walczyć o przyszłość swojej Rasy.

Jak dawno to było. Całe wieki temu.

Od tamtego momentu nieustannie towarzyszyła im śmierć. Zbierała krwawe żniwo w szeregach Zakonu. Większość założycieli zginęła w boju. Z pierwotnej ósemki przeżyli tylko Tegan, Lucan i jego starszy brat Marek, który był ich największym wrogiem, ponieważ okazało się, że samozwańczo namaścił się na przywódcę Szkarłatnych.

Gdy Tegan stanął w progu biblioteki, Lucan podniósł wzrok znad zbioru zdjęć; rozłożyła go przed nim na małym stoliku Gabrielle. Miała dar pozwalający jej nie tylko robić piękne fotografie; jej aparat uwieczniał także położenie wampirów, zarówno członków Rasy, jak i Szkarłatnych. Gabrielle i Lucan poznali się ostatniego lata i od tej pory Dawczyni Życia często wracała ze swoich dziennych wypraw do miasta i jego okolic ze zdjęciami przydatnymi dla poczynań Zakonu.

Ale fotografie były inne.

Tegan dostrzegł żywe kolory pejzaży oświetlonych promieniami zimowego słońca. Kilka zdjęć zrobiono w ogrodach posiadłości. Sople lodu na gałęziach bezlistnych drzew błyszcząły jak brylanty. Jedna z fotografii przedstawiała niewielkiego ptaszka, kardynała szkarłatnego, którego czerwone pióra kontrastowały z bielą śniegu. Zdjęcia zrobione w mieście pokazywały bawiące się w parku dzieci. Ubrane w kolorowe kombinezony, lepiły bałwana.

Krótko mówiąc, fotografie pokazywały wszystko to, czego członkowie Rasy nie mieli okazji zobaczyć. A zwłaszcza wojownicy.

Gabrielle zrobiła je dla Lucana, by mógł obejrzeć sceny z oświetlonego słońcem świata, który istniał poza jego zasięgiem.

Tegan odwrócił wzrok, jakby samym patrzeniem na fotografie odbierał przyjacielowi część przyjemności. Zresztą nie przyszedł tu wruszać się ckliwymi obrazkami.

- To nie w twoim stylu wzywać konnicę - powiedział Lucan z błyskiem rozbawienia w szarych oczach, po czym spytał już poważnie: - Szykują się problemy?

- Może.

Przywódca Zakonu skinął głową, rozumiejąc, że zapowiadał się gorąca noc.

Bardzo gorąca, pomyślał Tegan. Trzymał dziennik pod pachą, lecz wahał się przed omawianiem ważnych spraw Zakonu w obecności kobiety. Lucan bowiem, zamiast poprosić Gabrielle o wyjście z pokoju, wziął ją za rękę. Usiadła przy nim i spojrzała na partnera z szacunkiem i miłością.

Przekaz był prosty: stanowili jedność. Lucan był gotów skoczyć za nią w ogień i nie miał przed nią sekretów. Bez wątpienia Gabrielle nie przystałaby na nic innego.

Byli sobie całkowicie oddani od dnia, kiedy Gabrielle pojawiła się w kwaterze Zakonu jako partnerka Lucana. Taka sama więź łączyła Gideona i Savannah, którzy stanowili równie dobraną parę już od trzydziestu lat. Dante i Tess też dobrali się idealnie, choć byli razem dopiero od kilku miesięcy.

Dawczynię Życia miała prawo do wolności - nawet te związane z członkami Zakonu -ale żaden mężczyzna w społeczności wampirów nie zgodziłby się na to, czym zajmowała się Eliza przez ostatnie miesiące i co chciała kontynuować, nawet gdyby miało ją to zabić.

- Gideon przekazał, że dzwoniłeś i że towarzyszyła ci ranna kobieta z Mrocznej Przystani - powiedział Lucan, gdy Tegan wreszcie wszedł do biblioteki i usiadł.

Wojownik potwierdził skinieniem głowy.

- Eliza Chase. Ale nie jest już z Mrocznej Przystani.

-Odeszła?

- Po śmierci syna zamieszkała w mieście sama.

- Co jej się stało?

Tegan uśmiechnął się na wspomnienie uporu Elizy.

- Zwróciła na siebie uwagę Szkarłatnych. Przyszli po nią do jej mieszkania. Przemilczał, że jeden z krwiożerców dorwał ją, zanim Tegan zdołał go powstrzymać. Gabrielle zmarszczyła brwi.

- Czego mogli chcieć od Elizy? - zastanawiała się.

- Tego. - Tegan podał Lucanowi dziennik. Przywódca Zakonu dotknął wytartych tłoczeń w starej oprawie i przewrócił kilka pożółkłych kartek. - Był w przesylce, którą miał odebrać sługa. Komuś bardzo zależało, żeby go zdobyć.

Lucan nie zapytał, o kogo chodzi.

- A kobieta z Mrocznej Przystani?

- Przechwyciła go.

- A co z kurierem Marka?

- Nie żyje - odpowiedział Tegan. - Marek musiał się o tym dowiedzieć, ponieważ wypuścił swoją sfore, by odzyskać zeszyt. Bez problemu zidentyfikowali Elizę po nagraniu z monitoringu.

- Co to jest, jakiś pamiętnik? - spytała Gabrielle, zaglądając Lucanowi przez ramię, gdy ten przewracał kartki.

- Na to wygląda - odparł Tegan. - Należał do rodu Odolfów. Słyszałeś o nich, Lucan?

Wampir pokręcił głowę, nie podnosząc wzroku znad dziennika. Zanim Tegan zdążył mu powiedzieć o dziwnych symbolach na ostatniej stronie, sam je zauważył. Widząc dermaglify, zaklął.

- Cholera. Czy to jest to, co myślę? Tegan

przysiadł.

- Na pewno rozpoznasz wzór.

- Dragos - rzekł Lucan ponuro.

- Kim jest Dragos? - zapytała Gabrielle, przyglądając się dermaglifowi.

- Był - uściślił Lucan - jednym z założycieli Zakonu i należał do Pierwszego Pokolenia. Tak jak Tegan i ja, został spłodzony przez jedną z pradawnych istot, które dały początek Rasy. Dragos walczył w szeregach Zakonu, gdy wypowiedzieliśmy wojnę naszym ojcom, przybyszom z kosmosu.

Gabrielle skinęła głową bez zdziwienia. Najwyraźniej Lucan opowiadał jej o pozaziemskich początkach Rasy i o krwawej wojnie, która toczyła się w XIV wieku ludzkiej ery.

To były burzliwe czasy, pełne zdrad i przemocy, której głównym źródłem były długowieczne dzikie istoty z odległej planety. Polowały nocami i żerowały na każdym bez wyjątku, często

uśmiercając za jednym zamachem całe ludzkie wioski. Pierwsze Pokolenie było wygłodniałe, brutalne i niesamowicie potężne. Bez interwencji Zakonu stało się głodną krwi plagą, przy której nawet najgorszy Szkarłatny wyglądałby jak rozkapryszony chłopiec.

Gabrielle przeniosła spojrzenie na Tegana.

- Co się stało z Dragosem?

- Zginął parę lat po rozpoczęciu wojny z Pierwszym Pokoleniem - odpowiedział wojownik.

- Jesteście tego pewni? Do ostatniego lata wszyscy myśleli, że Marek też nie żyje.

- Dragos nie żyje, kochanie - zapewnił ją Lucan. - Widziałem jego ciało na własne oczy. Nikt z Rasy nie może zmartwychwstać, gdy odetnie mu się głowę.

Tegan powrócił pamięcią do tamtej nocy. To był moment ogromnych strat, poczynając od samobójstwa partnerki Dragosa. Odebrała sobie życie na wieść o jego śmierci. Kassia była dobrą, serdeczną kobietą, a z Sorczą kochały się jak siostry. Niedługo po jej śmierci Tegan stracił Sorchę. Tak, to były mroczne czasy, o których nawet teraz nie chciał myśleć. Nauczył się poskramiać ból, ale wciąż miał tyle smętnych wspomnień...

Odchrząknął ostro i rzekł:

- Wróćmy do nazwiska Odolf. Kto to jest i co znaczy dla Marka?

- Może Gideon znajdzie coś w Międzynarodowej Bazie Identyfikacyjnej Rasy - zasugerował Lucan i wstał, oddając przyjacielowi zeszyt. - Baza nie jest niestety kompletna, ale to wszystko, co mamy.

- Wy zajmijcie się poszukiwaniem - wtrąciła Gabrielle, gdy wyszli na korytarz - a ja sprawdzę, co z Elizą. Dużo dziś przeszła. Może potrzebuje towarzystwa i czegoś na ząb.

Oczy Lucana pociemniały. Spojrzał na partnerkę, szepnął jej coś do ucha i pocałował. Zarumieniła się lekko, uwalniając się z jego objęć.

Tegan odwrócił wzrok, nie chcąc patrzeć na te czułości, i ruszył w kierunku laboratorium Gideona. Po chwili Lucan do niego dołączył. Gabrielle poszła szukać Elizy.

Nie sposób było nie zauważyć spokoju wojownika, ilekroć przebywał w pobliżu swojej Dawczyni Życia. Jeszcze nie tak dawno Lucan był jak beczka prochu czekająca na iskrę. Udawał opanowanie, ale Tegan znał go na tyle długo, by wiedzieć, że wojownik był zaledwie o krok od wybuchu.

Żądza krwi była tragiczną skazą na całej Rasy. Ziarnkiem piasku, mogącym przechylić szalę i doprowadzić nawet najbardziej opanowanego wampira do trwałego uzależnienia. Każdy człowiek z Rasy potrzebował krwi, by przeżyć, ale niektórzy tego nadużywali. Stawali się Szkarłatnymi. Tegana zaskoczyło odkrycie, że Lucan stał już na krawędzi przepaści. Był prawie stracony.

Wtedy pojawiła się Gabrielle.

Poprzez więź krwi dała Lucanowi to, czego potrzebował, wierząc, że jej nie zawiedzie. Uratowała go, ale było jasne, że wciąż wymagało to od niej ogromnego wysiłku.

- Dobraliście się jak w korcu maku - powiedział Tegan do przyjaciela, gdy szli razem korytarzem.

Wbrew jego intencjom zabrzmiało to ostro, prawie jak oskarżenie. Lucan nie wydał się zdziwiony ostrym tonem, ale nie chwycił przynęty, co kiedyś uczyniłby bez wątpienia.

- Czasem, patrząc na Gabrielle, myślę o tobie i Sorszy i zastanawiam się, jak wyglądałoby moje życie bez niej. Nie wiem, jak ci się w ogóle udało...

- Ból w końcu mija - odparł Tegan sucho - a jedyna zmora, o której chcę teraz rozmawiać, to Dragos.

Lucan nie kontynuował tematu. Dotarli do laboratorium. Gideon był tam, gdzie zawsze -za konsolą, wprowadzając coś do jednego z komputerów.

- Co tam macie? - zapytał, gdy tylko weszli. Ani na moment nie oderwał wzroku od ekranu, a palców ok. klawiatury.

Tegan położył list przewozowy i paczkę na biurku.

- Dowiedz się, skąd ją wysłano, ale najpierw przeszukaj Międzynarodową Bazę Identyfikacyjną Rasy i sprawdź nazwisko Odolf.

- Się robi. - Wampir sięgnął po klawiaturę bezprzewodową, położył ją sobie na kolanach i zaczął pisać. - Mam przeszukać kartoteku kryminalne, świadectwa urodzenia, akty zgonu...

- Wszystko - przerwał Tegan, patrząc na przesuwającą się listę nazwisk. Ciągnęła się, lecz nic z niej nie wynikało. Wreszcie jedna pozycja wyświetliła się na górze ekranu, a program szukał dalej. - Masz coś?

- Tak - powiedział Gideon. - Reinhardt Odolf z Mrocznej Przystani w Monachium stał się Szkarłatnym w maju 1946 roku i zmarł w tym samym roku w wyniku samobójstwa przez wystawienie się na słońce. Kolejny jest Alfred Odolf, ofiara żądzy krwi w osiemdziesiątym pierwszym. Hans Odolf, żądza krwi z dziewięćdziesiątego trzeciego. Paru osób brakuje w spisie. O, jest następny: Petrov Odolf z Mrocznej Przystani w Berlinie.

Lucan podszedł bliżej, żeby przyjrzeć się danym na ekranie.

- Również zmarł?

- Nie, został umieszczony w zakładzie rehabilitacyjnym. Według bazy facet jest Szkarłatnym i od kilku lat znajduje się pod kuratelą Agencji w Niemczech.

- Można go przesłuchać? - zapytał Tegan. - A co ważniejsze, czy można założyć, że jego odpowiedzi będą sensowne?

Gideon pokręcił głową.

- W archiwum nie ma informacji o jego stanie. Nic poza faktem, że pozostaje pod opieką zakładu w Berlinie.

- W Berlinie? - powtórzył Lucan i spojrzał pytająco na Tegana. - Myślisz, że możemy liczyć na ich pomoc?

Tegan odwrócił się od monitora i wyjął z kieszeni komórkę.

- Myślę, że teraz jest najlepsza pora, żeby to sprawdzić - odparł.

Rozdział 11

Eliza spojrzała na swoje ramię, a potem na Tess, której cudowne ręce uleczyły zranione ciało jednym dotykaniem, tak że po skaleczeniu nie został najmniejszy ślad.

- To niesamowite. Jak długo masz talent?

- Wydaje mi się, że całe życie. - Tess odgarnęła kosmyk złocistych włosów za ucho i lekko wzruszyła ramionami. - Bardzo długo go nie używałam. Chciałam, żeby minął, wiesz... żebym... była normalna.

Eliza kiwnęła głową. Rozumiała ją doskonale.

- Mimo wszystko jesteś szczęściarą, Tess. Twój dar jest twoją siłą. Dzięki niemu możesz czynić dobro.

Błękitne oczy Dawczyni Życia rozbłysły.

- Teraz tak. Głównie dzięki Dantemu. Zanim go poznałam, nie miałam pojęcia, dlaczego różnię się od innych kobiet. Uważałam, że mój talent to przekleństwo. Teraz chciałabym, żeby się rozwijał. Jest tyle rzeczy, których pragnę dokonać... Na przykład Rio.

Eliza знаła wojownika, o którym mówiła Tess. Widziała go w jednej z izb szpitalnych, idąc z Gideonem korytarzem. Gdy mijali otwarte drzwi, Rio spojrzał na nich. Połowę jego twarzy szpeciły ślady po oparzeniach, a mięśnie nagiego tułowia były porwane bliznami po odłamkach pocisku i zrostami po bardzo poważnych ranach. Oczy koloru topazu patrzyły półprzymiennie spod zasłony długich zmierzwionych włosów. Eliza nie chciała mu się przyglądać, ale cierpienie malujące się na jego twarzy przykuwało wzrok.

- Nie jestem w stanie uleczyć starych ran - ciągnęła Tess. - Rio to dobry człowiek, ale jest tak wyniszczony, że może już nigdy nie wrócić do równowagi. Żadna Dawczyni Życia nie ma talentu, który ukołby jego ból.

- Może miłość? - zasugerowała Eliza z nadzieją.

Tess pokręciła głową.

- Miłość już raz go zawiodła - odparła, myjąc ręce pod kranem przy blacie. - Właśnie dlatego wpadł w taki stan. Wątpię, żeby jeszcze kiedykolwiek zaufał kobiecie. Teraz jego jedynym celem jest powrót do walki. Dante i ja usiłujemy go przekonać, żeby się nie śpieszył, ale ilekroć któreś z nas próbuje spowolnić Rio, on tylko jeszcze mocniej prze naprzód.

Eliza rozumiała to rozpaczliwe pragnienie powrotu do akcji, choćby tylko w imię zemsty. Sama kierowała się podobną potrzebą i - tak jak Rio - wszelkie sugestie, że powinna odpuścić, ignorował.

Z korytarza dobiegał odgłos lekkich kroków i dreptania psich łap. Po chwili w drzwiach stanęła Savannah, której towarzyszył radośnie merdający ogonem terier. Partnerka Gideona uśmiechnęła się do Elizy.

- Wszystko gotowe?

- Właśnie skończyłyśmy. - Tess wytarła ręce papierowym ręcznikiem i schyliła się, by pogłaskać pieska, który najwyraźniej ją uwielbiał. Terier skoczył na nią i zasypał mokrymi pocałunkami.

Savannah bardzo ostrożnie dotknęła uleczonego ramienia Elizy.

- Zupełnie jak nowe - stwierdziła. - Ona jest niesamowita, prawda?

- Wszystkie jesteście cudowne - powiedziała Eliza z przekonaniem.

Poznała Savannah i Gabrielle, gdy parę minut wcześniej przyszły spytać, jak się czuje. Savannah, prawdziwa piękność o skórze koloru kawy z mlekiem i aksamitnych brązowych oczach, sprawiła, że Eliza poczuła się jak w domu. Gabrielle, równie urodziwa, rudowłosa kobieta, wydawała się nad wiek mądra. I śliczna, cicha Tess zajęła się Elizą tak troskliwie, jakby należała ona do jej rodziny.

Eliza została wychowana w Mrocznej Przystani, gdzie wojowników Zakonu uważano w najlepszym razie za przestarzałą, niebezpieczną frakcję, a w najgorszym za śmiertcionośny gang praktykujący samosady. Zaskoczyło ją, że te inteligentne, piękne kobiety wybrały właśnie członków Zakonu na swoich partnerów. Uznała jednak, że żadna z nich nie związałaby się z mężczyzną niegodnym i niehonorowym. Były na to za mądre i zbyt pewne własnej wartości.

Co więcej, wydawały się miłe i ciepłe, tak jak kobiety z Mrocznej Przystani, z którymi Eliza się przyjaźniła.

- Skoro skończyłyście, to może pójdziecie ze mną? - spytała Savannah, wrywając ją z zamyślenia. - Przygotowałyśmy z Gabrielle kanapki i sałatkę owocową. Musisz być głodna, Elizo.

- Jestem... a przynajmniej powinnam być - przyznała. Minęło już kilka godzin, od kiedy ostatnio jadła, i jej organizm potrzebował pożywienia. Ale nie czuła głodu. Od śmierci Quentina wszystko wydawało jej się mdłe, nawet potrawy, które bardzo lubiła za jego życia.

- Jak długo to trwa? - zapytała Savannah z troską. - Słyszałam, że straciłaś partnera pięć lat temu...

Eliza wiedziała, że tak naprawdę Savannah chce wiedzieć, jak mogła żyć tyle czasu bez krwi. W Mrocznej Przystani pytanie o więzy krwi zostałyby uznane za bardzo niestosowne, a już zwłaszcza wypytywanie wdowy, czy żywiła się krwią innego mężczyzny. Lecz tutaj, wśród tych kobiet, Eliza nie miała powodu zatajać prawdy.

- Quentin zginął na służbie z ręki Szkarłatnego pięć lat i dwa miesiące temu. Nie zaspokajałam swojej potrzeby - żadnej ze swoich potrzeb - u nikogo innego. I nigdy nie będę.

- Pięć lat bez krwi Rasy to długo - stwierdziła Savannah. Taktownie nie skomentowała drugiego wyznania Elizy: że w tym czasie nie miała żadnego kochanka.

- Twoje ciało się starzeje - powiedziała Tess, patrząc na Elizę ze współczuciem. - Jeżeli nie wybierzesz innego mężczyzny na swojego partnera...

- To w końcu umrę - dokończyła Eliza. - Tak, wiem o tym. Bez krwi Rasy, która by mnie utrzymywała w dobrym zdrowiu, powinnam ćwiczyć mięśnie i utrzymywać formę, tak jak każdy człowiek. Bo inaczej, tak jak u każdego innego człowieka, moje ciało zacznie się starzeć. Już zaczęło.

Savannah pokiwała głową.

- Nie boisz się śmierci?

- Tylko wtedy, gdy myślę, że umrę, zanim zdążę coś zmienić na tym świecie. To dlatego... -
Przerwała. Wciąż trudno jej było mówić o tym, co zmotywowało ją do opuszczenia Mrocznej
Przystani i rozpoczęcia nowego życia. - Cztery miesiące temu straciłam syna. Zaczął zażywać
karmazyn. Narkotyk przemienił go w Szkarłatnego.

Savannah delikatnie dotknęła jej ramienia.

- Tak, słyszałyśmy, co się stało. I jak zginął. Bardzo ci współczuję.

- Ja też - dodała Tess. - Ale przynajmniej wytwórnia karmazynu została zniszczona. Tegan się o
to zatroszczył.

Eliza uniosła głowę zaskoczona.

- Tegan?

- Tak, zrównał to miejsce z ziemią - powiedziała Tess. - Nikolai, Kade i Brock tylko o tym
gadają, odkąd wrócili. Tegan poszedł sam i załatwił sprawę, zanim inni zdążyli tam dotrzeć.
Zlikwidował Szkarłatnych i spalił budynek do fundamentów.

- Sam zrobił to wszystko? - Eliza była zszokowana. Przecież mówił, że Zakon zniszczył
laboratorium, nie on osobiście. Dlaczego chciał, by nie wiedziała, że to jego zasługa?

- Ponoć wypadł z płonącego magazynu jak potwór z horroru - ciągnęła Tess - a potem odszedł
bez słowa wyjaśnienia.

I przyszedł do jej mieszkania zobaczyć, jak się czuje, uświadomiła sobie Eliza.

- Chodźcie, porozmawiamy przy posiłku, Gabrielle czeka na nas w jadalni na górze.

Kobiety wyszły z pokoju szpitalnego, a terier Tess dreptał za nimi. Były już prawie przy
windzie, kiedy otworzyły się jakieś drzwi i korytarz wypełniły niskie męskie głosy. Eliza rozpoznała
głos Sterlinga. Brzmiał ostrzej niż zwykle. Wampir opowiadał o swoich nocnych patrolach i chwalił
się, ilu zabił Szkarłatnych, jakby to był rodzaj sportu.

Drugi mężczyzna mówił z akcentem, który przypominał Elizie turkusowe fale oceanu i złote zachody słońca. Zorientowała się, że to Dante, gdy obaj wojownicy wyłonili się zza rogu. Towarzysz Sterlinga podszedł do Tess i zamknął ją w mocnym uścisku.

- Witaj, aniele. - Wtulił usta w jej szyję, a ona zaśmiała się na ten miłosny atak. Oczy Dantego rozbliły się pożądaniem, którego nawet nie próbował ukryć.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała Tess, gładząc go po włosach. - Zawsze za tobą tęsknię.

- Wróciłem - wymruczał zmysłowo i splótł jej palce ze swoimi. Eliza

dostrzegła czubki jego kłów, gdy uśmiechnął się do ukochanej.

- Pragnę cię - wyznał.

Tess spojrzała na niego z miłością.

- Właśnie szłam z przyjaciółkami wrzucić coś na ząb.

Savannah się roześmiała.

- Ale znalazłaś coś lepszego. Zostawimy ci kanapkę, bo pewnie będziesz jej potrzebować.

Tess obejrzała się przez ramię i uśmiechnęła promiennie. Para odeszła i nikt nie miał cienia wątpliwości, co zamierzają robić.

Terrier Tess zaczął szczekać na Dantego, który zabierał mu panią. Savannah schyliła się i wzięła psiaka na rękę.

- Uspokój się, słodka bestio. Dla ciebie też coś znajdziemy. - Zerknęła na Elizę. - Tylko sprawdzę co u Gideona w laboratorium i zaraz dołączę, okej?

Eliza skinęła głową. Gdy odwróciła się od Dantego i Tess, napotkała spojrzenie Sterlinga. Mierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Patrzył z wyraźną dezaprobatą na jej krótko ostrzyżone włosy, zakrwawione ubranie i przemoczone zimowe buty. Przyjrzał się jej dłoniom, które nerwowo skubały brzeg bluzki, a gdy dostrzegł obrączkę na serdecznym palcu, jego twarz wyraźnie stężała.

- Nawet się ze mną nie przywitasz? - zapytała, przerywając nieznośną ciszę. - Kiedyś musimy się do siebie odezwać, prawda?

Ale Sterling nie powiedział ani słowa.

Pokręcił tylko głową, odwrócił się i odszedł, zostawiając ją samą w pustym korytarzu.

Tegan spał się, gdy zobaczył światła zapalające się nad basenem. Przyszedł tu, bo po rozmowie telefonicznej z Mroczną Przystanią w Berlinie chciał chwilę pobyc sam i wyżyć się fizycznie. Nie zdziwiło go, że Gideon nie zdołał ustalić miejsca nadania paczki. Sieć wampirzych sług była rozległa. Dziennik przekazywano jak pałeczkę w sztafecie. Miał wielu pośredników, zanim dotarł do Bostonu.

Jeżeli chodzi o sam zeszyt, nawet imponująca zdolność Savannah odtwarzania emocjonalnej historii przedmiotów nie zdała się na nic. Jedyne, co Dawczyni Życia zdołała odczytać, to wręcz szaleńcza żądza krwi, która opanowała umysł autora zapisków.

Tegan, rozczarowany i wściekły, przepłynął kilkanaście basenów, a teraz siedział w rogu sklepionego pomieszczenia na ławeczce z tekowego drewna. Jego włosy i czarne kąpielówki ociekały wodą. Napawał się chwilami spędzonymi w samotności i całkowitym mroku do momentu, gdy rzędy żarówek nad basenem rozbłysły jak lampa do przesłuchań.

Wstał, spodziewając się, że to Rio i Tess idą na terapię. Ale to nie byli oni.

To była Eliza.

Szła boso, w białym kostiumie wyciętym na bokach i spiętym delikatnymi brązowymi kółkami. Jej strój miał głęboki dekolt, a jedno z kółek znajdowało się między wypukłościami kształtnych piersi. Odważny kostium był dla Tegana nie mniejszym zaskoczeniem niż sama jej obecność. Nigdy by nie przypuszczał, że skromna wdowa z Mrocznej Przystani będzie tak dobrze wyglądać w tak nieskromnym stroju.

Wyglądała wręcz oszałamiająco.

Odezwało się w nim głębokie, pierwotne pragnienie, gdy patrzył, jak Eliza zdejmuje ręcznik, który zawiesiła na szyi. Położyła go przy brzegu basenu i weszła na pierwszy schodek po płytkiej stronie wody.

Tegan dosłownie pożerał ją wzrokiem, siedząc w skrywającej go połaci cienia. Eliza, choć wychudzona przez potrzebę krwi Rasy, była śliczna. Miała idealną figurę: długie, zgrabne nogi, krągłe biodra, szczupłą talię, jędrne piersi i delikatne ramiona.

Widział zarys jej sylwetki, gdy ostatniej nocy leżała nieprzytomna na kanapie w swoim mieszkaniu, ale gruby frotowy szlafrok więcej zakrywał, niż odsłaniał. A skąpy kostium, który teraz miała na sobie, podkreślał jej wdzięki.

Weszła głębiej i zaczęła powoli płynąć. W pewnej chwili zanurkowała, znikając mu z oczu, i wyłoniła się przy przeciwległej krawędzi basenu, by zaczerpnąć powietrza. Otworzyła oczy i wtedy go dostrzegła. Jej pełny zaskoczenia okrzyk rozszedł się echem po sklepionym pomieszczeniu.

- Tegan. - Uniosła rękę i chwyciła krawędź basenu, ale reszta jej ciała została pod powierzchnią wody, ukryta pod jego wścibskim wzrokiem. - Myślałam, że jestem tu sama.

- Ja też. - Wyszedł do światła.

Oblała się rumieńcem, widząc, że jest prawie nagi.

Podszedł bliżej i uśmiechnął się, gdy Eliza odepchnęła się od krawędzi i popłynęła z powrotem.

- Twoje ramie wygląda znacznie lepiej - zauważył.

- Tess zajęła się raną, a Gabrielle i Savannah nakarmiły mnie i dały mi trochę ubrań. Savannah powiedziała, że mogę tu przyjść i trochę popływać...

Tegan wzruszył ramionami.

- Rób, co chcesz. Nie musisz mi się tłumaczyć.

Spojrzała na niego ze środka basenu.

- Więc dlaczego sprawiasz, że czuję się, jakbym musiała? - zapytała.

- Czyżby?- mruknął.

Zamiast odpowiedzieć, zaczęła płynąć równym tempem, zwiększając odległość między nimi.

- Dowiedzieliście się czegoś o dzienniku? - spytała, znalazłszy się przy drugim końcu basenu.

Patrzył na nią i z jakiegoś absurdalnego powodu musiał zmobilizować całą siłę woli, żeby nie wskoczyć do basenu.

- Kolejna wskazówka może znajdować się w Berlinie - odparł. - Jadę tam jutrzejszej nocy.

- Do Berlina? - Eliza zmarszczyła brwi. - Po co?

- Bo jest tam ktoś, kto może odpowiedzieć na nasze pytania. Niestety, to Szkarłatny, który już od kilku lat przebywa w odosobnieniu.

- W zakładzie rehabilitacyjnym? - dopytywała się Eliza. Gdy Tegan potwierdził, dodała: - Takie miejsca kontroluje Agencja.

- I co z tego?

- To, że mogą nie wpuścić cię do środka. Zakon nie cieszy się najlepszą opinią w Mrocznych Przystaniach. Nie akceptują tam waszych metod radzenia sobie z członkami Rasy, którzy stali się Szkarłatnymi.

Musiał przyznać jej rację. Agencja nie dopuści członka Zakonu do zatrzymanego Szkarłatnego. Rozmowa telefoniczna z jego dawnym sojusznikiem, Andreasem Reichenem, potwierdziła obawy Tegana. Jedyne dróżki do Petrova Odolfa prowadziły przez stosy dokumentów i całe to biurokratyczne gówno.

O ile Reichen w ogóle może załatwić widzenie z nim dla Tegana.

- Mam kontakty z Agencją - oznajmiła Eliza. - Może gdybym pojechała z tobą...

- Wykluczone - odparł stanowczo.

- Czemu nie? Czy jesteś do tego stopnia uparty, bo odmawiać mojej pomocy nawet w tak istotnej sprawie?

- Nie w tym rzecz. Po prostu zawsze pracuję sam.

- Nawet gdy kończysz, waląc głową w mur? - zakpiła. - Myślałam, że jesteś mądrzejszy, Tegan.

Rozgorzała w nim wściekłość, ale opanował się i nic nie odpowiedział. Eliza pokręciła głową, zawróciła i skierowała się ku płytkiemu końcowi basenu. Płynęła szybko, z determinacją.

- Mam już tego dość - powiedziała. - Zabieram się stąd. Tegan

dotrzymywał jej kroku, idąc wzdłuż brzegu.

- Nie przerywaj kąpieli z mojego powodu. I tak już wychodziłem.

- Miałam na myśli opuszczenie waszej siedziby. To jasne, że tu nie pasuję.

- Więc wróć do swojego mieszkania - rzucił szorstko. - Szkarłatni przewrócili je do góry nogami, ale na pewno nie odpuszczą. Będą cię szukać w całej okolicy.

- Wiem - odparła. - Nie jestem aż tak głupia, żeby tam wrócić.

Tegan zaśmiał się cicho, zadowolony, że wreszcie poszła po rozum do głowy.

- Harvard przekonał się do powrotu do Mrocznej Przystani?

- Harvard? Więc tak nazywacie Sterlinga, odkąd stał się jednym z was?

Tegan wyczuł oskarżenie w jej głosie.

Nie żeby próbowała je ukryć.

Podpłynęła do schodków i wyszła z wody, najwyraźniej była zbyt zirytowana, by obchodziło ją, że Tegan otwarcie się gapi na jej mokre ciało. Jego wzrok poszybował ku znamieniu na wewnętrznej stronie uda, niczym pocisk samonaprowadzający.

Ślina napłynęła mu do ust, gdy patrzyła na strumyczki wody spływające po jej gładkich udach. Czuł napięcie na całej skórze, ogień wypełnił mu żyły i dermaglify, które świadczyły o jego przynależności do Rasy. Od nacisku kłów rozboleły go dziąsła. Zaciśnął szczęki, powstrzymując nagły atak głodu.

Nie chciał patrzeć na Elizę, ale nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

- Sterling do niczego mnie nie przekonał - powiedziała, sięgając po ręcznik i odkrywając się nim. - W ogóle się do mnie nie odzywa, jeżeli chcesz wiedzieć. Myślę, że znenawidził mnie po tym, co się stało jesienią.

Przyjrzał się jej lawendowym oczom.

- Naprawdę myślisz, że cię nienawidzi?

- Sterling był moim szwagrem. Byłoby zupełnie nie na miejscu gdyby... Tegan

zaśmiał się, przerywając jej.

- Mężczyźni zawsze walczyli ze swoimi braćmi o kobiety. Facet, którego opętało pożądanie, ma gdzieś przyzwoitość.

- Nie podoba mi się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa - oznajmiła Eliza.

- Czujesz coś do niego? - nie ustępował Tegan.

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego wyraźnie zbulwersowana. - Jakim prawem mnie o to pytasz?

Żadnym, pomyślał, ale nagle wydało mu się to ważne. Stał tam, blokując jej drogę, gdyby chciała się wymknąć.

- On cię pożąda. Wziąłby cię do łóżka, gdybyś mu na to pozwoliła. Cholera, może nawet nie pytałby o zgodę.

- Teraz jesteś po prostu wulgarny.

- Nie, po prostu szczerzy. Nie mów, że nie zauważyłaś, że Chase cię pragnie. Trzeba być ślepym, żeby tego nie widzieć.

- Ale tylko ty jesteś na tyle ordynarny, żeby o tym mówić.

Jej twarz płonęła oburzeniem i Tegan zastanawiał się przez moment, czy Eliza go spoliczkuje. Chciał tego. Chciał, żeby go znienawidziła, zwłaszcza teraz, gdy zapach jej cieplej, wilgotnej skóry wwierał mu się w zmysły. Czuł, że każda krągłość jej drobnego ciała odciska się piętnem w jego umyśle.

Był tak blisko, by móc wziąć ją w ramiona. Za blisko, bo z tej niewielkiej odległości mógł widzieć gorączkowe drżenie pulsów na jej szyi. Wiedział, że nikt nie zdołałby go powstrzymać od złapania Elizy i skosztowania zakazanego owocu jej krwi.

- Zaslaniaasz się bezdusznoscia, żeby taic prawde - burknela gniewnie. - Moze powiesz mi, dlaczego sklamales o tym, co wydarzylo sie w wytworni karmazynu.

Pytanie zaniepokoiło Tegana.

- Nie klamałem na żaden temat - odparł, patrząc jej w oczy.

Wytrzymała jego spojrzenie, rzucając mu wyzwanie.

- To ty zniszczyłeś laboratorium, nie Zakon. Ty osobiście, Tegan. Wszystko słyszałam.

Syknął i odsunął się od niej. Teraz to on się wycofywał, ale nie mógł powstrzymać tego odruchu. Eliza zbliżała się do niego. Jej mokre, prawie nagie ciało było cholernie kuszące.

- Dlaczego to zrobiłeś, Tegan? Nie uwierzę, że miałeś jakiś osobisty interes w zrównywaniu laboratorium z ziemią. Dlatego więc je zniszczyłeś? Zrobiłeś to dla mnie?

Milczał niezdolny wydobyć głos. Balansował zbyt blisko emocji, których nie chciał.

Wpatrywała się w niego z wściekłością. Cisza była przytłaczająca.

- Gdzie twoja prawdomówność, wojowniku?

Tegan zaśmiał się głucho.

- Już raz cię ostrzegłem, kobieto - odparł, siląc się na drwiący ton. - Igrasz z ogniem. Nie zamierzam więcej ci o tym przypominać.

Eliza zamknęła oczy, gdy Tegan odwrócił się i odszedł. Nie miała odwagi się poruszyć, kiedy zmierzał szybkim krokiem w stronę wyjścia z basenu. Dopiero gdy jego kroki ucichły, odetchnęła z ulgą.

Co ja sobie myślałam? - karciła się w duchu. Musiałam całkiem oszaleć, żeby rozznosić wojownika takiego jak on.

Bo właśnie złość widziała ja jego twarzy. Jego zielone oczy płonęły wściekłością, gdy na nią patrzył. Mało brakowało, a rzuciłaby się na nią. Czy rzeczywiście prosi się o śmierć, jak powiedział jej ostatniej nocy? Jeżeli jego reputacja bezlitosnego zabójcy jest zasłużona, prowokowanie go było pewną metodą, by mogła umrzeć.

Chociaż wcale nie szukała w nim złości. Chciała dostrzec w Teganie jakieś uczucie...

Uczucie, które by żywił do niej.
Co było beznadziejnie głupie.

Mimo to myślała o tym od listopada, od dnia, w którym Tegan zabrał ją z siedziby Zakonu. Nie powinna dopuszczać do siebie takich myśli. Przecież nie chciała komplikować sobie życia. Zwłaszcza teraz.

A jednak, zanim Tegan wyszedł, coś rzeczywiście działo się między nimi.

Mimo że zdołał zachować pozorny spokój, jego dermaglify rozbłysły kolorami. Znaki wiły się jak ruchome tatuaże na muskularnych ramionach, na torsie... i niżej, pod obcisłymi czarnymi kąpielówkami, które podkreślały jego seksualność.

Stała naprzeciw Tegana tak blisko, by czuć jego gorący oddech, a te nieziemskie dermaglify pulsowały odcieniami burgunda, indygo i złota - barwami budzącej się żądz.

Rozdział 12

- Hej ,T, wygląda na to, że jutro lecisz do Berlina - powiedział Gideon, gdy Tegan wszedł do laboratorium. Przeczesał dłonią nastroszone blond włosy, ale tylko rozczochrał je jeszcze bardziej. - Uzyskaliśmy zgodę na lądowanie twojego prywatnego odrzutowca. Pilot ma czekać na ciebie o zmierzchu w korporacyjnym terminalu Logana. Będziecie musieli zatrzymać się na tankowanie w Paryżu, ale dotrzecie do Berlina jakąś godzinę przed świtem.

Tegan skwitował wiadomość lekkim skinieniem głowy. Od jego spotkania z Elizą na basenie minęło kilka godzin, ale krew wciąż pulsowała mu w skroniach, a ciało nadal było pobudzone, co, szczerze mówiąc, zaczynało go wkurzać.

Na szczęście już wkrótce opuści kraj i znajdzie się wiele tysięcy kilometrów od kobiety, która wyprowadzała go z równowagi. Misja w Berlinie nie zapowiadała się łatwo. Potrwa przynajmniej tydzień, może nawet dłużej. Miał wystarczająco dużo czasu, żeby wybić sobie Elizę z głowy.

Oby skuteczniej, niż robił to przez ostatnie cztery miesiące, odkąd spotkał ją po raz pierwszy.

Odwiezienie Elizy do domu tamtej nocy było błędem. Kierował się impulsem, któremu bardzo rzadko ulegał, bo ilekroć to robił, później tego żałował.

Pragnął jej i nie mógł się łudzić, że nie dostrzegła oczywistych dowodów jego pożądania. W jej obecności nie był w stanie opanować transformacji derma glifów, oznaki niechcianego podniecenia.

Musi stąd uciec. I to jak najszybciej.

W pokoju naprzeciwko laboratorium Dante i Chase omawiali taktykę z Nikiem i nowymi rekrutami. Drzwi były otwarte, więc kilka głów podniosło się, gdy Tegan opadł ciężko na krzesło obok Gideona przy stacji komputerów.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Gideon, unosząc brwi. - Grzejesz jak kaloryfer.

- Wyśmienicie. - Tegan wcisnął przycisk zestawu głośnomówiącego przy telefonie koło swojego łokcia. - Podajmy Reichenowi termin przylotu i zobaczmy, czy zdołał coś załatwić w sprawie wejścia do zakładu rehabilitacyjnego.

Tegan wybrał prywatny numer Andreasa Raichena w berlińskiej Mrocznej Przystani.

- Wszystko załatwione - powiedział, nie zwracając sobie głowy uprzejmościami. -Lądujemy na lotnisku Tegla pojutrze przed świtem. Zdołasz dowieźć mnie do ośrodka, zanim mnie przypiecze?

Reichen się roześmiał.

- Oczywiście. Samochód będzie na ciebie czekał - odparł głębokim głosem z niemieckim akcentem. - Minęło dużo czasu, Tegan. Ale nie zapomniałem o twojej pomocy przy małym... problemie, z jakim się borykaliśmy.

Mały problem berlińskiej Mrocznej Przystani polegał na serii ataków Szkarłatnych na jej mieszkańców, wielu zakończonych makabrycznymi morderstwami. Tegan, niczym jednoosobowe komando, wytropił kryjówkę Szkarłatnych w Grunewald i załatwił żądnych krwi łowców siejących terror w okolicy. To było... cholera, prawie dwieście lat temu.

- Będziemy kwita, jeżeli załatwisz mi wstęp do zakładu pod kuratelą Agencji -powiedział.

- To jest już załatwione, mój przyjacielu - odparł Reichen. - Dowództwo ochrony zadzwoniło chwilę przed twoim telefonem. Szef Agencji w Berlinie wydał pozwolenie na wejście do środka. Nie było żadnych problemów z dopuszczeniem twojego emisariusza do zakładu, by przesłuchał Petrova Odolfa.

- Mojego emisariusza?...

Ledwo wypowiedział te słowa, zaczęło w nim kiełkować pewne podejrzenie. Gdy usłyszał odgłos otwieranych drzwi laboratorium, wiedział, kto wszedł, jeszcze zanim dostrzegł, jak Chase zacisnął szczęki. Odwrócił się na krześle i zobaczył Elizę. Była uosobieniem winy.

- Coś ty zrobiła, do cholery?

- Ja niczego nie załatwiłem - ciągnął Reichen. - Sądziłem, że to była twoja inicjatywa...

Andreas wciąż mówił, ale Tegan nie słyszał ani słowa. Eliza podeszła bliżej niepewnym krokiem. Któraś z Dawczyń Życia pożyczyła jej ubranie na zmianę. Purpurowa dzianinowa tunika i

ciemnogrnatowe, za szerokie dzinsy były znacznie bezpieczniejsze niż skąpy kostium, chociaż nie całkiem zakrywały jej niezwykle kuszące kobiece kształty.

Co jeszcze bardziej wkurzyło Tegana.

- Cokolwiek planujesz, zapomnij o tym. Już ci mówiłem: pracuję sam.

- Nie tym razem. Wszystko jest już ustalone z Agencją i dyrekcją zakładu. Oczekują mnie.

- To chyba jakiś kiepski żart.

- Mówię najzupełniej poważnie - odparła. - Jadę z tobą. Rzucił jej

gniewne spojrzenie i wrócił do rozmowy z Reichenem.

- Nie będzie mi towarzyszyła żadna emisariuszka z Mrocznej Przystani, Andreasie. Będę sam i zobaczę tego Szkarłatnego, nawet gdybym miał się włamać do...

- Tegan, ty chyba nie rozumiesz - przerwała mu Eliza. - Nie prosiłam cie o pozwolenie. Zamarł zaskoczony stanowczością w jej głosie.

- Będziemy w kontakcie - powiedział do Reichena i przerwał połączenie mocnym uderzeniem w przycisk.

- To ja dostarczyłam dziennik Zakonowi - przypomniała Eliza, gdy rzucił jej kolejne gniewne spojrzenie. - Gdyby nie ja, nie miałbyś pojęcia o istnieniu człowieka, którego chcesz przesłuchać. Gdyby nie ja, nie dostałbyś pozwolenia na widzenie z nim ani na rozmowę. Jadę z tobą.

Tegan poderwał się z krzesła. Eliza odskoczyła odruchowo - pierwsza rozsądna reakcja, odkąd weszła do laboratorium. Powiódł wzrokiem po jej szczupłej sylwetce - od zarumienionych policzków po czubki pożyczonych butów.

- Absolutnie nie możesz podróżować w tym stanie - rzekł. - Spójrz tylko na siebie. Jesteś chuda, sama skóra i kości. Nie wspominając już, że w obecności ludzi dostajesz straszliwych migren i krwotoków z nosa.

- Poradzę sobie - zapewniła twardo.

Prychnął.

-Jak?

Spuściła wzrok, gdy Tegan, nie czekając na odpowiedź, zagrział:

- Jak zamierzasz sobie poradzić? Oddać się wampirowi za krew, która doda ci sił? Bo tylko to ci pomoże.

Zbladła gwałtownie.

- Może któryś z nich zaoferuje ci swoją. - Tegan wskazał wojowników, którzy w milczeniu przysłuchiwali się tej wymianie zdań.

- Cholera - napomniął go Gideon. - Odpuść! Ale

Tegan nie zamierzał odpuścić.

- Tylko to może ci pomóc: krew Rasy. Bez niej twoja zdolność całkiem tobą zawładnie. Będziesz tylko ciężarem.

Zdawał sobie sprawę, że mówiąc o tym, potwornie ją rani i zarazem w pewien sposób poniża. Wszelkie rozmowy o więzi krwi między partnerami uważano za prostackie, wręcz wulgarne, a już zwłaszcza wspomnianie o tym w mieszanym towarzystwie.

Sugestia, że samotna Dawczyni Życia może wziąć mężczyznę tylko dla jego krwi, była gorsza niż bluźnierstwo.

- Jestem wdową - powiedziała Eliza cicho. - Jestem w żałobie.

- Od pięciu lat - przypomniał jej. - Co robisz za następnych pięć? Albo dziesięć? Pozwalasz ciału zestarzeć się i umrzeć. Nie prosz mnie, żebym przyśpieszył ten proces.

Patrzyła się na niego w milczeniu, zaciskając usta, jakby powstrzymywała płacz albo chęć powiedzenia mu, żeby poszedł do diabła.

- Masz rację, Tegan - wyszeptała wreszcie. -1 przyznaję, że dowiodłeś tego.

Odwróciła się i spokojnie wyszła z laboratorium, z wyprostowanymi ramionami i dumnie uniesioną głową. Uosobienie godności. Tegan poczuł się jak duppek.

- Czego się, do cholery gapisz? - wrzasnął na Chase'a, gdy ten podniósł się z krzesła. Były agent Mrocznej Przystani złapał za broń przypasaną do piersi i wbił w wojownika morderczy wzrok.

- Chrzanić to - warknął Tegan. - Idę stąd.

Chase ruszył za nim, a gdy wyszli z laboratorium, trącił go w ramię.

- Ty sukinsynu - wycedził. - Nie zasługiwała na takie traktowanie.

Nie, nie zasługiwała. Ale to było konieczne. Tegan nie mógł pozwolić Elizie na udział w misji w Berlinie, musiał więc pokazać, gdzie jest jej miejsce. Dobitnie. Co z tego, że wyszedł na dupka? Tylko utwierdził wszystkich w ich opinii.

Odpowiedział na wściekły wzrok Chase'a bezdusznym uśmiechem.

- Martwisz się o tę kobietę - rzucił kpiąco. - Czemu więc nie zaspokoisz jej potrzeb, skoro się do tego palisz? Wyświadczy nam obu przysługę i trzymaj ją z dala ode mnie.

Chase spojrzał mu prosto w twarz; jego niebieskie oczy płonęły dziką furją.

- Palant z ciebie, wiesz? - burknął.

- Naprawdę? - Tegan wzruszył ramionami. - No cóż, nie startowałem ostatnio w konkursie na Mistera Uprzejmości.

- Ty arogancki skurczybyku, ty...

Tegan zasyczał i obnażył kły, by przerwać potok obelg. Miał nadzieję, że Chase rozpocznie bójkę. Chciał poczuć jego udrękę i zarazem ból własnych kłykci posiniaczonych w ostrym starciu.

Chase dał się sprowokować, ale Dante nie dopuścił do walki. Wybiegł z laboratorium, złapał Chase'a za ramię i siłą umysłu odepchnął z drogi Tegana.

- Uspokój się, Harvard. Nie możesz dać się zabić. Właśnie kończysz szkolenie, więc dla Zakonu to by była poważna strata.

Chase uspokoił się, ale nie przestał patrzeć na Teganę z nienawiścią, gdy Dante prowadził go w głąb korytarza.

Tegan wrócił do laboratorium. Gideon znów pochylał się nad klawiaturą. Nikolai, Brock i Kade również zajęli się swoimi sprawami. Zachowywali się, jakby nie widzieli, że Tegan okazał się łajdakiem bez serca w konfrontacji z bezbronną kobietą. Zaklął pod nosem. Musi się stąd wydostać, zapomnieć, co tu się działo. Lot do Berlina będzie dopiero następnej nocy, a on chciał uciec już teraz.

Na szczęście znał miejsce, do którego uciekał, ilekroć przytłaczały go problemy. Czasem spędzał tam całe noce. Żaden z członków Zakonu nie wiedział, gdzie jest prywatne piekło Tegan - opuszczone, bezludne wypełnione śmiercią, ale w tej chwili wydaje mu się rajem.

Eliza stała na środku przestronnego, prawie pustego pokoju. Ledwo mogła oddychać. Wciąż cała się trzęsła po konfrontacji z Teganem i nie wiedziała, czy bardziej ze wstydu, czy ze złości. To, co powiedział, było ohydne i okrutne. Obrażało nie tylko ją, ale i wojowników, którzy słyszeli jego słowa. Na zawarcie więzi krwi bez szczerego oddanie i głębokiej miłości mogła się zdecydować tylko kobieta pozbawiona honoru.

Więź krwi jest najświętszą wspólnotą między Dawczynią Życia a mężczyzną, którego wybrała. To doświadczenie najbardziej intymne, często nawet bardziej niż akt seksualny. Nie wolno traktować go lekceważąco. Czerpanie krwi z wampira tylko po to, by przedłużyć sobie życie, było nie do przyjęcia. Nie robiła tego żadna kobieta. W każdym razie żadna, którą znała Eliza.

Nie mogła jednak zaprzeczyć, że Tegan miał rację.

To, co powiedział, było ordynarne, okrutne i... całkowicie prawdziwe. Świadome wyniszczanie się było przywilejem każdej owdowiałej Dawczyni Życia. Ale ona chciała uczestniczyć w wojnie ze Szkarłatnymi. Musiałaby stracić rozum, by wierzyć, że może to robić w takim stanie.

Eliza rozejrzała się po pokoju. Białe ściany były nagie - bez żadnych obrazów czy fotografii, jakie widziała w innych pomieszczeniach. Umeblowanie też było bardzo skromne.

Obok wysokiego regału stała ława z ciemnego drzewa, a pod nią czarne skórzane buty ustawione równo jak przy linijce. Dalej znajdowało się szerokie łóżko, ale nawet ono też nie wyglądało zachęcająco. Pościel była szara, a czarny jak węgiel koc leżał starannie złożony w nogach. Eliza, która nigdy wcześniej nie widziała koszar, wyobrażała sobie, że będą wyglądały właśnie tak... no, może nie aż tak surowo i bezosobowo.

Wiedziała, gdzie jest. Wiedziała, dokąd idzie, gdy przemierzała labirynt korytarzy po upokorzeniu, jakiego doznała w laboratorium.

Wiedziała też, co powinna zrobić, a mimo to zadrżała, słysząc odgłos zbliżających się ciężkich kroków.

Przed wejściem do swojej kwatery Tegan zwolnił i tylko podmuch powietrza zwiastował jego przybycie. Po chwili Eliza dostrzegła w progu potężną sylwetkę. Muskularne ramiona skrzyżował na piersi, a silne, opięte dżinsami uda rozstawił szeroko, jakby szykował się do ataku. Milczał, ale spojrzenie jego szmaragdowych oczu było ostre jak brzytwa i zimne jak lodowiec.

- Tegan.. - zaczęła.

- Jeżeli przyszedł tu, żeby mnie przeprosić - przerwał jej - to niepotrzebnie. Nie należą mi się przeprosiny.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie po to przyszedłam - odparła i zdziwiła się, że jej głos zabrzmiał pewnie, a puls był spokojny.
- Chciałam ci powiedzieć, że masz rację: potrzebuję siły z więzi krwi. Ale nie szukam partnera, tylko kogoś, kogo nie będzie obchodziło, co robię i kiedy odejdę... Dlatego wybrałam ciebie.

Rozdział 13

Tegan zupełnie oniemiał, usłyszawszy propozycję Elizy. Stał w drzwiach swojej kwatery jak skamieniały.

Ta kobieta potrafiła zaskakiwać, ale czegoś takiego kompletnie się nie spodziewał.

Rozsądek nakazywał mu odmówić - wybić jej ten pomysł z głowy - ale mijały kolejne sekundy, a on nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Oczyma duszy widział Elizę przyciskającą wargi do jego skóry, widział jej słodki różowy język i jej usta pijące krew z jego żyły.

Pragnę tego, pomyślał z niedowierzaniem. Pragnął tego

tak bardzo, że aż przeszedł go dreszcz.

- Kompletnie oszalałaś - wymamrotał, gdy wreszcie odzyskał głos. - Za chwilę wychodzę. Wezmę tylko parę rzeczy i już mnie nie ma.

Próbował ją ominąć, ale zastąpiła mu drogę. I nawet się nie wzdrygnęła od morderczego spojrzenia, którym potrafił sparaliżować i wojowników Zakonu, i Szkarłatnych.

- Od czego uciekasz? - spytała. Piękne lawendowe oczy patrzyły na niego wyzywająco. - Chyba nie ja cię odstraszam?

Zaśmiał się, by ukryć, jak bliska była prawdy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, o co prosisz? Jeżeli skosztujesz mojej krwi, będziesz ze mną połączona do końca mojego życia.

- Wiem, z czym się wiąże zawarcie więzi krwi - odparła. - Zdaję sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji.

Jej nagły rumieniec zdradził, że знаła też seksualną stronę tego aktu. Krew wampirów to bardzo silny afrodyzjak. Kobiety niebędące Dawczyniami Życia jeszcze długo po jej skosztowaniu czuły dzikie żądze. A takie jak Eliza zdolne rodzić potomstwo Rasy, po wypiciu krwi wampira ogarniało pragnienie, które musiało zostać zaspokojone natychmiast.

- Nie oczekuj, że będę delikatny - powiedział. Jedyne ostrzeżenie, jakie przyszło mu do głowy. - Nie będę miał dla ciebie litości.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Spodziewałam się tego - odparła. Odwróciła się i podeszła do łóżka.

Tegan przeczesał palcami włosy. Wiedział, że jeśli w ciągu paru chwil nie weźmie się w garść, nastąpi katastrofa.

Usłyszał miękkie uderzenie jej butów o wykładzinę. Chciał wystraszyć Elizę, a tylko wzmógł jej determinację. Rzuciła mu rękawicę, a on nie należał do mężczyzn, którzy odrzucają wyzwania.

Choćby wszystkie jego zmysły mówiły, że powinien podwinąć ogon pod siebie i uciekać. Mijały kolejne sekundy. Eliza wciąż czekała.

Tegan zaklął szpetnie, po czym zamknął drzwi kwatery siłą umysłu i poszedł za nią do łóżka.

Pewność siebie Elizy osłabła, gdy zobaczyła Tegana idącego w stronę łóżka. Szedł wolnym, spokojnym krokiem, ale w utkwionym w nią nieruchomym spojrzeniu wyczuwała dzikość. Był jak groźny drapieżnik, który bada teren, szykując się do skoku.

- Jak chcesz to zrobić? - zdołała wyksztusić. - Gdzie powinnam...

- Zostań w łóżku - rzucił ostro.

Zaczął zdejmować czarny podkoszulek, odsłaniając tors pokryty dermaglifami. Znaki z każdą chwilą ciemniały, zdradzając narastające podniecenie wojownika. Eliza odwróciła głowę, żeby na to nie patrzeć.

Tegan rzucił koszulkę na podłogę, podszedł do łóżka i wyszeptał:

- Masz na sobie za dużo ubrań.

Czuła jego gorący oddech na szyi. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Chcesz, żebym się rozebrała? Nie widzę powodu, dla którego powinnam...

- Zrobisz to - powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Gdybym był kulturalnym mężczyzną z Mrocznej Przystani, a nie ordynarnym wojownikiem, którym jestem, wątpię, abyś oczekiwała, że wezmę cię ubraną.

Miał rację. Z szacunku dla aktu zawiązywania więzi krwi między wampirem a Dawczynią Życia wymagano, aby oboje podchodzili do siebie otwarcie, bez zahamowań. Nadzy, oddani sobie nawzajem.

Tegan rozpiął rozporek dżinsów i zaczął je zdejmować.

Eliza patrzyła na jego naprężone mięśnie i wzór dermaglifów, który sięgał w dół do jego nagiej, powiększającej się męskości. Dopiero po chwili zorientowała się, że nie miał nic pod spodem.

- Proszę - wydyszała. - Tegan, proszę... Nie zdejmuj ich.

Wolno podciągnął spodnie i zasunął rozporek, ale guzik przy pasku zostawił odpięty, odkrywając skrawek gładkiej skóry koloru kawy z mlekiem.

- To była jedyna prośba, którą spełniłem - powiedział ochryplym głosem. - Jeszcze masz trochę czasu do namysłu. Możesz się rozebrać albo ładnie poprosić o pozwolenie wyjścia.

Wiedziała, że celowo ją prowokował, zapewne przekonany, że się wystraszy.

I naprawdę powinna się bać. Nie tylko tego, że jest sam na sam z wojownikiem takim jak Tegan, ale również zbezczeszczenia świętego aktu przez wypicie krwi mężczyzny, który nie będzie jej partnerem. Ponizła ich oboje, prosząc Tegana o taką przysługę. Jeżeli czuje odrazę na samą myśl o tym, nie mogła go o to winić.

Więc co wybierasz, Elizo? - spytał.

Wiedziała, że ją obserwuje i czeka, aż weźmie nogi za pas. Wstała, drżącymi dłońmi podciągnęła tunikę i zaczęła zdejmować ją przez głowę.

Tegan wstrzymał oddech, ale czuła bijące od niego ciepło, gdy kładła bluzę na łóżku.

Skrzyżowała ręce na piersiach i spojrzała na niego pytająco.

Tegan odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Spodnie też - polecił. - Resztę możesz na razie zostawić.

Posłusznie zdjęła dzinsy i usiadła na łóżku.

- Przesuń się na środek, uklęknij i odwróć się do mnie.

Gdy wykonała polecenia, Tegan wpełzł na łóżko i podszedł do Elizy na kolanach, aż dzieliło ich niecałe pół metra. Źrenice w jego zielonych tęczówkach zaczęły się zwięzać, aż stały się pionowymi szparkami. Kiedy otworzył usta, by przemówić, jego kły wydawały się ogromne.

- Ostatnia szansa, Elizo.

Pokręciła głową, niezdolna wydobyć choćby słowo. Tegan warknął coś niezrozumiale, podniósł rękę i patrząc jej prosto w oczy, zatopił kły w ciele poniżej dłoni.

Z rany popłynęła krew. Szkarłatne krople skapywały na szarą pościel.

- Chodź tu - powiedział, wyciągając do niej dłoń.

Eliza przymknęła oczy. Jej serce biło jak szalone. Ujęła w obie dłonie jego masywne przedramię i ostrożnie uniosła do ust. Wtedy się zawahała. Wiedziała, że jeśli to zrobi, już nie będzie odwrotu. Wystarczy jeden łyk i będzie związana z tym morderczym mężczyzną na zawsze. Będzie wyczuwała go jak pulsowanie krwi w żyłach do momentu, aż któreś z nich umrze.

Ale zarazem stanie się silniejsza.

Bez trudu zapanuje nad swoim darem, a jej ciało się odmłodzi i nie będzie wymagało tyle wysiłku, by utrzymać je w zdrowiu.

Obietnica złożona Camdenowi stanie się możliwa do spełnienia, od kiedy część siły Tegana zacznie krążyć w jej żyłach.

Ale czy powinna tak go wykorzystywać?

Uniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie. Usta miał rozchylone i oddychał ciężko, a dermaglify mieniły się kolorami. Wyglądały przepięknie na jego wspaniale umięśnionym torsie.

- Zrób to - ponaglił ją.

Pochyliła się nad jego nadgarstkiem i otworzyła usta. W chwili, gdy dotknęła wargami jego skóry, Tegan zasyczał i odchylił się gwałtownie. Eliza zaczęła delikatnie ssać. Jego krew była gorąca, napelniała ją żarem, który lada chwila przerodzi się w potężną siłę.

Eliza jęknęła, obezwładniona intensywnością doznań. Ciepło przetaczało się przez nią, pulsowało w niej, ogarniało ją jak fala.

Nie była przygotowana na taką gwałtowną reakcję. Czowała, jak wewnątrz jej ciała rozplywa się w ogniu pożądania.

Próbowała oderwać od niego usta, ale Tegan przytrzymał jej głowę otwartą dłonią. Jego uścisk był silny i zarazem delikatny.

Eliza spojrzała na niego niepewnie. Może to jednak nie był dobry pomysł. Może popełniła błąd.

Oczy Tegana błyszczały, źrenice otaczał bursztynowy ogień.

- Weź więcej - powiedział. - Wiesz, że jej potrzebujesz.

To zaproszenie niemal pozbawiło ją tchu. Ale rzeczywiście potrzebowała więcej. Czowała, jak krew Tegana miesza się z jej krwią, jak pulsuje jej w skroniach.

Tegan mocno zacisnął szczęki.

- Chryste - wykrztusił.

Czowała jego palce na karku i we włosach. Nadal ją przytrzymał, ale wciąż delikatnie mimo buzującej w nim mocy.

- Weź więcej, Elizo - powtórzył.

Oddychała głęboko, każdy jej nerw wybuchał eksplozją doznań. Pochyliła głowę i ponownie zaczęła z niego czerpać.

Tegan jęknął, gdy Eliza przywarła ustami do jego nadgarstka i zaczęła pić. Czerpała z niego coraz więcej, ssala coraz mocniej. Dotyk jej wilgotnego, gorącego języka rozpalał w nim żądze, a delikatne ugryzienia zębów sprawiały, że jego męskość nabrzmiała jeszcze bardziej.

Wiedział, że nie jest sam w tym podnieceniu. Chłonał myśli i emocje Elizy przez opuszki palców tkwiących w jej aksamitnych włosach. Niemal zatracił się w rozkoszy, dotykając jej jedwabistej skóry, i cofnął rękę, gdy doznania stały się zbyt intensywne.

Wręcz płonęła pożądaniem - zarówno psychicznym, jak i cielesnym - które wywoływała krew Rasy w kobietach ze znamieniem w postaci kropli spadającej do półksiężyca.

Tegan usiłował zdystansować się od tego, co właśnie się działo. Próbował zając umysł chłodną analizą jej wad, ale nic to nie dało. Eliza była zbyt realna i zdecydowanie zbyt seksowna. Jej kręgosłup wyginał się zmysłowo. Oddychała szybko i płytko, a jej wargi wydawały przepyszne wilgotne dźwięki w ciszy pokoju.

Otworzyła powieki, jakby błagała o pozwolenie. Tegan oniemiał na widok ametystowej barwy jej oczu, pogłębionej przez żądze. Policzki miała zaróżowione od jego krwi, a jej usta, przyciśnięte do jego nadgarstka, lśniły czerwienią.

- Skończ to - zdołał wychrypieć. Zaszło mu w gardle i język zeszywniał mu jak kołek.
-Napelnil się mną.

Z gardłowym pomrukiem Eliza pchnęła go na plecy. Ani na chwilę nie odrywając od niego ust, podczołgała się bliżej i uniosła jego przedramię, by wygodniej pić.

Mimo że Tegan był twardy jak skała, próbował uniknąć katastrofy. Musiał pozostać obojętny na niesamowicie atrakcyjną kobietę, która wiła się na nim tylko w skromnej bawełnianej bieliźnie.

Jej żądza zalewała go, taka surowa i taka prawdziwa.

Już zapomniał, jak to było. Nie chciał sobie przypominać, kiedy ostatnio spał z kobietą. Nie chciał myśleć o tym, jak puste - pod każdym względem - było jego życie przez ostatnich pięćset lat.

Nie chciał myśleć o Sorsze...

Nie mógł o niej myśleć... nie teraz, gdy Eliza doprowadzała go do szaleństwa każdym jękiem i westchnieniem, ocierając się o niego jak kotka. Za zdziwieniem stwierdził, że pragnie jej dotknąć nie po to, by móc korzystać ze swojego talentu, lecz po prostu dla przyjemności.

Wyciągnął wolną rękę i przejechał palcami po łagodnej linii jej ramienia. Zadrżała, a jej sutki pod bawełnianym stanikiem stwardniały. Musnął kciukiem jeden z pączków i westchnął głęboko, gdy Eliza pochyliła się do niego. Gorączka krwi sprawiała, że nie miała żadnych zahamowań.

Tegan wiedział, że może ją osiąść. Zapewne tego właśnie oczekiwała, gdyż akt zawierania więzi krwi niezakończony seksem rzadko zaspokajał głód kobiety.

Ale przecież powiedział Elizie, że nie będzie miał dla niej litości, i okrutna część jego natury chciała dotrzymać obietnicy.

Zwłaszcza że to on był teraz wykorzystywany.

Napięła mięśnie ud i rozłożyła nogi, gdy kontynuował dotykową eksplorację jej ciała. Wodził palcami po zagłębieniu płaskiego brzucha i dalej po delikatnej wypukłości biodra. Ruchy Elizy były płynne i falujące, gdy coraz łapczywiej piła z jego nadgarstka. Z niskim jękiem szerzej rozsunęła nogi i przesunęła jego dłoń w miejsce, które pulsowało żądzą. Zacisnęła uda, przytrzymując go, i westchnęła niecierpliwie, gdy zwlekał.

To było zbyt silne, by mógł się oprzeć.

Kiedy musnął palcami wilgotny dołek okryty majtkami, zadrżała, jakby dotknął ją żywym płomieniem. Musnął ją jeszcze raz, trochę mocniej. Czuł, jak jej rozkosz wzrasta z każdym ruchem jego palców.

- Tegan - jęknęła i spojrzała na niego nieprzytomnymi, błyszczącymi oczami. - Tegan... proszę... zrób to.

Położyła rękę na jego dłoni, lecz on już działał. Przesuwał palce po mokrym skrawku bawełny między jej nogami. Puszyste loczki były wilgotne i śliskie, płatki waginy rozchyliły się, gdy wsunął między nie kciuk.

Była taka miękka. Jak aksamit.

A jej zapach...

Aromat jej podniecenia był zniewalającą mieszanką wrzosu, róż i świeżego wiosennego deszczu.

- Proszę - wyszeptała, gdy przerwał, by się nią rozkoszować.

Zagroził, że nie będzie miał dla niej litości. Powinien dotrzymać słowa, ale nie mógł okazać się aż takim draniem.

- Pij - wymruczał. - Ja zajmę się resztą.

Eliza ssała chciwie, a gdy przeszył ją dreszcz najwyższej rozkoszy, zacisnęła zęby na jego nadgarstku.

Kły Tegana pulsowały, a sztywny członek pragnął zostać uwolniony i zagłębić się w mokrym, gorącym wnętrzu Elizy. Jego zmysły zalewał odurzający zapach krwi i spełnionej kobiety.

Chciał rozłożyć jej nogi i dosiąść jej jak dzikie zwierzę. Chciał tego tak mocno, że szumiało mu w głowie. Pragnął pogрузić się w jej dzikiej, lubieżnej furii.

O, tak!

To by wystarczyło, żeby sprowadzić tę kiepską sytuację do wymiarów katastrofy nuklearnej.

Tak naprawdę powinien stąd uciekać.

Szkoda, że nie zrobił tego, zanim dał jej posmakować swojej krwi.

Warcząc z frustracji, odsunął ramię od warg Elizy i przyłożył do własnych ust. Zamknął nakłucia językiem i zlizął skórę. Nawet to mu się nie udało.

- Muszę iść - powiedział. Nie parzył na nią, by nie ulec pokusie. Przesunął się na krawędź łóżka, spuścił stopy na podłogę i sięgnął po koszulkę. Włożył ją.

- Jeżeli nadal upierasz się jechać ze mną do Berlina, bądź gotowa na jutrzejszy wieczór.

Wyjeżdżamy o zmierzchu.

Rozdział 14

Czas pozostały do wyjazdu dłużył się Elizie niemiłosiernie. Gdy ubrała się i wymknęła z kwatery Tegana, ogarnął ją potworny wstyd. Zdołała niezauważenie dojść do pokoju, który przygotowała jej Gabrielle, i zaszła się w nim jak pustelnik. Udawała ból głowy, by uniknąć badawczych spojrzeń innych kobiet i tym bardziej wojowników. Nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się, co zaszło między nią a Teganem.

On na pewno nikomu o tym nie powie.

Musiał czuć do niej wstręt. Jeżeli nie dlatego, że wykorzystała go jako swojego Żywiciela, to na pewno z powodu jej reakcji podczas aktu. Wątpiła, czy zwykłe przeprosiny wystarczą, by usprawiedliwić takie zachowanie.

Zakładając, że Tegan w ogóle da się przeprosić.

Od prawie dwudziestu godzin nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie powiedział, dokąd się wybiera - po prostu ubrał się, włożył wojskowe buty i zostawił Elizę, samą, jakby nie mógł znieść jej obecności ani chwilę dłużej. Rozumiała to, oczywiście. Poniżyła ich oboje.

Zastanawiała się nawet nad zrezygnowaniem z podróży do Berlina, by zachować choćby resztki godności. Ale sprawa zaszła już tak daleko, że było za późno, aby się wycofać.

Czuła w sobie krew Tegana, czuła jego siłę pulsującą w skroniach i tętnicach w żyłach. Pięć lat bez krwi Rasy osłabiło ją bardziej, niż przypuszczała. Teraz wraz z krwią Tegana jej ciało odzyskało dawną witalność, a zmysły wyostrzyły się. Musiała przyznać, że - mimo nieprzyjemnych okoliczności towarzyszących samemu aktowi - było to wspaniałe uczucie.

Dzięki więzi krwi Eliza wyczuła Tegana, gdy tylko wrócił do siedziby. Wyraźnie czuła jego obecność.

Od tej pory będzie połączona z nim nierozdzielnie do momentu, w którym jedno z nich umrze. Co ona narobiła?

Krażyła po pokoju, coraz bardziej zdenerwowana czekającym ją wspólnym wyjazdem. Może powinna wyjść, *znaleźć* Teganą i upewnić się, czy się nie rozmyślił i nie zamierza pojechać bez niej. A może lepiej poczekać, aż to on do niej przyjdzie?

Westchnęła i ruszyła do drzwi...

W tym samym momencie rozległo się pukanie.

To nie był Tegan, co do tego nie miała wątpliwości. Eliza otworzyła drzwi. I ujrzała znajomą twarz.

- Och. - Spuściła wzrok, zaskoczona i zażenowana. - Cześć, Sterling.

Nie mogła na niego patrzeć, zwłaszcza teraz, gdy w jego oczach malowała się szczera troska.

- Słyszałem, że nie czujesz się dobrze - rzekł. - Savannah powiedziała, że siedzisz tu cały dzień sama, więc... więc chciałem sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

Eliza skinęła głową.

- To nic poważnego - zapewniła - tylko trochę boli mnie głowa. Szczerzą mówiąc, potrzebowałam trochę czasu dla siebie.

- Rozumiem - powiedział. Milczał chwilę, zanim odezwał się znowu. - Nie mogę uwierzyć, że Tegan miał czelność tak cię potraktować. To, co mówił...

- Nie współczuj mi. Nie ma powodu, Sterling. Westchnął

ciężko. Na jego twarzy malował się gniew.

-Tegan przekroczył granicę. Nie miał prawa tak o tobie mówić. Wątpię, żeby zdecydował się cię przeprosić, więc przyszedłem zrobić to za niego.

- Nie musisz - powiedziała, patrząc w jego szaroniebieskie oczy.

- Muszę - upierał się. - I nie tylko za zachowanie Teganą, ale również za moje. Elizo. To, co stało się z Camdenem tamtej nocy przed Mroczną Przystanią... tak bardzo mi przykro. Przepraszam

cię za wszystko. Wierz mi, że wolałabym być tam zamiast niego... stać się Szkarłatnym... gdyby tylko mogło go to ocalić...

- Wierzę. - Delikatnie ścisnęła ramię szwagra. - I ja też cie przepraszam. Spojrzał na nią i pokręcił głową, jakby chciał ją powstrzymać.

Ale nie mogła pozostawić pewnych słów niewypowiedzianych.

- Wysłuchaj mnie, proszę. Obwinałam cię o śmierć Camdena, Sterling. Niesłusznie. Zrobiłeś, co mogłeś, aby go ocalić. Wiem, ile musiało cię to kosztować. Czułeś się odpowiedzialny za niego... za mnie... Pozwoliłam ci nieść to brzemie, chociaż nie powinnam. Więc to ja jestem ci winna przeprosiny.

Jego spojrzenie złagodniało.

- Nigdy nie byłaś brzemieniem - rzekł.

- Nie twoim, z pewnością. Ale powinnam była się upewnić, że rozumiesz, jak się czuję.

Zesztywniał na te słowa.

- Nie chciałam cię zranić - ciągnęła - ani dać ci do zrozumienia, że możemy kiedyś...

- Zawsze zachowywaliśmy się stosownie - przerwał jej.

- To prawda, ale nie przestałam cię ranić.

Pokręcił przecząco głową i odparł:

- Wszystkie decyzje podejmowałem świadomie. Ty nie zrobiłaś niczego, czego mogłabyś żałować.

- Nie bądź tego taki pewien - wyszeptała, myśląc o ostatniej nocy z Teganem. Coraz wyraźniej wyczuwała obecność wojownika, czuła, że się zbliża.

- Doceniam twoją troskę, Sterling - powiedziała. - Ale ze mną już wszystko jest w porządku.

Zmarszczył jasnobrzowe brwi.

- Nie wyglądasz dobrze. Masz wypieki i gęsią skórę na rękach.

Przyjrzał się rumieńcom na jej twarzy, spowodowanym krwią Tegana, którą niedawno się posilała, a także obawą, że Sterling lada chwila to odgadnie.

Odgadł i ta myśl nim wstrząsnęła. W jego oczach zapłonęła wściekłość.

- Co on ci zrobił? - spytał ostro.

- Nic - zapewniła. Czowała się upokorzona, ale nie była to wina Tegana.

- Piłaś z niego. - To zabrzmiało jak pytanie. Nie

mogła zaprzeczyć.

- To nic - odparła. - Nie martw się o mnie.

- Czy tak cię poniżył, że uznałaś, że musisz to zrobić? Czy... uwiódł cię, abyś z niego piła? - Sterling wysyczał przekleństwo, jego kły wydłużyły się z wściekłości. - Zabiję bydlaka. Jeżeli cię zmusił, przysięgam, odpłaci ci...

- Tegan do niczego mnie nie zmuszał. Sama do niego poszłam i spytałam, czy mogę skorzystać z jego mocy. Wszystko zrobiłam ja, nie on.

- Sama do niego poszłaś? - Wyglądał, jakby go spoliczkowała. - Piłaś z niego z własnej woli? Elizo... czemu?

- Ponieważ obiecała Camdenowi, że zrobię wszystko, aby nikt więcej nie został skrzywdzony przez Szkarłatnych i przez ich sługi. Złożyłam przysięgę, której nie mogłam spełnić, dopóki moje ciało było słabe. Tegan miał rację. Potrzebowałam krwi Rasy i on mi ją dał.

Sterling przeczeszał palcami włosy i przejechał dłonią po twarzy. Potem złapał Elizę za ramiona. Patrząc na nią dziko, zawołał:

- Nie musiałaś zwracać się do obcego mężczyzny! Mogłaś przyjść do mnie! Cholera! Powinnaś przyjść do mnie!

Aż podskoczyła, słysząc ostry ton Sterlinga i widząc wściekłość malującą się na jego przystojnej twarzy. Próbowwała wyrwać się z jego uścisku, ale tylko przytrzymał ją mocniej.

- Zaopiekowałbym się tobą. Traktowałbym się dobrze. Wiesz o tym, prawda?

- Sterling, proszę, puść mnie. To boli.

- Zrób, o co pani cię prosi, Harvard.

Rozkaz dobiegł z korytarza. Tegan, w grafitowym swetrze i czarnych spodniach, opierał się o białą marmurową ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi.

Niedbała postawa sugerowała, że nie obchodzi go drobna sprzeczka między Elizą a bratem jej zmarłego męża. Ale oczy mówiły co innego. Wpatrywały się w Sterlinga i rzucały groźne błyski.

Eliza uniosła rękę i położyła na dłoniach szwagra.

- Sterling, proszę...

Spojrzał na nią i natychmiast puścił.

- Wybacz mi - powiedział. - Teraz to ja przekroczyłem granicę. To się nigdy nie powtórzy, obiecuję.

- Jasne, że się nie powtórzy - rzucił Tegan, nie ruszając się ze swojego miejsca w głębi korytarza. Dopiero gdy Sterling cofnął się o kilka kroków, przeniósł wzrok z niego na Elizę.

- Samolot czeka - oznajmił. - Idziesz czy nie?

Z trudem przełknęła ślinę i niepewnie skinęła głową.

-Idę.

Dołączyła do Tegana. Gdy odchodzili, czuła na sobie ponure spojrzenie Sterlinga.

Chase stał w korytarzu jeszcze długo po tym, jak Eliza i Tegan zniknęli mu z oczu. Nie był zaskoczony, że Eliza nie wybrała jego. Sprawilo mu to ból, ale wiedział, że sam go sobie przysporzył.

Nigdy nie należała do niego, choć bardzo pragnął, żeby było inaczej. Wybrała jego brata i w głębi serca wciąż kochała Quentina, mimo, że wreszcie zrzuciła żalobną biel po nim.

Nie to jednak zabolalo Chase'a najbardziej.

Najgorsza była świadomość, że teraz Eliza należy do Tegana, najbardziej bezwzględnego wojownika Zakonu Tegana, który nie dba ani o własne życie, ani o życie innych.

Eliza wiedziała o tym, a mimo to zwróciła się właśnie do niego.

Czy Tegan posiadał ją ostatniej nocy? Chase wzdrygnął się na samą myśl o tym, ale zdawał sobie sprawę, że praktycznie każdy wampir Rasy po nakarmieniu kobiety swoją krwią brał w zamian jej ciało. Tegan nie należał do mężczyzn chwalcących się podbojami - w ciągu miesięcy spędzonych w Zakonie Chase nigdy nie słyszał ani jednej jego przechwałki. Lecz wiele nocy wojownik spędzał sam i nikt nie wiedział, co wtedy robił. Pewnie zaspokajał prywatne potrzeby. Eliza była prawdopodobnie niczym więcej niż kolejną nową zabawką tego zimnego, pozbawionego uczuć mężczyzny.

- Niech to szlag! - zaklął Chase, waląc pięścią w ścianę. Uderzenie przysporzyło mu tylko więcej bólu, ale w tej chwili cieszył się nim. Cierpienie fizyczne pozwalało odwrócić myśli od psychicznych katuszy. Gdyby jeszcze przy okazji mógł załatwić paru Szkarłatnych.

Ruszył korytarzem. Przed laboratorium spotkał Dantego; rozmawiał Nikiem, Brockiem i Kade'm, którzy najwyraźniej wybierali się na nocny patrol.

Dante skinął Chase'owi głową i popatrzył na niego z troską.

- Pojechali - rzekł, jakby ta wiadomość miała przynieść Sterlingowi ulgę. - Wszystko w porządku, Harvard?

- Czy wyglądam, jakbym potrzebował cholernego zbiorowego przytulenia? - odburknął Chase. - Ale będę się czuł o wiele lepiej, stojąc na chodniku z rękami mokrymi od krwi Szkarłatnych. Ktoś jeszcze pisze się na usmażenie paru skurczybyków czy wolicie stać tu i dumać?

Nie czekając na odpowiedź, ruszył ku windzie z mroczną morderczą determinacją. Inni wojownicy podążyli za nim.

Rozdział 15

Eliza przespała większą część dziewięciogodzinnego lotu do Berlina. Za to Tegan nawet nie zmrużył oka. Nigdy nie lubił nowoczesnych środków transportu. Chociaż doceniał zalety podróżowania odrzutowcem, rozpędzanie się do ośmiuset kilometrów na godzinę dziesięć tysięcy metrów nad ziemią było na samym końcu listy jego ulubionych czynności.

Odetchnął z ulgą, gdy prywatny odrzutowiec zaczął podchodzić do lądowania. Parę minut później koła samolotu dotknęły płyty lotniska.

- Jesteśmy w Berlinie - zwrócił się do Elizy, którą obudził lekki wstrząs podczas lądowania.

Podciągnęła się i ziewnęła, zakrywając dłonią usta.

- Przespałam cały lot? Tegan

wzruszył ramionami.

- Potrzebowałam odpoczynku. Twój organizm wciąż przystosowuje się do obcej krwi. Przejdzie ci za dzień lub dwa.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co się wydarzyło poprzedniej nocy. Zmieszana, odwróciła głowę i spojrzała przez owalne okienko na panoramę miasta.

- Piękny widok - powiedziała z zachwytem. - Nigdy nie byłam w Berlinie. A ty?

- Raz. Bardzo dawno temu.

Uśmiechnęła się lekko i ponownie odwróciła do kona. Nie wspomniała o tym, co zaszło między nimi, a Tegan nie zamierzał zaczynać tematu. Wystarczyło, że wciąż miał przed oczami widok jej kuszących kształtów i aksamitnej skóry. Miał nadzieję, że Eliza zrezygnuje z podróży do Berlina, obmyślił nawet plan awaryjny, gdyby postanowiła zostać. A jednocześnie szukał jej w siedzibie i zareagował, gdy zobaczył ją z Chase'em, bo poczuł gwałtowną potrzebę ochrony Elizy przed innym mężczyzną. Nie mógł tłumaczyć tego łączącą ich więzią krwi,

bo owa wciąż była tylko częściowa. Nie wziął ani kropli krwi Elizy, więc nie powinien rościć sobie do niej żadnych praw.

Przez kilka ostatnich stuleci przekuł dręczące go cierpienie w zbroję, która chroniła od wszelkich emocji. Dopóki nie chciał, nie powinien czuć niczego.

A jednak czuł.

Samo spojrzenie na Elizę wywoływało w nim burzę niechcianych uczuć. Najsilniejszym z nich była pożądanie, które przeszywało go dreszczem i budziło jego męskość. Ledwo zdołał się pohamować, gdy patrzył, jak Eliza ssała jego nadgarstek, a teraz jego żądza była tak silna, że musi doprowadzić do katastrofy.

Jeśli kiedykolwiek będzie miał ją nagą pod sobą, nic go nie powstrzyma.

Eliza odwróciła się od okna.

- Długi czarny rolls-royce właśnie zaparkował na płycie lotniska - poinformowała Tegana.

- To pewnie Reichen - odparł.

-Kto?

- Andreas Reichen - wyjaśnił. - Przywódca tutejszych Mrocznych Przystani. Zatrzymamy się w jego rezydencji pod miastem.

Drzwi kokpitu otworzyły się i z kabiny wyszli dwaj piloci. Obaj byli ludźmi i fachowcami najwyższej klasy, dostępnymi dla Zakonu dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Wiedzieli tylko, że pracują dla prywatnej, bardzo bogatej firmy, która wymaga pełnej dyskrecji i lojalności w zamian za sute wynagrodzenie.

Większości ludzi to wystarczało. Tych, którzy okazali się niegodni zaufania, traktowano dokładną skrobanką mózgu i kopniakiem na ulicę.

- Życzę udanego pobytu w Berlinie, panie Smith - powiedział kapitan, otwierając drzwi na doprowadzone do samolotu schodki. Uśmiechnął się do Elizy, kiedy mijała go przy wyjściu. - Pani Smith. - Skinął głową. - Cieszymy się, że mogliśmy państwu służyć. Życzymy miłego dnia.

Gdy Eliza i Tegan zeszli na płytę lotniska, z limuzyny wysiadł kierowca w ciemnym garniturze i otworzył tylne drzwi. Pojawił się w nich Andreas Reichen.

Wyglądał bardziej na bogatego biznesmena niż na libertyna, za jakiego uważał go Tegan. Szara koszula i czarne spodnie idealnie układały się pod płaszczem prosto od krawca. Tylko włosy zdradzały jego hedonistyczną naturę: długie, rozpuszczone, falujące na zimowym wietrze.

- Witajcie, przyjaciele - odezwał się dźwięcznym barytonem.

Tegan musiał przyznać, że Andreas prawie wcale się nie zmienił przez te lata, które minęły od ich ostatniego spotkania. Wciąż wyglądał jak gwiazdor filmowy - co stanowiło źródło jego nieustającej dumy - i nadal żywił upodobanie do kobiecej urody.

- Andreas Reichen - wymruczał zmysłowo, podchodząc do Elizy.

- Eliza Chase - odpowiedziała i podała mu rękę. - Miło mi pana poznać. Reichen

złapał jej dłoń, lekko unióś i, schyliwszy głowę, pocałował.

- Jestem oczarowany - rzekł - i zaszczycony, mogąc gościć tak piękną kobietę. Eliza

uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dziękuję, Herr Reichen.

Niemiec zmarszczył brwi, jakby urażony tak oficjalną formą.

- Mów mi Andreas - poprosił.

- Dobrze, ale ty też zwracaj się do mnie po imieniu.

- Z przyjemnością, Elizo - odparł. Dopiero po chwili oderwał od niej wzrok i spojrzał na Tegan.
- Miło mi cię widzieć, przyjacielu. Zwłaszcza, że spotykamy się w znacznie przyjemniejszych okolicznościach niż ostatnio.

- To się dopiero okaże - mruknął Tegan, nie siląc się na uprzejmości. - Wszystko w porządku z wizytą w zakładzie?

- Tak, wszystko załatwione. - Reichen wskazał czekającą limuzynę. - Wsiadajcie. Klaus zajmie się waszymi bagażami.

- Mam tylko to. - Tegan podniósł skórzany worek, który zawierał jego strój do walki i trochę dodatkowej broni. - Zostaniemy tu najwyżej dwa dni. Do chwili, aż dowiemy się czegoś od Odolfa.

Na pięknie wyrzeźbionych policzkach uśmiechniętego Reichena pojawiły się seksowne dołeczki.

- Nie dziwi mnie, że zadbałeś tylko o ekwipunek, Tegan, ale co z panią? Eliza pokręciła głową.

- Ta podróż nadeszła tak niespodziewanie, że nie zdążyłam przygotować...

- Nie szkodzi - wszedł jej w słowo Reichen. - Mam niezłe układy w paru butikach na Ku'dammie. Poproszę, żeby przywieźli trochę ciuchów dla was do rezydencji.

Sięgnął po komórkę, wybrał numer i zaczął rozmowę, zanim zdążyli wsiąść do limuzyny. Tegan, który całkiem niezłe znał niemiecki z czasów, gdy praktycznie cała Rasa żyła w Europie, zrozumiał, że Reichen zamawia suknie i buty w rozmiarze Elizy.

Ale gdy Andreas wykonał kolejny telefon i zamówił krawca do zdjęcia miary, wojownik rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Szykuję was na przyjęcie powitalne, które urządza w mojej posiadłości. Berlińska Przystań rzadko ma zaszczyt przyjmować tak szacownych gości. Niektórzy członkowie Agencji nalegali, by odpowiednio was powitać.

- Odpowiednio? - Tegan prychnął. - Nie mam najmniejszego zamiaru występować w garniturze przed bandą biurokratów z Mrocznej Przystani. Bez urazy, Raichen, ale twoi ziomkowie z wykrochmalonymi mankietami mogą mnie pocałować w...

Andreas odchrząknął, aby przypomnieć Teganowi, że towarzyszy im dama, więc powinien uważać na słowa. Cholerny szwabski wampir ze swoimi nienagannymi manierami. Tegan spojrzął na Elizę i zrozumiał, że ona naprawdę nie chce słyszeć krytyki społeczności, która ją wychowała. Jeszcze nie tak dawno była częścią tamtego świata - i wciąż by do niego należała, gdyby nie śmierć jej partnera i jedyne syna.

Reichen uśmiechnął się i uniósł ciemne brwi. W jego oczach błysnęła iskierka satysfakcji. Miała jednak niewiele wspólnego z faktem, że Tegan przerwał zdanie w pół słowa.

- To przyjęcie - rzekł - zostało zorganizowane na cześć twojej uroczej towarzyszki. Quentin Chase był bowiem jednym z najbardziej szanowanych dyrektorów Agencji, zarówno w Stanach, jak i za granicą. - Reichen skinął głową Elizie. - Goszczenie wdowy po nim to dla nas wielki zaszczyt. Może zostać w Berlinie tak długo, jak tylko zechce.

Tegan skrzywił się i zerknął na Elizę. Nie wyglądała na zaskoczoną takim powitaniem, jakby przywykła do tego typu uwagi. Cóż, należała do śmietanki towarzyskiej prawie całe życie.

Cholera.

Nie żartowała, mówiąc, że wystarczy jeden jej telefon, a naśle na Zakon całą Agencję. Wiedział, że jej partner miał wiele kontaktów, ale nie miał pojęcia, jak wysoko w hierarchii Mrocznych Przystani jest sama Eliza.

- Twoja gościnność mnie onieśmiela, Herr Reichen... Andreasie - poprawiła się szybko. - Dziękuję za uprzejme powitanie.

Tegan patrzył na nią surowo. Z jaką łatwością wcieliła się przy Reichenie w rolę dyplomatki. Nie była tak układna ostatniej nocy w jego kwaterze. Nie, przy nim stała się wręcz rozpustna. Chętna użyć go do swoich potrzeb.

I właściwie dlaczego nie?

Wiedział, co ludzie z Mrocznej Przystani myślą o Zakonie. Wprawdzie na ostatnich pokoleniach rozbicie dziupli Szkarłatnych zeszłego lata wywarło duże wrażenie, ale większość wampirzego społeczeństwa stawiała Zakon na równi z ogarami piekielnymi. Najwyższą niechęć okazywali przedstawiciele Agencji, która próbowała radzić sobie ze Szkarłatnymi, więząc ich i poddając rehabilitacji. Był to sposób krańcowo odmienny od metody wojowników Zakonu, sprowadzający się do hasła: zabij i zakop.

Nic dziwnego, że Dawczyni Życia jednego z najwyższych rangą urzędników Agencji, potraktowała Tegana przedmiotowo, jako środek do osiągnięcia celu.

Myśl, że pozwolił jej pić swoją krew, paliła go jak promienie słońca w samo południe. Miał ochotę wyskoczyć z pędzącego samochodu i biec ulicami aż do świtu.

To dobrze, że przejrzał jej motywację, zanim zrobił z tą kobietą coś jeszcze gorszego niż dotychczas.

Rozdział 16

Eliza przejechała dłońmi po okrywającym ją jedwabiu barwy indygo. W sukni bez rękawów prosto od projektanta, jednej z kilkunastu, które zamówił Andreas Reichen, wyglądała bardzo elegancko. Wybrała tę o najprostszym kroju i w najspokojniejszym kolorze. I marzyła o tym, by w ogóle nie musieć uczestniczyć w wieczornym przyjęciu.

Zmęczona po długim locie, nie miała ochoty na towarzystwo osób zebranych w wielkiej Sali balowej piętro niżej. Ale lata spędzone u boku Quentina nauczyły ją, czego oczekiwano od członków rodziny Chase'ów, a credo Elizy brzmiało: obowiązek przede wszystkim. Pozwoliła więc sobie tylko na krótką drzemkę, wzięła prysznic, włożyła jedwabną suknię i sandaalki wysadzone drogimi kamieniami, ułożyła krótkie włosy w coś na kształt fryzury i wyszła z apartamentu gotowa na przedstawienie.

A przynajmniej tak jej się wydawało.

Gdy zeszła po krętych schodach na parter, przystanąła w holu, oszołomiona gwarem głosów i dźwiękami muzyki dobiegającymi z Sali.

To miało być jej pierwsze publiczne wystąpienie od śmierci Quentina. Do momentu opuszczenia Mrocznej Przystani nosiła żałobną białą tunikę z fioletową wstęgą. Jako wdowa mogła zamknąć się w domu i widywać tylko tych, których chciała. Mogła unikać współczujących spojrzeń i szeptów, które tylko potęgowały jej ból.

Zrozumiała, że nie ma szans dłużej ich unikać, gdy zobaczyła Andreasa Reichena zmierzającego ku niej przez wyłożone marmurem foyer. W czarnym smokingu i wykrochmalonej białej koszuli wyglądał oszałamiająco. Jego ciemne włosy, zaczesane do tyłu w luźne fale spływające po karku, eksponowały ostre kości policzkowe i wydatny podbródek. Przystojny Niemiec powitał Elizę ciepłym uśmiechem.

- Idealny wybór. Wyglądasz rewelacyjnie - zauważył, po czym pocałował ją w rękę. Jego wargi były ciepłe i miękkie jak aksamit.

Uwolniwszy dłoń Elizy, uklonił się lekko, po czym spojrzał na nią badawczo i zmarszczył brwi.

- Czy coś się stało? - spytał.

- Wszystko jest w porządku - zapewniła. - Tylko... bardzo dawno tego nie robiłam. To znaczy nie pokazywałam się publicznie. Przez pięć lat byłam w żałobie...

Oczy Reichena były pełne troski.

- W żałobie? Cały ten czas?

- Tak. Jestem wdową.

- Och, wybacz mi, ale nie wiedziałem. Wystarczy jedno twoje słowo, a odeślę tych ludzi. Nie muszą wiedzieć dlaczego.

Eliza pokręciła głową.

- Nie, nigdy bym cię o to nie poprosiła, Andreasie. Byłby to dla ciebie ogromny kłopot, poza tym to na pewno bardzo miłe towarzystwo. Poradzę sobie.

Nie mogła powstrzymać się od spoglądania nad szerokimi ramionami Reichena w poszukiwaniu znajomej twarzy. W prawdzie trudno było nazwać Tegana przyjaznym, ale nikogo poza nim nie знаła. A choć szorstki wobec niej, niewątpliwie byłby dla Elizy podporą. Dzięki cichemu nurtowi krążącemu w jej żyłach czuła, że Tegan jest w rezydencji, niedaleko, lecz poza zasięgiem wzroku.

- Widziałeś Tegana? - zapytała, siląc się na swobodny ton.

- Nie, odkąd tu przyjechaliśmy - odparł Reichen. Gdy ruszyli w kierunku Sali balowej, dodał: - Na pewno nie pojawi się na przyjęciu. Nigdy nie lubił spotkań towarzyskich.

- Dobrze go znasz?

- Nie, niespecjalnie. I wątpię, żeby ktokolwiek dobrze znał Tegana. Mimo to uważam, że mogę go nazwać swoim przyjacielem.

- Dlaczego? - dopytywała Eliza, coraz bardziej zaciekawiona.

- Tegan przybył mi z pomocą podczas serii gwałtownych ataków grupy Szkarłatnych na tę strefę. To było bardzo dawno, na początku XIX wieku... a konkretnie latem 1809 roku.

Dwieście lat to bardzo dużo dla człowieka, ale Eliza żyła wśród rasy od pond wieku - od chwili, gdy jako mała dziewczynka została znaleziona w bostońskich slumsach przez rodzinę Chase'ów. Społeczności Mrocznych Przystani Rasy w Europie i Stanach Zjednoczonych istniały znacznie dłużej.

- Tedy wszystko musiało wyglądać inaczej - stwierdziła.

Reichen westchnął na wspomnienie tamtych czasów.

- Tak, zupełnie inaczej. Mroczne Przystanie były znacznie mniej bezpieczne niż teraz. Nie było plotów pod napięciem, czujników ruchu ani kamer ostrzegających o naruszeniu bezpieczeństwa. Nasze problemy ze Szkarłatnymi ograniczały się na ogół do pojedynczych przypadków - jeden czy dwa wampiry poddane żądzy krwi powodowały zamęt wśród ludzkiej populacji, zanim zostały złapane i unieszkodliwione. Ale wtedy sytuacja była poważniejsza. Szkarłatni atakowali zarówno

ludzi, jak i członków Rasy. Co gorsza, polowali razem i robili to, jak się wydawało, głównie dla rozrywki. Zdołali przeniknąć do jednej z naszych Mrocznych Przystani i w ciągu jednej nocy zgwałcili i zabili wiele kobiet oraz zamordowali kilku mężczyzn Rasy.

Eliza wzdrygnęła się na myśl o tak okrutnej zbrodni.

- Na czym polegała pomoc Tegana?

- Wędrował po okolicy, aż dotarł do Gruewaldu i tam spotkał rannego wampira z Mrocznej Przystani. Gdy tylko usłyszał, co się wydarzyło, zjawił się u nas, by zaoferować pomoc. Oczywiście proponowaliśmy mu zapłatę, nie chciał jednak słyszeć o pieniądzach. Nie wiem, jakim cudem, ale wytropił i zabił wszystkich Szkarłatnych, co do jednego.

- Ilu ich było?

- Szesnastu. - Reichen był pełen podziwu. - Szesnastu krwiożerczych zabójców.

- Mój Boże... - Eliza nie kryła zdumienia. - Aż tylu...

- Berlińska Mroczna Przystań, w której właśnie jesteś, mogła zostać zmieciona z powierzchni ziemi, gdyby nie Tegan. Wytropił i zabił szesnastu Szkarłatnych, a potem po prostu ruszył w dalszą drogę. Bardzo sługo nie wiedziałem, co się z nim dzieje. Dopiero wiele lat później usłyszałem, że osiadł w Bostonie z kilkoma innymi członkami Zakonu.

Eliza nie wiedziała, co myśleć o tym, co właśnie usłyszała. Z jednej strony, podziwiała heroizm Tegana, z drugiej, zalała ją fala lęku. Miała świadomość, że Tegan jest niezwykle sprawnym wojownikiem, ale nie zdawała sobie sprawy, jakiego spustoszenia potrafi dokonać.

I pomyśleć tylko, że narzucała mu się tamtej nocy. Sprowokowała go do sprofanowania więzi krwi, która ich łączyła. Jakże musiało go to urazić. A jednak nie zaatakował jej, choć miał pełne prawo nią gardzić.

Gdyby to, co mówiono jej o Zakonie, było choćby w połowie prawdziwe, pewnie już by nie żyła. Tymczasem żyła, chociaż nogi ugięły się pod nią ze strachu. Gwar dobiegający z Sali rozpraszał ją jak chmura moskitów krążąca koło uszu.

- Wiesz, Andreasie - powiedziała - myślę, że przydałoby mi się coś mocniejszego.

- Oczywiście. - Reichen podał jej ramię, na którym ochoczo się oparła. - Chodźmy, przedstawię cię gościom i dopilnuję, żeby niczego ci nie brakowało.

Tegan poczekał, aż znikną mu z oczu, zanim zszedł na dół. Szedł powoli schodami, mimo że mógł przeskoczyć przez mahoniową poręcz i wylądować w foyer trzy piętra niżej.

Gdy po całym dniu spędzonym w budynku wyruszył na łowy, żeby się pożywić i zabić paru Szkarłatnych, zatrzymał go głos Elizy. Wyjrzał za poręcz w chwili, kiedy Reichen do niej podszedł. Jak zawsze pełny mrocznego uroku, pocałował Elizę w rękę i powiedział jej, że cudownie wygląda. I rzeczywiście tak było.

Suknia koloru indygo, istne cudo z najlepszego jedwabiu, opinała jej sylwetkę w najodpowiedniejszych miejscach, podkreślając kobiece kształty. Odsłonięte ramiona były jak z alabastru, łabędzia szyja przyciągała wzrok niczym latarnia morska. Tegan dostrzegł tuż pod jej uchem rytmiczne uderzenia pulsującej krwi i czuł ten rytm we własnych żyłach, nawet gdy Eliza znalazła się poza zasięgiem jego wzroku.

Cholera, musiał się pożywić.

Im szybciej, tym lepiej.

Ruszył szybko przez hol. Minął szeroko otwarte drzwi sali balowej, z której dobiegały dźwięki kwartetu smyczkowego i gwar rozmów.

Dostrzegł Elizę wspartą na ramieniu Reichena. Była taka piękna i wytworna. Doskonale pasowała do elit z Mrocznej Przystani.

To jest jej świat, uświadomił sobie. Miejsce Elizy było tutaj, a jego - na ulicy, gdzie nurzał ręce we krwi wrogów.

Mój świat jest wszędzie, byle nie tutaj, pomyślał, czując wzbierający gniew.

Wchodząc do sali balowej, wsparta na ramieniu Reichena, Eliza powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Było tu ponad pięćdziesiąt osób. Niektóre twarze wydawały jej się znajome -zapewne z przyjęć, na których towarzyszyła Quentinowi. Gdy tylko weszła, rozmowy ustały, a kwartet smyczkowy przestał grać. Andreas Reichen dokonał prezentacji.

Potem zapoznał Elizę z każdym z osobna. Próbowwała zapamiętywać twarze i nazwiska, ale w końcu zaczęły się rozmazywać i mieszać. Przyjmowała kondolencje z powodu śmierci Quentina i z dumą wysłuchiwała przedstawicieli Agencji, wspominających z szacunkiem dokonania zmarłego męża. Kilka osób spytało Elizę o powód przybycia do Berlina, ale zdołała uchylić się od konkretnej odpowiedzi. Wolą nie mówić o działaniach Zakonu, a tym bardziej o okolicznościach, w jakich zetknęła się z jednym z jego członków.

Jakże zbulwersowani byłiby ci układni mężczyźni z Mrocznej Przystani, gdyby dowiedzieli się, że zaledwie parę dni temu tropiła na ulicach Bostonu sługi Szkarłatnych!

Przez moment chciała wykrzyknąć im prawdę w twarz - choćby po to, by zobaczyć szok w ich oczach - ale zdołała się powstrzymać. Teraz sączyła wino, które podał jej Reichen. Jednym uchem słuchała wampira o blond włosach. Emablował ją od ponad kwadransu.

Patrząc na Elizę znad orlego nosa, wampir najwyraźniej chciał wyrzucić na niej wrażenie opowieścią o swoich zasługach dla Agencji. Relacjonował z najmniejszymi szczegółami wszystkie dodające mu splendoru akcje z ostatnich stu lat. Eliza przytakiwała i uśmiechała się w odpowiednich momentach narracji, ale myślała tylko o tym, że jej kieliszek lada moment będzie pusty.

Gdy wypila ostatni łyk wybornego francuskiego wina, powiedziała:

- Twoje dokonania są imponujące, agencie Waldemarze, ale teraz muszę cię przeprosić. Obawiam się, że wino uderzyło mi do głowy.

Agent, niezrażony odprawą, zaczął opowieść o tym, że trzeba było mi założyć dwadzieścia szwów po walce ze Szkarłatnymi przy Tiergarten. Eliza uśmiechała się uprzejmie i zniknęła w najbardziej zatłoczonym miejscu sali.

Gdy przedzierała się przez wyperfumowany, spowity w jedwab tłum, ktoś złapał ją za rękę.

- Eliza? Świetnie cie widzieć! - Usłyszała kobiecy głos. Zatonęła na chwilę w ciepłym, mocnym uścisku. Uwolnwszy się z objęć starej przyjaciółki, powiedziała:

- Witaj, Anno. Świetnie wyglądasz.

- Dziękuję. A ty... ile czasu minęło, odkąd widziałyśmy się po raz ostatni? Nasi chłopcy byli jeszcze tacy mali. Mieli chyba po sześć lat?

- Siedem - uściśliła Eliza. Camden i syn Anny, Tomas, byli bliskimi przyjaciółmi, spędzali ze sobą całe dni, zanim Agencja nie oddelegowała partnera Anny za granicę.

- Nie mogę uwierzyć, jak szybko ten czas leci - powiedziała Anna i ujęła ręce Elizy w swoje dłonie. - Oczywiście słyszeliśmy, co się stało z Quentinem. Bardzo ci współczuję.

Eliza spróbowała się uśmiechnąć.

- Dziękuję. To był... trudny czas. Ale próbuję przystosować się do życia bez niego, jak mogę najlepiej.

Anna westchnęła.

- Biedny Camden. Trudno sobie wyobrazić, jak ciężko mu było po stracie ojca w tak młodym wieku. Jak się trzyma? Przyjechał z tobą do Berlina? Tomas byłby zachwycony, gdyby mogli się spotkać.

Elizie wydawało się, że cała krew odpłynęła jej z twarzy. Ból w jej sercu wciąż był świeży. Tak świeży, że ledwie wydobyła z siebie głos.

- Camden jest... cóż, właściwie nie ma go tu. Był pewien incydent kilka miesięcy temu w Bostonie. On... miał jakieś kłopoty i ... - Musiała wziąć oddech, by wrzucić z siebie te słowa: - Camden został zabity.

Anna zbladła zszokowana.

- Och, Elizo! Wybacz mi, nie miałam pojęcia.

- Wiem, Anno. Wszystko w porządku. Śmierć Cama była nagła, niewiele osób o niej wie.

- Och, kochanie. Taka tragedia. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką znam. Stracić tak wiele w tak krótkim czasie... ja bym się kompletnie załamała. Pewnie zamknęłabym się w sobie i po prostu zniknęła.

Eliza też początkowo chciała wprowadzić się w ten stan. Ale gniew pozwolił jej przetrzymać cierpienie.

Zemsta dopełniła reszty.

- Musisz robić, co do ciebie *należy*, jeżeli chcesz przetrwać - powiedziała to do zszokowanej Anny, która *patrzyła*, na nią współczująco. - Po prostu robisz to... co musisz.

- Oczywiście - odpowiedziała Anna. Uśmiechnęła się, lecz przelotny grymas wskazywał, że jest skrepowana niespodziewanym biegiem rozmowy. - Jak długo będziesz w Berlinie? Gdybyś miał czas, mogłabym oprowadzić cię po mieście. Są tu piękne parki i muzea...

- Może. - Eliza spojrzała na swój kieliszek, jakby dopiero teraz zauważyła, że jest pusty. -Przepraszam cię. Pójdę po nowego drinka.

- Oczywiście - odparła Anna, wciąż ze współczuciem w oczach. - Dobrze było cię widzieć, Elizo. Naprawdę.

Eliza lekko ucisnęła rękę przyjaciółki.

- Ciebie też.

Gdy odchodziła, usłyszała za plecami gwar głosów. Nie musiała się odwracać, by wiedzieć, kto go spowodował. Ogarnął ją niepokój i wyraźne poczucie jego obecności.

- Na litość boską - wymruczał agent Waldemar parę metrów od niej. On i kilku jego kumpli patrzyli z pogardą w stronę drzwi sali balowej. - Gdyby przynajmniej ubrał się stosownie do swojej funkcji. Cholerne dzikusy, co do jednego.

Eliza odwróciła głowę i zobaczyła Tegana, ubranego w strój do walki i uzbrojonego po zęby. Przydługie płowe włosy opadły na szerokie, okryte czarną skórą ramiona. Świdrował tłum morderczym spojrzeniem zielonych oczu.

Doskonale wiedział, co o nim myślą ci rozpieszczeni cywile. Uśmiechał się szyderczo do tych kilku, którzy odważyli się w niego wpatrywać.

- Tylko spójrzcie na tego nieokrzesanego barbarzyńcę. - Waldemar zarechotał, ku uciesze swoich kompanów. - Młodzi może i są pod wrażeniem brutalnych metod Zakonu, zwłaszcza po ich popisach w Bostonie ostatniego lata. Ale powinni dobrze się przyjrzeć temu okazowi, by zrozumieć, kim naprawdę są wojownicy: prymitywnymi rozbójnikami, których epoka już dawno minęła.

Jego towarzysze zachichotali. Byli tacy napuszeni w swoich jedwabistych smokingach, biła od nich arogancja.

Eliza, wiedząc, z jaką odrazą mężczyźni z Mrocznej Przystani przyglądają się Teganowi, poczuła się winna. Wychowana w rodzinie należącej do Agencji, od dzieciństwa była uczona, że Zakon jest bandą nieokrzesanych brutalnych.

A jeśli chodzi o Tegana, jego oceniała najbardziej niesprawiedliwie ze wszystkich.

- Proszę, powiedz mi, agencie Waldemarze - zwróciła się do mężczyzny i napotkała jego zaskoczone spojrzenie - długo żyjesz w Berlińskiej Mrocznej Przystani?

Wypiął dumnie pierś.

- Sto trzydzieści dwa lata. Jak już wspomniałem, przez większość tego czasu służyłem w Agencji. A dlaczego pani pyta?

- Ponieważ kiedy ty i twoi przyjaciele bawcie się na wykwintnych balach i, poklepując się po plecach, mówicie, że Zakon jest przestarzały, wojownicy patrolują ulice i co noc ryzykują własne życie, by chronić społeczność, która nigdy nawet mu za to nie podziękowała.

Waldemar zbladł, lecz po chwili zmarszczył gęste blond brwi.

- Pani jest wdową po Quentinie Chasie, dlatego nie będę zanudzał pani faktami, które świadczą, jak bardzo brutalne są te zbiry. Ale zapewniam panią, że to bezduszni zabójcy. Co do jednego. A

zwłaszcza ten osobnik - dodał konspiracyjnym szeptem. - Mógłby poderżnąć pani gardło we śnie, gdyby tylko miał na to ochotę.

- Ten wojownik - odparła Eliza, czując, że Tegan zbliża się do nich - wojownik, którego tak beztropko obrażacie, jest osobnikiem, dzięki któremu możesz tutaj być.

- Czyżby? - prychnął Waldemar, patrząc na nią z niedowierzaniem.

- Czy tak krótką macie pamięć, by zapomnieć o grupie Szkarłatnych, którzy napadali na waszą Mroczną Przystań i zabili wielu jej mieszkańców dwieście lat temu? Właśnie ten wojownik ich zgładził. Dokonał tego sam. Uratował waszą społeczność i nie żądał niczego w zamian. Myślę, że odrobina szacunku dla niego byłaby jak najbardziej wskazana.

Eliza zakończyła swoją perorę i czekała na odpowiedź, ale żaden z mężczyzn nie odezwał się. Patrzyli w przestrzeń za nią bladzi ze strachu, a agent Waldemar zbladł najbardziej. Gdy cała grupa zaczęła wtapiać się w tłum, Eliza odwróciła się i stanęła z Teganem twarzą w twarz. Patrzył na nią wściekły jak nigdy dotąd.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Rozdział 17

Tegan doskonale wiedział, że popełnił błąd, zjawiając się na przyjęciu. Odszedł już prawie kilometr od rezydencji, gdy nagle poczuł pragnienie powrotu i pokazania się wszystkim tym idiotom z Mrocznej Przystani myślącym, że są od niego lepsi.

A może chciał pokazać się kobiecie, która, odkąd się poznali, wywracała cały jego świat do góry nogami. Z niezrozumiałego nawet dla samego siebie powodu chciał przyjść i rościć sobie do niej prawa, chociaż dobrze wiedział, że będzie zbulwersowana jego obecnością - tak jak cała reszta - gdy wtargnął na ich miłe przyjęcie ubrany jak na wojnę.

Nigdy by nie przypuszczał, że Eliza będzie go bronić. Jakby potrzebował ochrony przed zgrają palantów, ubranych w smokingi i muchy. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni został upokorzony, ale czuł to właśnie teraz, gdy stał przed Elizą, a reszta gości oddalała się pośpiesznie.

- Wybacz mi - powiedziała i, nie czekając, aż Tegan się odezwie, odwróciła się i po prostu odeszła.

Stał nieruchomo, śledząc ją wzrokiem, gdy odstawiała pusty kieliszek na tacę i kierowała się w stronę przeszklonych drzwi wychodzących na ogrody rezydencji. Dopiero kiedy wyślizgnęła się na zewnątrz, Tegan zaklął i ruszył za nią.

Gdy ją dogonił, była w połowie drogi do jeziora. Zmrożony śnieg skrzypiał pod obcasami jej butów.

Tegan złapał Elizę za ramię, zmuszając do zatrzymania się.

- Może mi wytłumaczysz, o co ci chodziło? - spytał.

Wzruszyła ramionami.

- Nie podobało mi się to, co usłyszałam. Te zadufane w sobie „wykrochmalone mankiety”, jak ich nazwałeś, myliły się. Musiałam powiedzieć im prawdę.

Tegan odetchnął gwałtownie. Chmurka pary zawisła w zimowym powietrzu.

- Nie potrzebuję, żeby ktokolwiek mnie bronił - burknął. - Zwłaszcza przed taką zgrają dupków. Sam prowadzę swoje wojny. Następnym razem daruj sobie.

Oczy jej się zwięziły, gdy patrzyła na niego w ciemnościach.

- Nie możesz zaakceptować nawet tego, że ktoś mógłby być wobec ciebie choć odrobinę życzliwy.

- Gdy ostatnim razem sprawdzałem, doskonale radziłem sobie sam.

Roześmiał się. Odrzuciła do tyłu swoją śliczną głowę i śmiała mu się prosto w twarz.

- Jesteś niesamowity! Potrafisz samodzielnie rozgromić całą armię Szkarłatnych, a śmiertelnie boisz się tego, że ktoś może się o ciebie troszczyć. A może raczej tego, że tobie może zacząć na kimś zależeć.

- Nic o mnie nie wiesz.

- A czy ktokolwiek wie? - Jej twarz stężała. Wyrwała ramię z jego lekkiego uścisku. -Odejdź, Teganie. Jestem zmęczona i... potrzebuję trochę samotności.

Uniosła długą suknię barwy indygo nad linię szczupłych kostek i ruszyła w stronę jeziora, połyskującego na krańcu ogrodów. Zatrzymała się przy brzegu, w cieniu starego kamiennego hangaru dla łodzi.

Tegan już miał zrobić, o co prosiła: odwrócić się i dać jej czas dla siebie. Ale był naprawdę wkurzony i nie chciał tak po prostu odejść. To byłaby rejterada.

Powie Elizie, że nie ma pojęcia, przez co przeszedł, i nie może wiedzieć, co czuje. Kiedy jednak do niej podszedł, zauważył, że drży. Nie z zimna, ona naprawdę się trzęsła.

Czyżby płakała?

- Elizo...

Pokręciła głową i ruszyła wzdłuż brzegu, byle dalej od niego.

- Powiedziałam: idź sobie!

Tegan podążył za Elizą, dogonił i zatrzymał się przed nią, blokując drogę. Podniosła na Tegana oczy pełne łez i spróbowała go ominąć. Chwycił ją za rękę i przytrzymał, a potem objął jej drżące, nagie ramiona.

Ból Elizy przeszył go w chwili, gdy tylko dotknął jej skóry. Ból - znacznie silniejszy niż gniew, który w niej rozniecił - przenikał Tegana, sącząc się przez opuszki jego palców. Był dojmującym niczym rana rozjątrzona tuż przed zagojeniem.

- Co się tam stało? - spytał.

- Nic - skłamała gładko i rzekła ze smutkiem: - To minie, prawda?

Te same słowa powiedział w mieszkaniu Elizy, bezdusznie lekceważąc jej bolesną stratę. Teraz je powtórzyła, a jej lawendowe oczy błagały, by spróbował ją pocieszyć.

Pragnął to zrobić, uświadomił sobie z całą mocą. Nie chciał patrzeć, jak Eliza cierpi.

Chciał... nie wiedział nawet, czego chceć w przypadku tej kobiety.

- Rozumiem, co czujesz, Elizo - powiedział cicho. - Rozumiem, bo sam przez to przeszedłem.

Cholera. Co on wyprawia? Sam nie wierzył, że wypowiedział te słowa. Nie opowiadał swojej ponurej historii od wieków. Dobrze wiedział, że odsłania miękkie podbrzusze dawno uspionej bestii, ale nie było już odwrotu.

Na twarzy Elizy pojawiło się lekkie zaskoczenie. I współczucie, którego nigdy do tej pory nie był gotów przyjąć.

- Kogo straciłeś, Teganie? - zapytała miękko.

Spojrzał na wodę oświetloną blaskiem księżyca i mrugające światła na drodze. Myślał o nocy, którą tysiące razy przeżywał na nowo w pamięci. Ponad pięć stuleci obmyślania alternatywnych scenariuszy. Niekończąca się lista rzeczy, które mógł i powinien był zrobić inaczej.

- Miała na imię Sorcha. Była moją Dawczynią Życia dawno temu, w początkach Zakonu. Została uprowadzona przez Szkarłatnych pewnej nocy, gdy wyszedłem na patrol.

- Och - wyszeptała Eliza. - Czy oni... czyją skrzywdzili?

- Umarła - odpowiedział po prostu.

Nie chciał mówić o przerażających szczegółach, o tym, jak porywacze odesłali Sorchę do niego, z maltretowaną i zgwałconą, pustą skorupkę osoby, którą kiedyś była. Nie chciał opowiadać o poczuciu winy i o wściekłości, które rozszalały się w nim, gdy Sorcha wróciła - żywa, ale wyszana z krwi i człowieczeństwa. Ku zgrozie Tegana wróciła do niego jako sługa.

Popadł w szaleństwo i stracił panowanie nad sobą. Wpadł w szpony żądzы krwi i był śmiertelnie blisko stania się Szkarłatnym.

Śmierć, która w końcu zabrała Sorchę, była dla niej wybawieniem.

- Nie mogę jej odzyskać ani cofnąć tego, co się stało - rzekł.

- Nie - przyznała cicho. - Oboje zrobiliśmy, co było w naszej mocy. Ale ile czasu upłynie, zanim przestaniemy się obawiać o wszystko, co chcielibyśmy zrobić inaczej?

Spojrzał na nią zaskoczony, że tak dobrze go rozumie. Ale to żal w oczach Elizy sprawił, że coś w nim odtajało.

- To nie ty podałaś swojemu synowi narkotyk - powiedział. - Nie ty popchnęłaś go w przepaść.

- Czyżby? Myślałam, że go chronię, lecz cały czas trzymałam go zbyt blisko. Zbuntował się. Chciał stać się mężczyzną. Był mężczyzną, a ja nie mogłam pogodzić się z utratą dziecka, które było wszystkim, co mi pozostało. Im bardziej próbowałam zatrzymać go przy sobie, tym mocniej się wrywał.

- Każde dziecko przez to przechodzi. To jednak nie znaczy, że przyczyniłaś się do śmierci Camdena...

- Ostatniej nocy, zanim wyszedł, pokłóciliśmy się - wyznała. - Camden chciał iść na jakieś przyjęcie. Na „imprezę”, jak to nazywał. Już wtedy kilkoro młodych z Mrocznej Przystani zaginęło, więc martwiłam się, że może mu się przytrafić coś złego. Zabroniłam mu iść. Powiedziałam, że jeśli wyjdzie, to może już nie wracać. To była tylko czcza pogróżka. Wcale tak nie myślałam...

- Wiem - szepnął Tegan. - Wszyscy wypowiadamy czasem słowa, których później żałujemy. Chciałaś po prostu go chronić.

- A zamiast tego zabiłam.

Nie. Zabiła go żądza krwi. Zabili go Marek i człowiek, któremu zlecał produkcję karmazynu. Nie ty.

Skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową. Jej oczy znów zaszyły łzami.

- Cała drzysz. - Tegan zdjął ciężki skórzany płaszcz i okrył ją, nim zdążyła zaprotestować. - Jest zimno. Nie powinnaś była wychodzić.

Nie ze mną, pomyślał. Tak bardzo chciał ją dotknąć.

Zanim zdążył się powstrzymać, uniósł rękę do jej twarzy i otarł łzy, które spływały po policzkach. Musnął kciukiem aksamitną skórę wokół warg. Tak dobrze pamiętał, jak miękkie były jej usta i jak gorący język, gdy ssła krew z jego nadgarstka, czerpiąc z niej siłę.

Jak rozpałił go dotyk jej spragnionego ciała, które prężyło się tuż przy nim.

Tak bardzo pragnął znowu ją dotknąć, że aż zakreśliło mu się w głowie.

- Teganie, proszę... nie - szepnęła, jakby odgadła jego myśli. - Nie rób tego, jeśli to nic dla ciebie nie znaczy. Nie dotykaj mnie, jeżeli... jeżeli nic nie czujesz.

Uniósł jej podbródek i musnął opuszkami palców delikatne płatki powiek, żeby na niego spojrzała. Otworzyła oczy, ametystowe jeziora obramowane ciemnymi rzęsami.

- Spójrz na mnie, Elizo i powiedz, co według ciebie czuję - wyszeptał i, pochyliwszy głowę, przywarł ustami do jej rozchylonych warg.

Wplótł palce w krótkie jedwabiste włosy na jej karku i przytulił ją mocno. Odsunęła się po chwili, by móc odetchnąć, ale drżała w jego ramionach, gdy smakował wilgotny aksamit jej ust.

On też drżał, oszołomiony i pocałunkiem, i świadomością, jak bardzo tego potrzebował. Tyle czasu minęło, odkąd pozwolił sobie na taką intymność. Stulecia samotności były dla niego ulgą, ale to...

Pragnienie do tej kobiety paliło go żywcem. Dziaśła mu pulsowały od gwałtownie wydłużonych kłów, tęczęwki jaśniały bursztynowym blaskiem, a dermaglify mieniły się odcieniami indygo, burgunda i złota. Wiedział, że Eliza czuje jego nabrzmiałą męskość między ich ciałami, gdy napierał na jej brzuch.

Musiała być świadoma reakcji jego ciała i wiedzieć, co one znaczą. Jednak nie odepchnęła go, tylko objęła i trzymała tak mocno, że ledwo mógł oddychać.

To on ją odsunął. Spojrzał na rezydencję i zaklął, widząc kilka twarzy przyciśniętych do szklanych drzwi. Podglądacze z Mrocznej Przystani gapili się na nich z nieskrywaną pogardą.

Eliza też ich dostrzegła. Spuściła wzrok, ale tylko na moment, a gdy znowu spojrzała na Tegana, na jej twarzy nie było widać wstydu.

- Niech patrzą - powiedziała, gładząc Tegana po policzku. - Nie obchodzi mnie, co sobie myślą.

- A powinno - odparł. - Tam właśnie, za tymi szklanymi drzwiami jest twój świat. Powinnaś wrócić do środka.

Spojrzała na rzeźbiście oświetloną salę balową i pokręciła głową.

- Nie mogę tam wrócić. Gdy na nich patrzę, widzę tylko złotą klatkę i chcę uciec, zanim ta klatka ponownie się zatrzaśnie.

Tegan, zaskoczony szczerym wyznaniem, spytał:

- Nie byłaś szczęśliwa w Mrocznej Przystani?

- To jedyny świat, który znam. Rodzina Quentina przygarnęła mnie, gdy byłam małą dziewczynką, i traktowała jak własne dziecko. Wiele im zawdzięczam.

Tegan chrząknął.

- Rozumiem, że jesteś im wdzięczna, ale ja pytałem, czy byłaś tam szczęśliwa. Zastanawiała się chwilę. Wreszcie odparła:

- Właściwie tak. Zwłaszcza gdy pojawił się Camden.

- Powiedziałaś, że czułaś się jak w klatce - przypomniał.

Skinęła głową.

- To prawda. Moja zdolność bardzo utrudniała przebywanie poza Mroczną Przystanią, a Quentin uważał, że w takim razie w ogóle nie powinnam wychodzić. Chciał mnie chronić, jestem tego pewna, ale czasem... po prostu się dusiłam. No i jeszcze te wszystkie zobowiązania wobec Agencji i te oczekiwania, które powinnam spełniać jako członkini rodziny Chase'ow. Zasady, których zawsze musiałam się trzymać: musiała być posłuszna wobec Agencji niezależnie od sytuacji, znać swoje

miejsce i nigdy nie odzywać się nieproszona. Nawet nie wiesz, jak często chciałam krzyknąć, byle tylko udowodnić, że jestem do tego zdolna. Wciąż tego chcę.

- Więc co cię powstrzymuje?

Zmarszczyła brwi.

- Jak to?

- No, dalej. Krzycz, jeśli tego chcesz. Ja nie będę cię powstrzymywał. Eliza

się roześmiała i spojrzała na rezydencję.

- Wtedy dopiero zaczną gadać. Wyobrazasz sobie te wszystkie niestworzone historie, jak sterroryzowałaś niewinną kobietę? Nigdy nie zdołasz naprawić swojej reputacji.

Wzruszył ramionami.

- Tym lepiej dla mnie.

Westchnęła głęboko, a gdy znów na niego spojrzała, w jej lawendowych oczach widać było prośbę.

- Nie mogę tam wrócić - powiedziała. - Zostaniesz tu ze mną, Teganie? Tylko na chwilę?

Marek zapłonął wściekłością, gdy przeczytał zdobytą przez sługę listę odlotów pozyskaną z bostońskiego lotniska kilka godzin temu. Prywatny odrzutowiec, który wyleciał poprzedniej nocy do Berlina, miał dwoje pasażerów, mężczyzna należał do Zakonu.

Sądząc z opisu sługi, to był Tegan. Natomiast kobieta, która mu towarzyszyła, stanowiła zagadkę. Marek nie miał pojęcia, co mogło skłonić tego zagorzałego samotnika do znoszenia obecności kobiety przez czas dłuższy niż kilka minut.

Tegan nie zawsze był taki. Marek dobrze pamiętał jego partnerkę, piękną Sorchę. Czy to naprawdę było aż pięćset lat temu? Sorcha, brunetka o cygańskiej urodzie, miała słodki uśmiech i mnóstwo wdzięku.

Tegan był w niej zakochany po uszy. Gdy ją stracił, prawie oszalał.

Szkoda, że tylko prawie.

Bo teraz był w Berlinie, co martwiło Marka nie mniej niż utrata dziennika. Znalezienie dziennika zajęło mu dużo czasu. I nie miał żadnych wątpliwości, że przejął je Zakon.

Jak długo zajmie im rozwiązanie zagadki? - zastanawiał się. Musi *działać* szybko, jeżeli chce uniknąć katastrofy.

Na nieszczęście właśnie był dzień, trzeba więc czekać do zmierzchu. Potem pokona ocean i zajmie się sprawą osobiście.

Na razie zleci kilku sługom, by byli jego oczami i uszami w Bostonie.

Rozdział 18

Tegan otworzył drzwi kamiennego hangaru i puścił Elizę przodem. Nie widziała dobrze w ciemnościach, ale trzymał ją za rękę, gdy stapała niepewnie po drewnianej podłodze na wysokich obcasach.

W pustym zimą budynku na łódzie stała woda, zamarznęta przy ścianach.

- Gdzieś tu powinny być schody na poddasze - powiedział Tegan.

- Skąd wiesz?

- Kiedyś to była chata gajowego. Reichen musiał przerobić ją na hangar, Gdy wycięto okoliczne lasy i gajowy przestał być potrzebny.

Po chwili znaleźli schody. Eliza uniosła suknię i zaczęła wspinać się na górę. Tegan ruszył za nią. Gdy dotarli na szczyt schodów, otworzył drzwi, za którymi ukazał się niewielki pokoik. Bardzo skromny, ale przytulny. Światło księżyca wlewające się przez trójkątne okienko wychodzące na

jezioro padało na dwa skórzane fotele ustawione po obu stronach również skórzanej kanapy. Na przeciwległej ścianie znajdował się kominek z litego kamienia.

- O ile znam Reichena, powinna tu być elektryczność - zauważył Tegan. Chwilę

później zapaliła się lampka nocna, którą włączył siłą umysłu.

- Wiesz - odezwała się Eliza - chyba wolałam, jak było ciemno.

Tegan wyłączył lampkę i jej światło znów zastąpił srebrzysty blask księżyca. Eliza podeszła do okna i długo wpatrywała się w noc. Gdy wreszcie odwróciła wzrok, poczuła, że jej obcasy zatapiają się w miękkim białym dywaniku. Przyjrzała się dokładniej i zorientowała się, że to owcza skóra. Zrzuciła sandaalki i zatopiła stopy w cudownie gęstym runie.

Od razu poczuła się lepiej. Stres wywołany przyjęciem powoli opadł. Pomyślała o Teganie. Nie spodziewała się, że będzie wobec niej taki czuły. Ani, że otworzy się na tyle, by opowiadać o swojej przeszłości.

I że będzie jej pożądał. Pragnął jej,

a ona pragnęła jego.

Powietrze między nimi było gęste od żądy i od wszystkich niewypowiedzianych przez nich słów.

- To zły pomysł - wymamrotał Tegan, podchodząc do niej. Jego niski, chrapliwy głos drażnił jej zmysły. - Nie powinnaś być tu ze mną sama.

Eliza odwróciła się, by na niego spojrzeć. Bursztynowy blask w jego oczach nie zgasł od chwili ich pocałunku. Ani żar jego ciała. Czowała ten żar mimo skózanego płaszcza, który ją okrywał.

Tegan odsłonił kły w uśmiechu pełnym bólu.

- Gdybyś nie wiedziała - rzekł - to jest znak, na który musisz jak najszybciej uciekać.

Nawet nie drgnęła. Nie miała najmniejszej ochoty uciekać, chociaż wiedziała, że Tegan nie należy do mężczyzn, którzy dają drugą szansę. Patrzyła mu prosto w oczy, gdy zsunął swój płaszcz z

jej ramion i rzucił go na podłogę. Ani gdy przeciągnął dłonią po nagiej skórze jej ręki. Jego dotyk był gorący, a mimo to przeszedł ją dreszcz.

Dreszcz pożądania. Chciała, by jej dotknął. Pragnęła tego tak bardzo, że aż jęknęła.

Tegan skrzywił się i cofnął rękę, rzucając Elizie gniewne spojrzenie.

- Nie - rzucił ostro. - To naprawdę zły pomysł. Wziąłbym od ciebie więcej, niż jesteś gotowa mi dać.

Odwrócił się, jakby chciał wyjść, ale Eliza powiedziała:

- Nie odchodź. Chcę, żebyś został.

Podeszła do niego, a gdy ich ciała złączyły się w ciemności, usłyszała, jak odetchnął głęboko. Przywarła ustami do jego warg, a on objął ją: przytulił do rozpalonej pożądaniem piersi. Odwzajemnił jej nieśmiały pocałunek, czyniąc go głębokim i namiętnym.

Eliza jęknęła cicho, czując napór jego kłów na wargi i jego język wdzierający się do jej ust. Upajała się tą erotyczną inwazją i nie kryła rozczarowania, gdy nagle się wycofał.

Jego pierś unosiła się z każdym oddechem, gdy patrzył na nią spod zmarszczonych brwi. Zielone oczy pochłonał bursztynowy ogień, a źrenice zwęziły się w pionowe szparki pośrodku złotego blasku. Mimo ciemności wiedziała, że jest podniecony. Czowała napór jego sztywnego członka, zanim się rozłączyli. Wiedziała, że gdyby zdjęła z niego czarny dzianinowy podkoszulek, zobaczyłaby, jak dermaglify mienia się głębokimi kolorami.

Nigdy nie wyglądał groźniej - potężny mężczyzna, który mógł osiąść ją w każdej chwili.

Pewnie powinna się go bać, lecz to nie strach powodował, że kolana się pod nią ugięły. Nie ze strachu jej serce zaczęło bić w szaleńczym tempie.

I nie ze strachu drżały jej dłonie, gdy sięgnęła do suwaka swojej sukni i zaczęła go rozpinąć.

Ledwo małeńkie ząbki rozdzieliły się na kilka centymetrów, Tegan złapał jej rękę i przytrzymał. Uniósł wolną dłoń i powiodł palcami po obramowaniu głębokiego dekoltu opinającego jej piersi. Był

cudownie chciwy w swoich poczynaniach: jedną ręką przytrzymywał dłoń Elizy, a druga swobodnie błądziła po jej ciele.

Jego kolejny pocałunek był wręcz drapieżny. Eliza spojrzała w zamglone pożądaniem oczy Tegan i, widząc dwa bursztynowe płomienie, zrozumiała, że stoi na krawędzi.

Jeśli wpadnie z nim teraz w przepaść, nie będzie odwrotu. Tegan weźmie jej ciało i krew. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

I słusznie, bo musnął dłonią jej szyję, a potem powiódł językiem po tętnicy. Jego kły ocierały się o jej skórę, gdy przesuwiał usta do delikatnego punktu tuż pod uchem.

Zadrżała, gdyż zmierzał do celu szybciej, niż była na to przygotowana.

Naprawdę nie powinna tu być.

Nie powinna tego robić...

Tegan zaśmiał się z ponurą satysfakcją i uwolnił ją, wypychając poza zasięg rąk.

- No, dalej - powiedział. - Uciekaj, zanim zrobimy coś, czego oboje będziemy żałować.

Sięgnęła ręką do szyi, gdzie wciąż czuła ciepło jego warg, a kiedy opuściła dłoń, dostrzegła ślady krwi na opuszkach palców.

Dobry Boże, czyżby był aż tak blisko ugryzienia jej?

Tegan śledził głodnym wzrokiem każdy jej ruch. Wyglądał jak drapieżnik szykujący się do ataku.

- Na co czekasz? Zwiewaj stąd! - ryknął.

Eliza złapała sandały z podłogi i rzuciła się do ucieczki.

Tegan opadł na fotel, gdy tylko usłyszał trzask drzwi zamykających się za Elizą. Cały się trząsnął z pożądania, zmysły wymykały mu się spod kontroli. Dzielił go ledwo ułamek sekundy od zatopienia w niej kłów.

To nieumyślne zadrapanie, które spowodowało, że poczuł delikatny smak jej krwi na języku, praktycznie go rozłożyło. Jego kły pulsowały, przeklinał się za to, że pozwolił Elizie uciec.

Tym, co uruchomiło w nim trzeźwe myślenie, był jej nagły przypływ lęku. Przez połączenie dotykiem poczuł, jak żądze Elizy zagłusza fala strachu. Wcześniej była zbyt uległa, zbyt posłuszna, chociaż na pewno rozumiała, dokąd zmierzał.

Gdzie chciał z nią zajść.

Tak, prosto do piekła, tam by ją zaprowadził.

Zacisnął palce na skórzanych podłokietnikach fotela, by nie pobiec za nią. Niezależnie od tego, jak bardzo tego pragnął.

Ludzki rozsądek z najwyższym trudem panował nad pierwotną częścią jego natury. W głębi serca był drapieżnikiem. Nigdy nie czuł tego wyraźniej niż w tej chwili, gdy z odbicia w okiennej szybie spoglądały na niego oczy wampira znad ostrych jak brzytwy kłów.

Wszystkie jego mroczne instynkty były nakierowane na Elizę.

Ledwo jej posmakował i cały płonął, by dostać jej więcej. Jak bardzo się zatraci, jeżeli kiedykolwiek będzie miał okazję napełnić usta tym drogocennym nektarem, który płynie w jej żyłach?

Cholera. Był w koszmarnym stanie. I

potrzebował się pożywić.

Nie dla zaspokojenia głodu, ale żeby zająć czymś myśli. Jeśli bowiem nie zaspokoi przynajmniej jednej ze swoich potrzeb, dopadnie Elizę, nim noc dobiegnie końca.

Eliza przestała biec, dopiero gdy okrążyła całą posiadłość i dotarła do frontowych drzwi. Wiedziała, że powinna wejść do środka. Było późno, a ona marzyła. Jej nagie stopy były mokre i zdrętwiałe, a ciało dygotało od mroźnego powietrza. Wiedziała też, jak blisko była katastrofy. Powinna być wdzięczna Teganowi za to, że pozwolił jej uciec od tego, co na pewno okazałoby się potwornym błędem.

Ale wciąż...

Stała na szerokich marmurowych schodach, które prowadziły w bezpieczne miejsce, lecz nie mogła się zmusić do otwarcia drzwi. Strach, jaki czuła w hangarze, zmienił się w coś innego: coś, czego nie potrafiła nazwać.

Podczas tych namiętnych chwil z Teganem czuła obawę, świadoma jego żądy i odurzona własną. A teraz, gdy od niego uciekła, czuła się... pusta.

Eliza odwróciła się od drzwi i zeszła po schodach.

Gdy jej stopy dotknęły zimnej trawy, uniosła wilgotny dół sukni i pobiegła za róg rezydencji. Pędziła przez dziedziniec i ogrody, a kiedy dotarła do domku przy jeziorze, prawie nie miała tchu. Otworzyła drzwi i wbiegła na strych, gotowa, by Tegan wziął od niej to, czego pragnął.

Ale domek był pusty.

Tegan odszedł.

Pędził do miasta z prędkością, która sprawiała, że wampiry są niewidoczne dla ludzkiego oka. Napawał się biegiem i oporem zimnego powietrza, które pozwoliło mu ochłonać.

Ale najbardziej cieszyła go perspektywa nasycenia głodu. Wreszcie dotarł do Lichtenbergu, dzielnicy we wschodniej części miasta. Kilkunastopiętrowe domy, betonowe koszmary architektoniczne górujące nad dawnym Berlinem Wschodnim, nadawały temu miejscu ponury wygląd. Ciemne ulice były prawie puste. Tu i ówdzie kręcili się nieliczni turyści i ponurzy

mieszkańcy wracający z nocnej zmiany bądź obskurnych piwiarni, obsługujących zubożałą klasę robotniczą.

Tegan rozglądał się po okolicy okiem łowcy, przyzwyczajony do wypatrywania Szkarłatnych, ale żadnego nie dostrzegł. O ile Boston po powrocie Marka przeżywał istne obleżenie tych opętanych żądzą krwi drani, o tyle w Berlinie i innych większych miastach ich aktywność była minimalna.

Szkoda, bo w tej chwili Tegan z radością starłby się ze swoimi wrogami - najlepiej wieloma naraz.

Poskromił agresję i wszedł w jedną z bocznych uliczek, szukając ofiary. Zignorował dwie podchmielone kobiety, które wpadły na niego, wytaczając się z piwiarni.

Nie chciał pożywiać się kobietą.

Nie robił tego od bardzo dawna... od śmierci Sorchy.

Taką karę sam sobie wymierzył za sprawienie zawodu niewinnej dziewczyny, która myliła się, wiedząc, że ochroni ją przed wrogami. Od tamtej pory prawie nigdy nie pił z kobiet i nie związał się z inną Dawczynią Życia.

Zniżał się do tego czynu tylko w sytuacjach, gdy od tego zależało jego przetrwanie.

Jego głód narastał. Wiedział z doświadczenia, jak łatwo stracić nad nim kontrolę. Jak kiedyś uległ żądzy krwi i nie mógł dopuścić do ponownego zatracenia się.

Eliza była dziś taka kusząca, nie potrafił przestać o niej myśleć. Nie chciał osiąść żadnej kobiety - ani jej krwi, ani ciała - przez długie lata, które przeszły w wieki. Był samotnikiem z wyboru, niezależnym od niczego oprócz pragnienia zabicia wszystkich Szkarłatnych.

Ale teraz?...

- Cholera - zawarczał dziko przez zęby.

Nie wahałby się nawet sekundy przed powrotem do Mrocznej Przystani - gdzie Eliza pewnie kuliła się ze strachu przed tym, co mógł jej zrobić - gdyby poddał się pragnieniu, by z niej wypić.

Nie poddał się temu pragnieniu i szedł dalej, wpatrując się w trzech skinheadów w czarnych skórach i łańcuchach. Białe sznurówki ich glanów jarzyły się w żółtawym świetle ulicznych latarni. Pogwizdywali na nadchodzącą z przeciwka staruszkę w chuście. Spuściła ciemne oczy, by uniknąć kontaktu wzrokowego, i próbowała przejść przez ulicę, chcąc zejść im z drogi. Podążyli za nią, wykrzykując obrzydliwe, rasistowskie wyzwiska. Przycisnęli bezbronną kobietę do ściany budynku i jeden usiłował wyrwać jej torebkę. Zaczęła krzyczeć, a wtedy zaciągnęli ją w sąsiednią uliczkę, bez wątplenia w jak najgorszych zamiarach.

Tegan skoczył błyskawicznie, czując, jak szła walki zmienia jego ciało.

Pierwszy ze skinheadów nie wiedział, co go uderzyło, zanim nie wylądował na ziemi. Wstał, spojrzał na Tegana i bardzo rozsądnie rzucił się do ucieczki. Jego kompanów trzeba było trochę dłużej przekonywać. Jeden ciągnął staruszkę w głąb ulicy, a drugi wyjął nóż sprężynowy i zamachnął się na Tegana.

Nie trafił.

Ale cholernie trudno trafić w cek, który w jednej sekundzie jest przed tobą, a w następnej zachodzi cię od tyłu i wyłamuje ramię ze stawu. Skinhead zawył z bólu i wypuścił nóż, osuwając się na kolana.

Tegan zaczerpnął powietrza. Ręce aż go świerzbiły, żeby wykończyć skurczybyka, lecz najpierw musiał zabić tego, który okładał bezbronną kobietę pięściami.

- Zwiewaj stąd - warknął i odsłonił kły, by chłopak dobrze się przyjrzał, z jakim potworem będzie miał do czynienia, jeśli nie posłucha.

- O do diabła! - krzyknął skinhead. Zerwał się i zaczął biec, a jego zwichnięte ramię zwisało zupełnie bezładnie u boku.

Tegan wrócił do uliczki, gdzie ostatniemu z wyrostków wreszcie udało się wyrwać torebkę kobiecie. Przeszukiwał ją, rzucając skromną zawartość na ziemię. Na koniec wyrwał podszewkę i wyrzucił pustą torebkę.

- Gdzie jest kasa, suko? Musi gdzieś tu być, bo nie broniałabyś tej torebki tak długo.

Kobieta schyliła się, by podnieść z pokrytego śniegową breją chodnika małe oprawione zdjęcie.

- Moja fotografia - jęknęła po niemiecku z wyraźnym arabskim akcentem. - Tylko ona pozostała mi po mężu. Zniszczyłeś ją!

Skinhead się zaśmiał.

- Serce mi się kraje. Ty obrzydliwy arabski śmieciu.

Tegan zaszedł go jak duch. Zacisnął mu rękę na karku i odciągnął skinheada od kobiety. Kątem oka dostrzegł, jak staruszka zebrała swój skromny dobytek i wybiegła z uliczki.

- Hej, *ubermensch* - zasyczał w ucho wyrostka - nigdy ci się nie znudzi terroryzowanie starszych kobiet? Może chcesz wpaść do szpitala, co? Pewnie nieźle byś narozrabiał na oddziale dziecięcym. A może onkologia jest bardziej w twoim guście?

- Odwal się - odpowiedział oprych po angielsku. - A może chcesz odwiedzić kostnicę, dupku? - próbował być dowcipny.

Tegan uśmiechnął się, odsłaniając kły.

- Zabawne. Bo właśnie tam zmierzasz.

Chłopak nawet nie zdążył krzyknąć, zanim Tegan rozszarpał mu gardło i rozpoczął żer.

Rozdział 19

Teganowi udało się unikać Elizy przez cały następny dzień. Nie wiedziała, dokąd poszedł poprzedniej nocy ani gdzie przebywał do zmierzchu, przed umówioną wizytą w zakładzie zamkniętym Agencji. Nie odezwał się do niej i ledwo na nią patrzył, gdy kierowca Reichena wiózł ich do zakładu, w którym trzymano Szkarłatnego Odolfa.

Zatrzymali się przed wysoką żelazną bramą, otwieraną i zamykaną automatycznie. Cały teren otaczał potężny mur zwieńczony drutem kolczastym pod napięciem, nie było więc widać, co znajduje się w środku. Gdy samochód zbliżał się do zakładu, z jednego z urządzeń elektrycznych

zamontowanych przy wjeździe popłynęła smuga czerwonego światła. Po chwili żelazne wrota się rozsunęły.

Kierowca wjechał do środka, ale po zaledwie kilkunastu metrach musiał stanąć przed kolejną bramą. Czterej uzbrojeni strażnicy podeszli do samochodu z obu stron i otworzyli drzwi. Gdy wysiedli, Tegan warknął cicho, widząc, że strażnicy trzymają ich na muszce.

W drzwiach w wewnętrznej bramie kompleksu pojawił się elegancki mężczyzna w ciemnoszarym garniturze i czarnym golfie. Rudawy zarost miał starannie przycięty w kozią bródkę.

- Pani Chase - powiedział, witając Elizę skinieniem głowy. - Nazywam się Heinrich Kuhn. Jestem dyrektorem tego zakładu. Jeżeli jest pani gotowa, możemy wejść do środka. -Spojrzał na towarzyszących jej mężczyzn. - Pani... towarzysze mogą zaczekać tutaj.

- Wykluczone. - Głęboki głos Tegana, który odezwał się po raz pierwszy, odkąd opuścili rezydencję, przeciął ciszę jak miecz. Ignorując wycelowaną w niego broń, stanął między dyrektorem a Elizą. - Ona nie pójdzie tam sama.

- W ośrodku jest bezpiecznie - zapewnił dyrektor, zwracając się do Elizy, jakby wojownik Zakonu nie zasługiwał na żadne wytłumaczenie. - Pacjent przebywa, rzecz jasna, w dobrze zamkniętym pomieszczeniu i jest pod wpływem środków uspokajających, więc nie zrobi pani krzywdy...

- Mam gdzieś, czy zamurowaliście tego skurwiela za trzema metrami litej skały - warknął Tegan, a jego zielone oczy błysnęły groźnie. - Ona nie wejdzie do tego gniazda Szkarłatnych beze mnie.

Dwaj strażnicy wymienili nerwowe spojrzenia, jakby obawiali się wdawać w konflikt z wojownikiem z Pierwszego Pokolenia. Powszechnie było wiadome, że wojownicy ci są śmiertelnie niebezpieczni.

I słusznie, pomyślała Eliza. Gdyby atmosfera zagęściła się jeszcze bardziej, trzeba by było znacznie więcej niż dwóch ochroniarzy wytrenowanych w Mrocznej Przystani, by sprostać Teganowi.

Andreas Reichen chyba pomyślał to samo, bo stał z boku, obserwując rozwój sytuacji z lekkim uśmiechem.

- Pani wybaczy - powiedział dyrektor, siłąc się na uprzejmy ton - ale pozwolenia na wejście do zakładu są wydawane niezmiernie rzadko z uwagi na stres, na jaki każda wizyta naraża pacjentów. Zrobiliśmy dla pani wyjątek na prośbę dyrektora Agencji, lecz mogę jedynie zgadywać, jak sam widok wojownika wpłynie na stan pacjentów. Osoby jemu podobne prześladowają członków Rasy dotkniętych chorobą. My stosujemy łagodne metody, próbując ich wyleczyć.

Tegan prychnął.

- Idę z nią - oznajmił kategorycznie.

Chociaż patrzył spod przymrużonych powiek, wcześniej przyjrzał się dokładnie czterem strażnikom i uznał, że nie będą dla niego poważną przeszkodą. Pod długim płaszczem miał pistolet i kilka śmiertelnych ostrzy. Nie zrobił najmniejszego ruchu, by sięgnąć po broń, ale Eliza widziała go w akcji i była pewna, że w razie potrzeby zmieniliby zakład zamknięty w cmentarz w ciągu kilku sekund.

- Chciałbym, żeby Tegan mi towarzyszył - powiedziała, przejmując inicjatywę. Widziała, jak zerknął na nią kątem oka.

- Naprawdę nie sędzę... - zaczął Kuhn.

- Tegan idzie ze mną - przerwała mu. Uśmiechnęła się uprzejmie, ale jej spojrzenie było równie stanowcze jak ton głosu.

Eliza bez trudu uporała się z zarozumiałym dyrektorem. Dobrze znała protokoły zarówno Agencji, jak i Mrocznych Przystani i wiedziała, na ile może je nagiąć. Jako wdowa po Quentinie Chasie miała duże pole manewru, czego nie omieszkła wykorzystać. Tak czy inaczej, Tegan był pod wrażeniem.

Fakt, że opowiedziała się za nim - choć równie dobrze mogła pozwolić, by sam wywalczył sobie drogę do Szkarłatnego Odolfa - zadziwił go jeszcze bardziej. Po raz kolejny udowodniła, że potrafi zachować zimną krew i nienaganne maniery w każdej sytuacji. No, prawie każdej.

Byłaby - musiał to przyznać - cholernie przydatna dla Zakonu.

Miała na sobie biznesowe granatowe spodnie i prostą białą bluzkę. Żakiet, który zdjęła wcześniej, przerzuciła przez ramię. Wyglądała tak seksownie, że Tegan ledwo mógł oderwać od niej wzrok. Próbując ignorować twardą obecność w rozporoku swoich spodni, ruszył za Elizą, która z pełnymi gracji ruchami bioder właśnie mijiała wewnętrzną bramę. Po chwili wszyscy troje znaleźli się w środku.

Tegan nie zwracał uwagi na pracowników kliniki i tych, którzy uciekali mu z drogi, oraz tych nielicznych, którzy mieli odwagę przyglądać się groźnemu wojownikowi otoczonego złą sławą Zakonu.

Kuhn prowadził Tegana i Elizę przez główny hol, by następnie skręcić w długi betonowy korytarz, którym dotarli do ciężkich stalowych drzwi z tabliczką „Oddział Opieki Medycznej”. Dyrektor wystukał kod na klawiaturze wbudowanej w ścianę, po czym zbliżył twarz do skanera i czekał, aż laser odczyta linie jego siatkówek.

- Tędy - powiedział, otwierając drzwi prowadzące do kolejnego korytarza.

W środku panował półmrok, a dźwięki spokojnej muzyki klasycznej sączącej się z głośników na suficie zakłócały pojedyncze jęki i stłumione warkoty. Drzwi po obu stronach korytarza miały małe okienka, pozwalające obserwować pacjentów, i były wyposażone w ciężkie stalowe rygle z elektronicznymi zamkami. Niektóre cele były puste, ale w większości przebywali Szkarłatni w różnych stadiach świadomości.

Gdy mijali ciąg drzwi, Tegan zerknął w jedno z okienek. Zobaczył żałosny widok. Śliniący się, uzależniony od krwi wampir Rasy był wciśnięty w biały kaftan bezpieczeństwa. Na wygolonej głowie wciąż miał elektrody po terapii wstrząsowej, a jego bursztynowe oczy spoglądały półprzymtomnie.

- Więc tak wyglądają wasze łagodne metody? - Tegan zaśmiał się ponuro. - I macie czelność mówić, że Zakon jest bezlitosny?

Eliza zgromiła go wzrokiem, a Kuhn zignorował. Stał przed ostatnią celą i wystukał kod dostępu. Gdy światelko nad drzwiami zaświeciło się na zielono, powiedział:

- Karmienie jeszcze się nie zakończyło, więc będziemy musieli poczekać w pokoju obserwacyjnym. To powinno potrwać najwyżej pięć minut.

Tegan wszedł do pokoju za Elizą i złapał ją mocno, gdy zachwiała się, zszokowana widokiem procedury, która odbywała się po drugiej stronie lustra weneckiego.

- Dobry Boże - wyszeptała, zakrywając ręką usta.

Petrov Odolf, umieszczony na stole laboratoryjnym jak próbka pod mikroskopem, był nagi, nie licząc stalowych obręczy na kończynach, torsie i wokół szyi. Na ogolonej głowie miał skórzaną maskę z metalowym stelażem, sztywno przytrzymującym szczęki i kły. W ustach tkwiła rurka, z której sączyła się świeża krew prosto od Żywiciela. Szkarłatny zmoczył się podczas procedury. Kałuża uryny pod stołem sprawiał, że cela wyglądała jeszcze bardziej żałośnie.

No i była tam kobieta.

Tegan zaklął szpetnie, dostrzegłszy, że drugi koniec rurki, przez którą karmiono Szkarłatnego, tkwi w wewnętrznej stronie przedramienia młodej kobiety, leżącej na sąsiednim stole laboratoryjnym. Ubrana w biały kitel bez rękawów, leżała nieruchomo na plecach, ale po jej piegowatej twarzy płynęły łzy.

- Daliście tej bestii kobietę?! - Tegan nie krył wzburzenia.

- To jego Dawczyni Życia - wyjaśnił Kuhn. - Byli ze sobą wiele lat, zanim Odolf wpadł w szpony żądzy krwi i stał się Szkarłatnym. Przychodzi tu co tydzień, by go nakarmić i napić się krwi z jego żył. Musi zachować zdrowie i młodość, żeby się nim opiekować. Odolf ma szczęście. Większość naszych pacjentów nie ma Dawczyni Życia, które by się nimi opiekowały, więc muszą korzystać z ludzkich dawców.

Eliza podeszła do lustra zahipnotyzowana widokiem.

- Jak znajdujecie dawców, dyrektorze Kuhn? - spytała, patrząc na niego przez ramię.

- Z tym nie ma najmniejszego problemu. To studenci chętni uczestniczyć w badaniach klinicznych za parę groszy, prostytutki, bezdomni... i, w razie konieczności, narkomani.

- Nieźle sobie radzicie - skomentował Tegan z nieskrywanym sarkazmem.

- Nikogo nie krzywdzimy - zapewnił Kuhn. - Przestrzegamy absolutnie wszelkich procedur i żaden z naszych Żywicieli nie ma ani jednego wspomnienia. Wracają do poprzedniego życia z niewielką ilością gotówki, której nie zdobyliby w żaden inny sposób. Dla niektórych czas spędzony w naszej klinice jest najlepszą rzeczą, jaka ich spotyka.

Tegan już szykował się do ciężej riposty, ale przypomniał sobie, że nie minęła nawet doba, odkąd sam polował na ciemnych ulicach Berlina. Mógł się wprawdzie usprawiedliwić, że uwolnił świat od bandziora, który pobił i obrabował bezbronną kobietę, ale przecież zabił tego człowieka. Wszyscy członkowie Rasy są w głębi serca bezlitosnymi drapieżnikami, tylko niektórzy próbują chować tę prawdę za sterylnymi kitlami i nowoczesnym sprzętem medycznym.

- Już - oznajmił dyrektor, gdy rozległ się sygnał z konsoli przy lustrze weneckim. - Procedura karmienia zakończona. Gdy pacjent zostanie w pokoju sam, możemy wejść.

Kiedy pielęgniarze wyjmowali rurkę z ust Odolfa, warczał spod skórzanego maski i szarpał się, próbując zerwać stalowe obręcze. Ale ruszał się jakby w zwolnionym tempie, zapewne oszołomiony środkami uspokajającymi.

Dermaglify na jego piersi i ramionach wciąż mieniły się kolorami dzikiego głodu - od głębokiego fioleto przez czern do czerwieni.

Wampir zaryczał w proteście, odsłaniając śnieżnobiałe kły. Jego źrenice były zwężone do dwóch pionowych szparek, a tęczęwki pożerał bursztynowy ogień, ilekroć próbował oderwać głowę od stołu. Mimo że był pod wpływem leków, smak krwi doprowadzał go do granic obłądzenia - jak każdego Szkarłatnego.

Tegan czuł kiedyś podobne pragnienie i taki sam gniew. Był bardzo blisko obłądu, ale szczęśliwie nie przekroczył granicy. Teraz, patrząc na uzależnionego od krwi wampira, wspominał mroczne miesiące trudnej walki z chorobą.

Gdy Petrov Odolf wciąż daremnie szamotał się w więzach, Dawczyni Życia wstała ze stołu i wolno do niego podeszła. Widać było, że chce dotknąć swojego partnera, ale powstrzymała się. Powiedziała coś cicho - tak cicho, że kamera nie zarejestrowała jej słów-po czym odwróciła się i skierowała do drzwi, ocierając łzy z piegawatych policzków.

Kuhn otworzył drzwi, zanim sięgnęła do klamki. Zaskoczona, że miała taką dużą publiczność, spłonęła rumieńcem i wstydliwie spuściła wzrok.

- Przepraszam - szepnęła i ruszyła do wyjścia na korytarz.

- Wszystko w porządku? - zapytała Eliza.
Dawczyni Życia zaniósła się szlochem.

- Tak - wykrztusiła przez łzy.

- Możemy wejść - powiedział Kuhn, gdy partnerka Szkarłatnego ruszyła w głąb korytarza. - Ma pani dziesięć minut. I będzie lepiej, jeżeli wojownik nie...

- Chciałabym, żeby to Tegan przeprowadził przesłuchanie - powiedziała Eliza.

- Jak to? - Dyrektor zmarszczył brwi. - Nie taka była nasza umowa.

- Być może - odparła Eliza - ale nie pozwolę, żeby ta biedna kobieta wyszła stąd sama. Z Petrovem Odolfem porozmawia Tegan. Darzę go pełnym zaufaniem, dyrektorze, i pan też powinien.

Nie czekając, aż Kuhn zacznie protestować, wyszła z pokoju i szybkim krokiem ruszyła za zrozpaczoną Dawczynią Życia.

Tegan miał ochotę się roześmiać, lecz zamiast tego spiorunował wzrokiem kompletnie zdezorientowanego dyrektora.

- Pan przodem - rzucił lekko, stojąc obok Kuhna przy drzwiach.

Rozdział 20

Dawczyni Życia siedziała na wyściełanej ławce w głębi korytarza z twarzą ukrytą w dłoniach. Jej ciałem wstrząsał szloch.

Eliza, nie chcąc, by kobieta cierpiała samotnie, sięgnęła do torebki po paczkę chusteczek.

- Może weźmiesz jedną? - spytała cicho.

Załamane brązowe oczy się uniosły.

- Tak, dziękuję. Za każdym razem myślę, że będę silna, ale to takie trudne. Gdy widzę go w takim stanie, zawsze się rozklejam.

- Wcale ci się nie dziwię - powiedziała Eliza, siadając przy niej. - Jestem Eliza -przedstawiła się.

- Irina - odpowiedziała kobieta. - Petrov to mój partner.

- Tak, wiem. Dyrektor ośrodka nam to powiedział. Irina

sięgnęła po chusteczkę.

- Przyjechałaś z Ameryki?

- Tak, z Bostonu.

- Dyrektor Kuhn mówił, że jacyś ludzie przyjadą zobaczyć się z Odolfem, ale nie powiedział mi dlaczego. Czego od niego chcecie?

- Chcemy mu tylko zadać kilka pytań, nic więcej.

W ukradkowym spojrzeniu Iriny widać było niepokój.

- Ten mężczyzna, który z tobą przyszedł... nie jest z Mrocznej Przystani.

- Nie. Tegan należy do Zakonu. Jest wojownikiem.

- Wojownikiem? - Irina zesztyniała i zmarszczyła brwi. - Ale przecież Petrov nigdy nikogo nie skrzywdził. To dobry człowiek. Nie zrobił nic złego...

- Nie obawiaj się. - Eliza położyła dłoń na drżących plecach zaniepokojonej kobiety. - Tegan nie przyszedł, żeby go skrzywdzić, obiecuję. Chce z nim tylko porozmawiać.

- O czym?

- Potrzebujemy informacji o rodzinie twojego partnera. Chcemy też zobaczyć, czy rozpoznawien układ dermaglifów.

Irina westchnęła i słabo pokręciła głową.

- On ledwo rozpoznaje mnie. Nie sądzę, by okazał się pomocny. Eliza uśmiechnęła się współczująco.

- Musimy to sprawdzić. To bardzo ważne.

- Obiecujesz, że nic mu się nie stanie?

- Tak, daję ci moje słowo.

Irina długo wpatrywała się w Elizę, jakby zastanawiała się, czy może jej zaufać.

- Wierzę ci - odpowiedziała w końcu. Eliza

ścisnęła jej dłoń.

- Jak długo jesteście z Petrovem związani więzią krwi?

- Wkrótce minie pięćdziesiąt siedem lat - odparła Irina z dumą i miłością. Ale gdy mówiła dalej, w jej głos wkradł się smutek. - Tu... w tym miejscu... jest już od trzech.

- Tak mi przykro - szepnęła Eliza.

- Myślałam, że zdoła pokonać tę słabość, która pochłoneła jego ojca i braci, że moja miłość wystarczy. Ale prześladowały go demony, których nigdy nie byłam w stanie zrozumieć. Trzy lata temu, kilka tygodni przed tym, jak zachorował, stał się zupełnie inną osobą.

- Jak to? - zapytała Eliza ostrożnie.

- Bardzo się zmienił od czasu, gdy jego brat stał się Szkarłatnym i umarł. Myślę, że Petrov wiedział, że pewnego dnia on sam wpadnie w uzależnienie. To był straszliwy ciężar, który musiał znieść. Odsunął się od wszystkich, nawet ode mnie. Zaczął być tajemniczy, godzinami przesiadywał w swoim gabinecie i robił jakieś notatki tylko po to, żeby od razu spalić je w kominku. Udało mi się zachować jedną stronę, ale niczego nie rozumiałam z jego zapisków, a on nie potrafił albo nie chciał wytłumaczyć mi, o co chodzi. - Wzruszyła ramionami i opuściła głowę. - Petrov zaczął wychodzić na żer, gdy ja już spałam. Z czasem zaczęło ujawniać się jego szaleństwo. Pewnej nocy zaatakował mnie w napadzie żądzy krwi. Wtedy stwierdziłam, że trzeba się rozstać.

- To musiało być dla ciebie trudne, Irino.

- Tak - wyszeptała. - Żądza krwi jest straszliwą pokusą. W głębi duszy wiem, że Petrov nigdy nie wróci do domu. Mało kogo stąd wypuszczają. Ale wciąż mam nadzieję.

Zawachlowała dłonią, gdy do jej oczu napłynęła kolejna fala łez.

- Muszę zdjąć ten okropny kitel i wrócić do domu. Dziękuję ci, że mnie wysłuchałaś. I za chusteczki - powiedziała, sięgając po kolejną.

- To ja dziękuję, że chciałaś ze mną porozmawiać.

Wstały i Eliza objęła Irinę na pożegnanie, a gdy ta już wyszła, ruszyła korytarzem z powrotem do celi Petrova Odolfa. Tegan, który właśnie z niej wyszedł, nie wyglądał na zadowolonego. Idący za nim dyrektor Kuhn i mówił coś o zapewnieniu komfortu pacjentowi i o doskonale dobranych dawkach.

- Co się dzieje? - zapytała Eliza. Tegan

przeczesał włosy dłonią.

- Tak nafaszerowali Odolfa lekami, że jest bliski katatonii. W tym stanie nie jest zdolny nic powiedzieć.

- Środki uspokajające były konieczne ze względu na procedurę karmienia, bezpieczeństwo pacjenta i jego Żywicielki - zachnął się Kuhn.

- A dodatkowe leki, które w niego wpompowaliście po karmieniu? - zapytał Tegan.

- To obowiązkowa procedura służąca upewnieniu się, że naszym pacjentom nic nie grozi.

- Nie udało ci się z nim porozmawiać? - spytała Eliza, ignorując dyrektora.

- Gdy do niego wszedłem, był prawie nieprzytomny. A byliśmy już tak blisko.

- Dlatego wrócimy tu jutro. - Eliza zwróciła się do kierownika placówki. - Jestem pewna, że dyrektor Kuhn dopilnuje, aby tym razem pacjent był bardziej kontaktowy. Prawda, dyrektorze?

- Obniżenie dawki jest bardzo ryzykowne. W takiej sytuacji nie możemy ponosić odpowiedzialności za ewentualne szkody wyrządzone wam przez pacjenta.

Eliza spojrzała na Tegana, który skinął głową.

- W porządku. Proszę oczekiwać nas jutro o tej samej porze. Niech Petrov Odolf będzie wybudzony i trzeźwy.

Kuhn zmarszczył brwi, ale odpowiedział uprzejmie:

- Jak pani sobie życzy.

Chociaż Tegan nie odezwał się ani słowem, Eliza czuła na sobie jego wzrok przez całą drogę z ośrodka do samochodu Reichena. Wspomnienie tego, co zaszło między nimi w hangarze nad jeziorem, wciąż ją prześladowało. Sama obecność Tegana powodowała, że jej ciało płonęło niegasnącym żarem.

Wiedziała, że wynikało to częściowo z łączącej ich więzi, ale nie tylko. Jej pragnienie wynikało także z czystej seksualnej żądzy, której on raczej nie odczuwał.

Był wobec niej grzeczny i uprzejmy. Przepuścił ją przodem, gdy kierowca otworzył drzwi rolls-royce'a. Spojrzała w głąb pojazdu i z zaskoczeniem zauważyła, że tylne siedzenie jest puste.

- Gdzie jest Andreas?

- Prosił, bym panią zawiadomił - odparł kierowca - że został wezwany telefonicznie w jakiejś pilnej sprawie osobistej. Teraz pojedziemy go odebrać.

- Rozumiem, Klaus. Dziękuję.

Eliza wsiadła do luksusowej limuzyny, a Tegan dołączył do niej i usiadł naprzeciwko. Założył ramię za oparcie kanapy i, usadowiwszy się wygodnie, patrzył na Elizę spod burzy gęstych włosów. Jego jadeitowe oczy wpatrywały się w nią tak intensywnie, że ledwie mogła to wytrzymać.

Kilkuminutowa jazda do centrum Berlina wydawała się trwać w nieskończoność. Co gorsza, im bliżej byli centrum miasta, tym silniej atakowały ją mroczne myśli i obrzydliwe głosy. Zacisnęła powieki i potarła skronie.

Chryste, niech ta podróż wreszcie się skończy. Jedyne, czego pragnęła, to zaszyć się w łóżku i zapomnieć o kilku minionych nocach.

- ...nieźle sobie poradziłaś - głęboki głos Tegana wyrwał ją z zamyślenia. Była tak rozkojarzona, że dopiero po dłuższej chwili usłyszała, gdy wreszcie się do niej odezwał.

- Słucham?

- Tak, w zakładzie. Byłaś niezła. Świetnie poradziłaś sobie z Kuhnem... i całą resztą. Jestem pod wrażeniem.

Pochwała podniosła ją na duchu. Głównie dlatego, że wiedziała, jak rzadko Tegan kogokolwiek chwalił. Nie był typem człowieka, który szasta komplementami.

- Szkoda, że nie powiodło nam się z Odolfem.

- Dowiemy się wszystkiego jutro.

- Mam nadzieję.

Znów potarła pulsujące skronie.

- Wszystko w porządku? - spytał Tegan.

- Tak - powiedziała, krzywiąc się lekko, gdy samochód zatrzymał się na światłach jednego z najruchliwszych skrzyżowań w centrum. Przez ulicę przechodził potok pieszych, których myśli zalały uszy Elizy. - Polepszy mi się, gdy wyjedziemy z miasta.

Tegan wpatrywał się w nią chwilę.

- Potrzebujesz więcej krwi - orzekł. - Po tak długiej przerwie jednorazowa dawka to za mało.

- Czuję się dobrze - skłamała. - Nie chcę brać od ciebie niczego więcej.

- To nie była propozycja - rzucił krótko. Ogarnął

ją wstyd.

- Nie zrobiłeś tego z własnej woli za pierwszym razem - powiedziała. - Zmusiłam cie.

Przepraszam, Teganie.

- Nie ma sprawy. Przeżyję - odparł.

O dziwo, powiedział to takim tonem, jakby był zatroskany i podenerwowany. Eliza zauważyła, jak bardzo zbulwersowały go metody stosowane w zakładzie rehabilitacyjnym. Widziała też, jak patrzył na Petrova Odolfa, którego żądza krwi pozbawiła zdrowia psychicznego i duszy. Tegan, zwykle obojętny i nieczuły, czuł empatię wobec tego Szkarłatnego. Wydawało się, jakby współodczuwał żalorny stan wampira.

Rozmyślenia Elizy przerwała nowa fala mdłości, które zalały ją, gdy kolejna grupa ludzi przechodziła przed limuzyną na pasach.

Tegan przesiadł się na siedzenie obok niej.

- Przysuń się. Wprowadzę cię w trans.

- Nie - odparła. Nie potrzebowała jego litości. - Sama muszę sobie z tym poradzić. Tak jak mówiłeś: to mój problem. Chcę rozwiązać go sama.

Szczęśliwie samochód ruszył i skręcił z głównej ulicy pełnej eleganckich sklepów i kłębiących się ludzi. W bocznej uliczce było trochę lepiej, ale złe myśli i ohydne głosy wciąż napierały na umysł Elizy. Jej głowa była jak popsute radio, odbierające tylko najgorsze informacje i bombardujące ją niezliczonymi dźwiękami.

- Wyszukaj jeden, na którym możesz się skoncentrować - doradził Tegan. Jego oddech był ciepły, a palce delikatne, lecz pewne, gdy wziął Elizę za rękę. Pogłaskał kciukiem jej skórę, uspokajając ją. Zniewalając. - Skoncentruj się na jednym i oddziel go od innych. Pozwól innym ulecieć. Zapomnij o nich.

Eliza zamknęła oczy i próbowała zastosować się do jego wskazówek. Przesiewała okropny harmider, by znaleźć coś, czego będzie mogła się uchwycić. Powoli, jeden po drugim, wyrzucała najgorsze głosy z umysłu, aż znalazła ten, który bolał najmniej.

- Skoncentruj się na nim - wyszeptał Tegan, wciąż trzymając jej dłoń, prowadząc ją słowami i bezpiecznym ciepłem dotyku. - Wsłuchuj się w niego, choćby inne próbowały się wokół ciebie piętrzyć. Nie mogą cię dotknąć. Jesteś silniejsza niż twoja zdolność, Elizo. Twoja moc leży w tobie, w twoim umyśle.

Czuła, że wszystko co jej mówił, to prawda. Gdy ścisnął jej rękę i mruczał do ucha, wierzyła, że jest silna. Wierzyła, że może to zrobić...

- Poczuj swoją siłę, Elizo - ciągnął. - Nie ma powodu do paniki. Jest spokojnie. Twój talent nie panuje nad tobą... ty panujesz nad nim.

I tak właśnie było. Tegan otwierał drzwi jej podświadomości i prowadził tam, gdzie spoczywał jej dar, by poznała potencjał swojej mocy.

Nadal czuła pulsowanie w skroniach od ataku myśli, lecz był to tępy ból, który teraz mogła opanować. Chciała dalej nad tym pracować, ale głos, którego się trzymała, zaczął jej się wymykać i mieszać z innymi.

Nagle poczuła, że samochód się zatrzymał i usłyszała odgłos kroków dwojga ludzi, do których dołączyło szuranie kierowcy, gdy obiegnął limuzynę, by dosięgnąć drzwi.

Gdy tylko zostały otwarte, Tegan puścił dłoń Elizy.

Zamrugła i podniosła wzrok, by zobaczyć Reichena, który właśnie pocałował w usta piękną czarnowłosą kobietę. Miała na sobie srebrzyste futro i - jak się domyślała Eliza - niewiele więcej. Na jej smukłej szyi widniał różowy ślad w miejscu, z którego bez wątpienia Reichen niedawno się żywił.

- Cała przyjemność po mojej stronie, kochana Heleno - powiedział, wsiadając do limuzyny. - Tak cudownie mnie rozpieszczasz.

Najwyraźniej pilna sprawa Andreasa była rzeczywiście osobista.

Kobieta uśmiechnęła się. Nie czekając, aż samochód odjedzie, odwróciła się na niebotycznych srebrnych szpilkach i ruszyła w stronę czerwonych drzwi budynku, przy którym stał.

- Dzięki, że po mnie przyjechaliście - powiedział Niemiec, siadając naprzeciwko Tegana i Elizy. - Nie myślcie, że nie lubię waszego towarzystwa, ale miałem nadzieję, że wasza wizyta w zakładzie potrwa trochę dłużej. Szybko się uwinęliście.

Tegan chrząknął znacząco.

- Ty też, jak widać.

Reichen roześmiał się, zupełnie niespeszony, i usadowił się wygodnie. Pachniał srogą wodą kolońską, krwią i seksem. Patrząc na jego szeroki uśmiech, Eliza pomyślała, że wampir nie mógłby czuć się szczęśliwszy.

Andreas Reichen był bardzo atrakcyjnym *mężczyzna*, fascynującym i wyrafinowanym, lecz jego urok uwodziciela bladł przy ascetycznym wdzięku Tegana. Eliza płonęła od ciepła jego uda, które lekko ją dotykało. Siedział z pochyloną głową i spuszczonej oczyma.

Elizie brakowało dotyku jego dłoni, zwłaszcza teraz, gdy jechali przez zatłoczone centrum i głosy znów atakowały jej zmysły. Próbowwała skorzystać ze wskazówek Tegana, by uchronić się przed bólem.

Ale przede wszystkim pragnęła złapać go za rękę i poczuć jego kojącą siłę.

Tymczasem on jeszcze bardziej się oddalił. Przesunął się na siedzeniu, odrywając od niej udo. Gdy dotarli do Mrocznej Przystani, wyskoczył z samochodu, jak tylko Klaus zatrzymał się na podjeździe.

- Muszęłożyć raport Zakonowi - powiedział i odszedł, zanim Eliza i Reichen zdążyli wysiąść.

- Tylko praca mu w głowie - skomentował Reichen. - Masz ochotę coś zjeść, Elizo? Musisz być głodna.

Uświadomiła sobie, że umiera z głodu. Ostatni posiłek jadła koło południa.

- Z pewnością.

Reichen pomógł jej wysiąść i ruszyli do głównego wejścia. Eliza wspierała się na ramieniu Andreasa, ale myślała o Teganie i o tym, jak poskromić swoje - najwyraźniej nieodwzajemnione - pożądanie.

Rozdział 21

Po złożeniu meldunku Tegan odłożył komórkę i wyciągnął się na niedorzecznie fikuśnej welurowej kanapie stojącej w jego pokoju. Wkurzało go fiasko próby przesłuchania Petrova Odolfa i był bardziej zszokowany, niżby chciał przyznać, tym, co zobaczył w zakładzie rehabilitacyjnym. Widok Odolfa i innych Szkarłatnych przypomniał mu piekło, które sam przeszedł po śmierci Sorchy.

Zdołał poskromić żądzę krwi wiele lat temu, ale choć starał się zagłuszać głód, wciąż go odczuwał.

Przebywanie w pobliżu Elizy tylko potęgowało jego pragnienie. Cholera jasna, ta kobieta doprowadzała go do wrzenia.

Chwile spędzone z nią w samochodzie, dotykanie jej ciała i kojenie psychicznego bólu były ogromnym błędem. Tylko wzmogły w nim świadomość, jak bardzo chce jej pomóc uwolnić się od cierpienia.

Przez długie lata w ogóle nie dopuszczał do siebie żadnych emocji, ale teraz znów zaczął czuć. Sprawiała to ciężko doświadczona przez życie kobieta z Mrocznej Przystani, tak piękna, że mogłaby mieć każdego mężczyznę, każdego przedstawiciela Rasy. Naprawdę mu na niej zależało. Pragnął jej mocno... i wiedział, że to tylko kwestia czasu, nim zacznie podążać za nią jak drapieżca, którym przecież był.

Jak cudownie aksamitna była jej skóra... Jak idealnie pasowały do siebie ich usta... Jak wspaniale smakowała ta odrobina jej krwi na czubku języka.

Jak mógł do tego dopuścić?

Już od ponad godziny leżał na tej kanapie, próbując zasnąć, ale pragnął tylko zbiec na dół, odnaleźć Elizę i nasycić się nią, tak jak Reichen zaspokaja się kobietami z miasta.

Ogień, który rozpałała w nim Eliza w momencie, gdy ujrzał ją po raz pierwszy, był stłumiony, ale wciąż płonął.

Może uda się go zgasić, myślał Tegan, jeśli pójdę do łazienki i wezmę zimny prysznic? Jeden Bóg wiedział, jak bardzo chciał się pozbyć także wspomnień wywołanych wizytą w zakładzie zamkniętym. Widok uwięzionych, w większości katatonicznych Szkarłatnych sprawił, że koszmar sprzed lat powrócił i zaatakował jego myśli z nową siłą.

Zdjął podkoszulek, rzucił go na krzesło obok kanapy i właśnie rozpinał spodnie, gdy usłyszał pukanie do drzwi. Zignorował je, sądząc, że to Reichen chce wyciągnąć go do miasta. Ale już w następnej chwili uznał, że odrobina rozrywki bardzo mu się przyda, choćby po to, by odciągnąć jego myśli od Elizy.

Kiedy pukanie rozległo się ponownie, momentalnie otworzył drzwi.

I zaniemówił, widząc w progu przyczynę swojej frustracji. Jeszcze tego mu brakowało! Olśniewająca, jak zawsze, wciąż w białej bluzce i granatowych spodniach Eliza uśmiechnęła się niepewnie. Ten uśmiech był jak solidna porcja benzyny wylana na ognisko jego pożądania.

- Co tu robisz, do diabła? - spytał ostro, gdy wreszcie odzyskał głos.

Nawet nie drgnęła.

- Myślałam, że pogadamy.

- Czy Reichen nie miał przypadkiem znaleźć ci czegoś na kolację?

- I znalazł. Ale to było godzinę temu. Ja... czekałam, aż wyjdiesz ze swojego pokoju. Nie wychodziłeś, więc postanowiłam cię odwiedzić.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a potem zakreślił prysznic siłą umysłu i wziął z krzesła podkoszulek.

- Właśnie wychodziłem - oznajmił.

- Naprawdę? - Nie wyglądała na przekonaną. - A co niby jest takie pilne?

- Drobnostka zwana służbą, kochanie. Nie zwykłem spędzać nocy, siedząc na dupie, jeśli mam możliwość wyjść na zewnątrz i zabijać - powiedział to, by ją zszokować, i poczuł satysfakcję, widząc jej brwi marszczące się w wyrazie dezaprobaty. - Muszę się stąd wyrwać. Powiniennem być w mieście, na ulicach, tam, gdzie jestem przydatny. Nie mogę marnować cholernego czasu.

Myślał, że Eliza ustąpi mu z drogi, zadowolona, że wychodzi. Oschłością i grubiaństwem zraził do siebie wielu członków Rasy, nawet tych należących do Zakonu, nie spodziewał się więc, by akurat ona zareagowała inaczej.

Przez chwilę był pewien, że Eliza zareaguje.

Ale ona po prostu przekroczyła próg i weszła do pokoju.

- Nigdzie dziś nie pójdziesz - oznajmiła spokojnie, lecz stanowczo. Zamknęła za sobą drzwi i podeszła do niego. - Musimy porozmawiać. Chcę wiedzieć, na czym stoję. Na czym oboje stoimy.

Zmierzył ją gniewnym wzrokiem.

- Uważasz, że to rozsądne zamykać się tu ze mną? Reichen i reszta szybko domyśla się, gdzie jesteś. Zaczną podejrzewać najgorsze. Andreas potrafi być dyskretny, gdy zachodzi taka potrzeba, ale pozostali...

- Nic mnie nie obchodzi, co pomyślą inni. Chcę wiedzieć, co ty myślisz.

Roześmiał się drwiąco i odparł:

- Myślę, że oszalałaś.

Spuściła wzrok i lekko skinęła głową.

- Jestem zdezorientowana, muszę to przyznać. Nie wiem, czy ty... nie wiem, co o tobie myśleć, Teganie. Nie wiem, jak dalej grać z tobą w tę grę.

- Nie bawię się w żadne gry - odpowiedział poważnie. - Nie mam na to ani chęci, ani czasu...

- Gówno prawda!

Uniósł brwi w odpowiedzi na ten niespodziewany wybuch. Był gotów dalej ją odpychać - odrzucić ją, zanim zrozumie, co naprawdę do niej czuje. Ale iskry gniewu w jej oczach go powstrzymały.

Eliza skrzyżowała ręce na piersiach i podeszła do niego, dając do zrozumienia, że jeżeli teraz spróbuje ją odtrącić, nie pozostanie mu dłużna.

- Więc jak wytłumaczysz, że w jednej chwili jesteś czuły i delikatny, by w następnej zamienić się w bryłę lodu? Całujesz mnie, a za moment mnie odpychasz. - Zaczepnęła powietrza i westchnęła sfrustrowana. - Patrzysz na mnie, jakbyś naprawdę coś do mnie czuł, a potem... potem za jednym twoim mrugnięciem znów jest tak, jakby nic się nie wydarzyło. Co to jest, jeżeli nie gra?

Tegan nie dał się sprowokować. Odwrócił się od Elizy z cichym warknięciem i poszedł po torbę, w której trzymał broń i amunicję. Sięgnął na ślepo i wyciągnął kolejno miecz, sztylet z ząbkowanym ostrzem i magazynek tytanowych naboju kaliber 9 milimetrów - cokolwiek, byle zająć dłonie i odwrócić uwagę od nieznośnej świadomości, że kobieta za jego plecami powoli się do niego zbliża.

Niewiarygodne, ale trzęsły mu się ręce, pole widzenia maksymalnie się poszerzyło, źrenice zwężyły, a powódź bursztynowego ognia skąpała wszystko w zasięgu wzroku. Dziaśła bolały go od naporu kłów, a usta zwilgotniały od głodu, który ledwie mógł opanować jeszcze przed pojawieniem się Elizy.

Teraz, gdy tu była i prowokował go samą obecnością, nie wiedziała, jak długo zdoła powstrzymać bestię, która się w nim obudziła.

Za sobą słyszał lekkie kroki na grubym perskim dywanie. Zamknął oczy i jego zmysły zalała świadomość jej bliskości.

I przesywające, dzikie pragnienie.

- Twierdzisz, że nie bawisz się w żadne gierki - powiedziała Eliza - tymczasem jesteś w tym prawdziwym mistrzem. Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że grasz już tak długo, że zapomniałeś, jak to jest być sobą.

Ledwo świadomy własnych ruchów odwrócił się ze wściekłym ryknięciem. Pokonał dzielącą ich odległość w ułamku sekundy, naparł na Elizę niczym pędzący pociąg i popchnął siłą zarówno ciała, jak i umysłu, aż oboje uderzyli o zamknięte drzwi.

- Czy to jest dla ciebie wystarczająco prawdziwe, kochanie? - wysyczał, przyciskając ją do drewnianej powierzchni.

Blady z wściekłości, uległ dzikiej stronie swojej natury. Z warknięciem pochylił głowę i naparł na usta Elizy w namiętym, niemal brutalnym pocałunku.

Przerażona, zacisnęła dłonie na jego ramionach w odruchu obronnym, ale on tylko wsunął język między jej wargi, gdy próbowała złapać oddech.

Jakaż była słodka. Ciepła, delikatna i miękka.

Tak bardzo pragnął opanować pochłaniającą go żądzę, ale teraz, gdy cały płonął, już nie potrafił.

Nie potrafił, bo wszystko, co miał w sobie z Rasy - cała jego pierwotna męskość - rozbudziło się, gdy poczuł smak Elizy.

Wreszcie oderwał usta od jej ust, ale jego ciało wciąż płonęło z głodu.

- Zeszłej nocy w hangarze czułem twój strach - wydyszał, wpatrując się w Elizę i przywierając do niej jeszcze mocniej. Jego członek był twardy jak skała. - Pozwoliłem ci odejść, zamiast wziąć, czego pragnąłem, ale dzisiaj nie odpuszczę. Choćbyś umierała ze strachu, nie będę na to zważał.

- Nie boję się ciebie - odparła. - Tak jak nie bałam się zeszłej nocy. Wróciłam. Milczał, nie do końca rozumiejąc sens jej słów.

- Gdy powiedziałeś mi, żebym uciekała - podjęła po chwili - zrobiłam to, ale ledwo dobiegłam do rezydencji, uświadomiłam sobie, że wcale nie chcę odchodzić. Chciałam być z tobą.

Wpatrywała się w niego bez śladu niepewności. Wciąż trzymała dłonie na jego ramionach, rozluźniła ucisk. Tegan zrozumiał, że Eliza nie czuje lęku, tylko pożądanie. Uświadomiłam sobie, że chce mu się oddać, i ta świadomość go oszołomiła.

- Pragnęłam cię, Tegan - wyznała. - Pragnęłam mieć cię w sobie, więc wróciłam. Ale ciebie już nie było.

Wiedział, że powinien odpowiedzieć, lecz nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Ogarnęła go niemoc, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył. Pragnienie odepchnięcia Elizy-odsunięcia jej od siebie - stało się nie do zniesienia.

Ale nie był w stanie jej puścić.

Wpatrywał się w lawendową otchłań jej oczu i szczerłość, którą dostrzegł w ich głębi, powaliła go.

- Chcę być z tobą właśnie teraz, Teganie... więc jeżeli pragniesz mnie choć odrobinę...

Przyciągnął ją do siebie i uciszył jej niepewność kolejnym pocałunkiem. Objęła go ramionami i rozchyliła usta, przyjmując jego język poruszający się w sposób, w jaki Tegan pragnął poruszać się w jej ciele. Gdy prowadził ją w stronę łóżka, ich usta trwały połączone, a dłonie wędrowały, zaciskały się i drżały pod dotykiem ciał.

Tegan ściągnął z Elizy żakiet i szybko rozprawił się z białą jedwabną bluzką, zapiętą na -wydawałoby się - setki małych guziczków, odsłaniając okryte koronkowym biustonoszem piersi. Powiódł dłońmi po delikatnym materiale, obserwując głodnym wzrokiem rosnące pod jego dotykiem sutki.

Ułożył Elizę na łóżku, rozpiął jej szyte na miarę granatowe spodnie i zsunął ze smukłych nóg. Jej kobiecość była ukryta pod małym skrawkiem białej satyny. Tegan sunął palcami po obwodzie tego cieniutkiego trójkąta, delikatnie muskając ciepły aksamit bioder i wewnętrznej strony ud. Jego kciuk wśliznął się pod satynowy materiał, by dotknąć czegoś jeszcze bardziej aksamitnego. Wilgotny żar Elizy sprawił, że zajęczał z rozkoszy i zagłębił się w rozpaloną kobiecość.

Eliza wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy zaczął gładzić zroszone wilgocią płatki jej kwiatu, aż dotarł do jego centrum.

Rozszerzył jej nogi, a jego głodny wzrok spoczął na znamieniu na jej prawym udzie. Uśmiechnął się zadowolony, że ma go na tak apetycznym kawałku ciała. Czekał, by skosztować smaku tego delikatnego punktu, od chwili, gdy ujrzał go po raz pierwszy. Pocałował małe półksiężyc i wpadającą weń kroplę wody i, uszczypnąwszy ją delikatnie, uniósł się, by popatrzeć na Elizę.

Była taka piękna. Czysta i zarazem rozwiązła.

Chciał rozkoszować się nią powoli, lecz żądza była silniejsza - zarówno jego, jak i jej. Czuł głód Elizy z każdym dotknięciem palców.

Niecierpliwym ruchem zrzucił spodnie i delikatnie przesunął Elizę w głąb łóżka. Zerwał z niej bieliznę i wspiął się na nią, układając ręce po obu stronach głowy. Jego członek sterczał, nabrzmiały i sztywny niczym włócznia, a dermaglify Pierwszego Pokolenia, pokrywające jego ciało od ramion do ud, pulsowały kolorami. Wzór zasilany żądzą mienił się odcieniami indygo, złota i wina.

- Czy to jest prawdziwe dla ciebie, Elizo? - wychrypiał. - Bo mnie wydaje się aż zbyt prawdziwe.

Gdyby okazała choć najmniejszą niepewność, może znalazłby jeszcze siłę, by się wycofać.

Zmusiłby się, by uciec, chociaż niemal odchodził od zmysłów z pożądania. Pomimo wszystkich buńczucznych gróźb uświadomił sobie, patrząc na piękną twarz Elizy, że okazałby jej łaskę. I gdzieś w głębi duszy wciąż miał cholerną nadzieję, że Eliza stchórzy.

Ale ona nie bała się tkwiącej w nim dzikiej bestii. Objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i, uporczywie wpatrując mu się w oczy, przycisnęła jego wargi do swoich.

Tegan przygniótł ją swoim ciężarem, zamykając jej usta w namiętym pocałunku. Po chwili, nie przerywając go, uniósł się na kolana, ujął w dłoń pulsującą, twardą męskość i wsunął między jej rozłożone uda. Wygięła się w łuk, by go przyjąć, jej ciałem wstrząsały dreszcze, gdy Tegan wodził czubkiem członka wzdłuż jej wilgotnej waginy.

Wreszcie odchylił do tyłu biodra, by następnie wtargnąć w głąb długim płynnym ruchem.

Eliza westchnęła koło jego ucha, gdy wchodził w nią do końca. Jej ciało było tak drobne, a kobiecość ciasna, gorąca i wilgotna.

Wszystko, co do tej pory wiedział o byciu w kobiecie - wszystko, co pamiętał - został wymazane przez to niesamowite uczucie, jakie ogarnęło go teraz. Rozkosz potężniejsza, niż mógłby sobie wyobrazić. Byli połączenie nie tylko ciałami, ale i umysłami.

Tegan nie mógł zatrzymać ruchów bioder, nie był w stanie powstrzymać rosnącej potrzeby zatracenia się w Elizie. Jego członek nabrzmiwał coraz bardziej i wiedział, że już tylko kilka sekund dzieli go od eksplozji.

Zamruczał, wchodząc w nią głęboko i zmierzając ku nieuniknionemu.

- Elizo! - wyszeptał.

Gdy dotarł na szczyt, krzyknął, a ogniste fale dreszczy przebiegły jego ciało. I

wciąż nie miał dość. Był twardy, nadal głodny jej ciała.

Spojrzał w jej zamglone oczy, pragnąc dać jej tę samą rozkosz, jaką ona dała jemu.

- Byłem samolubny - wymruczał i pochylił się, by pocałować Elizę przeprasząco. Nie ważył się zbliżyć do jej kuszącej szui. Nie, gdy jego kły pulsowały z pragnienia, które domagało się zaspokojenia. - Jeśli chcesz, możemy zrobić to na spokojnie.

- Ani mi się waż - odparła, oplatając nogi wokół jego bioder.

Zaśmiał się i w tym momencie uświadomił sobie, że nie pamięta, Kidy ostatnio był szczerze rozbawiony. Ani kiedy ostatnio czuł coś choćby podobnego do tego, co wywoływała w nim Eliza.

Nie chciał jednak zastanawiać się nad tym. W tej chwili pragnął tylko rozkoszować się bliskością jej ciała.

- Dawno tego nie robiłam - wyszeptła Eliza. - Jest mi z tobą tak dobrze...

Jej słowa przeszły w jęk, gdy Tegan wszedł w nią głęboko. Wycofał się i popchnął jeszcze raz, czując, jak ścianki jej wnętrza zaciskają się wokół niego.

- Boże... - wychrypiał, jęcząc z rozkoszy.

Kolejny orgazm już w nim dojrzał.

Ona również była bliska spełnienia. Przyjęła go jeszcze głębiej i kurczowo trzymała się jego ramion, dysząc i dając ponieść się żądzy.

Tegan czuł rozkosz Elizy przy każdym ruchu swoich palców na jej ciele, swej męskości w jej wnętrzu. Jej emocje zalewały go przez każdy punkt styku ich ciał. Chłonał to, czym się z nim dzieliła, pragnąc zarazem dać jej najwyższe spełnienie.

Całował ją namiętnie, a ona nie pozostawała dłużna. Gdy poczuł uszczypnięcie jej zębów na wardze, jęknął i wierzgnął dziko. Jej język omiółł małą ranę, którą mu zadała. Possała ją troszkę mocniej, a on całkiem się zatracił, ogarnięty pragnieniem, by piła z jego żył.

Uniósł głowę i wbił kły w swój nadgarstek. Kilka kropli krwi skapnęło na jej nagie piersi i szyję, zanim przycisnął rękę do jej ust.

- Przyjmij ją - szepnął. - Chcę cię nakarmić.

Patrząc mu w oczy, przywarła ustami do jego skóry i zaczęła pić. Ssała krew w rytm jego pulsu, a on nie przestawał się poruszać, czerpiąc nieopisaną rozkosz z każdego jej oddechu i dreszczu, w miarę jak zbliżała się ku spełnieniu. Jej paznokcie rozorały jego skórę, gdy orgazm wreszcie ją porwał.

Zatrzęsła się gwałtownie, krzycząc, a Tegan rytmicznie podążał ku kolejnemu szczytowanemu. Po chwili poczuł nasienie tryskające z niego jak gejzer i kwiat Elizy ściskający go niczym wilgotna, rozpalona dłoń.

- O Boże - wydyszał, opadając obok niej na łóżko, wyczerpany, lecz wciąż nienasycony. Daleko mu jeszcze było do pełnego zaspokożenia.

Zapach krwi i seksu unosił się w pokoju. Woń, która przypomniała Teganowi o dzikiej stronie jego natury. Ta dzikość już kiedyś nim zawiadnęła... i niemal go zniszczyła.

Eliza przysunęła się bliżej. Jej piersi naparły na jego ramię, gdy pochyliła się nad nim i sięgnęła smukłymi palcami ku jego twarzy, by wygładzić niesforny, mokry od potu włoszek na brwi.

- Nie dokończyłeś - szepnęła.

Uśmiechnął się lekko, wciąż lekko oszołomiony orgazmem.

- Najwyraźniej zupełnie nie zwracałaś na mnie uwagi.

- Nie to miałam na myśli. Chodzi o to, że... nie dokończyłeś.

Gdy jej ramię uniosło się i zawisło przy jego twarzy chciał rzucić się na nią jak bestia, którą przecież był, i wypełnić usta smakiem jej wrzosowo-różanej krwi.

Poderwał się jakby dźgnięty nożem w tyłek, zeskakując obok łóżka. Polizał ranę na nadgarstku, zasklepiając otwory jednym ruchem języka.

- Nie napijesz się ze mnie? - spytała.

- Nie - odparł. - Nie mogę tego zrobić.

- Wydawało mi się, że tego chciałeś.

- Źle ci się wydawało - uciał.

Niezaspokojony głód sprawiał, że głos Tegana stał się ostry. Spojrzał na swoje porzrzucone ubrania i broń, chcąc jak najszybciej zebrać się i wynieść z tego pokoju. Musi wyjść, zanim podda się pokusie, którą przed chwilą ledwo co zwalczył.

- Cholera - mruknął szorstko. - To zaszło już za daleko. Muszę... o cholera! - Zakrył twarz drżącą dłonią. - Muszę się stąd wynieść.

- Nie fatyguj się. - Eliza wstała z łóżka. - To w końcu twój pokój. Ja wyjdę.

Pozbierała swoje rzeczy i zaczęła się ubierać. Włożyła bluzkę i żakiet, po czym sięgnęła po spodnie. Ruszyła do drzwi, nie skończywszy ich zapinać.

- To był błąd - powiedziała - kolejny błąd, który popełniłam. Wygrałeś, Teganie. Poddaję się.

Wyszła z pokoju, a on zmusił się, by nie pobiec za nią.

Rozdział 22

Eliza weszła do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie. Czowała się fatalnie.

Już i tak źle postąpiła, rzucając się na Tegana jak napalona idiotka, a jeszcze musiała pogorszyć sytuację, oferując mu swoją krew. Krew, którą odrzucił.

Oczywiście wiedziała dlaczego. Wypicie jej dopełniłoby ich bluźnierczą więź krwi, na co Eliza była gotowa pod wpływem namiętności. Dobrze, że Tegan miał na tyle rozsądku, by zapobiec katastrofie.

Wcale jej nie dziwiło, że nie chciał się z nią związać, choćby bez przysięgi, jaką składają sobie dobrani partnerzy.

Ale to tak bolało.

Zwłaszcza, że czuła potężną falę jego mocy w żyłach, a jej ciało wciąż pulsowało po spełnieniu.

Było jej głupio, bo - o naiwności! - wierzyła, że łączy ich coś więcej niż pociąg fizyczny. Gdy Tegan pieścił ją tej nocy, gdy całował ją tak łapczywie, a potem otworzył dla niej swój żyły, naprawdę wierzyła, że jest dla niego czymś więcej niż kolejnym podbojem. Myślała, że naprawdę mu na niej zależy.

Co gorsza, cieszyło ją to.

Po pięciu latach życia w samotności była właściwie pewna, że już nigdy nie poczuje nic do żadnego mężczyzny, a jednak otworzyła swoje serce.

Na wojownika, pomyślała ponuro. Co za ironia, że zakochała się w jednym z członków Zakonu, chociaż przez całe życie uczono ją, że są bezdusznymi dzikusami, którym nie można ufać.

A Tegan miał opinię najbardziej bezwzględnego ze wszystkich... Ech, to

przekraczało wszelkie granice głupoty.

Pierwszy błąd popełniła tamtej nocy w listopadzie, gdy pozwoliła mu się odwieźć z koszar do domu. A dziś Tegan wyświadczył jej przysługę - uchronił od popełnienia stokroć gorszego błędu, którego nie sposób byłoby naprawić.

Powinna być wdzięczna za tę wielkoduszność, zwłaszcza mężczyźnie, który twierdził, że jest samotny.

Tegan złamał jej serce. I to naprawdę bolało.

Przeszła przez pokój do łazienki, rozebrała się i odkręciła prysznic. Nie mogła przestać myśleć o chwilach spędzonych w jego łóżku. Choć stała pod strumieniem ciepłej wody, wciąż czuła na sobie jego ręce, jej usta płonęły, a łono pulsowało pożądaniem.

Nadal go pragnęła, nawet teraz.

Jest z nim związana już na zawsze. Jego krew, łącząca ich niewidzialnymi łańcuchami, będzie czuła w sobie do końca życia.

Ale nie chodziło tylko o krew, problem leżał znacznie głębiej.

Tak, był o wiele poważniejszy.

Zakochała się w Teganie.

Tegan długo stał pod lodowatym prysznicem, lecz jego ciało wciąż było rozpalone od myśli o Elizie, a dermaglify pulsowały i mieniły się kolorami. Zapierał się pięściami o marmurowe kafelki, walcząc z pragnieniem, by zakraść się do jej pokoju i dokończyć to, co zaczęli.

Ale on naprawdę chce to skończyć?

Opuścił głowę i odetchnął głęboko, ale żądza zamiast osłabnąć, tylko się wzmacniała.

Wystarczyło, że na chwilę stracił żelazną samokontrolę, a już zawiązał bluźnierczą więź krwi. Czy mógł być pewien, że gdyby sobie pozwolił na spróbowanie słodkiej krwi Elizy, głód znów nim nie zawładnie?

Jak trudno było się jej oprzeć, zwłaszcza że tak chętnie by mu się oddała. Nie żądała nawet przysięgi miłości i oddania; bez trudu uzyskałaby ją od każdego innego mężczyzny. Była gotowa dać mu bardzo dużo, otrzymując tak niewiele w zamian.

Sprawiało mu to niekłamaną satysfakcję, zaraz jednak czuł się upokorzony, bo był tak cholernie blisko od wzięcia jej nadgarstka do ust...

Rycząc wściekle, rąbnął pięścią w marmurową ścianę. Kawałki rozbitego kafelka posypały się na podłogę, dłoń przeszył ostry ból. Tegan patrzył, jak krople jego krwi wirują w odpływie prysznicza.

Nie! Cholera, nie!

Przewycięży tę zwierzęcą żądzę. Zdoła się jej oprzeć. Musi!

Znał Elizę - tak naprawdę - dopiero od paru dni, ale szalał za nią. Udał jej się zburzyć mury, które budował wokół siebie przez kilka stuleci. Nie mógł pozwolić, żeby zaszło między nimi coś więcej.

I nie pozwoli.

Nawet jeżeli będzie musiał jej unikać do końca pobytu w Berlinie.

Tegan zakręcił wodę, wyszedł spod prysznica i owinął gruby czarny ręcznik wokół bioder. Gdy wrócił do pokoju, zobaczył wiadomość migającą na ekraniku jego komórki. Czekał na połączenie z pocztą głosową, miał cholerną nadzieję, że to rozkazy z koszar i że niezwłocznie musi wrócić do Bostonu.

Nie, tak naprawdę wątpił, że los się do niego uśmiechnie. Szczęście już dawno się od niego odwróciło.

To była wiadomość od Gideona, który dowiedział się, że ktoś sprowadzał wszystkie samoloty Zakonu wylatujące z lotniska Logana. Niewątpliwie Marek. Zapewne wkrótce albo sam zawita w Berlinie, albo uruchomi swoje lokalne kontakty, by ustalić, jak dużo wie Zakon i co zamierza zrobić.

Niech to szlag.

Tegan nie miał już cienia wątpliwości, że sprawa Petrova Odolfa i dziennika, który przechwyliła Eliza, jest bardzo poważna. Musiał jak najszybciej wyruszyć na nocny patrol do miasta. Ubrał się szybko, przypasał broń do bioder, uda i kostki, chwycił płaszcz i skierował się w stronę schodów.

Gdy zbliżał się do głównego holu, Reichen właśnie wyszedł ze swojego gabinetu z dwojgiem mieszkańców Mrocznej Przystani. Mężczyzna dziękował mu za coś gorąco, a jego śliczna rudowłosa Dawczyni Życia, w widocznie zaawansowanej ciąży, obejmowała rękami brzuch.

- Gratuluję wam obojgu - powiedział Reichen po niemiecku. - Z radością powitam waszego silnego, zdrowego syna, gdy przyjdzie na świat.

- Dziękujemy, że zgodziłeś się być jego ojcem chrzestnym - odparła kobieta. - To dla nas ogromny zaszczyt.

Wspięła się na palce, by cmoknąć Reichena w policzek, po czym dołączyła do męża i oboje odeszli, trzymając się za ręce.

- Ach, miłość. - Reichen westchnął, uśmiechając się szeroko do Tegana. - Oby nigdy nie podcięła skrzydeł żadnemu z nas.

Tegan skinął głową, tymczasem Andreas przyjrzał się jego dłoni spoczywającej na rękojeści naładowanej beretty. Dostrzegłszy ślady krwi na knykciach, uniósł brwi w niemym zapytaniu.

- Miałem drobny wypadek - wyjaśnił Tegan. - Ale zapłacę za szkody.

- Chyba żartujesz - zachnął się Reichen. - Czułbym się obrażony, gdybyś choćby spróbował. O ile pamiętam, to ja wciąż jestem twoim dłużnikiem.

- Więc zapomnij - odparł Tegan. Spotkanie z Andreasem trochę poprawiło mu humor, ale nadal pragnął wydostać się z budynku, w którym przebywała Eliza. - Muszę rozejrzeć się po mieście. Dostaliśmy cynk o jakichś ruchach sterowanych z Bostonu.

Reichen spoważniał.

- Podobno mieliście ogromne problemy ze Szkarłatnymi. Czy to prawda, że w miejscu, które Zakon zniszczył zeszłego lata, mieszkały ich dziesiątki?

- Nie byliśmy w stanie dokładnie policzyć, ale tak. To było duże gniazdo. Niemiec

pokręcił głową.

- Wampiry, które stały się Szkarłatnymi, nie są zbyt towarzyskie. Nie sądzisz, że skoro było ich tak wiele w jednym miejscu, oznacza, że próbowali się zorganizować?

- Możliwe - odparł Tegan, który wiedział, co szykował Marek, jeszcze zanim Zakon podłożył ładunki wybuchowe w opuszczonym zakładzie psychiatrycznym, gdzie znajdowało się dowództwo armii krwiopijców.

Reichen odchrząknął.

- Jeżeli ty bądź ktokolwiek z Zakonu czegoś byście potrzebowali, wystarczy poprosić. Nie będę żądał żadnych wyjaśnień. Pamiętaj, że Zakon może liczyć na moje wsparcie. I zaufanie.

Mimo zuchwałego uroku i brawury Andreas Reichen nie zwykł rzucać słów na wiatr. Ręczył za swoje obietnice honorem.

- Bierz, czego ci tylko trzeba - dodał śmiertelnie poważnym tonem. - Ludzie, pieniądze, broń, ty i inni wojownicy możecie korzystać z wszelkich środków, jakie posiadam.

Tegan skinął głową w podziękowaniu.

- Chyba wiesz, że pomaganie Zakonowi nie przysporzy ci przyjaciół wśród ludzi z Mrocznych Przystani.

- Może i nie. Ale komu zależy na przyjaźni tych zadufanych w sobie dupków? - odparł Andreas i klepnął Tegan w ramię. - Chciałbym cię komuś przedstawić. Jeżeli potrzebujesz informacji na temat szemranych interesów w berlińskim światku, powinieneś porozmawiać z Heleną.

- Z kobietą, z którą widzieliśmy cię w nocy?

- Tak. To moja bliska przyjaciółka... obdarzona licznymi zaletami. - Reichen się uśmiechnął. - Jest człowiekiem, nie Dawczynią Życia, gdybyś się zastanawiał.

Tak, zastanawiał się. Dostrzegł ślady po ugryzieniu na szyi Heleny, gdy Andreas całował ją na pożegnanie, ale nie wyczuł na niej zapachu jego krwi. Nic poza miedzianą wonią czerwonych krwinek *Homo sapiens*.

I wydawało się, że Reichen nie wyczyścił jej pamięci po spotkaniu.

- Wie o tobie? O Rasie?

Niemiec skinął głową.

- Można jej ufać, zapewniam cię. Znam ją i jej współników z klubu od lat. Nigdy się na niej nie zawiodłem. Ty też się nie zawiedziesz. - Przygładził włosy na skroniach i wskazał frontowe drzwi rezydencji. - Chodźmy. Wprowadzę cię w środowisko.

Niedługo później Tegan siedział w obitym czerwonym aksamitem boksie w ekskluzywnym burdelu o nazwie Afrodyta. Miejsce było drogie i z klasą, plac zabaw dla dorosłych pełen pięknych

kobiet i wystawnych mebli, oferujący mnóstwo różnorodnych przyjemności, których cenę ustalano z góry. Tegan patrzył beznamiętnie na kilka orgii odbywających się na widoku publicznym.

Klientela klubu składała się z ludzi. Nie licząc Reichena, który najwyraźniej często bywał w tym przybytku. Siedział naprzeciwko Tegana i gładził kształtne ramię właścicielki, uroczej Heleny. Parę dziewczyn przyszło, by przyjrzeć się Teganowi. Oferowały mu drinki, jedzenie, swoje towarzystwo i kilka innych atrakcji, niedostępnych w menu głównym klubu.

Gdy ostatnia z prostytutek odeszła, kołysząc biodrami na niebotycznych obcasach, Helena spojrzała na wojownika i powiedział:

- Jeżeli żadna z nich nie odpowiada twoim gustom, mogę zorganizować coś, co spełni twoje oczekiwania.

Tegan poprawił się na miękkiej aksamitnej kanapie. Jego oczekiwania dotyczyły jednej kobiety, która została w rezydencji Reichena i pewnie żałowała, że w ogóle się poznali.

- Doceniam propozycję, ale nie przyszedłem tu dla rozrywki - odparł.

- Mieliliśmy nadzieję, że zechcesz nas informować o wszelkich... nietypowych działaniach w mieście - wyjaśnił Reichen. - Oczywiście wymagałoby to zachowania absolutnej dyskrecji.

- Oczywiście - przytaknęła. - Mówimy o działaniach ludzi czy o czymś innym?

- O jednym i drugim - odrzekł Tegan. Skoro Reichen powiedział Helenie o Rasie i ufał jej, że nie zdradzi tajemnicy, nie wiedział powodu, dla którego miał ukrywać prawdę. - Zaobserwowaliśmy w Stanach Zjednoczonych wzrost populacji Szkarłatnych. Wydaje się nam, że znamy przyczynę, ale jest wysoce prawdopodobne, że niektóre z naszych problemów zaczynają się tutaj, w Berlinie. Gdybyś usłyszała o czymkolwiek nietypowym, proszę, zawiadom nas o tym.

Helena skinęła głową.

- Masz moje słowo - powiedziała, podając mu rękę.

Tegan skorzystał z okazji, by odczytać jej emocje. Od razu wyczuł, że kobieta ma czyste intencje. Gdy zwolnił uścisk i usiadł z powrotem na kanapie, do stolika podeszła jedna z pracownic Heleny.

- Mój klient przesadził z alkoholem - poskarżyła się. - Zrobił się hałaśliwy i natrętny. Helena uśmiechnęła się, ale jej wzrok był ostry jak wiązki lasera skupione na celu.

- Wybaczcie mi. Obowiązki wzywają.

Wstała z kanapy i dyskretnie skinęła na jednego z bramkarzy, by jej towarzyszył. Kiedy odeszła, Reichen spytał:

- Jest urocza, prawda?

- Zapewne - przyznał Tegan obojętnym tonem.

Andreas przyjrzał mu się badawczo.

- Czy wszyscy członkowie Zakonu przestrzegają celibatu?

Zdziwiony pytanie Tegan uniósł głowę.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Widziałem, jak odprawiałeś tuzin pięknych kobiet, które marzyły tylko o tym, by ci dogodzić.

Nikt nie oparłby się pokusie. Chyba że... - Reichen się zaśmiał - chyba że plotki krążące na przyjęciu powitalnym są prawdziwe. Czy coś cię łączy z uroczą Elizą Chase? Coś więcej niż sprawy, które sprowadziły was oboje do Berlina?

- Nic, nic nas nie łączy - odparł Tegan. A przynajmniej nie powinno, dodał w myślach. I nie będzie po tym, co się stało dzisiejszej nocy. - Nie roszczę sobie żadnych praw do tej kobiety.

- Rozumiem. Wybacz mi, że byłem niedyskretny - rzekł Reichen, uznawszy, że temat nie podlega dalszej dyskusji.

Tegan wstał.

- Spadam stąd. - Nagle zapragnął znaleźć się na ulicy, z dala od zmysłowej atmosfery klubu. -
Nie czekaj na mnie - mruknął i odszedł w noc.

Rozdział 23

Eliza obudziła się o świcie po źle przespanej nocy. Jeszcze zanim się położyła, uznała, że nie może zostać tu dłużej z Teganem. Musi wrócić do Bostonu. Spakowana torba z jej rzeczami osobistymi już stała pod drzwiami. Wzięła szybki prysznic, ubrała się i zamówiła taksówkę.

Chciała przyjechać do Berlina ze względu na przyrzeczenie złożone synowi, a także by się dowiedzieć, jakie sekrety skrywa stary dziennik, na którym tak bardzo zależało Markowi. Zawiodła jednak Cemdena, marnując czas na myślenie o Teganie i snując beznadziejnie wizje jakiegokolwiek przyszłości z nim.

Udało jej się załatwić najważniejszą sprawę: Petrov Odolf zostanie przesłuchany w zakładzie zamkniętym przez Tegana. Ona lepiej wykorzysta czas, jeśli wróci do domu, gdzie Szkarłatni i ich przywódca wciąż stanowią bezpośrednie zagrożenie.

Eliza usłyszała pukanie, a potem głos jednej z kuzynek Reichena:

- Dzień dobry. Nie chcę przeszkadzać, ale...

- Już wstałam. Wejdz, proszę - odparła Eliza.

Podeszła do drzwi, spodziewając się usłyszeć, że taksówka już na nią czeka. Młoda Dawczyni Życia uśmiechnęła się nieśmiało i podała jej telefon bezprzewodowy.

- Do ciebie. Odbierzesz?

- Oczywiście. - Eliza podniosła słuchawkę do ucha. - Halo? Tu Eliza Chase. Minęła chwila,

zanim usłyszała znajomy głos:

- Mówi Irina. Spotkałyśmy się wczoraj w zakładzie rehabilitacyjnym.

- Tak, oczywiście. Coś się stało?

- Nie, nic się nie stało. Mam nadzieję, że nie gniewasz się, że zadzwoniłam. Dyrektor Kuhn powiedział mi, gdzie mogę cię znaleźć...

- Oczywiście, że nie. - Eliza przeszła w głąb pokoju i usiadła na łóżku. - Co mogę dla ciebie zrobić, Irino?

- Znalazłam coś, gdy przenosiłam rzeczy Petrova do schowka, i pomyślałam, że może wam się przydać.

- Co to jest?

- Pudełko po butach z osobistymi drobiazgami jego zmarłego brata. W większości zwykłe rzeczy... fotografie, biżuteria, jakiś materiały biurowe z monogramami. Ale na dnie znalazłam plik zapisanych kartek owiniętych w haftowaną chusteczkę. Te zapiski to jakiś bełkot. Nie jestem pewna, ale myślę, że takie same dziwne rzeczy zaczął pisać Petrov, zanim stał się Szkarłatnym.

- O, mój Boże.

- Myślisz, że te zapiski mogą się wam przydać?

- Musiałabym je zobaczyć, żeby się przekonać. - Przeszył ją dreszcz ekscytacji, gdy sięgała do torebki po długopis i notes. - Mogłabym je od ciebie odebrać?

- Tak, oczywiście. Właśnie dlatego dzwonię.

Eliza zerknęła na spakowaną torbę i przygryzła wargę. Mogła jeszcze dziś wrócić do Bostonu. Ale ten nowy trop był o wiele ważniejszy.

- Za parę minut podjedzie po mnie taksówka, Irino. Podaj mi swój adres.

Taksówka czekała przy bramie na końcu podjazdu. Z wygodnej kryjówki kilkaset metrów dalej sługa obserwował przez lornetkę szczupłą blondynkę biegnącą do kremowego mercedesa.

Wyglądała zupełnie jak ta na fotce, którą otrzymał meilem od swojego stwórcy. By się upewnić, wyjął zdjęcie z kieszeni kurtki i przyjrzał się jeszcze raz. Tak, to była ona.

Sługa uśmiechnął się, gdy kobieta wsiadła do taksówki.

- No to jedziemy - mruknął, zawiesił lornetkę na szyi i zszedł z drzewa, na którym siedział.

Pobiegł do samochodu zaparkowanego na pobliskiej ulicy, przekręcił kluczyk w stacyjce i ruszył za swoją zdobyczą.

Irina Odolf mieszkała w małym schludnym domu przy trzypasmowej ulicy na zachodnich obrzeżach Berlina. Eliza nie była zaskoczona, że kobieta opuściła Mroczną Przystań, gdy Petrova zabrała żądza krwi. Zapewne zrobiłaby to samo na jej miejscu.

- Bardzo za nim tęskniłam, a tam wszystko mi go przypominało - wyznała, gdy siedziały z Elizą przy kawie w słonecznej jadalni. Szklane drzwi wychodzące na zaśnieżony ogródek były zasłonięte żaluzjami. - Mam w Mrocznej Przystani wielu przyjaciół, ale życie tam bez Petrova było takie trudne. Jeżeli wróci... kiedy wróci - poprawiła się, przyglądając bezwiednie koronkowy brzeg obrusa - do domu, przeprowadzimy się z powrotem i zaczniemy życie od nowa.

- Mam nadzieję, że ten dzień wkrótce nadejdzie. Irina

uśmiechnęła się mimo łez w oczach.

- Ja też.

Eliza łyknęła kawy i zdała sobie sprawę z pulsowania w skroniach. Poczuła je, już gdy wsiadała do taksówki, kiedy jechali przez centrum miasta, hałas ludzkich myśli przebijał się do jej umysłu przez metal i szkło samochodu. Ale skorzystała z porady, której udzielił jej Tegan, i ból osłabł.

Przebywanie tak blisko ludzi stanowiło spore wyzwanie. Irina miała wielu sąsiadów, a jej dom stał przy bardzo ruchliwej ulicy. Zgiełk uliczny mieszał się w głowie Elizy z hałasem ludzkich myśli.

Ale zza tych wszystkich dźwięków słyszała coś mrocznego... coś poza jej zasięgiem.

- Chcesz obejrzeć te notatki? - Głos Iriny wyrwał Elizę z zamyślenia.

- Tak, oczywiście.

Przeszły z jadalni do przytulnego pokoiku na końcu korytarza, niewątpliwie gabinetu Petrova. Panował tam idealny porządek, jakby każdy przedmiot oczekiwał rychłego powrotu swojego właściciela.

Irina zaprowadziła Elizę do biurka, na którym obok pudełka po butach leżał na ręcznie haftowanej serwetce równy stosik złożonych kartek.

- To one.

- Mogę? - spytała Eliza, sięgając po kartkę na szczycie stosiku.

Gdy Irina przytaknęła, rozłożyła ją i spojrzała na stronę wypełnioną bardzo nierównym pismem. Ledwie można było rozróżnić poszczególne, bodajże łacińskie słowa, skreślone przez rękę, którą kierowało szaleństwo. Eliza przejrzała pozostałe kartki i wyglądały tak samo.

- Myślisz, że to ważne? - spytała Irina. Eliza

pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Chciałabym je komuś pokazać. Na pewno mogę je wziąć?

- Oczywiście. Mnie nie są do niczego potrzebne.

Eliza spojrzała na haftowaną serwetkę. Była bardzo piękna i najwyraźniej bardzo stara. Eliza nie mogła powstrzymać się od muśnięcia palcami misternego haftu przedstawiającego ogród.

- Cudowna robota. I jakie detale. Po prostu obraz malowany nićmi.

- To prawda - przyznała Irina. - I ktokolwiek ją wyhaftował, miał niezłą fantazję.

- Jak to?

- Zauważyłam to, gdy chusteczka była owinięta wokół stosu kartek. Pokażę ci.

Złożyła, chusteczkę wzdłuż przekątnych, tak że lewy dolny i prawy górny róg się stykały. W miejscu zetknięcia ukazał się kształt kropli wpadającej w nieckę półksiężyca.

Eliza była zachwycona kunsztem nieznanego artystki.

- Kobieta, która to wyszyła, była Dawczynią Życia?

- Najwyraźniej. - Irina ostrożnie rozprostowała chusteczkę. - Chyba pochodzi ze średniowiecza, nie uważasz?

Eliza nie mogła odpowiedzieć, bo w tym momencie jej umysł przeszył nagły atak bólu. To było czyste zło, śmiertelnie niebezpieczne... i znajdowało się bardzo blisko.

W domu.

- Irino - wyszeptła. - Ktoś tu jest.

- Jak to? Kto?...

Elizę przeszył kolejny spazm bólu, gdy jej umysł wypełniły pełne przemocy myśli intruza. To sługa i przyszedł, by zabić.

- Musimy stąd uciekać. Natychmiast.

- Uciekać? Ale nie...

- Musisz mi zaufać. Jeśli nas znajdzie, zabije nas obie.

Irina zbladła i pokręciła głową.

- Stąd nie majak uciec. Chyba że przez okno.

- Szybko! Otwórz okno i uciekaj. Ja będę tuż za tobą.

Eliza cicho zamknęła drzwi pokoju i przyciągnęła do nich ciężki skórzany fotel, a Irina siłowała się z oknem. Sługa skradał się bezszelestnie w poszukiwaniu swojej zdobyczy, ale zdradzały go wściekle myśli, głośnie jak wyjący alarm.

Został wysłany przez swego stwórcę, by zabić Elizę, lecz zamierzał trochę przedłużyć zabawę. Chciał, żeby krwawiła. Żeby krzyczała. To lubił w swojej pracy najbardziej.

A już myśl, że będzie mógł zadawać ból dwóm kobietom, nie tylko jednej, przyprawiała go o zawrót głowy.

Elizę ogarnęły mdłości, ale mimo mrożącej krew w żyłach świadomości, kto skrada się do niej korytarzem, próbowała się skupić.

- Okno się zacięło - wydyszała Irina, nie przestając siłować się z zamkiem. - Nie chce się otworzyć!

Jej głos podziałał na sługę jak latarnia morska. W korytarzu rozległy się ciężkie kroki. Eliza chwyciła z półki ciężką książkę, podbiegła do okna i rąbnęła tomiszczem o ramę, by obluzować zamek.

- Już - powiedziała, gdy mechanizm wreszcie puścił. Rzuciła książkę na podłogę, pchnęła skrzydło okna na bok i kopnęła szybę, która rozprysła się na kawałki. - Uciekaj, Irino, szybko!

Czuła, że sługa zbliża się do pokoju, w którym się ukrywały. Jego myśli były nikczemne, czarne od zła. Wrzasnął dziko i napał na drzwi, próbując je wyważyć. Puściły, gdy uderzył w nie po raz drugi z siłą rozjuszonego byka.

- Boże! - krzyknęła Irina. - Co się dzieje?!

Eliza nie odpowiedziała. Nie miała na to czasu. Rzuciła się po notatki, lecz ledwo odwróciła się z nimi w stronę okna, sługa odsunął blokujący drzwi fotel na tyle, by móc wślizgnąć się do środka. Ruszył za nią, wymachując olbrzymim nożem myśliwskim i warcząc. Eliza dostrzegła na jego twarzy paskudną bliznę biegnącą od czoła przez prawy policzek.

- Nie uciekajcie, miłe panie - wydyszał. - Będziemy się dobrze bawić.

Zacisnął palce lewej dłoni na szyi Elizy, rzucił ją na biurko i spoliczkował wierzchem drugiej ręki tak mocno, że przez chwilę nic nie widziała, a jej twarz pulsowała z bólu. Sługa zamachnął się i wbił nóż w blat zaledwie trzy centymetry od jej głowy.

Uśmiechnął się złowieszczo, jeszcze mocniej zaciskając palce na jej szyi.

- Bądź grzeczna, a może pozwolę ci żyć - skłamał.

Eliza próbowała się wyrwać, a wolną ręką usiłowała dosięgnąć czegoś, czego mogłaby użyć przeciwko napastnikowi. Przewróciła pudełko po butach, z którego wypadło kilkanaście spinek do mankietów, parę zdjęć... i nóż do papieru. Plastikowe ostrze było kiepską bronią, ale lepsze to niż nic.

- Puść ją! - krzyknęła Irina.

- Zamknij się, dziwko! - ryknął sługa. - Stój spokojnie, bo jak nie, twoja koleżanka pozna smak metalu.

Irina rozplakała się, a Eliza, korzystając z chwilowej nieuwagi sługi, zacisnęła palce na perłowej rękojeści nożyka do papieru.

Zamachnęła się błyskawicznie i wbiła ostrze w szyję napastnika.

Odskoczył z rykiem, zaciskając palce na krwawiącej ranie. Zdołał złapać swój nóż, ale zanim uderzył, Eliza przeturlała się na bok, unikając ciosu.

Sługa zatoczył się i patrzył oszołomiony, jak przód jego koszulki robi się czerwony od krwi.

- Ty cholerna dziwko!

Rzucił się na nią i obalił na podłogę. Próbowano się spod niego wydostać, ale ponieważ był postawnym mężczyzną, zdołała tylko odwrócić się na plecy. Nożyk do papieru, który ścisnęła w garści, uwiązał między jej ramieniem a piersią sługi.

Widząc, jak napastnik unosi nóż, zamierzając zadać kolejny cios, wrzasnęła:

- Nie! Cholera, nie!

Zamachnęła się na oślep. Plastikowe ostrze gładko weszło między żebra sługi. Mężczyzna zawył z bólu i zsunął się z niej, głośno charcząc. Eliza natychmiast podniosła się z podłogi.

- Boże! - wydyszała Irina. - Co tu się dzieje? Co to za człowiek i czego od nas chce?

- Uciekaj stąd! - krzyknęła Eliza, popychając ją w stronę okna.

Gdy obie znalazły się na zewnątrz, Eliza się odwróciła. Sługa zdołał usiąść, ale nie był w stanie ich gonić. Mimo to nie zamierzała ryzykować.

- Musimy jak najszybciej stąd uciec - powiedziała do Iriny. - Masz samochód?

Irina nie odpowiadała, sparaliżowana strachem. Eliza potrząsnęła ją za ramiona i spytała ponownie:

- Czy masz samochód, Irino? Możesz prowadzić?

Kobieta trochę oprzytomniała.

- Co? A... tak... mój samochód stoi tutaj. Na ulicy.

- Więc chodźmy. Musimy stąd uciekać.

Rozdział 24

Podniesione głosy dobiegające z głównego holu rezydencji obudziły Tegana, który uciął sobie drzemkę po powrocie z patrolu. Rozpoznawszy głos Elizy, zwykle cichy i spokojny, natychmiast zerwał się na nogi. Jego zmysły były w stanie najwyższej gotowości.

Gdy tylko dzinsach, które włożył w drodze do drzwi, wypadł na korytarz, usłyszał stłumiony płacz jakiejś innej kobiety.

Dobiegł do schodów i spojrzał w dół. To, co zobaczył, zmroziło go.

Eliza, która właśnie skądś wróciła, była cała umazana we krwi.

Żołądek podszedł mu do gardła. Eliza była zakrwawiona, jakby ktoś otworzył jej tętnicę szyjną. Ale to nie była jej krew. Tegan poczuł metaliczny zapach, charakterystyczny dla krwi człowieka.

Odetchnął z ulgą.

A potem ogarnęła go wściekłość.

Przeskoczył przez poręcz i wylądował w holu na dole, klnąc szpetnie. Eliza ledwie na niego spojrzała, skupiona na roztrzęsionej Irinie, która opadła na ławę przy frontowych drzwiach.

Reichen wyszedł z kuchni, niosąc szklanekę wody. Podał ją Elizie.

- Dziękuję, Andreasie. - Odwróciła się i podsunęła szklanke szlochającej Dawczyni Życia. -
Proszę, Irino. Napij się.

Irina sprawiała wrażenie tylko zszokowanej, natomiast Eliza wyglądała, jakby właśnie wróciła z pola bitwy. Na jej policzku widniał świeży siniak.

- Co się stało, do cholery? - wykrzyknął Tegan. - I co, do cholery, robiłaś poza Mroczną Przystanią?

- Pij - mówiła Eliza, ignorując go. - Andreasie, jest tu jakiś cichy pokój, w którym Irina mogłaby chwilę poleżeć?

- Tak, oczywiście - odpowiedział Reichen. - Na parterze jest salon.

- Świetnie.

Tegan obserwował, jak zręcznie Eliza przejęła kontrolę nad sytuacją. Powinien podziwiać jej wewnętrzną siłę, ale aż wrzał ze złości.

- Może mi wyjaśnisz, dlaczego jesteś posiniaczona i cała we krwi?

- Pojechałam zobaczyć się z Iriną - odpowiedziała, nie podnosząc na niego wzroku. - Musiał mnie śledzić sługa.

- Jasna cholera!

- Włamał się do mieszkania Iriny i zaatakował nas. Zajął się nim.

- Zajął się? - powtórzył Tegan ponuro. - Jak? Walczyłaś z sukinsynem? Zabiłaś go?

- Nie wiem. Nie czekałyśmy, żeby to sprawdzić.

Odebrała szklanke od Iriny, która zdołała wypić kilka łyków, i postawiła na podłodze.

- Możesz wstać? - zapytała z troską. Gdy Dawczyni Życia przytaknęła, Eliza wzięła ją pod ramię i pomogła jej się podnieść. - Zaprowadzę cię do pokoju, w którym będziesz mogła odpocząć, dobrze?

- Pozwól - rzekł Reichen, podtrzymując Irinę. Ostrożnie poprowadził ją w stronę otwartych drzwi w głębi korytarza.

Eliza chciała ruszyć za nimi, ale Tegan złapał ją szybko za rękę.

- Poczekaj.

Stała posłusznie, odetchnęła głęboko i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę nie mam teraz ochoty na wyjaśnienia. Jestem wykończona i muszę się przebrać. Jeżeli więc zamierzasz mnie strofować, to będzie musiało poczekać...

Przyciągnął Elizę do siebie i objął.

Nie mógł jej puścić. Ogarnęło go uczucie, którego nie chciał przyjąć do wiadomości i zarazem nie mógł mu zaprzeczyć. To uczucie miało nim, ścisłało jego serce jak imadło.

Eliza mogła dzisiaj zginąć. Zdołała wyjść z tego cało, lecz tak niewiele brakowało, by konfrontacja ze sługą skończyła się tragicznie.

Mogła zginąć, gdy on spokojnie spał. Gdy znajduje się poza jego zasięgiem, nie jest w stanie jej chronić.

Ta myśl nim wstrząsnęła.

Bardziej niż mógłby przypuszczać.

Jedynie, co mógł teraz robić, to obejmować Elizę. Jakby już nigdy nie miał pozwolić jej odejść.

Eliza spodziewała się, że Tegan wybuchnie albo skrytykuje ją na swój arogancki sposób. Nic nie mogło jej bardziej zaskoczyć niż to, że ją objął.

Czy on drży?

Gdy tak stała w jego silnym, ciepłym uścisku, coś zaczęło w niej pękać. Przeszył ją paniczny strach, któremu do tej pory nie pozwoliła sobą zawładnąć. Położyła ręce na nagich plecach Tegana i oparła policzek na jego piersi.

- Tam są papiery - zdołała wykrztusić. - Brat Petrova Odolfa pozostawił mnóstwo notatek. Pomyślałam, że mogą być ważne. To dlatego poszłam do Iriny.

- Nie obchodzi mnie to - odpowiedział Tegan ochrypłym szeptem i spojrzął jej w oczy. - Teraz nic nie ma znaczenia.

- Mogą nam pomóc - nalegała. - To jakieś dziwne wiersze...

Pokręcił głową i zmarszczył brwi.

- Mogą poczekać. - Uniósł rękę, starł jakąś plamkę z podbródka Elizy, a potem pochylił się i pocałował ją. Przelotnie i bardzo delikatnie, a zarazem czule. - Wszystko może poczekać - powiedział cicho. - Chodź ze mną, Elizo. Chcę się tobą zaopiekować.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do jej pokoju na piętrze. Gdy zamknął za nimi drzwi, zauważył spakowaną torbę. Rzucił Elizie pytające spojrzenie.

- Zamierzałam wrócić dzisiaj do Bostonu.

- Przeze mnie? Pokręciła

przecząco głową.

- Nie przez ciebie. Przeze mnie. Mam mętlik w głowie i nie mogę skoncentrować się na tym, co jest ważne, a jedyna rzecz, jaka powinna się liczyć, to...

- Zemsta - wszedł jej w słowo.

- Moje przysięga - uściśliła.

Tegan podszedł do niej powoli. Czowała bijące od niego ciepło, którego tak bardzo pragnęła. Zamknęła oczy, gdy zaczął rozpinąć guziki jej poplamionej krwią bluzki. Zsunął lepki jedwab z jej ramion i pozwolił mu opaść na podłogę.

Może nie powinna się zgodzić, żeby rozbierał ją po tym co zaszło między nimi ostatniej nocy. Ale że była naprawdę wykończona i mdliło ją od widoku i zapachu krwi, chętnie poddawała się opiece Tegana. Zwłaszcza, że jego dotyk nie był erotyczny, tylko pełen ogromnej czułości i niezwykle delikatny.

Zdjął jej spodnie, potem skarpetki i buty. Wreszcie została w samej bieliźnie.

- Krew sługi przesiąkła przez ubrania - stwierdził, odkręcając siłą umysłu prysznic w sąsiadującej z pokojem łazience. - Zmyję ją z ciebie.

Weszli do łazienki. Eliza nie odzywała się, gdy Tegan zdejmował z niej resztę ubrania.

- Chodź. - Poprowadził ją do kabiny prysznica.

- Przemokniesz - powiedziała zdziwiona Eliza, kiedy Tegan wszedł pod strumień ciepłej wody, nie ściągnąwszy dzinsów.

Tylko wzruszył ramionami. Woda spływała po jego miodowych włosach i masywnych ramionach, po piersi pokrytej pięknymi demaglifami i dzinsach okrywających długie silne nogi.

Spojrzała na Tegan i ogarnęło ją wrażenie, jakby widziała go po raz pierwszy. Nie miała wątpliwości, kim jest: samotnym z wyboru, śmiertelnie niebezpiecznym mężczyzną, nauczonym zabijać. Jego obojętność była bliska perfekcji, ale teraz, gdy stał przed nią cały mokry, dostrzegła w niezwykle wrażliwość.

Wojownicza część jego natury trochę zniechęcała Elizę, lecz to nowe spojrzenie na Tegana całkiem wyprowadził ją z równowagi.

Sprawiło, że chciała wpaść mu w ramiona i zostać tam na zawsze.

- Wejź pod wodę, Elizo - poprosił miękko. - Ja zajmę się resztą.

Jej palce spoczęły na wyciągniętej dłoni Tegana. Gdy weszła pod ciepły strumień prysznica, delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

Pozwoliła mu się namydlić i umyć włosy. Jego dotyk po wszystkich okropieństwach, które spotkały ją w ciągu dnia, był niczym balsam.

- Przyjemnie? - zapytał niskim, zmysłowym głosem.

- Czuję się cudownie - odparła.

Aż za bardzo, dodała w duchu. Gdy była z Teganem, zapominała o swoim bólu. Przy nim wszystko stawało się takie proste. Potrafił rozproszyć mrok spowijający jej duszę i wypełnić pustkę w jej sercu. Teraz, gdy trzymał ją tak pewnie w ramionach, czuła się kochana.

Dzięki niemu uwierzyła, że znowu może być szczęśliwa. Z nim.

- Nie dotrzymuję słowa danego synowi - powiedziała. - Powinnam dążyć tylko do tego, by winni śmierci Camdena nie uniknęli kary.

Wydało jej się, że dostrzegła dziwny błysk w jego oczach, ale nie była pewna, bo sięgnął za nią i zakręcił wodę.

- Nie możesz żyć tylko dla zmarłych, Elizo - odparł.

Zdjął ręcznik z marmurowej półki nad prysznicem. Gdy podawał go Elizie, ich spojrzenia się spotkały. Zaskoczyła ją udręka w jego oczach.

Ból starej, lecz wciąż niezasklepionej rany.

Nie zauważyła tego wcześniej... bo nie chciała zauważyć.

- Obwiniasz się o to, co spotkało Sorchę, prawda?

Patrzył na nią przez długą chwilę. Już myślała, że zaprzeczy, ale wtedy zaklął cicho, przeczesał palcami włosy i rzekł:

- Nie mogłem jej uratować. Tak bardzo wierzyła, że przy mnie jest bezpieczna, a ja ją zawiodłem.

- Musiałeś ją bardzo kochać.

- Sorcha była cudowną kobietą i najbardziej niewinną osobą, jaką kiedykolwiek znałem. Nie zasłużyła na taką śmierć.

Usiadł na marmurowej ławeczce przy ścianie kabiny i oparł łokcie na kolanach.

- Co się stało? - spytała cicho Eliza.

- Dwa tygodnie po uprowadzeniu Sorchy porywacze odesłali ją z powrotem. Była gwałcona, bita, a co najgorsze oprawca żywił się nią. Wróciła do mnie jako jego sługa.

- Mój Boże, to straszne.

- Odesłanie Sorchy z powrotem było bardziej okrutne niż zabicie jej. Ale pewnie celowo zostawili to mnie. Nie mogłem jednak tego zrobić. Chociaż wiedziałem, że w jej zmaltretowanym ciele nie ma już duszy, nie mogłem jej zabić.

- Oczywiście, że nie - przytaknęła Eliza. Jej serce pękało.

Przymknęła oczy i usiadła obok Tegana. Nawet gdyby miał odrzucić jej współczucie, musiała być blisko niego. Musiał wiedzieć, że nie jest sam.

Położyła dłoń na jego nagim ramieniu. Nie odepchnął jej, tylko uniósł głowę i spojrzał w jej pełne zrozumienia oczy.

- Chciałem przywrócić Sorchę do życia - wyznał. - Myślałem, że gdy wypiję wystarczająco dużo jej krwi a w zamian oddam jej swoją, zdołam wyssać z niej truciznę i jakimś cudem ją uleczyć. Całymi tygodniami byłem na haju od krwi. Wreszcie straciłem nad tym kontrolę. Pochłonięty poczuciem winy i pragnieniem uzdrowienia Sorchy nawet nie zauważyłem, że wpadłem w uzależnienie.

- Ale nie poddałeś się żądzy krwi. Nie mogłeś, skoro jesteś tutaj ze mną.

Zaśmiał się gorzko.

- Oczywiście, że się poddałem, jak każdy uzależniony. Przemieniłbym się w Szkarłatnego, gdyby nie Lucan. Zamknął mnie w kamiennej celi, gdzie głodowałem przez kilka miesięcy. Dostawałem minimalne dawki, które pozwoliły mi utrzymać przy życiu. Codziennie modliłem się o śmierć.

- Ale nie umarłeś.

-Nie.

- A Sorcha?

Pokręcił głową.

- Lucan zrobił dla niej to, na co ja nie mogłem się zdobyć. Uwolnił ją od cierpienia.

Eliza zadrżała.

- Zabił ją?

- Tak, ale to był akt miłosierdzia. Nienawidziłem Lucana przez prawie pięćset lat, choć to on okazał jej znacznie więcej współczucia niż ja. Ja utrzymywałbym ją przy życiu, byle tylko oszczędzić sobie poczucia winy za jej śmierć.

Eliza była poruszona wyznaniem Tegana. Myślała, że jest pozbawiony uczuć, a on po prostu tak dobrze je ukrywał. Jego rany były głębsze, niż mogłaby się spodziewać.

- Bardzo ci współczuję - szepnęła, gładząc go po plecach. - Teraz rozumiem. Zrozumiałam... tak wiele.

- Czyżby? - spytał ponuro. - Gdy zobaczyłem cię tam na dole, całą we krwi... - Urwał, jakby nie mógł znaleźć odpowiednich słów. - Cholera! Nie chciałem już nigdy czuć podobnego bólu i strachu, rozumiesz? Nie chciałem znowu być z kimś tak blisko.

Eliza patrzyła na niego w milczeniu, niepewna, czy naprawdę właśnie jej wyznał, że mu na niej zależy.

Tegan musnął palcami jej posiniaczony policzek.

- Naprawdę mi na tobie zależy - odpowiedział na pytanie, które odczuł dotykiem. Objął ją, westchnął i dodał: - Boję się, że nawet za bardzo. Nie jestem pewien, czy mogę podjąć takie ryzyko.

- Nie możesz... czy nie podejmiesz?

- A co za różnica? To czysta semantyka.

Oparła głowę o jego ramię. Nie chciała żadnych za i przeciw. Chciała tylko być z nim.

- Więc co z nami będzie? Dokąd zmierzamy, Teganie?

Zamiast odpowiedzieć, po prostu mocniej ją przytulił i pocałował w czubek głowy.

Rozdział 25

Zwiadowcy, których Reichen wysłał do domu Iriny Odolf, zameldowali, że sługi już tam nie ma. Najwyraźniej odjechał własnym samochodem, chociaż ślady krwi w mieszkaniu wskazywały, że rany zadane nożem do papieru były poważne.

Po zmierzchu Andreas, któremu Eliza dokładnie opisała napastnika, ruszył na miasto w poszukiwaniu informacji. Tegan miał nadzieję, że znajdą skurczybyka, bo zamierzał dokończyć to, co ona zaczęła.

Jeśli chodzi o Elizę, najchętniej trzymałby ją w ramionach albo nagą w swoim łóżku, wiedział jednak, że to tylko jeszcze bardziej skomplikowałyby ich relację. Skupili się więc na dzienniku, który zdołali przechwycić, i na notatkach, które znalazła Irina.

I w dzienniku, i w zapiskach znaleźli te same słowa:

zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny

na wchodzie granice obróć swe oko w krzyżu leży

prawda

Co znaczyły - jeżeli znaczyły cokolwiek - nie mieli pojęcia.

Petrov Odolf chyba też ich nie rozumiał, mimo że - jak twierdziła Irina - zapisywał je raz za razem, zanim stał się Szkarłatnym. Tak jak wcześniej jego brat.

I autor dziennika z nakreślonymi na marginesie derma glifami Dragosa.

Teraz już od godziny byli w zakładzie rehabilitacyjnym, ale przesłuchanie Pertova Odolfa na razie nie przyniosło żadnych rezultatów.

Szkarłatnemu podano mniej leków niż wczoraj, był więc przytomny, lecz nie całkiem trzeźwy. Umieszczony w wąskiej klatce, z masykularnymi ramionami przywiązany do boków i spętany stopami wyglądał jak dzika bestia. Raz po raz unosił głowę, toczył bursztynowymi oczami po celi i stękał przez kły, bezskutecznie próbując zerwać kępujące go więzy.

- Powiedz nam, co to znaczy - prosił Tegan. - Dlaczego ty i twój brat zapisywaliście te słowa?

Odolf milczał, nie przestając siłować się z więzami.

- „Zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny” - zacytował Tegan. - „Na wschodzie granice obróć swe oko”. Czy chodzi o jakieś miejsce? Znasz je, Odolfie? A może twój brat je znał? Czy mówi ci coś imię Dragos?

Odolf nie odpowiedział. Wciąż próbował zerwać więzy. Rzucił przy tym głowę, warcząc wściekle.

Tegan westchnął i zwrócił się do Elizy.

- Tylko tracimy czas. On nic nie powie.

- Pozwól, że ja spróbuję - odparła.

Gdy zbliżyła się do klatki, Odolf śledził ją dzikim wzrokiem. Rozszerzył nozdrza, chciwie chłonąc jej zapach.

- Nie podchodź za blisko - ostrzegł Tegan. Obiecał Elizie, że użyje swojej broni tylko w ostateczności. Gdyby środek uspokajający w strzykawce, którą dostał od dyrektora Kuhna, nie zadziałał.

Zatrzymała się jakieś półtora metra od Szkarłatnego i powiedziała spokojnym, ciepłym głosem:

- Witaj, Petrov. Mam na imię Eliza.

Odolf wciąż dyszał z wysiłku, ale przestał się szarpać.

- Widziałam się z Iriną - ciągnęła Eliza. - Jest bardzo miła. I bardzo cię kocha. Powiedziała mi, jak wiele dla niej znaczysz, Petrov.

Odolf znieruchomiał w ciasnej klatce. Eliza podeszła o krok bliżej, nie zważając na ostrzegawcze warknięcie Tegana.

- Irina martwi się o ciebie - powiedziała.

- To niebezpieczne - wymamrotał Odolf.

- Co jest niebezpieczne? - zapytała Eliza łagodnie. - Czy Irina jest w niebezpieczeństwie?

- Nikt nie jest bezpieczny. - Odolf zaczął się trząść, jakby w ataku, a gdy wreszcie przestał, obnażył kły i wyrecytował: - „W krzyżu leży prawda. Obróć swe oko... obróć swe oko”...

- Co to znaczy, Petrov? - spytała Eliza i przeczytała mu cały wiersz. - Gdzie to usłyszałeś, a może przeczytałeś?

- „Zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny” - powtórzył. - „Na wschodzie granice obróć swe oko”...

Eliza zbliżyła się do niego jeszcze pół kroku.

- Co to znaczy? Powiedz mi, jeśli wiesz. To może być bardzo ważne. Odolf chrząknął i głowa opadła mu na piersi, jakby skurcz przeszył jego szyję.

- „Zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny... Na wschodzie granice obróć swe oko... w krzyżu leży prawda” - mamrotał.

- Petrov - prosiła Eliza - potrzebujemy twojej pomocy. Dlaczego jest niebezpiecznie? Dlaczego myślisz, że nikt nie jest bezpieczny?

Ale Szkarłatny już jej nie słuchał. Z zaciśniętymi powiekami i głową odrzuconą do tyłu szeptał w kółko bezsensowne frazy.

Eliza spojrzała na Tegana.

- Chyba masz rację - powiedziała. - To rzeczywiście strata czasu.

Już miał się z nią zgodzić, gdy Odolf zaczął coś szeptać, a potem zamrugnął, jakby nagle rozjaśnił mu się umysł.

Trzeźwym, mocnym głosem powiedział:

- On się tam ukrywa.

Tegan zdrętwiał.

- Co powiedziałeś? Kto się tam ukrywa? Marek?

- Ukrywa się. - Odolf zachichotał. - Ukrywa się, ukrywa... „w krzyżu leży prawda”.

Tegan pomyślał o glifie, który znaleźli w dzienniku. Jego linia Rasy już dawno wyginęła. Ale z drugiej strony, o Marku też kiedyś wszyscy myśleli, że zginął.

- Czy chodzi o Dragosa? On żyje?

Odolf pokręcił głową i przymknął oczy i zaczął cicho powtarzać rymowaną śpiewnym głosem.

- Cholera! - mruknął Tegan, podchodząc pod klatkę. - Czy Dragos się gdzieś ukrywa? Czy on i Marek zawarli przymierze? Czy zaczęli coś razem knuć?

Odolf dalej śpiewał. Nie przestał, nawet gdy Tegan chwycił metalową klatkę i potrząsnął nią mocno.

- Niech to szlag. - Tegan przecesał dłonią włosy. W jego kieszeni zawibrował telefon. Wyjął go i warknął do słuchawki: - Tak?

- Jakież postępy? - To był Reichen.

- Niestety nie.

Perov Odolf miotał się w klatce, warcząc i klnąc. Nie było sensu dłużej go męczyć. Tegan skinął na Elizę, żeby wyszła z nim z celi do pokoju obserwacyjnego.

- Właśnie skończyliśmy - powiedział do Reichena. - Znalazłeś coś na temat sługi?

- Tak. Jestem z Heleną a Afrodycie. Widziała go w klubie parę razy i nawet miała z nim problemy. - Reichen odchrząknął. - Jak się okazuje, pracuje w barze z krwią. Prawdopodobnie zajmuje się dostarczaniem kobiet.

- Rany. - Tegan spojrział na Elizę i aż zadrżał na myśl, że była tak blisko groźnego handlarza ludźmi. Bary krwi, choć uznane przez Rasę za nielegalne, cieszyły się sporym powodzeniem. Bywały w nich zamożne, znudzone życiem wampiry, dla których jedyną rozrywkę stanowiło zadawanie bólu.

- Masz jakieś informacje o tym miejscu?

- Helena wysłała zwiadowców. Powinni dowiedzieć się czegoś w ciągu godziny.

- Zaraz tam będę.

- Co się dzieje? - spytała Eliza, gdy Tegan zamknął komórkę i włożył z powrotem do kieszeni.

- Muszę się spotkać z jednym z kontaktów Reichena. Znalazła coś na temat sługi, który cię zaatakował.

Eliza uniosła brwi.

- Znalazła?

- To Helena - wyjaśnił Tegan. - Ludzka przyjaciółka Andreasa. Widziałas ją wczorajszej nocy, gdy odbieraliśmy go spod jej klubu Afrodyta.

Eliza doskonale pamiętała kobietę w futrze, która odprowadziła Reichena do samochodu.

- W porządku - powiedziała, kiwając głową. - Porozmawiajmy z nią. Tegan

złapał ją za rękę.

- Nie mam zamiaru zabierać cię do klubu Heleny. Odwiozę cię do Mrocznej Przystani.

- Dlaczego? - Eliza wzduszyła ramionami. - Nie boję się iść do nocnego klubu. Tegan

przypomniał sobie widoki z klubu Afrodyta.

- To nie jest zwykły klub - odparł. - Nie czułabyś cię tam dobrze, uwierz mi. Eliza otworzyła szeroko oczy, gdy zrozumiała, co miał na myśli.

- Chcesz mi powiedzieć, że to burdel?

Skinął głową.

- Byłeś tam?

Tegan lekko wzruszył ramionami, zastanawiając się, czemu do cholery, jest mu głupio.

- Reichen zaprowadził mnie tam zeszłej nocy, żebym spotkał się z Heleną.

- Zeszłej nocy? - Jej oczy się zwęziły. - Poszedłeś do burdelu po tym, jak my... No tak rozumiem.

- To nie to, co myślisz, Elizo.

Nagle poczuł absurdalną chęć powiedzenia jej, że nic tam nie zaszło. Ale Eliza najwyraźniej nie była zainteresowana słuchaniem jakichkolwiek wyjaśnień. Włożyła szybko płaszcz i nerwowo zaczęła zapinać guziki.

- Jestem gotowa - oznajmiła po chwili.

Ruszył za nią, gdy wyszła na korytarz.

- To nie powinno długo potrwać. Kiedy tylko skończę z Reichenem, wrócę do Mrocznej Przystani i razem zastanowimy się, o co mogło chodzić Odolfowi.

Eliza spojrzała na niego.

- Możemy się nad tym zastanowić w drodze do klubu - powiedziała stanowczo. - Jadę z tobą.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem, po czym zaśmiał się cicho.

- Jak chcesz. Ale potem nie mów, że cię nie ostrzegalem.

Chociaż Eliza prawie całe życie spędziła w Mrocznej Przystani, z dala od świata zewnętrznego, nigdy nie uważała się za pruderyjną. Kiedy jednak weszła z Teganem do Afrodyty, poczuła się jak na przyśpieszonym kursie erotyki.

Wpuścił ich masywny mężczyzna w szytym na miarę czarnym garniturze i z zestawem słuchawkowym na uszach. Powiadomił przez urządzenie pracodawczynię, że jej goście już są, po czym poprowadził Tegana i Elizę przez główną salę klubu.

Utrzymana w jaskrawych kolorach, z lampami z polerowanego mosiądzu i kosztownymi meblami, była istna uczta dla oczu. Na sofach w zwierzęce wory leżały piękne nagie kobiety. Niektóre zabawiały klientów, inne całowały się i pieściły nawzajem na oczach mężczyzn otulonych jedwabnymi szlafrokami lub ręcznikami z sauny.

W wyściełanej poduszkami wnęce przy barze jakiś mężczyzna był obsługiwany przez cztery kobiety naraz. Eliza ledwie mogła oderwać wzrok od tej płataniny rąk i nóg. Mimo spokojnej muzyki płynącej z głośników przy suficie słyszała jęki rozkoszy i ochrypnięte postękiwania dochodzące z każdego kąta Sali.

Otoczona tyłoma ludźmi, czuła pulsowanie w skroniach od natłoku myśli napierających na jej umysł. Na szczęście większość z nich była tylko lubieżna; niektóre myśli były wprawdzie bardzo śmiałe, lecz nie na tyle niepokojące, żeby zadawać ból.

Przypomniawszy sobie lekcję Tegana, wybrała najmniej szkodliwą myśl i skoncentrowała się na niej, wyciszając przy tym wszystkie inne.

Gdy odważyła się zerknąć na Tegana, *zobaczyła*, że bacznie ją obserwuje. Nie *zwracał* uwagi na kopulujące pary wokół nich, bardziej zainteresowany jej reakcją. *Zaciskał* szczęki z siłą, która wystarczyłaby, żeby połamał sobie zęby.

Pod wpływem tego spojrzenia Elizie zrobiło się gorąco. Zamrugła i odwróciła wzrok. Ale to oznaczało patrzenie na sceny, które przypominały jej, co niedawno sama robiła z Teganem i jak doskonale pasowały do siebie ich ciała.

Odetchnęła z ulgą, gdy ochroniarz wreszcie wprowadził ich do windy.

Pojechali na trzecie piętro. Winda otworzyła się na obszerny pokój stanowiący połączenie gabinetu z sypialnią. Reichen wstał z dużego okrągłego łóżka, by ich powitać. Białą koszulę miał rozpiętą, a szare, doskonale skrojone spodnie podkreślały wąską talię i umięśniony tors. Dermaglify na jego piersi miały kształt skrzydeł.

Uśmiechnął się na widok Elizy i rzekł:

- Nie spodziewałam się, że będziesz towarzyszyć Teganowi. - Ujął jej wyciągniętą dłoń. - Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt zszokowana.

- Skądże - odparła, mając nadzieję, że nikt nie dostrzeże jej zakłopotania.

Reichen poprowadził ją ku wysokiej brunetce, z którą Eliza widziała go zeszłej nocy. Kobieta miała na sobie prosty sweter barwy kości słoniowej i ciemne, eleganckie spodnie, w których wyglądała jak członkini zarządu dużej firmy, a nie właścicielka burdelu. Kruczoczarne włosy uczesała w luźny kok, spięty dwiema szylkretowymi pałeczkami.

Była uosobieniem profesjonalizmu, co stanowiło ciekawy kontrast ze scenami odtwarzanymi na ekranach zawieszonych na ścianach pokoju.

- Przedstawiam ci Helenę - powiedział Reichen. - Jest właścicielką klubu i moją bliską przyjaciółką.

- Dzień dobry. - Eliza wyciągnęła rękę. - Miło mi panią poznać.

- Mnie również - odparła Helena z niemieckim akcentem. Pewnie uścisnęła dłoń Elizy. Tę samą pewność siebie można było dostrzec w jej ciemnych oczach, które skierowała na Tegana. Udawała, że go nie zna, by nie urazić Elizy. - Witajcie obje w Afrodycie.

- Miło cię znowu widzieć, Heleno - rzekł Tegan, nie dbając o pozory. - Reichen powiedział mi, że przeprowadziłaś wywiad.

- Owszem.

Helena podeszła do laptopa stojącego na jej biurku. Otworzyła go, wcisnęła kilka klawiszy i na jednym z ekranów na ścianie pojawiła się klatka z monitoringu przedstawiająca mężczyznę

siedzącego przy barze na dole. Dzięki charakterystycznej bliznie na twarzy nie można było go pomylić z nikim innym.

- To on - powiedziała Eliza. Wciąż pamiętała ohydny dotyk jego rąk i jego obrzydliwe myśli.

- Był tu kilka razy. Zachowywał się arogancko, był bardzo niemiły dla dziewczyn, więc parę miesięcy temu zakazałam go wpuszczać. Niedługo dowiedziałam się, że jest związany z klubami krwi. - Helena spojrzała na Elizę. - Miałas dużo szczęścia. Cieszę się, że dałaś mu popalić.

Eliza nie była dumna z tego, co zrobiła. Ale przede wszystkim wstrząsnęła nią wzmianka o klubach krwi. W Bostonie nie słyszało się o nich od dziesięcioleci, głównie dzięki walce Agencji z nielegalnymi interesami. Quentin zawsze mówił o tych przybytkach z najwyższym obrzydzeniem i gardził wynaturzonymi członkami Rasy, odwiedzającymi je. Myśl, że ona i Irina były tak blisko jednego z dostawców do klubów krwi, zmroziła jej serce.

Chmurny wzrok Tegana, mówił, że ma identyczną opinię.

- Czy wiesz coś o lokalizacji tych klubów? - spytał. - Albo kimś, kto mógłby znać nazwisko tego sługi lub orientowałby się, gdzie go znaleźć?

Helena kiwnęła głową i wklepała coś do laptopa.

- Mam paru przyjaciół w policji. Poprosiłam, żeby sprawdzili kartoteki. Okazało się, że sługa miał problemy z prawem. - Podeszła do drukarki laserowej i wyjęła z niej kartkę. - To raport z jego ostatniego zatrzymania. Zawiera nazwisko i adres.

- Piękna i zaradna - skomentował Reichen, gdy Helena podała kartkę Teganowi.

Tegan uważnie przeczytał raport. Widać było, że stara się zapamiętać każdy szczegół z zapisu. Wreszcie podniósł wzrok na Andreasa.

- Odwiózłbyś Elizę do Mrocznej Przystani?

- Oczywiście, z przyjemnością.

- Co chcesz zrobić? - Jeszcze zanim zadała to pytanie, знаła odpowiedź. Planował zabić sługę, który ją zaatakował. - Proszę... bądź ostrożny.

Przez długą chwilę patrzył w jej oczy, po czym zwrócił się do Reichena.

- Jedźcie. Spotkamy się w Mrocznej Przystani, gdy skończę.

Eliza chciała rzucić mu się w ramiona, lecz Tegan już szedł do windy. Był samotnym wojownikiem, który miał jeden cel.

Kiedy wszedł do kabiny i zasunęły się za nim drzwi z polerowanego mosiądzu, zamknęła oczy. Czuła, ja zjeżdża w dół. Czuła w żyłach jego ciepło poprzez więź krwi. Nie była pewna, czy kiedykolwiek pozwoli się jej zbliżyć do siebie na tyle, by połączyło ich coś więcej.

Rozdział 26

Tegan przykucnął na dachu. Jego wzrok był skupiony na oświetlonym oknie bez zasłon w budynku obok. Sługa od kwadransa rozmawiał przez telefon. Sądząc po grymasie na jego zniekształconej twarzy, próbował się wytłumaczyć z jakichś poważnych problemów. Nie było wątpliwości, że rozmawiał ze swoim stwórcą, który właśnie się dowiadywał, że jego rozkaz nie został wykonany.

Tegan uśmiechał się, patrząc, jak sługa wije się i krąży w kółko po swoim obskurnym, brudnym mieszkaniu. Szyję miał owiniętą bandażem, który nasiąkał krwią ta, gdzie Eliza wbiła nożyk. Opatrunek widniał także na jego nagiej klatce piersiowej. Podczas rozmowy sługa trzymał się za żebra, zapewne więc musiał mieć przebite płuco.

Na zawalonym świerszczykami i pustymi butelkami po piwie stoliku do kawy leżały zakrwawiony podkoszulek i resztki bandaża, biały plaster, a także rolka po nici chirurgicznej i zużyta zgięta igła. Najwyraźniej po ucieczce z mieszkania Iriny Odolf sługa bawił się w doktora.

Szkoda zachodu, pomyślał Tegan z ponurą satysfakcją.

Mężczyzna wreszcie skończył rozmawiać. Położył telefon na stole i zniknął na chwilę w drugim pokoju. Wrócił, ostrożnie wkładając flanelową koszulę. Zapiał się, schował komórkę do kieszeni dżinsów, wziął płaszcz i ruszył do drzwi.

Kiedy sługa wyszedł z budynku, Tegan już na niego czekał na chodniku. Zaszedł mu drogę i popchnął go siłą umysłu.

- Co jest, do cholery?! - Sługę ogarnął strach, gdy dostrzegł obnażone kły. - O, cholera!

Odwrócił się, by pobiec do budynku, ale Tegan zablokował mu drogę, zanim zdążył zrobić krok. Złapał mężczyznę za gardło i zacisnął palce na jego szyi.

- Aagh! - wycharczał sługa.

- Tak, to boli - powiedział Tegan zimno. Zacisnął palce jeszcze mocniej, tak że mężczyzna ledwo mógł oddychać. - Miałeś dzisiaj kłopoty w mieście?

- Puść... mnie...

Tegan poprzez dotyk odczytał wspomnienia sługi z tego, co wydarzyło się w domu Iriny Odolf. Czuł jego gniew, zaskoczenie atakiem Elizy i pragnienie zadawania jej bólu.

- Kto cię na nią nasłał? - spytał. Znał odpowiedź, ale chciał ją usłyszeć z ust tego padalca. - Kim jest twój pan, cholerny skurczybyku?

- Odwał się, wampirze - wychrypiał sługa, lecz w jego spanikowanym umyśle pojawiło się imię, którego nie chciał zdradzić.

Marek.

Tegan się nie zdziwił. Nie wątpił, że sieć ludzkich sług brata Lucana sięga bardzo daleko. Tylko Bóg wiedział, jak długo ten sukinsyn snuł swoje tajemne plany. Cokolwiek planował.

Ale to nie wściekłość na Marka spowodowała, że Tegan zacisnął dłoń na zranionym gardle mężczyzny, ani chęć pozbawienia go jeszcze jednego sługusa. Zabijając drania, myślał tylko o tym, że ten człowiek ośmielił się dotknąć Elizy.

Za to, że chciał zadawać jej ból, musiał umrzeć w cierpieniu.

- Nie smakuje ci jagnięcina?

Eliza podniosła wzrok na Reichena, który siedział po przeciwnej stronie stolika.

- Jest przepyszna - zapewniła. - Wszystko jest wspaniałe, Andreasiu. Naprawdę, nie trzeba było.

Machnął ręką od niechcenia, lecz jego uśmiech był pełen dumy.

- Cóż by był ze mnie za gospodarz, gdybym pozwolił ci spędzić dzień bez porządnego posiłku?

A tylko najlepsza restauracja w mieście była dla ciebie odpowiednia.

Gdy Reichen dowiedział się, że Eliza nie jadła przez cały dzień, nalegał, aby nieco zoczyli z trasy i wpadli gdzieś na obiad. Teraz siedzieli w ekskluzywnej restauracji na ostatnim piętrze jednego z najdroższych hoteli Berlina.

On też coś zamówił. Członkowie Rasy mogli jeść zwykłe jedzenie tylko w minimalnych ilościach i korzystali z tej umiejętności tylko wtedy, gdy musieli udawać ludzi.

Eliza również niewiele zjadła, mimo że potrawy i wino były wysmienite. Niby powinna być głodna, ale nie miała apetytu. Nie potrafiła myśleć o jedzeniu, gdy Tegan był gdzieś na mieście i może właśnie w tej chwili naraża swoje życie.

Spojrzała przez okno na efektywnie oświetloną Bramę Brandenburską. Mimo późnej pory Berlin tętnił życiem. Ulice były pełne samochodów, a na chodnikach kłębiły się tłumy przechodniów.

Żaden z tych ludzi nie miał pojęcia o wojnie toczącej się między członkami Rasy. Nie wiedzieli o niej także wielu mieszkańców Mrocznych Przystani. A ci, którzy wiedzieli, na ogół nie angażowali się w odwieczny konflikt, uważając, że to nie ich sprawa. Woleli pozostawać w wygodnej nieświadomości, podczas gdy Tegan i inni członkowie Zakonu codziennie narażali życie, by utrzymać między Rasą a ludzkością delikatną równowagę, od której zależało ich przetrwanie.

Ona jeszcze niedawno należała do tej nieświadomej większości. Parząc przez stół na przystojnego, wytwornego Reichena, wiedziała, jak proste było jej życie. Pławiła się w bogactwie i

przywilejach jako partnerka Quentina Chase'a. Mogłaby wrócić do dawnego życia i zapomnieć o tych wszystkich okropnych rzeczach, jakie wydarzyły się podczas miesięcy, które spędziła poza Mroczną Przystanią.

Może jeszcze nie jest za późno, by zapomniała o wojowniku Teganie.

Odpowiedzią był przyśpieszony puls, wywołany samą myślą o nim. Niezależnie od tego, jak długo by uciekała od Tegana, jej krew nigdy o nim nie zapomni. Ani serce.

- Może spróbujesz innego dania? - zaproponował Reichen, pochylając się nad stolikiem, by dotknąć jej dłoni. - Mogę zawołać kelnera...

- Nie, nie trzeba - odpowiedziała. Tegan na pewno sobie poradzi. I na pewno nie chce, żeby się o niego zamartwiała. Nie mogła przestać o nim myśleć, ale nie powinna z tego powodu zachowywać się niegrzecznie wobec Reichena. - Dziękuję, że mnie tu zabrałeś, Andreasie. Nie pamiętam, kiedy ostatnio kosztowałam tak wspaniałych potraw i wina. Quentin i ja lubiliśmy dobre jedzenie, ale po jego śmierci przestało mi to sprawiać przyjemność.

Reichen skrzywił się, jakby nigdy nie słyszał czegoś równie niedorzecznego.

- Zawsze warto korzystać ze wszystkich przyjemności życia, Elizo - rzekł. - Nie widzę sensu w umartwianiu się. W żadnej formie.

Uśmiechnęła się, świadoma, że Niemiec testuje na niej swój urok.

- Założę się, że z taką filozofią życiową zламаłeś wiele serc.

- Tylko kilka - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

Rozsiadł się na krześle i założył rękę na oparcie. Z luźno opadającymi na ramiona włosami i w białej koszuli rozpiętej o jeden guzik za dużo Andreas Reichen wyglądał jak ceniący uroki życia król spoglądający na poddanych z murów swojej twierdzy.

Ale pod tą nonszalancją kryło się coś więcej. W jego pięknych oczach widać było pewną cyniczną mądrość. Musiał widzieć więcej zła, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

Eliza zastanawiała się, czy pomimo bogactwa i nawyków libertyna Reichen ma w sobie coś z wojownika.

- Opowiedz mi o Helenie. - Nie mogła powstrzymać się od pytania o kobietę, która nie była Dawczynią Życia, ale dużo wiedziała o wampirach. - Czy ona i ty... od dawna się znacie?

- Od kilku lat. Helena jest moją przyjaciółką, a czasem także Żywicielką. Ogromnie się lubimy, ale nasza relacja jest czysto fizyczna.

- Nie kochasz jej?

Roześmiał się.

- Helena zapewne powiedziałaaby, że nie kocham nikogo poza sobą samym. I myślę, że ma sporo racji. Nigdy nie spotkałem kobiety, która skusiłaby mnie na tyle, by stworzyć z nią trwały związek. Chociaż z drugiej strony, czy jakakolwiek kobieta mogłaby ze mną wytrzymać? - Posłał Elizie zniewalający uśmiech.

Wzięła łyk wina i rzekła:

- Uważam, że jesteś bardzo niebezpiecznym mężczyzną, Andreasie. Każda kobieta powinna uważać na swoje serce, gdy jesteś w pobliżu.

Uniósł brew, ale odparł poważnym tonem:

- Twojego serca, Elizo, nigdy bym nie złamał.

- No, cóż - powiedziała, sięgając po kieliszek. - To tylko potwierdza moją opinię.

Tegan wraca do rezydencji w paskudnym nastroju. Sługa, który zaatakował Elizę, nie żyje i to była dobra wiadomość. Ale zanim uszło z niego życie, ujawnił bardzo ważną i równie niepokojącą informację.

Otóż Marek wydał rozkaz zabicia Elizy kilku sługom przebywającym w Berlinie. To oznaczało, że trzeba jak najszybciej wywieźć ją z miasta.

Tegan już rozmawiał z Gideonem, który obiecał dopilnować, żeby odrzutowiec Zakonu został zatankowany i przygotowany do odloty z lotniska Tegla w ciągu godziny.

Drugim powodem kiepskiego nastroju Tegana była świadomość, że naprawdę zależy mu na Elizie. Zrozumiał to w chwili, gdy zobaczył ją w holu rezydencji całą we krwi. Odchodził od zmysłów na samą myśl o tym, że mogło jej się coś stać, i zarazem powiedział jej niesamowitą odwagę i zimną krew. Była wspaniałą kobietą, a w dodatku piękną i cholernie seksowną.

Nie mógł dłużej udawać, że zdołałby się jej oprzeć. Wizyta w klubie Heleny prawie go wykończyła. Cały czas myślał o rzeczach, które chciałby zrobić z Elizą. Gdy przechodzili przez salę, dostrzegł jej skrępowany wzrok. Oddychała szybko, a jej puls galopował tak głośno, że czuł jego wibrację w całym ciele.

I pragnął tylko jednego: zaciągnąć ją do jednej z wyłożonych pluszem wnek, rozebrać do naga i zagłębić się w jej miękkim, wilgotnym wnętrzu. Sama myśl o tym sprawiła, że robił się twardy.

A była jeszcze kwestia więzi krwi, chyba najgorsza ze wszystkich. Wprost nie mógł się doczekać, kiedy Eliza ponownie weźmie jego żyłę do ust. Cieszyła go świadomość, że jego krew ją wzmacnia, pomaga radzić sobie ze zdolnością, która wcześniej ją niszczyła.

Gdyby dopełnili aktu, Eliza mogłaby żyć wiecznie. Jedyne, co musiał zrobić, to wypić jej krew.

I właśnie tego pragnął. Bo - musiał to przyznać choćby tylko sam przed sobą - kochał Elizę.

Co jeszcze bardziej wyprowadzało go z równowagi.

Wszedł do rezydencji, o tej porze opustoszałej, bo niewielu mieszkańców spędzało tu noce. Stał przed pokojem Elizy i zapukał do drzwi. Cisza. Spróbował jeszcze raz. Znowu nic. W korytarzu pojawiła się młoda kobieta.

- Dobry wieczór - pozdrowiła go z uśmiechem.

Tegan tylko skinął głową i poczekał, aż kobieta zejdzie po schodach na parter. Zapukał po raz trzeci, a gdy znowu nie usłyszał odpowiedzi, otworzył drzwi i wszedł do pustego pokoju.

Gdzie ona się, do cholery, podziewa? Gdzie jest Reichen? Dlaczego do tej pory nie wrócili?

Dreszcz przeszedł Teganowi po plecach.

Jeżeli coś jej się stało...

Podszedł do drzwi balkonowych, otworzył je i zaczął wpatrywać się w noc.

Jeśli któryś z zabójców Marka odnalazł Elizę, gdy mnie przy niej nie było, zastanawiał się gorączkowo.

Właśnie wtedy nadjechał lśniący rolls-royce Reichen. Zawrócił zgrabnie na pojeździe i stanął przy głównym wejściu.

Gdy kierowca otworzył tylne drzwi i pomógł wysiąść Elizie, Tegan odetchnął z ulgą.

- Jeszcze raz dziękuję za kolację - powiedziała Eliza, kiedy Reichen podał jej ramię i poprowadził po schodach.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Andreas. Tegan

dosłyszał w jego głosie niepokojąco intymny ton.

- Może zdecydowałabyś się przedłużyć pobyt w Berlinie? - ciągnął Niemiec. - Bardzo chciałbym poznać cię bliżej, Elizo.

Tegan zacisnęła zęby, gdy Reichen pochylił się i pocałował ją w sposób bardziej niż przyjacielski.

Nie odsunęła się. Nie spoliczkowała go ani nie uciekła. A

właściwie dlaczego miałyby to zrobić?

On nie dał jej żadnego powodu, dla którego miałyby zrezygnować z innych mężczyzn. Ba, praktycznie rzucił ją w objęcia Reichen. Powinien być zadowolony, bo przecież uważał, że się dla niej nie nadaje.

Eliza zasługuje na kogoś lepszego niż on. I lepszego niż Reichen, skoro już o tym mowa. Miał zamiar jej o tym powiedzieć, gdy wreszcie wróci do pokoju.

Jego paskudny nastrój pogarszał się z każdą sekundą.

Rozdział 27

Eliza odchyliła się i dotknęła palcami ust. Pocałunek był miły, ale nic nie czuła do przystojnego mężczyzny, który patrzył na nią w niezręcznej, choć pełnej zrozumienia ciszy.

- Przykro mi, Andreasie. Nie powinnam była ci na to pozwolić.

Gdy z zażenowaniem spuściła wzrok, Reichen delikatni uniósł jej podbródek, by znów na niego spojrzała.

- To moja wina - rzekł. - Powinienem był cię spytać. Nie... - poprawił się - powinienem był dostrzec, że twoje serce jest już zajęte. Właściwie wiedziałem o tym, ale chciałem się upewnić, że nie mam szans. Bo chyba nie mam, prawda, Elizo?

Uśmiechnęła się przepaszająco i lekko pokręciła głową.

- Ma drań szczęście - powiedział Reichen, ściągając rzemyk związujący mu włosy i przeczesując luźne ciemne fale palcami. - Ale teraz będzie musiał zaakceptować fakt, że wyrównaliśmy rachunki.

Elizie zrobiło się ciepło na sercu, choć Tegan nie rościł sobie do niej żadnych praw. Nie zważał na jej uczucia. Wydawało się nawet, że specjalnie utrzymuje dystans między nimi. Pewnie by mu ulżyło, gdyby zaczęła coś czuć do innego mężczyzny.

Ale to nie wchodziło w grę. Reichen miał rację: jej serce było już zajęte. Oddała je Teganowi, czy tego chciał, czy nie.

Spojrzała w lśniące ciemne oczy Andreasa.

- Dziękuję ci - powiedziała. - Jesteś dobry i życzliwy.

Westchnął teatralnie.

- Przestań, błagam cię! Wystarczająco mnie upokorzyłaś jak na jedną noc. I pamiętaj, jestem diabłem i draniem.

Eliza wspięła się, by cmoknąć go w policzek.

- Bardzo dziękuję za kolację, Andreasie. Dziękuję ci za wszystko. Skinął

głową i otworzył jej drzwi.

- Dobrej nocy, moja piękna. - Odprowadził ją wzrokiem, gdy ona wchodziła po schodach na górę.

Tegan usłyszał jej kroki przy drzwiach. Czekał, aż przekręci kryształową klamkę i otworzy drzwi. Eliza weszła do pokoju, przystanąła i zaczęła nasłuchiwać. Dzięki więzi krwi natychmiast wyczuła jego obecność. Odetchnęła głęboko i spytała:

- Gdzie jesteś?

Nie odpowiadał, więc włączyła światło. Rozejrzała się po pokoju i ruszyła w stronę drzwi balkonowych. Wyrzała na zewnątrz.

- Teganie... jesteś tam?

Poczuł jej słodki zapach zmieszany z wonią Reichena - mroczną, piżmową nutą, która sprawiła, że zalała go fala dzikiej zazdrości.

Typowo męska reakcja.

Gdy Eliza wróciła, żeby zamknąć drzwi, Tegan zeskoczył z rogu sufitu, gdzie tkwił podwieszony jak pajak, i wylądował przed nią.

- Teganie! - krzyknęła. - Gdzie by...

Wziął ją w ramiona i przywarł ustami do jej ust. Jego pocałunek był namiętny i zachłanny.

Eliza nie opierała się. Zarzuciła mu ręce na szyję i splotła palce na jego karku.

Westchnęła, gdy wsunął język między jej wargi, by poczuć jej smak.

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Każda komórka jego ciała płonęła żądzą. Obudziły się w nim wszystkie pierwotne instynkty, wampira i mężczyzny. Źrenice zwęziły się do wąskich

szparek, kły zaczęły się wydłużać, a członek nabrzmiał. Eliza jęknęła, gdy naparł na nią biodrami, i poczuła jego twardą męskość.

- Teganie - wydyszała. - Tak się cieszę, że tu jesteś. Martwiłam się o ciebie.

- Czyżby? - mruknął. - Widziałem, jak bardzo się martwisz w ramionach Reichena.

- Widziałeś...

Uśmiechnął się, obnażając kły.

- Wciąż czuję na tobie jego smak.

- Więc musisz również czuć, że to nie jego pragnę - odparła z kamienną twarzą, gdy całował delikatnie skórę pod jej uchem. - Pragnę ciebie, Teganie. Tylko ciebie. Gdybyś jeszcze tego nie zrozumiał, wiedz, że zakochałam się w tobie.

Gwałtownie uniósł głowę i spojrzał na nią zwężonymi źrenicami. Właśnie to chciał usłyszeć. I to samo pragnął wyznać, gdy zobaczył Elizę w ramionach innego. Nagle zaschło mu w ustach.

Była taka piękna i taka odważna.

Gdy patrzył w ametystową głębię jej oczu, uszła z niego cała złość. Musnął palcami delikatną linię szyi i aż zaparło mu dech, gdy Eliza odchyliła głowę. Nie mógł się powstrzymać od dotknięcia miejsca, w którym jej puls bił najmocniej. Powiódł kciukiem po aksamitnej skórze, pochylił się i przywarł ustami do tętnicy.

Niczego nie pragnął bardziej, niż wreszcie poznać smak krwi Elizy i dokończyć akt, który połączy ich już na zawsze.

Powstrzymał się jednak i tylko pocałował ją delikatnie.

Drżącymi dłońmi zdjął z niej sweter. Westchnęła, gdy zaczął pieścić jej sutki. Pociemniały i stwardniały pod jego dotykiem. Rozpiął klamerkę satynowego stanika i aż jęknął na widok obnażonych piersi.

- Przepiękne - wyszeptał.

Uklęknął przed Elizą, wziął twardą brodawkę do ust i muskał ją językiem. Jego kły były teraz ogromne, musiał więc uważać, by nie zranić delikatnej skóry.

Oparła dłonie na jego ramionach i pochyliła się, gdy powędrował ustami w dół. Zdjął z niej spodnie i majtki i wsunął język między jej uda.

Zadrżała z rozkoszy, ale on przerwał pieszczotę. Wstał, wziął Elizę na ręce i zaniósł na łóżko. Położyła się na plecach i patrzyła, jak Tegan się rozbiera.

Nagi i pobudzony, klęknął na krawędzi łóżka. Wstrzymał oddech, gdy podpełzła do niego i ujęła w dłonie nabrzmiałą męskość. Oblizwała usta, a w jej oczach pojawiło się nieme pytanie.

Głęboki oddech Tegana był wystarczającą odpowiedzią. Pochyliła się i wzięła go między wilgotne wargi. Jęczał z rozkoszy, gdy pieściła go powolnymi ruchami języka.

Gdy przyspieszyła, niemal stracił nad sobą kontrolę. Uwolnił się w ostatniej chwili i pchnął Elizę na materac. Pocałował ją mocno i spytał:

- Chcesz poczuć mnie w sobie?

- Tak - wydyszała. - Pragnę cię poczuć, Teganie. Teraz.

Wszedł w nią jednym płynnym ruchem. Krzyknęła z rozkoszy, a on poczuł, jak zaciska się wokół niego niczym wilgotna, gorąca dłoń.

- Jesteś cudowna - wyznał. Pragnął ją zaspokoić.

Swoją kobietę.

Swoją partnerkę.

Swoją ukochaną.

Czuł, jak Eliza dochodzi razem z nim. Oddychała coraz szybciej. Wiła się, by poczuć go całego w sobie, i jęczała w proteście, gdy się wycofywał. Odwróciła głowę i z cudownym jękiem zacisnęła zęby na jego skórze.

- Chcesz ze mnie pić? - spytał. Skinęła

słabo głową w odpowiedzi.

- Dobrze, kochanie, ale tym razem nie z nadgarstka. - Tegan odwrócił się na plecy i posadził ją na sobie. - Chcę czuć cię przy szyi, Elizo. Chcę cię obejmować, gdy będziesz ze mnie piła. Chcę czuć, jak się we mnie wgryzasz.

- Nigdy nie robiłam tego w ten sposób - wyszeptwała niepewnie.

- To dobrze - powiedział. - Ja też nigdy nikogo o to nie prosiłem. Ale zrobisz to, Elizo?

Zmarszczyła brwi.

- Nie chciałam cię skrzywdzić... Zaśmiał się.

Troska tylko dodawała jej uroku.

- Chodź. - Przytrzymał jej kark i skierował w stronę swojej odsłoniętej szyi. - Zanurz we mnie zęby, Elizo. Napij się.

Pochyliła się. Ich ciała były wciąż złączone. Tegan poczuł jej gorący oddech na policzku, potem usta tuż poniżej jego ucha, wreszcie wilgotny język i twardą linię zębów.

W chwili, gdy go ugryzła, prawie w niej eksplodował. Ból, jaki mu zadała, wprowadził jego biodra w szaleńczy rytm. Złapał ją za pośladki i wchodził w nią głęboko, gdy ssała jego krew. Zaczęła go ujeżdżać: to opadała, to unosiła się powoli. Soczyste odgłosy ssania pomieszane z jej jękami rozkoszy były najbardziej seksownymi dźwiękami, jakie kiedykolwiek słyszał.

Gdy odchyliła głowę i zaczęła krzyczeć w orgazmie, Tegan usiadł razem z nią i założył jej nogi wokół swoich bioder. Przywarła do niego, cała drżąca. Czuł fale dreszczy przed nadchodzącym wytryskiem. Musnął dłonią jej zroszone potem czoło i pochylił się do ponętnej kątka, gdzie spotykały się ramię i szyja.

Powinienem natychmiast przestać, przemknęło mu przez głowę.

A nich to szlag! Mimo wszystkich wątpliwości musiał to zrobić.

Czuł na ustach jej przyspieszone tętno. Podążył za nim w górę szyi Elizy, aż jego wargi dotarły do delikatnego skrawka skóry tuż pod uchem. Jęknęła, gdy powiódł językiem po żyłę. Jego kły pulsowały zgodnie z rytmem jej serca.

Eliza położyła ręce na jego głowie.

- Teganie... proszę... zrób to.

Uszczypnął ją lekko. Jęknęła, gdy jej ciało przeszył kolejny orgazm. To

było za wiele do zniesienia.

Tegan przechylił jej głowę i przywarł ustami do szyi. Jego kły zagłębiły się w delikatnej skórze jak rozgrzany nóż w maśle. Krzyknęła, gdy wziął pierwszy łyk. Przeciągnęła się jak kotka w jego ramionach, po czym rozluźniła się, kiedy zaczął ssać.

Jakaż ona była słodka. Czuł jej smak na języku i zapach róż i wrzosów w nozdrzach. Nigdy wcześniej nie poznał niczego tak wyjątkowego jak smak krwi Elizy, tej życiodajnej esencji, która płynęła przez jego ciało i ogrzewała go od środka.

Za każdym łykiem apetyt Tegana wzrastał. Pragnienie Elizy, jakiego zaznał do tej pory, bladeło przy tym, jakie czuł teraz.

Żądza przeszła go jak piorun. Pragnienie posiadania tej kobiety - jego kobiety.

Na zawsze.

Eliza przywarła do Tegana, nakrył ją swoim ciałem i doprowadził do kolejnego orgazmu. Upajała się dotykiem jego klów i warg, które ją ssały, dopełniając więź krwi.

Nie przypominał już delikatnego mężczyzny, jakim był kilka chwil wcześniej. Zwierzęca natura wyzwoliła się spod żelaznej samokontroli. Nigdy nie widziała niczego bardziej podniecającego niż Tegan w szale, który go ogarnął, gdy tylko spróbował jej krwi.

Wielokrotnie doprowadził ją na szczyt rozkoszy, a teraz oboje leżeli zaspokojeni i zdyszani w swoich ramionach. Tegan przejechał językiem po dwóch ukłuciach na jej szyi, zasklepiając rany.

- Wszystko w porządku? - zapytał, gładząc ją po włosach.

- Uhm - wymruczała. - W całkowitym porządku.

Nigdy nie czuła się lepiej, chociaż Tegan nie odwzajemnił jej wyznania, nie powiedział, że ją kocha. Może to nie jest najważniejsze, ale...

- Nie wypowiedziałem tych słów od bardzo dawna, Elizo - rzekł, odczytawszy przez dotyk jej myśl. - I nie sądzę, bym jeszcze kiedykolwiek mógł to zrobić.

- Więc, nie rób - odparła, lekko zmieszana, że rozpoznał jej uczucia. - I nie myśl, że musisz to powiedzieć.

- Wiem, że nie muszę.

- I dobrze. Proszę, nie mów nic. Nie potrzebuję twojej litości.

Przytulił ją mocniej.

- Jeżeli powiem, że się wściekłem, widząc jak Reichen cię całuje, i że nie zniósłbym widoku ciebie w objęciach innego mężczyzny, to na pewno nie z litości.

Patrzył na niego z zapartym tchem. Jego bursztynowe oczy wciąż lśniły od żądz, a gdy znów przemówił ochrypłym głosem, dostrzegła błyszczące kły.

- Nie zamierzam być dla ciebie miły z powodu tego, co właśnie robiliśmy. I nie dlatego mówię, że nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty. Nie byłem na to gotowy, Elizo. Cholera... nawet w najmniejszym stopniu.

Spojrzała na ich złączone dłonie. Jego palce były takie delikatne, mimo że używał ich do walki i zabijania.

- Nie z litości powiem ci, że mam nadzieję, iż nigdy nie będziesz pragnęła innego mężczyzny bardziej, niż pragniesz mnie. - Zaśmiał się szorstko. - Czyja cię Kocham? Niech Bóg ma cię w swojej opiece, ale tak.

- Tegan - wyszeptała, kładąc mu dłoń na policzku. Miejsce po jej ugryzieniu już się goiło. Musnęła czerwony ślad, po czym spojrzała mu w oczy. - Pocałuj mnie jeszcze raz.

Uśmiechnął się i ponownie wziął ją w ramiona. Ledwie zaczęli, usłyszeli niski, wibrujący dźwięk. Tegan z jękiem podniósł głowę.

- Co to? - spytała, gdy zeskoczył z łóżka i wyjął komórkę z kieszeni spodni.

- Nasza podwózka do Bostonu. Załatwiłem lot na dzisiejszą noc.

Jego głos był rzeczowy i poważny - w jednej chwili na powrót zmienił się w wojownika. Odebrał telefon.

- Tak. Dobrze. Lotnisko Tęgla. Terminal korporacyjny. Wylot za godzinę.

Eliza zsunęła się z materaca i stanęła za Teganem. Objęła go ramionami i przywarła do nagich, umięśnionych pleców. Ugryzła lekko jego łopatkę i uśmiechnęła się, gdy wzór dermaglifów pokryła gęsia skórka. Usłyszała niski pomruk, a potem słowa:

- Przesuń wylot o godzinę. - Coś mi właśnie wyskoczyło.

Eliza spuściła wzrok, gdy odwrócił się do niej. Rzeczywiście coś mu nagle wyskoczyło -całkiem imponującego. Tegan zakończył rozmowę i rzucił telefon na dywan.

Potem rzucił się na nią.

Rozdział 28

Prawie cały lot do Bostonu Eliza przespała, zwinięta wygodnie w ramionach Tęgana. Zanim zasnęła, powiedział jej, że sługa, który zaatakował ją i Irinę, już nie żyje, ale był tylko jednym z wielu, którzy polowali na nią w Berlinie. Przyjęła wiadomości ze swoim zwykłym spokojem, on jednak nie mógł przestać trzymać jej mocno, gdy spała w jego ramionach.

Marek był niebezpiecznym wrogiem. Tegan dobrze go znał i wiedział, że to wyjątkowo groźny, bezlitosny, a czasem niepotrzebnie brutalny wojownik. W dawnych czasach, gdy problemy ze Szkarłatnymi były na porządku dziennym, walczyli ramię przy ramieniu. Marek należał do założycieli Zakonu, lecz od początku buntował się przeciwko obowiązującym w nim zasadom. Nie chciał słuchać rozkazów młodszego brata. To Lucan utworzył grupę wojowników i był urodzonym przywódcą. Marek nie mógł tego znieść. Arogancja i popędliwość uniemożliwiły mu zdobycie respektu, który, jak uważał, jemu się należał.

Przez prawie sześćset lat był uważany za zmarłego, a potem pojawił się w Bostonie z oczywistym zamiarem zaatakowania Zakonu. Wykazał się ogromną cierpliwością, czekając tak długo, a Tegan nie miał wątpliwości, że wampir dobrze wykorzystał ten czas. Obmyślił plan, który powoli, lecz sukcesywnie wprowadzał w życie. Imię Dragos razem z tajemniczymi zapiskami. Odolfa wskazywały na problemy sięgające głęboko wstecz.

Tegan otworzył dzienniki ponownie przeczytał dziwny wiersz. To musiało być jakieś miejsce, ale gdzie? I co ono oznacza?

„On tam się ukrywa”, powiedział Odolf.

Tegan wątpił, by chodziło o Marka. Raczej o Dragosa albo o kogoś innego, o kim Zakon nie miał jeszcze pojęcia?

Knowania Marka i sekret, który prześladował Petrova Odolfa i jego rodzinę, nie wróżyły niczego dobrego.

Gdy odrzutowiec wylądował w Bostonie, Tegan zadzwonił do koszar i poprosił Gideona, by zwołał wszystkich na naradę. Chciał znaleźć Marka, gdziekolwiek się ukrywa, i dopilnować, żeby Zakon zawsze wyprzedzał go o krok.

Według ostatnich doniesień z Berlina jeden ze sług nie żył. Marek był wściekły, że stracił kolejnego pionka, ale nie żałował go. Skoro nie wykonał zadania, należało mu się. Marek miał nadzieję, że umierał w męczarniach. Stan, w jakim znaleźli ciało, nie pozostawiał żadnych

wątpliwości, że człowiek cierpiał. Zwłoki były tak połamane i zakrwawione, że ledwo udało się je zidentyfikować. Co skądinąd zaskoczyło Marka, ponieważ katem sługi był najprawdopodobniej Tegan.

Zabił sługę nie z zimną precyzją, z której słynął, lecz w ataku szału.

W odwecie za atak na kobietę. A to mogło znaczyć tylko jedno: Teganowi na niej zależało.

Marek od dawna szukał u niego jakiegoś słabego punktu. Już kiedyś taki znalazł i wtedy niewiele brakowało a zniszczyłby Tegana. Może tym razem uda się wykorzystać jego nowe uczucie, by dopełnić dzieła.

Jakąż satysfakcję dałoby mu unicestwienie całego Zakonu i objęcie zasłużonego przywództwa nad Rasą. Bo do tego właśnie dążył, ale realizacja jego planu wymagała znacznie więcej cierpliwości, niż początkowo przypuszczał.

Marzył o ukoronowaniu swoich działań, odkąd wojownik Dragos zdradził mu potężny i zarazem straszny sekret.

Wstał zza biurka i podszedł do wysokiego okna wychodzącego na skąpaną w blasku księżyca dolinę Berkshires. Drzewa rosły tam gęsto, jak w średniowiecznych lasach. Panorama przypomniała mu dawne czasy. Jego myśli błądziły wokół początków Zakonu.

Trwała bratobójcza wojna, w której ojcowie walczyli przeciwko własnym synom. Ojcowie, czyli Pierwsze Pokolenie, przybyli na Ziemię tysiące lat wcześniej z innych światów i żywili się ludzką krwią. Synowie, hybrydowe potomstwo spłodzone przez Prastarych z ludzkimi kobietami, utworzyli Pierwsze Pokolenie.

Marek, Lucan i Tegan należeli do rzadkich wampirów Pierwszego Pokolenia. To oni widzieli na własne oczy okrucieństwa, jakich dopuszczali się Prastarzy na ludzkości. Czasem wybijali całe wioski, by nasycić głód. Masakry te nie robiły na Marku wrażenia.

O ile Lucan, jego młodszego brata, brzydziło okrucieństwo Prastarych, o tyle on wręcz się nim napawał. Myśl o sile zdolnej siać panikę i bezkarnie zabijać uderzała mu do głowy. Często

zastanawiał się, dlaczego Rasa po prostu nie uwięzi swoich ludzkich Żywicieli i nie obejmie władzy nad całą planetą. Rozsiewał ziarno niezadowolenia wśród Prastarych, chcąc ich skłonić do wprowadzenia tej idei w życie.

Gdy w ataku żądry krwi kosmiczny ojciec jego i Lucana zabił ich matkę. Lucan uciął mu głowę i rozpoczął wojnę z pozostałymi Prastarymi oraz wampirami, które im służyły. Członkowie utworzonego Zakonu - czyli on, Marek, Tegan oraz czterech innych wampirów Pierwszego Pokolenia - zaprzysięgli położyć kres masakrom i rozpocząć nowy etap w dziejach Rasy.

Co za szlachetny, wzniosły cel. Na myśl o tym Marek nawet teraz nie umiał się powstrzymać od szyderczego uśmiechu.

Okazało się, że nie tylko on spośród członków Zakonu nie zgadzała się z sielankową wizją spokojnego współistnienia z ludźmi. Inny wojownik, Dragos, wyznał mu, że miał inne plany co do przyszłości Rasy.

A co było jeszcze ciekawsze, przedsięwziął pewne kroki, by te plany zrealizować.

Zakon długo prowadził wojnę z Prastarymi, tropiąc i zabijając jednego po drugim, ale jeden przetrwał.

Dragos bowiem, zamiast zabić swego kosmicznego ojca, pomógł mu się ukryć.

Wkrótce potem, śmiertelnie ranny w bitwie, podzielił się swoim sekretem z Markiem. Ale drań nie powiedział wszystkiego. Nie chciał zdradzić, gdzie jest krypta, w której Prastary trwa w stanie hibernacji.

Marek w ataku szału jednym cięciem miecza ściął Dragosowi głowę, wysyłając go - wraz z informacją o położeniu krypty - do grobu.

Potem ruszył śladem jedynej osoby, która mogła znać sekret, Dawczyni Życia Dragosa, Kassii. Ona jednak nie zamierzała pomagać mordercy swego partnera.

Gdy Marek dotarł do zamku Dragosa, pokrzyżowała mu plany, obierając sobie życie.

Od tej pory Marek dążył do poznania tajemnicy Dragosa. Bez wahania torturował i zabijał, byleby zdobyć jakąkolwiek wskazówkę. Już dawno przestał dbać o honor. Upozorował własną śmierć i zdradził pobratymców - wszystko po to, by uwolnić prastarą moc i użyć jej do swoich celów.

Wreszcie po wielu latach, trafił na pierwszą ważną informację: dowiedział się, że Kassia była powiązana z Odolfami, rodem z dawnych czasów, i pozostawiła im jakieś wskazówki dotyczące położenia krypty. Próbował do nich dotrzeć, ale bez rezultatu.

A teraz Zakon z każdą chwilą był bliżej prawdy. Marek aż zacisnął szczęki. Nie po to czekał tak długo i tak ciężko pracował, by w ostatniej chwili wszystko wyslizgnęło mu się z rąk. Nie dopuszczał do siebie takiej myśli.

Wygra. Musi wygrać.

Prawdziwa walka miała się dopiero zacząć.

Gdy dotarli do koszar, Tegan zostawił Elizę w swojej kwaterze, by mogła wziąć prysznic i odpocząć, a sam poszedł do laboratorium na zwołaną z jego inicjatywy naradę. Lucan, siedzący za konsolą obok Gideona, powitał go skinieniem głowy. Pozostali zajęci miejsca po obu stronach długiego stołu stojącego na środku pomieszczenia. Byli tam Niko, Kade i Brock oraz dwaj nowicjusze, którzy walczyli o uwagę Dantego i Chase'a, opowiadając anegdotki z ataków na Szkarłatnych i sprzecząc się, kto ma lepszego cela.

Nie miałym zaskoczeniem była obecność Rio. Hiszpan stał przy ścianie, z dala od innych. Sprawiał wrażenie pogrążonego we własnych myślach, ale na widok Tegana jego pokryta bliznami twarz rozciągnęła się w ponurym uśmiechu. Niegdyś żywe topazowe oczy były twarde jak kamień i poważne jak grób.

Tegan powiódł wzrokiem po wojownikach. Jedni walczyli z nim ramię w ramię od lat, inni wstąpili do Zakonu niedawno, ale wszystkim przyświecał wspólny cel. Byli jak bracia.

Tegan zdał sobie sprawę, że choć Lucan i inni zawsze go wspierali, w każdej bitwie walczył tak, jakby był sam, jakby wszystko zależało tylko od niego. Dopiero Eliza uświadomiła mu, że wcale nie jest sam. I że nie powinien odsuwać się od innych.

- Co powiedział Petrov Odolf? - spytał Lucan, gdy Tegan zajął miejsce przy stole.

- Niewiele. Był kompletnie otumaniony lekami. - Tegan wyjął kartki, które dostali od Iriny, i podał je Lucanowi. - Zanim stał się Szkarłatnym, całymi godzinami zapisywał coś, a potem niszczył te notatki. Jego brat, który został Szkarłatnym nieco wcześniej, miał identyczną obsesję. Tyle, że on nie zniszczył swoich zapisków. Znalazła je partnerka Odolfa i przekazała nam. Zobacz. Przypomina ci to coś?

- Cholera. Ten sam tekst znaleźliśmy w dzienniku, na którym zależało Markowi. Tegan skinął głową.

- W jednym z niewielu momentów, gdy trochę oprzytomniał, zapytaliśmy Odolfa, czy wie, co to znaczy. Odpowiedział: „On tam się ukrywa”.

- Kto i gdzie? - zastanawiał się Gideon, po czym przeczytał wiersz na głos. - Czy chodzi o jakieś konkretne miejsce?

- Nie mam pojęcia. - Tegan wzruszył ramionami. - Odolf nie powiedział nam nic więcej. Może sam nie wie.

- Cokolwiek to oznacza - wtrącił Dante - jest na tyle ważne, by zainteresować Marka. A to nie wróży nic dobrego.

- Marek jest gotów zabić każdego, kto spróbuje pokrzyżować mu plany - powiedział Tegan. - Kiedy dowiedział się, że jesteśmy w Berlinie, kazał swoim sługom zabić Elizę. Jednemu z nich niemal się to udało.

- Sukinsyn - wysyczał Lucan.

- Na szczęście udało jej się zranić łajdaka i uciec. Jeszcze tej samej nocy dopadłem go i wykończyłem. - Tegan poczuł na sobie wzrok Chase'a i spojrzał mu w oczy. - Eliza stała się dla mnie... bardzo ważna. Nie pozwolę jej skrzywdzić. Oddałbym życie, byle ją chronić.

Chase patrzył na niego dłuższą chwilę, po czym sztywno skinął głową.

- A co z glifem, który znaleźliście w dzienniku? Ten symbol należał do Dragosa, jednego z wojowników Pierwszego Pokolenia?

- Tak - odparł Tegan. - Dragos musi mieć z tym jakiś związek, ale jeszcze nie wiem jaki. Wiem tylko, że Dragos nie żyje. Lucan może to potwierdzić, bo widział jego ciało.

Przywódca Zakonu skinął głową.

- Jego Dawczyni Życia też je widziała. Najwyraźniej widok zmarłego partnera to było dla niej za dużo. Odebrała sobie życie jeszcze tamtej nocy.

Nikolai westchnął.

- Ale od czego zacząć? Mamy historię Romea i Julii, stukniętego Szkarłatnego mówiącego zagadkami, tajemniczy glif nabazgrany w starym dzienniku i Marka, który najwyraźniej jest pośrodku tego wszystkiego.

- Dobierzemy się do Marka, a wszystko zacznie się wyjaśniać - orzekł Dante.

- Najpierw musimy go znaleźć - mruknął Tegan.

- A to nie będzie łatwe - powiedział Gideon. - Zaszły się gdzieś na dobre.

- Więc wytropimy go i zgnieciemy jak insekta - warknął Rio. - Znajdziemy skurwysyna.

Lucan przysłuchiwał się tej wymianie zdań z kamienną twarzą. Tegan spojrzał na niego i w tym momencie uświadomił sobie, że pochłonięci snuciem planów wojownicy całkiem zapomnieli, iż Lucan i Marek są braćmi.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Cokolwiek planuje Marek - odparł Lucan spokojnie i stanowczo - trzeba go powstrzymać. Za wszelką cenę.

Rozdział 29

Gdy Eliza szła korytarzem z pokoju Tegana, usłyszała kobiece głosy. Stłumione śmiechy przypomniały jej o przyjaciółach z Mrocznej Przystani i o beztróskim życiu, jakie kiedyś tu wiodła. Wprawdzie nie czuła się już tak samotna, jak przez ostatnie miesiące, ale chwilami tęskniła za czasem, kiedy należała do większej wspólnoty.

Nie wiedziała, jak zostanie przyjęta. Chociaż wydawało się, że to było wieki temu, minęło zaledwie kilka dni od kłótni z Teganem, który otwarcie zasugerował, by znalazła sobie Żywiciela. Zrobił to tylko po to, by się od niej oddalić, ale Dawczyni Życia pewnie albo się nad nią litowały, albo nią gardziły. Po czymś takim chyba żadna nie odważy się spojrzeć jej w oczy.

Wchodząc do pokoju, w którym zbierały się partnerki wojowników, Eliza spodziewała się powściągliwych powitań i ukradkowych spojrzeń. Jakże się myliła.

- Witaj, Elizo! - zawołała Gabrielle. - Usłyszałyśmy, że właśnie wróciliście z Teganem, i już miałam iść cię szukać. Dołączysz do nas?

Akurat kończyły szykować przekąskę, złożoną z serów i owoców. Tess ustawiała talerzyki na stoliku do kawy, a Savannah stała przy kredensie ze śliwkowego drewna z otwartą butelką białego wina, które nalewała do wysokich kieliszków. Spojrzała na Elizę i zapytała z uśmiechem:

- Napijesz się?

- Bardzo chętnie - odparła Eliza, sięgając po kieliszek. - Dziękuję.

Gdy tylko usiadła, została dosłownie zbombardowana pytaniami. Kobiety były ciekawe, co udało się odkryć jej i Teganowi, czego dowiedzieli się od Petrova Odolfa i czy ustalili znaczenie dziennika, na którym tak bardzo zależało Markowi.

Eliza, widząc, że to inteligentne kobiety, których nie interesują plotki, szczegółowo zrelacjonowała obie wizyty w zakładzie rehabilitacyjnym.

Właśnie miała opowiedzieć z zapiskach, które dostała od Iriny, gdy Tess odstawiała kieliszek i zmarszczyła brwi.

- Skąd te siniaki na twojej twarzy - zapytała. - Kto cię tak urządził. Eliza

bezwiednie dotknęła policzka.

- To robota sługi - odparła.

- A niech to! - Savannah westchnęła ze współczuciem.

- Bolało? - Tess obeszła stół, by uklęknąć przy Elizie.

- Z początku bardzo. Ale teraz nie jest tak źle.

- Pozwól. - Tess delikatnie położyła rękę na siniaku.

Eliza poczuła ciepłe mrowienie. Już wcześniej doświadczyła uzdrawiającego dotyku, ale talent Tess wciąż nie przestał jej zadziwiać. Po zaledwie kilku sekundach nie czuła najmniejszego bólu.

- Twój dar jest niesamowity - powiedziała, gdy Tess cofnęła dłoń. Tess

wzruszyła ramionami, jakby speszona komplementem.

- Moje umiejętności są ograniczone - odparła. - Nie potrafię uleczyć blizn ani ran, które zrosły się same. Niektóre uszkodzenia są nieodwracalne. Czuję to przy Rio.

- Rio czuje się o wiele lepiej, odkąd zaczęłaś z nim pracować - wtrąciła Savannah. - Dzięki tobie mógł wstać z łóżka.

- Wcale nie dzięki mnie- zaprotestowała Tess. - Zawdzięcza to własnej determinacji i sile woli.

- Rio został ranny zeszłego lata w zasadzce zastawionej przez Szkarłatnych - wyjaśniła Gabrielle Elizie. - Odłamki wybuchającego pocisku nieźle go pokiereszowały. Ale to było nic w porównaniu z wiadomością, że to jego Dawczyni Życia zdradziła Zakon.

- To straszne - wyszeptała zszokowana Eliza.

- Tak, naprawdę okropne. Ewa zdradziła, bo Marek zapewnił ją, że zastawi pułapkę tylko na Lucana. To on miał zginąć tamtej nocy. Tymczasem Rio, który mu towarzyszył, odniósł poważne rany, a Lucan wyszedł prawie bez szwanku. - Gabrielle wzięła łyk wina i westchnęła. - Byłam przy tym, gdy Ewa przyznała się do winy, i... gdy odbierała sobie życie.

- Przykro nam, że straciłyśmy Ewę - powiedziała Savannah. - Myślałyśmy, że jest naszą przyjaciółką. Ale to, co zrobiła Rio i innym, było niewybaczalne.

- Rio na pewno nigdy o tym nie zapomni - dodała Tess. - Dante i ja bardzo się o niego martwimy. Gdy z nim pracuję, czasami mam wrażenie, jakbym patrzyła na uzbrojony granat, który tylko czeka, by wybuchnąć.

Savannah uśmiechnęła się krzywo.

- Przy Rio - stwierdziła - nawet Tegan wygląda jak uosobienie normalności i dobrych manier.

Eliza spuściła głowę, czując, że się rumieni. Gdy podniosła wzrok, napotkała spojrzenie Gabrielle, która wyjaśniła:

- Tegan ma opinię dziwaka i odludka. Jak cię traktował w Berlinie?

- Dobrze - odparła Eliza. - Był miły, opiekuńczy i... niesamowicie skomplikowany. To najbardziej zasadniczy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek znałam. I znacznie bardziej wartościowy, niż ktokolwiek mógłby się spodziewać.

W pokoju zapadła cisza. Trzy kobiety wpatrywały się w milczeniu w jej oblaną rumieńcem twarz.

- Elizo - spytała wreszcie Gabrielle - czy ty i Tegan... to prawda?

Zanim Eliza zdołała wyjąkać odpowiedź, kobieta porwała ją w ramiona. Pozostałe Dawczynie Życia składały jej gratulacje, przyjmując ją do swojego grona.

Właśnie wtedy dostrzegła przez łyż wzruszenia gobelin, który wisiał w kącie. Tkanina mieniła się kolorami. Artysta tak misternie przedstawił rycerza w siodle, jakby to był obraz malowany na płótnie.

Mistrzostwo wykonania było zaskakująco... znajome.

Jedyne w swoim rodzaju.

Eliza widziała podobny haft u Iriny Odolf. Na chusteczce, w którą zawinięty był plik kartek.

- Ten gobelin... - powiedziała, z trudem łapiąc powietrze. - Skąd się wziął?

- Należy do Lucana - odparła Gabrielle - Został wykonany około 1300 roku, gdy Zakon dopiero powstał.

Puls Elizy nabrał szaleńczego tępa.

- Wiecie, kto go wyhaftował?

- Tak. Kobieta o imieniu Kassia. Dawczyni Życia jednego z pierwszych członków Zakonu. Lucan mówił, że w wyszywaniu nie miała sobie równych, co zresztą całkowicie potwierdza ten piękny haft. To jej ostatni gobelin i zarazem najwspanialszy. Przedstawia Lucana na rumaku bojowym.

- Mogę się przyjrzeć? - Eliza podeszła do gobelinu.

Na wzgórzu na drugim planie płonął zamek pod srebrnym łukiem księżyca. Pod półksiężycem.

A pod kopytami rumaka widniało pole zryte głębokimi koleinami.
zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny

Słowa wiersza kołatały jej się po głowie, przypomniała sobie udręczony głos Odolfa. Nie, to

niemożliwe... a może jednak?

Eliza dotknęła delikatnie powierzchni gobelinu. Wszystko było wyszyte tak starannie. W prawym dolnym rogu widniał podpis artystki: symbol Dawczyni Życia, taki jak na drugim hafcie.

Czy zawierał jakąś wiadomość? Widoczną dla

wszystkich przez cały czas?

- O co chodzi, Elizo? - Gabrielle dołączyła do niej. - Co się stało? Serce

Elizy waliło jak oszalałe.

- Mogłabym go zdjąć? - spytała.

- Myślę... że tak, oczywiście. Ale po co? Co chcesz z nim zrobić?

- Położyć płasko, jeśli można.

- Uprzątnę stół - powiedziała Savannah i razem z Tess zaczęły zdejmować naczynia z blatu. - W porządku, gotowe.

Eliza pomogła Gabrielle rozłożyć gobelin. Przyglądała mu się długą chwilę, powtarzając w myślach słowa wiersza:

na wschodzie granice obróć swe oko w

krzyżu leży prawda

- Chciałabym coś sprawdzić - powiedziała na głos. - Muszę zagiąć płótno, ale obiecuję, że będę uważać.

Gdy Gabrielle się zgodziła, Eliza połączyła górną i dolną krawędź gobelinu w taki sposób, że zamek i pole pod kopytami rumaka się spotkały.

- „Zamek i zagroda pod półksiężycem złączyć się winny...” - wyszeptała, patrząc, jak dwa fragmenty płótna tworzą nowy obraz.

- Wygląda na jakiś łańcuch górski - zauważyła Tess. - Jak to zrobiłaś?

- Dziennik Odolfa jest pełen bardzo dziwnych zapisków. Te same słowa zapisywał brat Petrova, zanim stał się Szkarłatnym. A wydawało się, że to zagadka nie do rozwiązania.

Gabrielle otworzyła szeroko oczy.

- Twierdzisz, że ten gobelin w jakiś sposób łączy się z tym wszystkim?

- Musi - odparła Eliza i spojrzała gorączkowo na haft. - „Na wschodzie granice obróć swe oko...”. Może powinniśmy odwrócić gobelin w lewo?

Odwróciła haft o dziewięćdziesiąt stopni, tak że lewa krawędź znalazła się na górze, a zgięty środek tworzył linię pionową. We wzorze pojawiło się coś, co nie było widoczne pod poprzednim kątem: zarys krzyża, a w jego centrum pojedyncze słowo.

- „Praga” - przeczytała Eliza oszołomiona, że głos zatopiony w jedwabiu i płótnie przemówił na nowo. - Tajemnica, niezależnie jaka, jest w Pradze.

- To niesamowite. - Savannah westchnęła.

Dotknęła palcami ukrytego słowa i natychmiast cofnęła rękę, jakby materiał parzył.

- Mój Boże - wyszeptała zdumiona. Ponownie dotknęła tkaniny i trzymała dłoń na niej przez dłuższą chwilę.

- Co czujesz? - spytała zaintrygowana Eliza.

Gdy Savannah wreszcie przemówił, jej głos był ściśnięty lękiem: -

Ten gobelin zawiera o wiele więcej sekretów.

Rozdział 30

Wojownicy właśnie szykowali się na patrol, gdy szklane drzwi rozsunęły się gwałtownie i do laboratorium wbiegły cztery kobiety. Eliza i Gabrielle niosły gobelin z biblioteki Lucana, Tess i Savannah podążały za nimi.

Tegan napotkał zaniepokojone spojrzenie Elizy.

- Co się dzieje?

- Gobelin - wydyszała, rozkładając go na stole. - Chyba rozwiązałyśmy zagadkę Odolfa.

- Naprawdę?

- Tak. - Jej spojrzenie świadczyło, że nowina nie będzie wesoła. Tegan i

pozostali zgromadzili się wokół stołu.

- Dobra. Pokaż, co znalazłyście.

Przyglądał się, zdumiony i zarazem dumny, jak Eliza odpowiednio układa gobelin, recytując kolejne wersy. To było niewiarygodne, ale gdy im pokazała, wszystko wydało się takie proste. Kiedy skończyła, na gobelinie widniał nowy obraz - ten, który Kassia ukryła, wyszywając go lata temu.

- Gdy byłam u Iriny, pokazała mi bardzo skomplikowany haft, który skrywał tajemny wzór - wyjaśniła Eliza. - Kiedy teraz zobaczyłam ten gobelin na ścianie, od razu wiedziałam, że wykonała go ta sama osoba. Im dłużej mu się przyglądałam, tym bardziej byłam pewna, że i w nim coś się kryje.

Tegan się uśmiechnął. Nie obchodziło go, że wszyscy zobaczą, jak obejmuje Elizę i z miłością całuje w czoło.

- Dobra robota - pochwalił.

- Znam ten masyw górski - powiedział Lucan, przyglądając się haftowi.

Tegan kiwnął głową. On również rozpoznał charakterystyczne kształty gór na północny wschód od Pragi.

- To niedaleko miejsca, w którym w tamtym czasie mieszkała większa część Rasy.

- Więc to rodzaj mapy? - zapytał Rio. - Jeśli tak, to czego na niej szukamy?

- Nie czego, ale kogo. - Cichy głos Savannah przyciągnął uwagę wszystkich. - Gobelin wskazuje miejsce, w którym Dragos ukrył swojego ojca.

- Cholera.

Tegan nie wiedział, który wojownik wymamrotał przekleństwo, ale każdy z nich musiał rozumieć wagę tego, co właśnie powiedziała Savannah.

- Dawczyni Życia Dragosa utkała ten gobelin specjalnie dla mnie. - Lucan gniewnie marszczył brwi. - Sugerujesz, że ukryła na nim wiadomość? Ale dlaczego? Czemu, do cholery, po prostu mi o tym nie powiedziała?

- Bo się bała - odparła Savannah. - Powierzono jej ważną tajemnicę i bała się, że stanie się coś strasznego, jeśli ją zdradzi.

Gideon spojrzał z podziwem na swoją partnerkę.

- Wyczułaś to wszystko w tym materiale, kochanie?

Savannah kiwnęła głową.

- Wyczułam jeszcze coś. I to nie są dobre wieści.

- Powiedz nam - poprosił Lucan. - Cokolwiek odczytasz, musimy to wiedzieć.

Wszyscy zastygli bezruchu, gdy Savannah położyła ręce na gobelinie. Jej unikatowy dar -psychometria - już wcześniej przydawał się Zakonowi, ale teraz odczytanie historii emocjonalnej tkaniny mogło dostarczyć informacji wręcz bezcennych.

- Kasię męczyła ta wiedza - zaczęła Savannah - ale Dragos miał ją stale na oku i zdawała sobie sprawę, że jeśli zdradzi sekret, on to odkryje. Mógłby wtedy przenieść to, co chował, i już nie byłoby sposobu na naprawę zła, jakie wyrządził. - Zacisnęła powieki, koncentrując się. - Kassia nie mogła z nikim się podzielić swoim sekretem, nawet z najbliższą przyjaciółką, Sorchą.

Tegan zacisnęła zęby na myśl o niewinnej dziewczynie, którą przez niego spotkał tak okrutny los. Eliza, rozumiejąc, co czuje, położyła mu dłoń na ramieniu. Jej dotyk był kojący, a spojrzenie miękkie i delikatne.

Savannah mówiła dalej.

- Gdy Lucan poprosił Kasię, aby utkała ten gobelin, zrozumiała, że to jedyny sposób na powiedzenie mu, co zrobił Dragos. Dlatego dodała pewne wskazówki i miała nadzieję, że Lucan odkryje je, zanim będzie za późno.

- A co zrobił Dragos? - zapytał Lucan. - Jak, do cholery, zaczęło się to oszustwo?

Savannah nie odzywała się przez dłuższy czas. Gdy wreszcie cofnęła ręce i odwróciła się, by spojrzeć na przywódcę Zakonu, jej twarz była pozbawiona wyrazu.

- Kiedy wypowiedziałeś wojnę ostatnim spośród Prastarych... zaledwie kilka miesięcy przed powstaniem tego gobelinu... Dragos i potwór z kosmosu, który był jego ojcem, zawarli układ. Dragos pomógł ojcu uciec w góry i tam się ukryć.

Lucan gniewnie zmarszczył brwi, czując, jak wzbiera w nim wściekłość.

- Dragos, wraz z kilkoma innymi, walczył z tym, który go pocałował. Tylko on wyszedł z tej potyczki z życiem. Ale był ciężko ranny...

- Wszystko było częścią jego planu - powiedziała Savannah. - Gdy zabili innych, Dragos ukrył ojca w krypcie, którą zbudował specjalnie dla niego w górach pod Pragą. Rany zadał Dragosowi ojciec, lecz tylko po to, by ukryć prawdę o tym, co się tam naprawdę stało. Prastary miał pozostawać w stanie hibernacji do chwili rozwiązania problemów z Zakonem. Potem obudziłby się, aby dać początek nowemu pokoleniu Rasy.

- Mój Boże - wymamrotał Gideon, przecierając oczy. - Kasia wiedziała, czy Dragosowi udało się kiedykolwiek wrócić i uwolnić drania?

Savannah pokręciła głową.

- Nie sądzę. Nie odbieram żadnych sygnałów wskazujących na to, że wiedziała, co się potem działo. Dragos powiedział jej, gdzie jest krypta, a ona ukryła te informacje na gobelinie. Chciała pozostawić Lucanowi wskazówkę, na wypadek gdyby coś jej się przytrafiło.

- Och, Lucan - szepnęła Gabrielle, obejmując go.

- Jest... coś jeszcze - podjęła Savannah. - Dziecko. Gdy Kassia wyszywała gobelin, była w ciąży. Dragos przebywał poza domem prawie rok. W tym czasie urodziła syna i wysłała go do innej rodziny należącej do Rasy. Nie chciała by jej jedyne dziecko stało się ofiarą paktu Dragosa, więc postanowiła je chronić.

- Chyba wiem, do której rodziny go wysłała - mruknął Gideon. Savannah

pokiwała głową.

- Do Odolfów.

- Słyszałem - przerwał Kade - że w odpowiednich warunkach Prastarzy mogli hibernować się na całe dekady.

- Raczej stulecia - uściślił Tegan, myśląc o dzikich przybyszach z obcej planty, którzy splodzili jego i resztę Pierwszego Pokolenia. - Z tego, co wiemy, ostatni Prastary nadal jest w krypcie, czekając, aż ktoś go obudzi.

- Rany - jęknął Dante. - Świat stałby się całkiem innym miejscem, gdyby takie zło wyszło na powierzchnię.

- A gdyby ktoś postanowił się sprzymierzyć z tak śmiertoczną siłą? - dodał Niko. -Ktoś taki jak Marek...

- Nie możemy ryzykować - orzekł Lucan. - Trzeba wybrać się do Pragi i zobaczyć, co nas tam czeka.

- Berlin jest tylko o kilka godzin stamtąd - powiedział Tegan - a Reichen zaoferował nam wszelką pomoc.

Lucan zmrużył oczy, rozważając pomysł.

- Czy można mu ufać?

- Tak - odparł Tegan z przekonaniem. - Mogę za niego ręczyć.

- Więc zadzwoń do niego. Ale nie wdawaj się w szczegóły. Powiedz, że przylecimy i będziemy potrzebować środka transportu. Możemy się z nim spotkać na lotnisku Tegla.

- A nie lepiej polecieć od razu do Pragi i tam się z nim spotkać? - zapytał Brock. Tegan pokręcił głową.

- Sam Reichen jest godzien zaufania - wyjaśnił - ale nic nie wiemy o jego otoczeniu. Marek już wie, że mamy interes w Berlinie, ale nie powinien wiedzieć, że interesuje nas również Praga.

Lucan skinął głową.

- Opowiemy Reichenowi o wszystkim po przyjeździe.

- Dobra - rzekł Gideon. - Zdobędę pozwolenie na lot dziś w nocy.

Wojownicy opuszczali laboratorium bez zwykłej brawury. Tegan, który zawsze odchodził sam, by spokojnie przemyśleć czekające go zadanie, teraz chciał to zrobić, ale Eliza wzięła go za rękę i spytała:

- Wszystko w porządku? Jeśli chcesz być sam albo musisz coś zrobić...

- Nie, nie muszę.

Pomyślał, że powinien odwołać te słowa i udać, że jest pilnie potrzebny gdzie indziej, ale nie mógł się na to zdobyć. Co więcej, nie był w stanie puścić jej dłoni.

Za kilka godzin wyruszy i bardzo prawdopodobne, że już nie wróci.

Tym razem musi pozbyć się Marka raz na zawsze. Nawet gdyby sam miał przy tym zginąć.

- Chodź - powiedział, unosząc brodę Elizy, by ją pocałować. - Teraz chcę tylko jednego.

Resztę dnia spędzili w kwaterze Tegana, kochając się i unikając rozmowy o tym, co może przynieść przyszłość. Eliza czuła, że Tegan, choć namiętny jak zawsze, myślami jest zupełnie gdzie

indziej. Wydawał się nieobecny duchem, jakby już walczył z wrogiem, który zbyt długo go nękał i którego należało wreszcie unicestwić.

Od Reichena, z którym rozmawiał bezpośrednio po naradzie, dowiedział się, że po ich wizycie w zakładzie zamkniętym już niestabilny stan Pertova Odolfa jeszcze się pogorszył. Poprzedniej nocy dostał gwałtownych drgawek i zaatakował jednego z opiekunów, niemal zabijając go w przyпадzie wściekłości. Informacje te przekazał Andreasowi dyrektor Kuhn.

Tegan nie miał zaufania do Kuhna, poprosił więc Reichena, aby postarał się uzyskać wiadomości o stanie zdrowia Odolfa z innych źródeł.

- Bądź ostrożny - poprosiła Eliza, gdy wyszli z kwatery, aby spotkać się z pozostałymi w sali głównej koszar.

Tegan zatrzymał się i pocałował ją namiętnie.

- Kocham cię - szepnęła, gładząc go po policzku i próbując uspokoić serce trzepoczące się w piersi jak ptak w klatce. - Obiecuj mi, że wrócisz.

Tegan wsłuchał się w dźwięki rozbrzmiewające w holu. Szczęk broni i głębokie męskie głosy odbijały się echem od marmurowych ścian. To był jego świat, służba, której się podjął, zanim Eliza się urodziła.

- Obiecuj mi - powtórzyła. - Żadnych bohaterskich czynów. Kąciki

jego ust uniosły się w cierpkim uśmiechu.

- Ja i bohaterskie czyny? Nie ma mowy.

Odwzajemniła uśmiech, ale nogi miała jak z ołowiu, gdy ruszyli korytarzem w stronę głównej sali.

Wszyscy już tam byli. Eliza widziała poważne twarze Tess i Gabrielle, które obejmowały swoich towarzyszy w oczekiwaniu na chwilę rozstania. Uzgodniono, że Gideon zostanie w koszarach, aby monitorować i koordynować działania z bazy.

Największą niespodziankę sprawił Rio. Przywdział strój bojowy i czekał z pozostałymi, a spojrzenie jego topazowych oczu wyrażało jawną wściekłość. Patrząc w te oczy, Eliza zrozumiała, co niepokoiło Tess. Rio był przerażający, nawet gdy po prostu stał.

Powstrzymała chęć przytrzymania dłoni Tegana, kiedy poczuła, jak napina mięśnie, by dołączyć do towarzyszy.

Tak bardzo nie chciała, żeby odszedł.

Nie teraz, gdy wreszcie się odnaleźli.

- No dobra - rzekł Lucan i powiódł wzrokiem po twarzach wojowników. - Ruszajmy.

Rozdział 31

Gdy wylądowali w Berlinie, dwa SUV-y Andreasa Reichena już czekały na płycie lotniska. Tegan dokonał nieformalnej prezentacji, a w tym czasie wojownicy wrzucali ekwipunek do samochodów i sadowili się w pojazdach, chcąc jak najszybciej dotrzeć do Mrocznej Przystani, która miała im służyć za tymczasową bazę.

- To dla nie zaszczyt, że mogę wam pomóc - powiedział Reichen Lucanowi, gdy ten wraz z trzema towarzyszami ładował ostatnie torby i broń. - Często zastanawiałem się, jakby to było, gdybym należał do takiego Zakonu, jak wasz.

- Uważaj, co mówisz - odparł Lucan - bo może się okazać, że zostaniesz pasowany na rycerza na polu bitwy.

- I nie przesadzaj z entuzjazmem - dodał Tegan i spytał już poważnie: - Jakież wieści z zakładu zamkniętego?

Reichen pokręcił głową.

- Odolf nie żyje. Jego stan pogarszał się z godziny na godzinę, dostał silnych drgawek i nawet zaczął toczyć pianę z ust. Pielęgniarz, z którym rozmawiałem, powiedział, że wyglądało to, jakby miał wściekliznę. Niestety nie udało się go uratować.

- Cholera - Tegan i Lucan wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Nie ulegało wątpliwości, że to sprawka Marka. - Może wiesz, czy ta piana, którą toczył z ust, była różowa i cuchnąca?

Reichen zmarszczył brwi.

- Nie mam pojęcia. Ale mogę popytać...

- Nie trzeba - odparł Tegan. - Ja się tym zajmę. Lucan

doskonale wiedział, co Tegan podejrzewa.

- Nie myślisz chyba, że Szkarłatnego nakarmiono karmazynem?

- Można to sprawdzić tylko w jeden sposób. Wrócę za kilka godzin.

- Będzie już widno - ostrzegł Lucan.

Tegan spojrział na ciemne niebo, na którym właśnie zachodził księżyc.

- No to muszę się pospieszyć. Spotkamy się w Mrocznej Przystani.

- Do cholery jasnej... - zaczął Lucan, ale Tegan już go nie słuchał.

Przebiegł przez pas i budynki lotniska, po czym wypadł na ulicę.

Dyrektor Heinrich Kuhn siedział w swoim gabinecie i wypisywał akt zgonu ostatnio zmarłego pacjenta, gdy odebrał alarmujący telefon od ochrony. Wzburzony szef strażników poinformował go, że jakiś mężczyzna z Rasy - sądząc po posturze i sile, wojownik z Pierwszego Pokolenia - sforsował zarówno zewnętrzną, jak i wewnętrzną bramę i teraz jest gdzieś na terenie zakładu.

- Strzelać tak, żeby zabić, dyrektorze? - spytał ochroniarz z niepokojem w głosie.

- Nie - odparł Kuhn. - Nie zabijajcie go, tylko zatrzymajcie i przyprowadźcie do mnie.

Odłożył słuchawkę i westchnął. Nie miał żadnych wątpliwości co do tożsamości intruza.

Ostrzegano go, że śmierć Petrova Odolfa może spowodować interwencję Zakonu. Żałował, że

pozwoił wojownikowi imieniem Tegan na wejście do zakładu - jemu i kobiecie z Agencji. Ich wizyta źle wpłynęła na stan Odolfa, lecz o wiele gorsza okazała się następna i zarazem ostatnia.

To strach przed tym ostatnim gościem sprawił, że dyrektor krążył niespokojnie po swoim biurze. Nie powinien był wyrażać zgody na wizytę, która zakończyła się potwornym cierpieniem i wreszcie śmiercią pacjenta. Ale zagrożono mu, że jeśli odmówi, spotka go taki sam los.

Może by tak wymknąć się po cichu, zanim sytuacja zrobi się jeszcze bardziej poważna? Świt niebezpiecznie się zbliżał, a on nie miał ochoty czekać, aż kłopoty same go znajdą.

Za późno, pomyślał niecałą sekundę później.

Nie był pewien, kiedy poczuł pierwsze poruszenie powietrza, ale gdy odwrócił się w stronę zamkniętych drzwi gabinetu, napotkał lodowate spojrzenie zielonych oczu.

- *Guten morgen, Herr Kuhn.* — Uśmiech wojownika mroził krew w żyłach. - Słyszałem, że miał Pan pewien problem w swoim uroczym zakładzie.

Kuhn powoli cofał się za biurko.

- N-nie nie wiem, o czym p-pan mówi - wyjąkał.

Wojownik przeskoczył przez pokój i wylądował w przysiadzie na blacie.

- Petrov Odolf nie żyje. Zapomniał pan?

- Nie. - Kuhn uświadomił sobie, że tego mężczyzny powinien się bać nie mniej niż zabójcy Odolfa. - Pacjent zmarł, ale był naprawdę bardzo chory. Bardziej niż myślałem.

Dyrektor zaczął przesuwać dłoń pod blatem, szukając przycisku włączającego alarm. Znieruchomiał, gdy poczuł zimne ostrze pod brodą.

- Na pańskim miejscu nie próbowałbym tego - ostrzegł Tegan.

- Czego pan chce?

- Zobaczyć ciało.

- Po co?

- Żeby zdecydować, czy mogę zostawić pana przy życiu.

- O Boże! - jęknął dyrektor. - Proszę nie robić mi krzywdy! Nie miałem wyboru... przysięgam!

- Przysięgasz - prychnął Tegan z pogardą. Opuścił sztylet i, zacisnąwszy dłoń na szyi Kuhna, wycedził: - Ty kłamliwy skurczybyku. Ty i Marek...

Rozległ się trzask drzwi wyrywanych z zawiasów i do gabinetu wpadli czterej uzbrojeni strażnicy. Strzelili niemal jednocześnie.

Tegan, trafiony czterema pociskami, zatoczył się i osunął na podłogę.

Kuhn podszedł do nieprzytomnego wojownika i spojrzał na strzałki ze środkiem uspokajającym tkwiące w jego ciele.

- Nic się panu nie stało? - zapytał jeden ze strażników.

- Nie - odparł Kuhn i próbując opanować drżenie głosu, dodał: - Możecie odejść. Nie chcę, aby w jakikolwiek sposób dokumentowano ten incydent. Gdyby ktoś was o coś pytał, macie mówić, że nic się nie wydarzyło. Dopilnuję, aby intruza usunięto z terenu zakładu.

Strażnicy wyszli, a Kuhn wyjął telefon komórkowy, który niedawno otrzymał, i wybrał jedyny zaprogramowany na nim numer. Gdy z drugiej strony odezwał się niski głos, dyrektor powiedział:

-Właśnie otrzymałem coś ciekawego. Gdzie mam to dostarczyć?

Lucan wiedział, że stało się coś złego, jeszcze zanim noc przeszła w świt. Teraz, kilka godzin przed południem, mógł się spodziewać wyłącznie najgorszego. Wprawdzie Tegan często podejmował indywidualne akcje, ale tym razem był nieosiągalny. Nie wrócił z zakładu rehabilitacyjnego. Nie zameldował się i nie można go było namierzyć sygnałem z komórki. Musiał wpaść w niezłe tarapaty.

Telefon do zakładu niczego nie wyjaśnił. Wszyscy rozmówcy Lucana twierdzili, że Tegan w ogóle się tam nie pojawił, a pytania o śmierć Odolfa zbywali zgrabną formułką, że informacji o pacjentach może udzielać jedynie dyrektor Heinrich Kuhn, który akurat w tej chwili jest nieuchwytny.

Lucan, pewien, że Tegan ma poważnie kłopoty, był mocno zirytowany tym biurokratycznym impasem.

- Nadal nic? - Dante wyszedł z pokoju, w którym pozostali wojownicy omawiali z Reichenem szczegóły podróży do Pragi. Westchnął ciężko, gdy Lucan pokręcił głową. -Wiem, że ta misja jest ważna, ale do cholery, nie możemy zostawić Tegana.

- Nie zostawimy go - odparł Lucan spokojnie. - Ty i Chase pojedziecie do Pragi. Ja zostanę w Berlinie i będę szukać Tegana.

- Jak się do tego zabierzesz? Nie mamy pojęcia, gdzie jest ani nawet czy jest jeszcze w mieście. Jeżeli będziesz chodzić od drzwi do drzwi i pytać, czy ktoś go widział, zajmie ci to całą wieczność.

- Znam lepszy sposób - zapewnił Lucan.

Rozdział 32

Tegan odzyskał przytomność, ale nie mógł się poruszać. Najwyraźniej środek uspokajający, który zawierały pociski wystrzelone przez strażników, jeszcze działał. Wziął głęboki oddech i poczuł, że nie jest w zakładzie Kuhna. Rozpoznał zapach starego drewna i cegieł, a także słabą woń świeżej farby, gdzieś nad głową...

I odór śmierci. Słodkawy zapach zakrzepłej krwi - mnóstwa krwi - wisiał wokół jak gęsta zasłona.

Nie musiał ruszać nogami i rękami, by wiedzieć, że są skrepowane. Potężne łańcuchy zwiślały ciężko z jego ciała umieszczonego na dwóch skrzyżowanych belkach.

W miejscu, gdzie leżał, było ciemno, ale dobiegające z zewnątrz głosy ptaków świadczyły, że jest już dzień. Musiał być nieprzytomny co najmniej kilka godzin.

Z trudem uniósł powiekę i natychmiast zakreśliło mu się w głowie.

- No, wreszcie się obudziłeś. - Usłyszał głos, który rozpoznałby zawsze i wszędzie. - Ci kretyni Kuhna o mało cię nie zabili. A to przecież przywilej, do którego tylko ja mogę rościć sobie prawo.

Tegan nie odpowiedział. Nie odpowiedziałby, nawet gdyby udało mu się poruszyć zdrtwiałym językiem.

- Obudź się! - krzyknął Marek. - Obudź się, do cholery, i powiedz mi, gdzie on jest!

Złapał Tegana za włosy, uniósł jego bezwładną głowę i z całej siły uderzył w twarz. Tegan, wciąż otumaniony środkami uspokajającymi, nawet nie jęknął.

- Potrzebujesz mocniejszej zachęty? - warknął Marek.

Odszedł na chwilę, a gdy wrócił, znów uniósł głowę Tegana i podetknął mu coś pod nos.

Tegan wstrzymał oddech, ale po dłuższej chwili musiał zaczerpnąć powietrza. Zakaszał, dusząc się obrzydliwą substancją, i od razu wiedział, co dostał do wąchania.

- Tak - mruknął Marek. - Trochę karmazynu powinno wszystko przyspieszyć.

Odsunął się, a Tegan spróbował wypluć narkotyk. Nie udało mu się. Czuł, jak karmazyn wpełza mu do zatok, przywiera do gardła. Poczul dreszcze, a chwilę później zalała go fala gorąca. Gdy początkowy wstrząs minął, Tegan otworzył oczy i przyszpilił swojego porywacza morderczym spojrzeniem.

Marek skrzyżował ręce na piersi i wyszczerzył zęby w złowieszczym uśmiechu.

- Wróciłeś do żywych?

- Odwał się. - Tegan próbował poruszyć ramionami, lecz łańcuchy były zbyt mocne. W głowie mu się rozjaśniło, ale całkiem opadł z sił. Trzeba było czasu - albo większej, bardziej ryzykownej dawki karmazynu - aby zniwelować skutki środków odurzających.

- Gdzie on jest? Czy już odnalazłeś jego kryjówkę? - Oczy Marka były ukryte za ciemnymi okularami, ale Tegan czuł gorącą wściekłość spojrzenia. - Wiem, że Zakon ma dziennik. I wiem, że rozmawiałeś z Petrovem Odolfem. Co ci powiedział.

- On nie żyje.

- Owszem - zgodził się uprzejmie Marek. - Przedawkował karmazyn, co bez wątpienia podejrzewałeś, skoro poszedłeś się spotkać z Herr Kuhnem.

Spojrzenie Tegana powędrowało w kierunku wskazywanym przez Marka, do miejsca, z którego dochodził odór śmierci. Bezgłowy tułów doktora Kuhna leżał na podłodze obok zakrwawionego, szerokiego miecza.

Marek wzruszył ramionami.

- Wykonał swoje zdanie. Wszystkie te strachliwe, nieszczęsne barany z Mrocznych Przystani wykonały swoje zadania, nie sądzisz? Zapomniały o swoich korzeniach, jeśli w ogóle kiedykolwiek rozumiały ich znaczenie. Ile generacji spłodzono od czasu wspaniałego Pierwszego Pokolenia, którego ty i ja jesteśmy częścią? Zbyt wiele, a każda następna była słabsza od poprzedniej. Krew coraz bardziej rozrzedzona, marne geny *homo sapiens*. Czas zacząć od nowa, Teganie. Rasa musi się pozbyć skarłałych odrostów i przywrócić rządy Pierwszego Pokolenia.

- Oszalałeś - warknął Tegan. - A władzy pragniesz wyłącznie dla siebie. Zawsze tego chciałeś.

Marek zaśmiał się szorstko.

- Władza mi się należała. Ja byłem najstarszy, nie Lucan. I miałem lepszą wizję ewolucji naszej Rasy. To ludzie powinni się przed nami kryć i żyć dla naszej przyjemności, a nie odwrotnie. Lucan miał inny pogląd. Nadal ma. Humanitaryzm zawsze był jego największą słabością.

- A twoją zawsze była arogancja.

Marek chrząknął.

- A jaką ty masz słabość, Teganie? - spytał swobodnym tonem. - Pamiętam ją, no wiesz...
Sorchę.

Tegan zdrzął, słysząc, jak imię tej niewinnej dziewczyny pada z ust jego wroga, ale pohamował ogarniającą go wściekłość. Sorchy już nie ma. Pozwolił jej odejść i Marek już nie może prowokować go jej wspomnieniem.

- Tak, ona była twoją słabością. Wiedziałem o tym, gdy przyszedłem do niej tamtej nocy. Pamiętasz, prawda? Noc, kiedy porwano ją z twojego domu, gdy ty byłeś na patrolu z moim bratem?

Tegan spojrział na Marka.

-Ty...

Uśmiech wampira był okrutny i zarazem pełen rozbawienia.

- Tak, ja. Ona i ta dziwka, Dawczyni Życia Dragosa, były przyjaciółkami, więc miałem nadzieję, że zdradzi mi sekret, który Dragos zabrał ze sobą do grobu, a którego nie zdradziła mi Kassia, bo zabiła się, zanim zdołałem wydobyć z niej prawdę. Ale Sorcha nic nie wiedziała. No, prawie nic. Wiedziała o synu, którego Kassia urodziła w tajemnicy i odesłała. O spadkobiercy, o którego istnieniu sam Dragos nie miał pojęcia.

Tegan zamknął oczy, dopiero teraz zdając sobie sprawę, co musiała znieść Sorcha z ręki Marka.

- Łatwo było ją złamać, ale o tym wiedziałem już wcześniej. Nigdy nie była silna. Była po prostu słodką dziewczyną, która wierzyła, że ją ochronisz. - Marek zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Właściwie nie musiałem zamieniać jej w służę, bo zdradziła wszystkie tajemnice po pierwsze dawce bólu.

- Ty skurwysyni! - warknął Tegan. - Ty chory skurczybyku! Czemu jej to zrobiłeś?

- Bo mogłem - odparł Marek.

Ryk Tegana rozszedł się echem po pomieszczeniu, wstrząsając pomalowanymi na czarno szybami wstawionymi wysoko pod dachem.

- I dlatego, że mogę, Teganie - podjął Marek - zabiję ciebie i każdego, na kim ci zależy, jeśli nie powiesz mi, co znaczy ta cholerna zagadka. Muszę znaleźć Prastarego!

Tegan dyszał, bezwładnie zwisając na łańcuchach. Marek patrzył na niego obojętnie, trzymał się jednak z daleka. Podeszedł do drzwi, skinął na dwójkę stojących na straży. Wskazawszy sprofanowane zwłoki Kuhna, rozkazał:

- Zabierzcie stąd to cuchnące ścierwo i spalcie.

Gdy słudzy w pośpiechu wynosili ciało, Marek zwrócił się do Tegana.

- Widzą, że potrzebujesz trochę czasu do namysłu. Więc myśl i dobrze się zastanów.

Porozmawiamy, gdy wrócę.

Eliza spojrzała na twarz Gideona, który przyszedł szukać jej w kwaterze Tegana, i od razu wiedziała, że stało się coś złego.

- To Lucan - rzekł Gideon i podał jej komórkę. - Chce z tobą porozmawiać. Wzięła telefon i przelknęła z trudem, zanim zaczęła mówić.

- Co mu się stało? - spytała bez żadnych wstępów. - Lucan, powiedz, że nic mu nie jest.

- No cóż... niestety nie jestem tego pewien, Elizo.

Cała zeszywniała, słuchając wyjaśnień Lucana. Od kilku godzin nie widzieli Tegana ani nie mieli od niego żadnej wiadomości. Lucan zamierzał wysłać pozostałych członków Zakonu do Pragi z Reichenem, gdy tylko zapadnie zmrok, a sam zostać w Berlinie i szukać Tegana. Jeszcze nie wiedział, skąd zacząć ani ile potrwa przeszukiwanie miasta i znalezienie jakieś wskazówki. Podejrzewając, że Eliza i Tegan są związani więzią krwi, uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie włączenie jej do poszukiwań.

- Nie możemy mieć pewności - powiedział - ale najprawdopodobniej schwytał go Marek. W takim wypadku mamy niewiele czasu, zanim...

- Jadę - przerwała mu Eliza i zwróciła się do Gideona: - Możesz mi załatwić lot?

- Samolot Zakonu jest w Berlinie, ale spróbuję wyczarterować inny.

- Nie ma na to czasu - odparła. - A co z lotami liniowymi?

Gideon zmarszczył brwi.

- Naprawdę chcesz spędzić pół dnia w samolocie z setkami ludzi? Myślisz, że dasz radę?

Tak naprawdę nie była pewna, ale to nie miało znaczenia. Poleciałaby pierwszym lepszym samolotem z setką morderców na pokładzie, byleby jak najszybciej znaleźć się w Berlinie.

- Zrób to, Gideonie. Pierwszy lot, jaki znajdziesz. Kiwnął

głową i pobiegł korytarzem do laboratorium.

- Będę najszybciej, jak się da - rzuciła Eliza do słuchawki.

Usłyszała ciche westchnienie. Lucan nie był pewien, czy da się coś zrobić dla Tegana, nawet jeśli go znajdą.

- Dobrze - rzekł. - Wyślę samochód na lotnisko. Zaczniemy poszukiwania, gdy tylko przyjedziesz.

Rozdział 33

Lot do Berlina był długi i trudny do zniesienia. Eliza z minuty na minutę czuła się coraz bardziej przytłoczona natłokiem ludzkich myśli napierających na jej umysł, a już po godzinie dopadła ją straszliwa migrena. Przetrwiała tylko dzięki radom Tegana i miłości do niego.

Zdołała przetrwać, bo od tego mogło zleżeć jego życie.

Nie mogła go zawieść.

Mogła uporać się ze wszystkim oprócz utraty Tegana.

Gdy tylko koła samolotu dotknęły pasa, determinacja Elizy, aby odnaleźć Tegana, podwoiła się. Wybiegła z terminalu, przed którym czekał na nią Lucan.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli znajdziemy Tegana, zabije mnie za wciągnięcie cię w tę sprawę - powiedział, kiedy podchodziła do samochodu. Mówił żartobliwym tonem, ale jego szare oczy były poważne.

- Kiedy go znajdziemy - odparła. - Nie możemy gdybać. - Wrzuciła swoją torbę podróżną na tył i usiadła w fotelu obok kierowcy. - Jedźmy już. Nie spoczne, dopóki nie sprowadzimy każdego zaułka w tym mieście.

Dante i Reichen, którzy prowadzili SUV-y, zatrzymali samochody na leśnej drodze oddalonej godzinę jazdy od Pragi. Drzewa rosły tam gęsto i w ciemności widać było tylko światełka z kilku odległych domów. Siedmiu mężczyzn wyszło z pojazdów, wszyscy ubrani w czarne mundury polowe i uzbrojeni w karabiny, setki tytanowych naboji i solidny zapas C-4.

Każdy miał również szeroki miecz w pochwie na plecach - nietypowa broń jak na współczesną wojnę, ale niezbędna do walki z istotą, którą zamierzali wyrwać ze snu.

- To musi być tu - powiedział Dante, wskazując zarys gór przed nimi. - Dokładnie odpowiada wzorowi z gobelinu.

- Droga zajmie nam kilka godzin - rzekł podniecony Niko. Uśmiechnął się szeroko i jego białe zęby błysnęły w ciemności. - Na co czekamy? Chodźmy załatwić skurczybyka!

Dante chwycił go za ramię, zirytowany popędliwością młodego wojownika.

- Poczekajcie! Czeką nas nie zabawa, tylko naprawdę bardzo niebezpieczna misja. Istota uśpiona pod górą to nie jest pierwszy lepszy wampir. Zsumujcie siłę Lucana i Tegana, ba, dorzućcie jeszcze Marka, a wciąż nawet się nie zbliżycie do siły tego stwora. On jest sto razy potężniejszy od każdego wojownika z Pierwszego Pokolenia.

- Ale można oddzielić jego głowę od ciała, tak samo jak nasze - powiedział Rio morderczym głosem. - To najlepszy sposób na zabicie wampira.

- Można - powiedział Dante - lecz będziemy mieć tylko jedną szansę, nie więcej. Gdy tylko znajdziemy kryptę i do niej wejdziemy, musimy natychmiast wbić ostrą jak brzytwa stal w szyję tego drania.

- I musimy tam dotrzeć, zanim się obudzi - dodał Chase. - Jeśli się spóźnimy, raczej nie uda nam się wyjść stamtąd cało. A przynajmniej nie wszystkim.

- Niech mi ktoś przypomni, dlaczego nie chciałem zostać księgowym - zażartował Brock, przeciągając słowa.

Niko zachichotał.

- Bo księgowi nie robią z różnymi rzeczami wielkiego bum!

- I nie mogą jarać krwiożerczych skurwysynów - dorzucił Kade. Brock

odpowiedział mu promiennym uśmiechem.

- Tak, już pamiętam.

Dante przedstawił wszystkim plan i wyruszyli. Młodszy wojownicy skrywali nerwowość za maską humoru i niezbyt cenzuralnymi opowieściami o bitwach. Ale gdy zaczęli się wspinać na skaliste zbocze, zapadło milczenie i wszyscy spoważnieli. Nie wiedzieli, co ich czeka na końcu drogi, lecz byli gotowi stawić temu czoła razem.

Eliza nie była pewna, jak długo już szukają Tegana. Na pewno kilka godzin. Przejechali przez kolejną dzielnicę, zatrzymując się co jakiś czas, aby Eliza mogła się wsłuchać w mroczne ulice i zaułki. I mając nadzieję, że poczuje, iż Tegan jest niedaleko.

Niestety nie poczuła, ale nie chciała się poddać.

Nawet gdy noc zaczęła przechodzić w świt.

- Możemy jeszcze raz objechać miasto - zaproponował Lucan, który też nie chciał dać za wygraną, choć nadchodzący dzień był dla niego groźny jak śmiertelny wróg.

Eliza dotknęła jego dłoni, którą trzymał na kierownicy.

- Dziękuję ci - szepnęła.

Pokiwał głową.

- Bardzo go kochasz, prawda?

- Tak. Jest dla mnie... wszystkim.

- Więc nie możemy go stracić, czyż nie?

Uśmiechnęła się.

- Nie, nie możemy.... O rany!... Lucan. Zwolnij. Zatrzymaj wóz!

Natychmiast przyhamował i zaparkował na wysadzonej drzewami, eleganckiej ulicy. Gdy samochód stanął, Eliza opuściła szybę. Do środka wleciał zimny lutowy wiatr.

- Tutaj - powiedziała, czując mrowienie w żyłach.

Skoncentrowała się na tym uczuciu, próbując dojść do jego źródła. To był Tegan, nie miała żadnych wątpliwości. A gorąco, które przepływało przez jej żyły, paliło jak kwas.

Jak piekący żar bólu.

- Trzymają go gdzieś na tej ulicy... Jestem tego pewna. I czuję ból... potworny ból. Pośpiesz się, Lucan. Torturują go.

Poczuła się słabo, myśląc o tym, jak znęcają się nad Teganem, i czując cierpienie w każdym skrawku własnego ciała. Kolec ognistego bólu wbił się w nią, gdy podjechali do starego domu z cegieł i drewna.

Stał z dala od ulicy i był skromny, lecz dobrze utrzymany. Bez wątpienia ktoś w nim mieszkał. Przed garażem parkowało luksusowe białe audi. W karmniku wiszącym na gałęzi świerka były nasiona dla ptaków. Na ośnieżonym podjeździe stały dziecięce sanki.

- To tu - powiedziała Eliza. - Tegan jest w tym domu. Lucan

zgasił światła i wyłączył silnik.

- Jesteś pewna?

-Tak.

Lucan miał już dwie duże strzelby i kilka sztyletów w pochwach, ale sięgnął za siedzenie pasażera po skórzaną torbę, z której wziął jeszcze kilka sztuk broni.

Spojrzał na Elizę i zmiął w ustach przekleństwo.

- Nie jestem pewien - rzekł - czy możesz tu bezpiecznie czekać...

- To dobrze - odparła - bo nie zamierzam. Pomogę ci znaleźć Tegana, gdy tam wejdziemy.

- Nie ma mowy - zaprotestował. - To cholernie niebezpieczne. Nie mogę cię tam zabrać. -

Włożył magazynek do jednej ze strzelb i wsunął ją do kabury. Kolejny nóż i zwój drutu włożył do kieszeni bluzy bojowej. - Gdy tylko zacznę iść w stronę domu, usiądź za kierownicą i jedź do...

- Lucan - przerwała mu - cztery miesiące temu myślałam, że moje życie się skończyło. Marek i jego Szkarłatni wydarli mi serce. Teraz, dzięki cudowi, jaki sprawił mi los, znowu jestem szczęśliwa. Nigdy nie wierzyła, że jeszcze kiedykolwiek będę. Nigdy nie znałam takiej miłości, jaką żywię do Tegana. Więc jeśli ci się wydaje, że będę tu siedzieć i czekać albo uciekać, kiedy on ma kłopoty... kiedy cierpi., zapomnij o tym.

- Jeśli przetrzymuje go mój brat, a oboje wiemy, że to Marek, nie wiadomo, co tam zastaniemy. Tegan może już nie żyć.

- Wiem, że żyje. I raczej zginą, próbując mu pomóc, niż zostaną tu albo ucieknę. Na twarzy

budzącego grozę przywódcy Zakonu pojawił się uśmiech.

- Czy ktoś ci już mówił, że jesteś cholernie upartą babą?
- Tegan wspomniał o tym raz czy dwa - przyznała cierpko.
- Więc pewnie zrozumie, z czym się musiałem zmierzyć, gdy zobaczy cię przy mnie. -Wręczył skórzany pas ze sztyletami w pochwie.

Eliza założyła pas i rzekła:

- Jestem gotowa, Lucan.
- No cóż. - Westchnął. - Chodźmy więc po naszego chłopca.

Wyszli z samochodu i ruszyli w stronę domu. Gdy się zbliżali, Eliza czuła zarówno ból Tegana, jak i obecność sług. Jej umysł zalała fala ich obrzydliwych myśli.

- Lucan - wyszeptala - w środku są słudzy... co najmniej kilku.

Skinął głową, dał Elizie znak, by podeszła bliżej, po czym chwycił drewnianą kratkę przymocowaną do ściany, sprawdzając jej wytrzymałość.

- Dasz radę się po niej wspiąć? - spytał cicho.

Gdy potwierdziła, skoczy i bezszelestnie wylądował na tarasie na piętrze. Wyciągnął rękę, by pomóc podciągnąć się Elizie.

Przeszkolone drzwi prowadzące na wyłożone kafelkami patio stały otworem. Białe firanki wydymały się na wietrze jak duchy. Eliza dostrzegła kobietę w koszuli nocnej leżącą nieruchomo na podłodze pokoju. Wokół jej wyciągniętej ręki widniała kałuża krwi.

- Marek - szepnął Lucan i zapytał: - Dasz radę tędy przejść?

Eliza pokiwała głową. Ruszyła za nim przez pokój, mijając zwłoki kobiety i, nieco dalej, mężczyzny, zapewne jej męża, który próbował bronić żonę przed atakiem wampirów. Żółc podeszła Elizie do gardła, gdy wyszli na korytarz i znaleźli ciało małego chłopca.

Marek włamał się do domu i zabił wszystkich mieszkańców.

Lucan przeprowadził Elizę obok martwego dziecka i zasłaniając ją własnym ciałem, sprawdził hol. Poczuli nagle uderzenie psychicznego bólu, ale nie zauważyła sługi, dopóki nie znalazł się tuż przy nich. Lucan zareagował błyskawicznie. Wbił sztylet w gardło sługi, tak że ten, nawet nie jęknąwszy, osunął się martwy na podłogę. Lucan przeszedł nad ciałem, a Eliza za nim. Gdy zbliżali się do schodów prowadzących na drugie piętro, przez jej żyły przeszedł jakby prąd elektryczny. Czuli bijące serce Tegana, jego udręczony oddech.

- Tam - szepnęła, wskazując schody. - Tegan jest na górze.

- Trzymaj się blisko mnie- polecił Lucan.

Weszli na wąskie, strome schody i zatrzymali się przed zaryglowanymi drzwiami. Lucan siłą umysłu odsunął metalową zasuwę i popatrzył na Elizę. Mimo ciemności widziała wyraz jego twarzy, który zdawał się ją ostrzegać przed tym, co ich czeka po drugiej stronie.

Tegan żył - tego była pewna - i to jej wystarczyło. Skinęła głową.

Lucan pchnął drzwi i, wpadając do pokoju, wbił długie stalowe ostrze w stróżującego sługę, który biegł, by ich zaatakować. Eliza powstrzymała krzyk, gdy drugi sługa dostał taki sam cios i upadł jak krwawy gałgan na drewniane deski.

Ale to widok Tegana wyrwał jej skowyt z gardła. Był przykuty do dwóch skrzyżowanych belek, z kajdanami na rękach i nogach, a jego ciało, wygięte w łuk, zwisało bezwładnie. Zakrwawione i pobite.

Myślała, że jest nieprzytomny, dopóki nie zobaczyła nagłego skurczu mięśni. Wiedział, że przyszedł. Czuli jej obecność, tak jak ona wyczułaby jego w dowolnym miejscu.

- Tegan... - Uniosła jego głowę i zobaczyła błysk wściekłości w oczach. - O Boże... Tegan.

- Wyjdź stąd - powiedział głosem ostrym jak brzytwa. Bursztynowe oczy patrzące na nią spod poranionych łuków brwiowych były pełne zwierzęcej wściekłości i bólu. Kły miał olbrzymie, większe niż kiedykolwiek przedtem. Naprężył przytrzymujące go łańcuchy. - Do cholery! Zwiewajcie stąd!

- Nie ma mowy. - Lucan podszedł do Tegana i dotknął obręczy na jego nadgarstku. -Zabieramy cię stąd.

- Odejdź - warknął Tegan.

Lucan węszył w powietrzu.

- Co jest, do cholery? - Przetarł kciukiem kąciki ust Tegana, w których powstała ledwo widoczna różowa skorupa. - Chryste! Karmazyn?

- Marek... dał mi mnóstwo tego gówna... - Tegan podniósł wzrok. Szpary jego źrenic zwięzały się coraz bardziej pośrodku gorącego bursztynu. - Teraz rozumiesz? To żądza krwi. Zaszedłem za daleko.

- Nieprawda - zaprotestowała Eliza.

- Jezu - wysyczał przez kły. - Zostawcie mnie oboje! Jeśli chcesz mi pomóc, Lucan, zabierz ją stąd.

Eliza podeszła bliżej i pogładziła jego zmatowiałe włosy.

- Nigdzie nie idę. Kocham cię.

Próbowała uspokoić Tegana, tymczasem Lucan oderwał obręcz od belki jednym gwałtownym szarpnięciem. Prawa ręka Tegana opadła bezwładnie. Gdy Lucan sięgnął po drugą obręcz, Tegan wydał ostrzegawcze warknięcie

- Uważaj... Za

późno.

W ciemnym pokoju rozległ się huk wystrzału. Lucan, trafiony w plecy, opadł na jedno kolano. Padł kolejny strzał, ale słychać było, że pocisk uderzył w kamień.

Dwaj słudzy i jeden Szkarłatny - poplecznik Marka - wpadli do pokoju i zaczęli strzelać z broni półautomatycznej. Eliza poczuła, jak spada na nią jakiś ciężar, i usłyszała ciężki oddech Tegana. Objął ją wolnym ramieniem i zasłonił własnym ciałem przed strzałami.

Czuła się bezradna, obserwując, jak Lucan walczy z trzema przeciwnikami naraz. Zdołał uniknąć większości pocisków, ale kilka z nich trafiło. Wojownik z Pierwszego Pokolenia przerwał atak i odpowiadał seriami z własnej broni. Pokój wypełnił się dymem i raniącym uszy hałasem. Szkarłatny, trafiony tytanową kulą, upadł na ziemię. Jego ciało skwierczało, kurcząc się, gdy zabierała je śmierć.

Gdy jeden ze sług podszedł bliżej i wycelował w Lucana, który unikał strzałów drugiego, Eliza sięgnęła po sztylet. Wiedziała, że musi rzucić i że ma tylko jedną szansę.

Tegan warknął ostrzegawczo, gdy wysunęła się z jego objęć. Wstała, wycelowała, wzięła zamach i pozwoliła ostrzu lecieć.

Sługa ryknął, gdy sztylet wbił się głęboko w jego przedramię. Upadł, ale jego broń nadal strzelała, wysyłając kaskady pocisków wysoko w krokwie. Część z nich trafiła w czarny sufit, rozbijając świetliki.

- O rany. - Eliza westchnęła.

Szyby w świetlikach pomalowano czarną farbą, aby zasłonić pokój przed słońcem.
Gdy kolejny kawałek szkła upadł na podłogę, Eliza spojrzała w górę.

Niebo powoli różowiało wraz z pierwszymi promieniami wschodzącego słońca.

Rozdział 34

Przechesywali stromą grań już od kilku godzin i wciąż nie trafili na choćby ślad krypty. Noc zaczynała blednąć. Żaden z wojowników nie przepadał za słońcem - zwłaszcza Dante, po paskudnej przygodzie z ultrafioletem kilka miesięcy temu - ale jako przedstawiciele późniejszego pokolenia Rasy mogli znosić dzienne światło przez pewien czas. Dzięki ubraniom chroniącym przed słońcem ten czas wydłużał się dwukrotnie.

Co innego Prastary, na którego polowali. O ile jego potomstwo z Pierwszego Pokolenia miało pęcherze i poparzenia po niespełna dziesięciu minutach, o tyle on spłonąłby w świetle słońca w ciągu paru sekund. Niezły plan awaryjny, gdyby nie udało się uciąć mu głowy.

Zakładając, że zdołają znaleźć kryjówkę skurczybyka wśród tych niegościnnych skał.

Dante spojrział w niebo.

- Jeśli nic nie znajdziemy przez najbliższe pół godziny, powinniśmy wracać.

Chase przytaknął. Stał obok Dantego u wejścia do płytkiej jaskini, w której nie znaleźli nic oprócz porzuconych butelek po piwie i resztek ogniska sprzed kilku dni.

- Może szukamy nie tam, gdzie trzeba. A gdyby tak sprawdzić sąsiedni grzbiet?

- To musi być tutaj - odrzekł Dante. - Widziałeś gobelin. Krypta na pewno jest gdzieś w pobliżu...

- Hej! - zawołał Nikolai, który przycupnął na skalistej półce kilka metrów powyżej wejścia do jaskini. - Rio i Reichen właśnie znaleźli na górze kolejny otwór. Jest ciasny, ale biegnie daleko w głąb góry. Powinniście rzucić na to okiem.

Dante i Chase szybko wdarli się na górę. Wejście do jaskini - o ile można było je tak nazwać - było pionowym pęknięciem w skale. Na tyle wąskim, że łatwo było je przeoczyć, jeśli nie stało się dokładnie na wprost, ale dostatecznie szerokim, by mógł się przez nie przecisnąć człowiek.

- Ślady dłuta - zauważył Dante, przesuwając dłonią wzdłuż szczeliny. - Biorąc pod uwagę erozję, są tu od dłuższego czasu. To może być tu.

Sześć par oczu wpatrywało się w niego, gdy sięgał po miecz i wydawał komendy. Zdecydował, że wejdzie pierwszy, zobaczy, jak głęboko biegnie korytarz i dokąd prowadzi. Pozostali mieli czekać na rozkazy - dwóch na straży u wejścia, a reszta gotowa ruszyć za nim na sygnał, gdyby znalazł kryptę.

Przecisnął się przez szczelinę i ruszył ciemnym korytarzem. Im głębiej wchodził, tym mocniej atakował go smród pleśni i odchodów nietoperzy. W powietrzu czuł chłód i wilgoć. Nie słyszał nic prócz szelestu swojego ubrania ocierającego się o skałę.

W pewnym momencie korytarz zaczął się rozszerzać, aż w końcu zorientował się, że jest w wielkiej grocie w samym sercu góry.

Coś zachrząściło mu pod butem.

W ciemności jego wzrok się wyostrzył, a to, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Znalazł tajną kryjówkę Dragosa. Bez dwóch zdań.

Dante stał w komorze hibernacyjnej Prastarego - grocie wykutej w zboczu góry.

Nie pamiętał, by dał sygnał - nie był nawet pewien, czy oddycha - ale w ciągu paru chwil dołączyli do niego bracia.

- Jasny szlag... - wymamrotał ledwie słyszalnie jeden z wojowników.

- Panie, miej nas w swojej opiece - wyszeptał Rio po hiszpańsku, wyrażając odczucia ich wszystkich.

Tegan podniósł głowę. Rzucając niepewne spojrzenie na stłuczony świetlik nad ich głowami.

Cholera.

Nie odważył się patrzeć dłużej. Nawet wczesne, przefiltrowane światło świtu paliło mu siatkówkę jak kwas. Lucan też odczuł jego skutki. Jako wampir Pierwszego Pokolenia był bardziej odporny niż inni przedstawiciele Rasy, więc chociaż wciąż krwawił, trafiony pociskami, przed którymi nie zdołał się uchylić, rany już zaczęły się zablizniać.

Teraz jednak leżał pod stłuczonym świetlikiem i znad skóry wystawionej na światło zaczynały się unosić wąskie smużki dymu. Zaryczał, wydał wargi, gdy kły przebiły się przez dziąsła, a jego oczy zaświeciły bursztynem.

Sługa zaczął się wycofywać - najwyraźniej zdał sobie sprawę, z kim zadarł. Lucan wyturlał się spod światła i pociągnął za spust pistoletu kaliber 9 milimetrów. Rozległ się pojedynczy strzał. Sługa upadł, jeszcze żywy. Lucan strzelił ponownie, dobijając sukinsyna.

Tegan czuł, że powoli odzyskuje moc Pierwszego Pokolenia. Nadal jednak miał za mało siły, by zerwać kępujące go więzy. I wcale nie był pewien, czy powinien, czy powinien to robić. Karmazyn niszczył jego ciało jak trucizna, którą przecież był.

Poczuł, jak rośnie w nim żądza krwi, jak popycha go, by zaspokoił pragnienie, które chciało nim owładnąć.

Gdy Eliza podeszła do niego i próbowała oswobodzić go z kajdan, zwołał:

- Uciekaj! Nie chcę cię tu widzieć. Wynoś się stąd, póki jeszcze możesz. Nie

przestała szarpać za łańcuchy, ignorując go.

- Musi być jakiś sposób, żeby to zdjąć - powiedziała i omiotła wzrokiem pomieszczenie, szukając czegoś, co mogłoby posłużyć za narzędzie.

- Elizo, do cholery!

Podeszła do jednego z martwych sług i wyciągnęła półautomat spod ciężkiego ciała.

- Weź to, Tegan. - Włożyła mu broń do wolnej ręki. - Przestrzel łańcuchy. Szybko! Wahał się,

więc ponagliła:

- Strzelaj, do diabła, albo sama to zrobię.

Nie zdążyła. Pistolet upadł na ziemię, gdy niewidzialne ręce poderwały Elizę z podłogi i rzuciły ją kilka metrów dalej, prosto na potłuczone szkło. Pokój wypełniła woń wrzosu i róż.

W drzwiach stał Marek, z mieczem w jednej dłoni, z drugą uniesioną i wycelowaną w Elizę, którą przytrzymał siłą umysłu. Mentalna obręcz zacisnęła się wokół jej szyi, odcinając dopływ powietrza. Zakrztusiła się, próbując zerwać ciasny sznur siły, który ją dusił.

- Ona krwawi, wojowniku - powiedział Marek do Tegana, prowokując go. - Widzę głód w twoich oczach, Szkarłatny.

Lucan wyciągnął sztylet z pochwy przy pasie i rzucił, ale w tym samym momencie Marek skupił się na lecącym ostrzu, odrzucając je na bok. Niewzruszony ruszył do przodu, tłumiąc śmiech na widok zakrwawionej i poparzonej ultrafioletem twarzy Lucana.

- Witaj, bracie! Twoja śmierć sprawi mi ogromną przyjemność. Szkoda tylko, że nie doczekasz chwili, gdy obejmę władzę.

Uniósł miecz i wziął szeroki zamach. Lucan odturlał się w ostatnim momencie, pozostawiając na drodze miecza swego brata jedynie twarde deski. Ostrze zagłębiło się w podłogę, na chwilę unieruchomione.

Lucan w mgnieniu oka zerwał się na nogi. Złapał pierwszą rzecz, która mu wpadła w ręce - miedzianą rurę, która biegła po ścianie - i wyszarpnął ją. Woda trysnęła z końców przerwane połączenia.

- Uważaj! - krzyknął Tegan, gdy Marek uwolnił miecz i ponownie zamierzył się na brata.

Lucan zablokował cios od dołu miedzianą rurą. Wygięła się pod siłą uderzenia, ale on nie cofnął się nawet o milimetr. Jego bursztynowe oczy płonęły furją. Marek, któremu spadły ciemne okulary, odpowiedział równie bursztynowym spojrzeniem. Bracia zwarli się w morderczej walce. Marek napierał z całej siły, lecz Lucan nie ustępował.

Niebo nad nimi pojaśniało. Słońce paliło odsłoniętą skórę obu braci.

Uwolniona z uścisku Marka Eliza zakasłała, z trudem łapiąc powietrze. Jej ból uderzył Tegana jak fizyczny cios, a widok jej krwi wyzwolił falę adrenaliny. Tegan zerwał krępujące go więzy z przeraźliwym rykiem, który odbił się od krokwi.

Naprzeciw niego Marek i Lucan trwali w morderczym zwarciu. Chwilę później sytuacja przybrała nieoczekiwany obrót. Wysyczone przez Marka przekleństwo było jedyną zapowiedzią tego, co miało nastąpić. Napierając na Lucana mieczem trzymanym w prawej ręce, lewą sięgnął do kieszeni, wyjął małą fiolkę czerwonego proszku i sypnął karmazynem w twarz brata.

Zaskoczony Lucan wypuścił rurę i się zachwiał.

Marek cofnął się o krok i uniósł miecz wysoko nad głowę. Już miał go opuścić, gdy nagły błysk światła padł mu na twarz. Przebiegł po policzku i zatrzymał się na oczach. Przenikliwie jasny odbity promień słońca wypalał oczy Marka i niemal oślepił ukrytego w cieniu Tegana.

Tegan odwrócił wzrok i zobaczył Elizę klęczącą pośród stłuczonego szkła. W rękach trzymała duży odłamek, celując odbity promień w twarz Marka.

Tegan tylko tego potrzebował.

Kilkoma susami przemierzał pokój, wywijając łańcuchami u nadgarstków. Jeden okręcił się wokół szyi Marka, pozbawiając go równowagi. Drugi unieruchomił rękę, w której trzymał miecz, wytrącając mu go z dłoni. Marek próbował walczyć siłą umysłu, ale każdą próbę blokowała wściekłość Tegana. W końcu przyszpilił drania stopą, ignorując jego błagania o litość.

- To już koniec - warknął. - Twój koniec.

Odwinął łańcuch okręcony wokół ręki Marka i sięgnął po jego miecz. Unosząc ostrze, dostrzegł kątem oka, że Lucan z powagą skinął głową. Tegan opuścił miecz w szybkim, zabójczym łuku.

- Tegan! - krzyknęła Eliza, podbiegając do niego.

Pomogła mu odwinąć łańcuchy krępujące martwe ciało Marka i już po chwili oboje byli przy Lucanie. Odciągnęli go w zaciemniony kąt pokoju.

Eliza z niepokojem spojrzała w górę na rozbity świetlik.

- Musicie stąd uciekać, i to już!

Pomogła im zejść na dół, a potem zniknęła w jednej z sypialni. Po chwili wyszła, niosąc kołdrę i gruby wełniany koc.

- Okryjcie się dokładnie - poleciła. - Pomogę wam wyjść z domu i zaprowadzę do samochodu.

Wojownicy nie mieli wiele do powiedzenia. Pozwolili, by ta drobna kobieta - jego kobieta, pomyślał z dumą Tegan - zaprowadziła ich w świetle dnia do czekającego na ulicy samochodu Reichena.

- Trzymajcie głowy nisko i nie odkrywajcie się - poleciła, gdy już wsiedli. Zamknęła tylne drzwi, obiegła samochód i wskoczyła na fotel kierowcy. Przekręciła kluczyk w stacyjce i silnik ożył. Opony zapiszczały, gdy wcisnęła gaz. - Zabieram was stąd, chłopcy.

I to właśnie zrobiła.

Rozdział 35

Eliza patrzyła na śpiącego Tegana. Czuła ulgę, choć wiedziała, że czeka go długa rekonwalescencja. Tegana, ją i innych członków Zakonu. Ale mroczny rozdział ich przeszłości wreszcie dobiegł końca. Teraz mogli patrzeć w przyszłość i czekać na kolejne próby, jakie im przyniesie.

Eliza myślała, że śmierć Marka, który ponosił odpowiedzialność za cierpienia Camdena, sprawi jej satysfakcję. Wszak spełniła obietnicę daną zmarłemu synowi.

Ale teraz, odgarniając pasmo płowych włosów z twarzy Tegana, nie czuła satysfakcji, tylko niepokój i troskę. Tak bardzo pragnęła, by wyzdrowiał. Efekty działania karmazynu, który podał mu Marek, ustępowały, ale powoli. Spał niespokojnie, odkąd przybyli do Mrocznej Przystani Reichena, i nadal wstrząsały nim dreszcze, a skórę miał lepka od potu.

- Och, Tegan - szepnęła, pochylając się i przyciskając usta do jego warg. - Nie zostawiaj mnie.

Nie może go stracić po tym wszystkim, co razem przeszli...

Łzy pociekły jej po policzkach. Pierwszy raz pozwoliła sobie na chwilę słabości. Pierwszy raz dopuściła do siebie myśl o najgorszym możliwym scenariuszu.

Co będzie, jeśli Tegan nie wróci do zdrowia? Już raz tak niewiele brakowało, by stał się Szkarłatnym, by wpadł w tę otchłań beznadziei. A jeśli wpadnie w nią tym razem, czy zdoła się wydostać?

- Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Nie była pewna, czy naprawdę usłyszała te słowa, czy tylko jej się zdawało. Ale gdy zobaczyła wpatrzona w siebie oczy, olśniewające szmaragdowe oczy, w których pozostał zaledwie cień bursztynu, przestała mieć wątpliwości.

Pocałowała go namiętnie i zarazem czule. Odpowiedział zmysłowym pomrukiem, budząc uśmiech na jej wargach przyciśniętych do jej ust.

- Wróciłeś... - szepnęła.

- Uhm - wymruczał, wolno gładząc dłonią jej plecy. - Wróciłem. Dzięki tobie.

- Więc w końcu to przyznałeś: potrzebujesz mnie.

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Chodź tu do mnie, to pokażę ci, jak bardzo.

Usiadła na nim okrakiem, spodziewając się, że przyciągnie ją do siebie i zacznie pieszczoty, w których był taki dobry. Ale on tylko pogłaskał ją po policzku.

- Przyznaję - powiedział, patrząc jej w oczy. - Teraz jestem gotów to wyznać tobie, każdemu i zawsze. Potrzebuję cię, Elizo. Kocham cię. Jesteś moją kobietą, moją Dawczynią Życia, moją ukochaną. Jesteś dla mnie wszystkim.

Łzy szczęścia przesłoniły jej wzrok.

- Tegan... Tak bardzo cię kocham. Powiedz mi, że to się dzieje naprawdę. Że tak będzie już zawsze.

- Myślisz, że należę do facetów, którzy zadowolą się przelotną miłością? Pokręciła

głową i pochyliła się, by go pocałować.

Pukanie do drzwi pozostało bez odpowiedzi, lecz po chwili z korytarza dobiegł głęboki głos Lucana.

- Jak się macie tam w środku?

- Wejdz - zawołała Eliza, bo po tym, co razem przeszli, Lucan był teraz także jej przyjacielem.

Wstała i ignorując jęk protestu Tegana, ruszyła do drzwi. Lucan powoli wracał do zdrowia, choć potrzebował jeszcze trochę czasu, by odzyskać dawną formę. Uśmiechnął się do Tegana, który momentalnie przerzucił nogi przez krawędź łóżka i usiadł, jakby był gotowy do działania.

- O co chodzi? - zapytał. - Co się stało?

- Dante właśnie dzwonił z Pragi. Znaleźli kryptę dokładnie w miejscu, które wskazał gobelin. Krypta wykuta w skale, komora hibernacyjna pełna dermaglifów i kości ludzi, którymi Dragos karmił ojca, przygotowując go do długiego snu...

- Ale... - przerwał mu Tegan, przyciągając do siebie Elizę.

- Ale pusta. - Lucan pokręcił głową i przecesał palcami ciemne włosy. - Cholerna krypta została otwarta i ktoś wypuścił sukinsyna. Możemy się tylko domyślać, kiedy, ale wygląda na to, że lata temu. Może nawet dziesięciolecia.

- Więc Prastary jest na wolności - wyszeptała przerażona Eliza. - To co teraz zrobimy?

- Zaczniemy go szukać - odparł Tegan. - A ponieważ może być wszędzie, będzie to jak szukanie igły w stogu siana.

Lucan skinął głową.

- Otóż to. Nasi towarzysze przylecą z Pragi dziś wieczorem. Wtedy się naradzimy. A na razie odpoczywajcie.

Powiedziawszy to, ruszył w stronę drzwi. W połowie drogi stanął i odwrócił się do Tegana.

- Od początku byłeś moim bratem bardziej niż ten, z którym łączyły mnie więzy krwi - powiedział. - Nadal nim jesteś.

Tegan, wzruszony tym szczerym wyznaniem, rzekł:

- Dziękuję ci, Lucan. Zawsze możesz na mnie liczyć.

Podali sobie ręce. Kiedy ich dłonie się zetknęły, Tegan poczuł ciepły prąd braterstwa przepływający między nimi.

Lucan skinął głową i spojrzał na Elizę.

- Dziękuję ci w imieniu Zakonu. - Wyciągnął do niej dłoń. - Za to, że pomogłaś wyjaśnić zagadkę Dragosa, i za to, co zrobiłaś dla mnie i dla Tegana. Jestem twoim dłużnikiem, Elizo.

Pokręciła głową, ściskając jego silną dłoń.

- Nie musisz mi dziękować. Cieszę się, że mogłam wam pomóc.

Lucan uśmiechnął się i podniósł jej dłoń do ust. Pocałunek, jaki na niej złożył, był niewinny, ale mimo to wywołał ciche warknięcie Tegana.

- Pasujecie do siebie - zauważył Lucan, przenosząc spojrzenie na przyjaciela.

- Owszem - przyznał Tegan i uśmiechnął się do Elizy, wciąż oszołomiony myślą, że cudownym zrządzeniem losu należy do niego. - Pasujemy do siebie idealnie.

Lucan skinął głową.

- Odpoczywajcie. Zawiadomię was, gdy przyleci samolot z Pragi.

Kiedy wyszedł, Eliza objęła Tegana i pocałowała go mocno. Jej usta były pełne obietnic. Poczuł, jak jej miłość go otula, i zrozumiał, że niezależnie od tego, ja mroczne dni go czekają, zawsze będzie mógł czerpać siłę z jej światła. Odwzajemniła pocałunek, czując narastające podniecenie.

- Słyszałeś, co powiedział Lucan - wymruczała, uwalniając usta ze śmiechem w głosie. - Masz odpoczywać.

- I co z tego? - odparł, skubiąc ustami jej pełną wargę. Zaśmiała

się.

- A to, że może powinniśmy poczekać, aż wrócimy do domu.

Tegan przeturlał Elizę na łóżko i spojrzał w jej szeroko otwarte lawendowe oczy. Patrzyły na niego z tak wielką miłością, że aż poczuł w sercu ukłucie bólu.

Pocałował ją delikatnie i czule.

- Jestem w domu - szepnął ochryple. - Z tobą innego nie potrzebuję.

Już wkrótce

tom 4 serii

Rasa Środka Nocy

Lara Adrian

Potęga północy

Rozdział 1

Kobieta ubrana w nieskazitelnie białą bluzkę i dopasowane jasne spodnie zupełnie nie pasowała do otoczenia. Długie czarne jak kawa włosy opadały jej ciężką falą na ramiona - na jej fryzurę ewidentnie nie miała wpływu wilgotna mgielka unosząca się w lesie. Na nogach miała eleganckie pantofle na wysokich obcasach, a mimo to bez wysiłku wspinała się górską ścieżką, choć inni dyszeli ciężko w lipcowym upale.

Zatrzymała się w cieniu porośniętej mchem skały na szczycie stromego podejścia, obojętnie czekając, aż miną ją liczni turyści. Niektórzy robili zdjęcia wspaniałego krajobrazu, ale zachowywali się tak, jakby jej nie widzieli. No ale większość ludzi nie widzi przecież zmarłych.

Dylan Alexander też nie miała ochoty ich oglądać.

Ostatni raz widziała martwą kobietę, kiedy miała dwanaście lat, więc fakt, że po dwudziestu latach znów ją widzi i to w samym środku Czech, raczej ją zaskoczył. Próbowała zignorować zjawę, ale kiedy wraz ze swoimi trzema towarzyszkami wspięła się ścieżką na górę, duch wbił w nią ciemne oczy.

Widzisz mnie.

Dylan udawała, że nie słyszy szeptu dochodzącego zza nieruchomych warg. Towarzyszyły mu zakłócenia elektrostatyczne, jak w radio. Nie zamierzała przyznać się, że coś widzi. Tyle czasu minęło od tych dziwacznych spotkań, że zupełnie zapomniała, jak to jest.

Nigdy nie potrafiła zrozumieć tej swojej dziwnej zdolności. Nigdy nie mogła na niej polegać ani nią kierować. Właśnie tak było. Mogła stać na środku cmentarza i nic nie zobaczyć, a potem nagle natknąć się na martwą kobietę w górach niedaleko Pragi.

Bo to zawsze były kobiety. Młode, pełne życia, takie jak ta, która patrzyła na nią w tej chwili. Jej egzotyczne brązowe oczy pełne były rozpacz.

Musisz mnie słyszeć.

Słowa wypowiedziane były z wyraźnym hiszpańskim akcentem, ich ton błagalny. - Hej, Dylan!

Chodź, zrobię ci zdjęcie przy tej skale.

Dźwięk prawdziwego, rzeczywistego głosu odwrócił uwagę Dylan od pięknej martwej kobiety, stojącej koło zwietrzałej skały. Janet, przyjaciółka matki Dylan, Sharon, pogrzebała w plecaku i wyciągnęła aparat fotograficzny. Letnia wyprawa do Europy była pomysłem Sharon. To miał być największa przygoda jej życia, ale w marcu rak odezwał się znowu, a ostatni cykl chemioterapii, zakończony kilka tygodni temu, tak ją osłabił, że nie była w stanie podróżować. Ostatnio stale lądowała w szpitalu z zapaleniem płuc. To z powodu jej nalegań Dylan wybrała się do Europy zamiast niej.

ciąg dalszy nastąpi